

CHANTAL FERNANDO I JEJ MOTOCYKLIŚCI POWRACAJĄ!

# RAKE'S REDEMPTION

WIND DRAGONS MC #4

CHANTAL FERNANDO



**CHANTAL FERNANDO**

# **RAKE'S REDEMPTION**

**SERIA  
WIND DRAGONS MC #4**

**TŁUMACZENIE  
ANNA NOWOSIELSKA**

**OŚWIĘCIM 2023**



Tytuł oryginału  
*Rake's Redemption*  
Copyright © 2016 by Chantal Fernando  
All rights reserved  
Copyright © for Polish edition  
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne  
Oświęcim 2023  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

**Redakcja:**

Magdalena Mieczkowska

**Korekta:**

Joanna Kalinowska

Karolina Piekarska

Katarzyna Olchowy

**Redakcja techniczna:**

Mateusz Bartel

**Przygotowanie okładki:**

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8362-066-4

# Spis treści

PROLOG

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDZIAŁ SZESNASTY

ROZDZIAŁ SIEDEMNAŚTY

ROZDZIAŁ OSIEMNAŚTY

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY  
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY  
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY  
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY  
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY  
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY  
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY  
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI  
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI  
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY  
EPILOG  
PODZIĘKOWANIA  
Przypisy

*Dla Tenielle „NushNush” i Sashy Alexis.  
Pamiętajcie, że Was kocham.  
I że jestem z Was dumna.  
I że zrobię dla Was wszystko.  
Zawsze będę blisko, będę Waszą siatką bezpieczeństwa,  
by Was złapać w razie upadku.  
Właśnie po to są starsze siostry.*

*Jeżeli dwoje ludzi kocha się wzajemnie, nie może to mieć szczęśliwego  
zakończenia.*

Ernest Hemingway, *Śmierć po południu*  
tłum. B. Zieliński



# PROLOG

*PRZED SIEDMIU LATY*

*RAKE*

– Nie chcę wracać do domu – mówi z twarzą wtuloną w moją szyję.

– To zostań, nikt nie zauważy – odpowiadam, odwracając ją jednocześnie na plecy, i się na nią kładę. – Od Anny możesz pożyczyć jakieś ubrania i po prostu iść z nami do szkoły.

– Być może – odpowiada, rzucając mi zawadiacki uśmiech.

Moja mama rzadko jest w domu, a z tak zwanym ojcem nie mamy kontaktu, więc i tak nie ma tu nikogo oprócz Anny i mnie. Nie jesteśmy bogaci, ale Bailey to w ogóle nie przeszkadza. To tylko jeden z powodów, dla których tak bardzo ją kocham.

Całuję ją w czoło, zastanawiając się, co bym zrobił bez tej dziewczyny. Kiedy się odsuwam, składa mi na ustach delikatny, słodki pocałunek.

– Kocham cię – szepczę w jej wargi.

– Też cię kocham, Adamie – odpowiada z uśmiechem. – Ale nie musisz mi tego mówić, żebym tu została.

Wybucham śmiechem, po czym całuję ją raz jeszcze, ona zaś bierze mnie w ramiona i wzdycha zadowolona. Nawet jeśli nie jesteśmy bogaci, to mamy siebie, a tego nie zamieniłbym na wszystkie skarby świata.

– Mój dom jest tam, gdzie ty – wyznaje, obracając się tak, że teraz to ona jest na górze.

Opiera policzek na mojej piersi, po czym zamyka oczy, a ja obejmuję jedną ręką tył jej głowy, a drugą układam na plecach i po prostu przytulam ją do siebie.

– Bailey, zawsze będę cię kochać, niezależnie od wszystkiego.

Całuje mnie w tors.

Gdybym wiedział, że kolejny dzień przyniesie wielkie zmiany, nie wypuściłbym jej z objęć.

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

*DZISIAJ*

*RAKE*

Rudzielec wsuwa sobie mojego kutasa głęboko do gardła. Choć jest w tym dobra, bywają lepsze. Obserwuję, jak usiłuje przyjąć go całego w usta, ale zaczyna się krztusić, więc odsuwa się i ssie jedynie główkę.

Ze znudzeniem rozglądam się po klubowej sali dla VIP-ów. Czasem mam wrażenie, że czegoś mi brakuje. Nie umiem tego nazwać, ale zupełnie jakbym szukał czegoś, czego nigdy nie znajdę. Jakbym miał w sobie pustkę, której nikt nigdy nie zapełni. Pustka połączona z tęsknotą. Za czym? Nie wiem tego na pewno. Wiem jedynie, że potrzebuję jakiejś odmiany, i to natychmiast.

A nic nie działa.

Przywołuję przechodzącą obok śliczną blondynkę, która natychmiast się zbliża.

Podoba mi się, że nie udaje trudnej do zdobycia, kiedy oboje wiemy, że taka nie jest.

Delikatnie odpycham rudą, po czym kładę się na sofie i podaję jej prezerwatywę.

– Załóż mi ją.

Kiwa głową i zabiera się do pracy.

Sprawdzam, czy daje sobie radę, a później każę blondynce się rozebrać, co posłusznie robi.

Ma piękne ciało, płaski brzuch i piersi z ciemnymi brodawkami idealnie leżące w dłoni.

Doskonale wie, że wszyscy mogą ją zobaczyć, ale zupełnie o to nie dba.

I to mi się podoba.

Każę blondynce usiąść sobie na twarzy, abym mógł jej kosztować w czasie, kiedy ruda mnie ujeżdża.

Po wspólnym orgazmie zabiorę je do swojego pokoju, związę i zrobię z nimi, co zechcę.

Będą zachwycone każdą chwilą tej zabawy.

## *BAILEY*

Nigdy wcześniej nie byłam w klubie Rift, ale wydaje się w porządku. Czuję się nieswojo, choć nie odbiegam strojem od otaczających mnie kobiet. Może moja czarna spódnica nie jest aż tak krótka, lecz jest obcisła i podkreśla moją figurę. Odślaniający ramiona top ciasno otula piersi, niżej jest szerszy i tuszuje brzuch, który – pomimo mnóstwa wykonanych przeze mnie przysiadów – nie odzyskał formy po porodzie. Dlatego właśnie bluzki o takim kroju wprost spadły mi z nieba. Mimo to jednak czuję się jak intruz. Tak dawno nie byłam w klubie. Wypiłam tylko jednego drinka, a na dodatek musiałam oddać jakiemuś przystojnemu bikerowi Amethyst, dziewczynę, z którą tu przyszłam. Teraz ta dwójka tańczy w rogu sali.

Amethyst poznałam w szkole, gdzie do niedawna razem pracowałyśmy – była tam recepcjonistką, lecz znalazła lepiej płatną pracę i odeszła. Zdecydowanie nie jest typem dziewczyny, z którą bym się przyjaźniła, ale tak bardzo pragnę odmiany, że przyjąłem jej zaproszenie. Nie spodziewałam się jednak, że zostawi mnie dla pierwszego faceta, który się do niej zbliży.

Świetnie.

Wiem, że nie powinnam wychodzić z domu, ale dla odmiany chciałam zrobić coś innego, wyjść ze strefy komfortu. Postąpić tak, jak powinna postąpić osoba w moim wieku. Cieszyć się wyjściem. Spróbować beztrosko spędzić noc. Słyszając pierwsze takty piosenki *Zero* śpiewanej przez Chrisa Browna, ruszam na zatłoczony parkiet. Nie zamierzam przegapić tego numeru, nawet jeśli mam tańczyć sama. Biodra zaczynają się poruszać w rytm muzyki, a ja zamykam oczy. Kiedy je otwieram, widzę zmierzające w moją stronę dwie kobiety. W mgnieniu oka orientuję się, że je znam.

Jasna cholera.

Anny i Lany nie widziałam od szkoły średniej. Choć byłam o rok wyżej, ze względu na Adama i tak codziennie je widywałam. Niespodziewanie czuję ból w piersi. Zwykle Adam trzymał się blisko Anny, ale z biegiem czasu musiało się to zmienić, co?

– Witaj, nieznajoma! – mówi z szerokim uśmiechem Anna.

Z zaskoczeniem kręcę głową, po czym przywołuję na twarz promienny uśmiech.

– Anna Bell? O rany! – rzucam, patrząc jej w twarz, a później zwracam się do Lany: – Lana Brown! Powinłam była przewidzieć, że nadal się przyjaźnicie. Chcecie stąd wyjść, żeby nie trzeba było przekrzykiwać muzyki?

Przyjaźnią się, odkąd pamiętam. Czuję ukłucie zazdrości z powodu wszystkiego, co przegapiłam przez te lata, ale odpycham je od siebie. Kiedy zerwaliśmy z Adamem, Anna się odsunęła, ale nie mam pojęcia, co się działo od tamtej pory. Zupełnie wypadłam z obiegu. Moje związki z tą dwójką odeszły w niepamięć wraz z Adamem.

Anna z uśmiechem potakuje, po czym wychodzimy głównymi drzwiami. Ochroniarz czujnie nam się przygląda, dopóki Anna nie oznajmia:

– Nie oddalimy się stąd. – Ta sytuacja wprawia mnie w konsternację.

– Co u ciebie? – pyta Lana, czym skupia na sobie moją uwagę.

– W porządku – odpowiadam. – Znów zaczynam randkować, właśnie zakończyłam związek.

O ile to coś między Trevorem a mną w ogóle można było nazwać związkiem.

– I jak się tu czujesz? – pyta mnie Anna z tym swoim zawadiackim uśmiechem.

Krzywię się. Niezbyt dobrze.

– Mam wrażenie, jakby ktoś mnie wrzucił do głębokiej wody tego basenu singli. I to bez asekuracji.

Trevor ostatecznie okazał się katastrofą, więc któż może wiedzieć, co mnie jeszcze czeka. Spotykaliśmy się zaledwie przez miesiąc, a poznaliśmy się w muzeum, dokąd zabrałam swoją klasę, on natomiast oprowadzał w tym dniu wycieczki. Przy wyjściu wsunął mi do ręki swój numer telefonu, a dwa dni później do niego zadzwoniłam. Był przystojny. Ponieważ od bardzo dawna nie byłam

na randce, przyjął propozycję. Po pierwszych dwóch tygodniach zaczął być bardzo zaborczy, żądał codziennych spotkań i nieustannie do mnie wydzwaniał z pytaniem, gdzie jestem. Nie chciałam mu przedstawić Cary, nie mogłam też być na każde jego zawołanie, a chciał zdecydowanie zbyt częstych kontaktów. Kiedy jednak opowiedział mi o swojej obsesji na punkcie stóp, byłam całkiem ugotowana.

Wybuchamy śmiechem.

– Ja cię mogę asekurować – żartuje Anna.

– Ale nie jesteś singielką – przypomina jej Lara.

– Och – odpowiada Anna, robiąc zęza. – Taka zasada? Muszę być singielką, by poprowadzić ją we właściwym kierunku?

Przewodnik to za mało. Potrzebuję cudu.

I muszę się pozbyć nadziei, by opowiedziała mi o Adamie. Ożenił się? Ma dzieci? Co w związku z tym pocuję? Nie cierpię tego faceta, a jednocześnie go kocham. I to się nigdy nie zmieni. Skomplikowana sprawa. Czy chcę się z nim spotkać? Nie. Ale nie zranią mnie informacje o jego życiu.

– Nie, ale musisz wiedzieć, o czym mówisz – chichocze Lana.

Anna rzuca jej gniewne spojrzenie, na co obie z Laną wybuchamy śmiechem.

– Mam Arrowa, prawda? – broni się Anna, opierając dłonie na biodrach. – A to nie było łatwe, uwierz mi.

– Masz kogoś? – pytam, pragnąc przynajmniej ze słyszenia poznać mężczyznę, który skradł Annie serce.

Na to pytanie jej twarz się rozświecła.

– Ma na imię Arrow. Jest... cudowny – mówi.

Na widok rozmarzonej miny Anny wymieniamy z Laną rozbawione spojrzenia.

– Jak go poznałaś? – pytam.

Niespodziewanie dostrzegam w niej odrobinę niepewności.

– Tak właściwie to przez mojego brata – odpowiada.

– Rozumiem – mówię z kamiennym wyrazem twarzy. – Anno, cieszę się, że kogoś znalazłaś. Mam nadzieję, że twój brat nie utrudnił mu zbytnio życia. Ciągłe powtarzał, że jesteś za dobra dla każdego mężczyzny.

– Nadal tak sądzi – odpowiada Anna z grymasem na twarzy. – A teraz opowiedz mi o sobie. Gdzie się podziewałaś przez te wszystkie lata?

– Cały czas w tym samym miejscu – odpowiadam. – Nie wyjechałam z miasta. Poszłam do college'u i skończyłam pedagogikę wczesnoszkolną.

Taka jest prawda. No, może niecała.

Tak naprawdę w wieku dwudziestu lat zaszłam w ciążę i urodziłam córkę, Carę. Jako samotnej mamie nie było mi łatwo. Ojciec Cary nie chciał z nią mieć nic wspólnego, więc nigdy go o nic nie prosiłam. Pracowałam, jakoś przebrnęłam przez college. Choć zwykle ledwie wystarczało mi na jedzenie, mojej córce niczego nie brakowało. To były trudne czasy, ale wiedziałam, że wkrótce mój los się odmieni. Nie pomyliłam się.

– Jesteś nauczycielką? Wspaniale! – mówi z szerokim uśmiechem Lana.

– Na pewno jesteś w tym dobra – wtrąca Anna, opierając dłoń na moim ramieniu. – Naprawdę dobrze cię widzieć, Bailey.

Patrzemy sobie w oczy.

– Ciebie też – odpowiadam z niespodziewanym wzruszeniem. Znałam tę dziewczynę, właściwie razem dorastałyśmy. Spotkałyśmy się, kiedy miałam czternaście lat. Wierzyłam, że pewnego dnia zostanie moją szwagierką, myliłam się jednak. I to bardzo. Nawet żenująco bardzo.

Właśnie zamierza coś powiedzieć, kiedy z klubu wypada jakiś mężczyzna. Na nasz widok staje jak wryty, a wzrok ma wbity w Lanę. Nie widzi nikogo poza nią. Jest przystojny. No dobra, to niedopowiedzenie – jest pociągający. Wysoki blondyn o ciele wartym grzechu. Czy to facet Lany?

Tak, zdecydowanie znów muszę zacząć spotykać się z tymi dziewczynami.

– Jezu, Lano. Przecież kazałem ci nigdzie nie odchodzić – mówi zdenerwowany mężczyzna, po czym mruży oczy i patrzy najpierw na Annę, a później na mnie. – Kim jesteś?

Odpowiada Lana, za co jestem jej wdzięczna, bo nie odzyskałam jeszcze mowy.

– Tracker, to Bailey, nasza przyjaciółka z dawnych lat. Bailey, to jest Tracker.

Na twarzy mężczyzny pojawia się seksowny uśmiech. Dokładnie zna swoją wartość i wie, jak działa na kobiety. Nie można mu zarzucić braku pewności siebie.

– Miło mi cię poznać.

– Mnie ciebie także – odpowiadam piskliwie, a później z zaskoczeniem patrzę na Lanę.

Arrow? Tracker?

Dziwne pseudonimy. To oczywiste jednak, że są bikerami: zdradza to skórzana kamizelka Trackera. Adam pozwala siostrze spotykać się z kimś takim? Nie wiem, co o tym myśleć, ale jeśli związali się z moimi obecnymi towarzyszami, muszą być dobrymi ludźmi. Muszę jednak przyznać, że Lana jest ostatnią dziewczyną, jaką spodziewałabym się zobaczyć u boku motocyklisty.

– Wyszliśmy nadrobić zaległości – wyjaśnia Lana.

– Widzę – mruczy nowo przybyły. – Chcecie wejść do pokoju dla VIP-ów? Tam jest ciszej i znacznie bezpieczniej niż tu, gdzie widzi was każda przejeżdżająca osoba. Jest tam Rake, ale możecie go po prostu zignorować.

Mojej uwadze nie umyka spojrzenie, jakie wymieniają Anna i Lana. O co im chodzi?

– Możesz nas na chwilę zostawić? – prosi Lana, patrząc błagalnie na Trackera.

Tracker kiwa głową już ze znacznie łagodniejszą miną. Mówi coś do ochroniarza, po czym wraca do klubu.

– Spotykasz się z bikerem? – pytam, odprowadzając Trackera wzrokiem.

– Tak – odpowiada z wahaniem Lana, zupełnie jakby nie była pewna, co sobie o niej pomyśle. – Podobnie jak Anna.

To akurat mnie nie dziwi, bo zawsze wszystko robiły razem.

Uśmiecham się do Anny i pytam:

– Nie żartujesz? A co na to twój brat?

Anna pozornie się krzywi, lecz na jej twarzy szybko pojawia się rozbawienie.

– Na początku nie był zadowolony, ale teraz się z tym pogodził – odpowiada.



Chciałabym zapytać o coś jeszcze, ale się powstrzymuję. Wiem, że to tylko część prawdy, ale to nie moja sprawa. Nic mnie nie wiąże z Adamem, nie zmieniło się to od lat i nigdy nie będzie inaczej. To dla mnie nowy rozdział. Nie muszę rozmyślać o pierwszej miłosnej porażce.

– Chodźmy do tego pokoju dla VIP-ów – proponuję, starając się, by w moim głosie słychać było ekscytację. Idę przodem, odgadując kierunek, a tuż za mną podążają Anna i Lana.

– Tędy – podpowiada Anna, biorąc mnie pod rękę. – Mogę o coś zapytać?

– Jasne – odpowiadam, a kiedy zatrzymujemy się przed salą dla VIP-ów, odwracam się do niej i pytam: – O co chodzi?

– Czemu nie utrzymywałaś ze mną kontaktu, kiedy wyjechałam z miasta? Obiecałaś mi to – mówi.

Patrzę w jej znajome zielone oczy i niespodziewanie czuję ból w piersi.

– Adam nie powiedział ci, co się stało? Sądziłam, że po czymś takim się do mnie nie odezwiesz – wyjaśniam.

Kręci głową.

– Powiedział tylko, że ze sobą zerwaliście. I tyle. Koniec dyskusji.

Krzyżuję ramiona na piersi, niespodziewanie czuję się obnażona.

– Anno, to długa historia. Poza tym to już przeszłość. Nigdy nie przestało mi na tobie zależeć. Chyba porzuciłam Adama, a wraz z nim ciebie jako jego część – wyjaśniam.

Przechyla głowę na bok i kiwa na znak zrozumienia, a ja uśmiecham się do Lany, która właśnie do nas dołączyła.

Kiedy ponownie przenoszę wzrok na Annę, dostrzegam jej rozszerzone oczy, a później wyraźny grymas. Nie patrzy w stronę Lany, lecz na kogoś za moimi plecami. Z obawą odwracam się i staje twarzą w twarz z mężczyzną, którego darzyłam miłością większą niż cokolwiek innego, mężczyzną, z którym – jak mi się wydawało – nie chcę się nigdy więcej spotkać.

– Adam? – mówię, biorąc głęboki oddech. W tej chwili chciałabym być daleko stąd.

Jego imię wypowiadam głośno po raz pierwszy od szkoły średniej, a już sam jego dźwięk prawie łamie mi serce.

– Bailey? – odpowiada szeptem, wpatrując się we mnie, jakby zobaczył ducha. Szeroko otwiera swoje zielone oczy, rozdziawiając przy tym usta.

Choć mija zaledwie kilka sekund, ta wymiana spojrzeń wydaje się wiecznością.

Wygląda na równie zadowolonego z tego spotkania jak ja.

Czyli wcale.

Nie sądzę, żeby jeszcze mocniej mógł zmarszczyć czoło i zmrużyć oczy. Wygląda, jakby mnie nienawidził.

Nie chcę stawać z nim twarzą w twarz, nie jestem na to gotowa i chyba nigdy nie będę. Najchętniej drugi raz rozpocząłabym dzisiejszy wieczór. I tym razem nie wyszłabym z domu.

Adam jest taki sam... a jednak całkiem inny.

Nie umiem wyjaśnić wszechogarniających emocji, które targają mną na wszystkie strony.

Przez te wszystkie lata planowałam, co mu powiem, jeśli kiedykolwiek się z nim spotkam, ale teraz, kiedy przede mną stoi, mam pustkę w głowie. Chcę krzyczeć, wrzeszczeć, płakać. I mam ochotę zapytać go, czy jest szczęśliwy.

Jest jeszcze przystojniejszy, niż zapamiętałam, ale też bardziej ponury.

Jego oczy zdradzają, że życie upływa mu w nieprzeniknionych odmętach szarości.

Widzę kolczyk w wardze, a drugi we brwi. Nie było ich tam wcześniej, ale pasują do niego. Spod kamizelki wystają tatuaże. Nie miał ich, kiedy był mój.

*– Tu pojawi się twoje imię – mówi, wskazując na serce. – Wytatuuję je sobie po ślubie.*

*Dotykam ręką miejsca, w którym w przyszłości będzie tatuaż.*

*– Podoba mi się ten pomysł, Adamie. Może ja wytatuuję sobie twoje imię na palcu serdecznym, wtedy pozostanie tam na zawsze, bo nie da się go zdjąć jak pierścionka.*

Zamykamy oczy i zmuszam się do powrotu do terażniejszości. Nie liczyłam na ponowne spotkanie z Adamem, nie chciałam go, a teraz, kiedy widzę go przed sobą, muszę uspokoić emocje i trzymać je na

wodzy. Na przeszłość nie ma miejsca ani w teraźniejszości, ani w przyszłości. Mój związek z Adamem musi pozostać w przeszłości, choć wiem, że to nie będzie proste, był w końcu moją pierwszą i jedyną miłością, a tego się nie zapomina. Jednocześnie zranił mnie mocniej niż ktokolwiek inny. Nikt inny nie miał takiej mocy. Teraz nie wiem, co powiedzieć, chce mi się płakać i wrzeszczeć. I jednocześnie pragnę, by mnie przytulił.

Zupełnie nie jestem zdziwiona, kiedy spoglądam w dół i dostrzegam, jak zapina dżinsy. Widzę też wtuloną w niego ślicznotkę.

Adam zawsze pociągał kobiety. Ale kiedyś, dawno temu, ten mężczyzna był mój.

Był moim wszystkim.

A teraz? Teraz to ktoś całkiem obcy.

Kiedy patrzę na stojącą obok niego kobietę, jestem w kompletnej rozszypce.

– Widzę, że pewne rzeczy się nie zmieniają – rzucam.

Atmosfera nieprzyjemnie gęstnieje, a my dwoje tkwimy w niemej bitwie, porozumiewając się wyłącznie za pomocą spojrzeń.

– Może wejdziemy... – sugeruje Lana, usiłując złagodzić napięcie, ale Adam natychmiast jej przerywa.

– Anno, wejdźcie z Laną do środka. Ja muszę porozmawiać z Bailey.

Tak dużo zdążyliśmy sobie powiedzieć bez słów, że zastanawiam się, o co mu chodzi.

– A ja? – pyta ze złością towarzysząca mu kobieta. – Dopiero miałam w ustach twojego kutasa, a teraz chcesz rozmawiać z tą suką?

Suką? Przecież to ja jako pierwsza trzymałam w ustach penisa Adama! Wzdrygam się pod wpływem własnych myśli, bardzo się cieszę, że nikt ich nie słyszy.

Anna chwyta Lanę za rękę i mówi:

– Dajmy im trochę prywatności.

W myślach błagam, by nie odchodziły, ale nawet na mnie nie patrzą. Znikąd pomocy. Obserwuję, jak znikają w pomieszczeniu dla VIP-ów, a później rzucam Adamowi najbardziej nieprzyjemne ze

swoich spojrzeń, ale on na mnie nie patrzy, bo usiłuje pozbyć się wtulonej w niego kobiety.

– Idź stąd – rozkazuje zimno. – Nie każ mi tego powtarzać, bo następnym razem nie będę taki miły.

Wreszcie kobieta spełnia polecenie i odchodzi, tak bardzo kręcąc tyłkiem, że nie mam pojęcia, jak wytrzymują to jej stawy biodrowe. Ale jest ładny, trzeba to przyznać.

Suka.

Adam odwraca się do mnie, więc ponownie pograżamy się w rozmowie bez słów. Jego oczy mówią: „Mogę się pieprzyć, z kim chcę”. Moje odpowiadają: „Może powinienes w tej kwestii ustalić pewne standardy”.

Teraz, kiedy Adam i ja zostaliśmy sami, chciałabym, żeby tamta kobieta wróciła.

Jestem w beznadziejnym położeniu.

– No dobra, co, do cholery, robisz w moim klubie? – warczy, podchodząc bliżej.

Jego klubie?

Cholera.

– Jesteś właścicielem tego lokalu? – pytam, unosząc brwi.

Za co mnie to spotyka? Czy to jego *jedyny* klub? To byłby cholerny pech. Nic dziwnego, przecież nigdy tak naprawdę nie miałam szczęścia. W tle słyhać pierwsze takty piosenki *Heartbeat* w wykonaniu Childish Gambino, ale badawcze spojrzenie Adama nie pozwala mi się nią cieszyć.

– Tak – odpowiada przeciągle, taksując mnie przy tym wzrokiem od stóp do głów, boleśnie powoli, co mnie nieco krępuje.

– Rozumiem – mówię, błędząc dokoła wzrokiem.

W prawo i w lewo. Za niego. Wszędzie, byle nie patrzeć mu w oczy. Nie znam tego mężczyzny, który przede mną stoi, a choć jakaś częśćka mnie pragnie paść mu w ramiona, pozostała część chce go uderzyć w twarz.

– Z kim przyszłaś? – pyta, przez co niechętnie znów patrzę mu w oczy.

– Z koleżanką – odpowiadam.

– A gdzie jest ta koleżanka? – pyta, krzyżując ręce na piersi.

Nieco zmieszana wzruszam ramionami.

– Kręci się gdzieś w pobliżu – odpowiadam.

Powiedziałam, że przyszedłam z koleżanką, a nie z przyjaciółką. A to różnica.

Potwierdza skinieniem głowy, lecz usta ma mocno zaciśnięte.

– Zamierzasz przyjść tu ponownie? – pyta.

– Zdecydowanie nie – odpowiadam, kręcąc głową, a on przesuwa dłońią po twarzy.

– Dobrze. O ile nie chcesz się ze mną pieprzyć, wiesz, przez wzgląd na dawne czasy.

Mówi poważnie? Czy chciałam się pieprzyć przez wzgląd na dawne czasy?

Zgrzytając zębami, w myślach liczę do dziesięciu. Jeśli zamierza wyprowadzić mnie z równowagi, doskonale mu idzie.

Rozważam, czy nie uderzyć go w twarz, ale nie, to nie poprawi sytuacji. Najlepiej mu nie pokazywać, jak bardzo dotknęły mnie jego słowa. Nie dam mu satysfakcji, nie dowie się, że na jego widok moja dusza jęczy z bólu.

Zmuszam się do smutnego śmiechu.

– Chcę się pieprzyć – odpowiadam, oblizując usta. Moje słowa tak bardzo go zaskakują, że szerzej otwiera oczy. Podchodzi bliżej. – Z każdym z wyjątkiem ciebie, Adamie.

– Jestem Rake – rzuca z obojętną miną. – Nikt już nie nazywa mnie Adamem. A prawdę mówiąc, moje imię w twoich ustach cholernie mnie wkurza.

– Dobrze – mruczę, wpatrując się we własne stopy, by po chwili ponownie podnieść wzrok na Adama. – Dobrze, Rake. Pożegnaj ode mnie Annę i Lanę.

Patrzy na mnie spode łba.

– Trzymaj się od nich z daleka, Bailey. Nie chcę, żebyś miała cokolwiek wspólnego ze mną i moimi bliskimi. Nic już dla mnie nie znaczysz. Od bardzo dawna. A teraz znikaj z mojego klubu.

Słysząc ostatni wers piosenki, a między nami wiszą jego słowa.

Bolą. Przeszłość boli. Wszystko boli, i to cholernie.

Z całą pewnością nie chcę rozdrapywać tamtych ram. Tyle wysiłku włożyłam w ukrycie tego wszystkiego, w zostawienie tego za sobą. Najwyraźniej jednak wystarczyło jedno spojrzenie w twarz Adama, by cały ten ból wrócił.

Dlatego też odwracam się i odchodzę.  
On nie jest tego warty.

## *RAKE*

Z sercem ściśniętym tak bardzo, że każdy oddech wywołuje ból, patrzę, jak się oddala. Jej widok, właśnie tutaj, naprawdę mnie rozstroił. Pocieram kark i wpatruję się w miejsce, gdzie przed chwilą stała.

Cholera.

Nie jestem nim. Nie jestem chłopcem, któremu złamała serce, już nie. Kiedy ją zobaczyłem, nie powinienem był nic poczuć. Choć minęło już tyle lat, nadal wydaje mi się, że Bailey jest moja. Wciąż świetnie wygląda, muszę to przyznać. Jej brązowe włosy nadal sprawiają wrażenie miękkich. Wiem, że świetnie pachną. A jej piwne oczy niezmiennie potrafią zajrzeć w głąb mojej duszy.

Nigdy więcej nie mogę się z nią spotkać.

Nic dla mnie nie znaczy. Prawdopodobnie moje emocje wynikają z niespodziewanego spotkania po latach. I tyle. Tak, nie ma nade mną żadnej władzy.

Żadnej.

Cholera, muszę zapalić, a przecież rzuciłem.

– Jest śliczna. – Z tyłu dobiega mnie głos Trackera, który przelotnie kładzie mi dłoń na ramieniu. – Lana najwyraźniej lubi tę dziewczynę. Będzie z nią problem?

– Nie – warczę. – Żadnych – dodaję, a później odwracam się do kumpla. – I tylko ja będę miał z nią do czynienia, jasne? Niech nikt inny się do niej nie zbliża.

Sam muszę się z nią uporać. Tak właśnie jest, kiedy pozwolisz się do siebie zbliżyć kobiecie. Moja osobista lekcja na dwóch nogach.

– Mam zawołać Kirę? – pyta Tracker.

– Kogo? – pytam nieprzytomnie.

Wybuch śmiechem i kręci głową.

– Nieważne – odpowiada.

Bailey wróciła.

A ja bardziej niż kiedykolwiek wcześniej muszę mieć się na baczności.

# ROZDZIAŁ DRUGI

*DWA MIESIĄCE PÓŹNIEJ*

*BAILEY*

– Co on powiedział? – pyta z westchnieniem Tia, a później wybucha śmiechem.

Upiwszy maleńki łyk kawy, z wahaniem powtarzam:

– Stwierdził, że moja pierś jest wielkości jego głowy.

Tia, której jasne włosy okalają owalną twarz, śmieje się jeszcze głośniejsze, przyciskając dłonie do piersi.

– Ech, ci dzisiejsi faceci. Niby tacy śmieszni? Oczywiście mam na myśli głupi.

Po tych słowach nie umiem powstrzymać śmiechu.

– Prawda? Chyba już do końca życia mam dość randek – oświadczam.

– Po tym nieudanym związku z Trevorem poszłaś tylko na dwie – przypomina Tia ze znaczącym uśmieszkiem. – Z czego jedna zakończyła się w łóżku.

Odpowiadam jej jękiem, a później odstawiam kawę na stół.

– Nawet mi o tym nie przypominaj – proszę, po czym po chwili przerwy dodaję: – Przynajmniej żaden z nich nie miał obsesji na punkcie stóp.

– Moim zdaniem nie chciał cię obrazić tą uwagą o twojej piersi – ciągnie, wpatrując się we mnie błękitnymi oczami. – To raczej komplement, a on po prostu stwierdzał fakt. Masz naprawdę duży biust.

Zerkam na swoje piersi i oznajmiam:

– To fakt, ale powinien się nimi cieszyć, zamiast porównywać je do własnej głowy! A może to ona jest mała.



Teraz Tii drżą ramiona, a do oczu napływają łzy, które ociera. Właśnie tak zawsze działa na nią śmiech.

– Seks nie mógł być aż tak zły! – rzuca.

Ukrywam twarz w dłoniach, by odepchnąć niechciane wspomnienia.

– Był straszny. Nieustannie nazywał moją... moją...

– Co twoje? – dopytuje Tia, nachylając się w moją stronę, a kiedy wskazuję na krocze, całkiem swobodnie podpowiada: – Twoją cipkę?

Potwierdzam ruchem głowy.

– Jak ją nazywał? – chce wiedzieć, a w jej głosie słychać zarówno ciekawość, jak i rozbawienie.

Odpowiadam jękiem. Choć nie zamierzam głośno mówić tego słowa, daję jej odpowiedź.

– Słowo na „p”.

Tia z szerokim uśmiechem uderza dłonią w stół w jadalni i zaczyna:

– Pi...

– Tak – przerywam. – Właśnie tak.

– Odrobina sprośności jeszcze nikomu nie zaszkodziła – mówi niezadowolona, usiłując ukryć ironiczny uśmieszek podniesionym do ust kubkiem.

– Coś jest z tobą nie tak – oznajmiam sąsiadce.

Rok temu wprowadziłam się do mieszkania naprzeciwko Tii. Szybko się zaprzyjaźniłyśmy, tak samo jak nasze dzieci. Cara, moja córka, i jej syn Rhett są prawie w tym samym wieku i razem spędzają mnóstwo czasu, więc na zmianę zapraszamy się na posiłki lub po prostu spędzamy wspólnie czas. Bardzo szybko stali się dla mnie jak rodzina. Kocham ich nad życie.

– Lubię sprośne rozmowy – potakuję. – Ale to słowo? O nie. Dlaczego nie może po prostu mówić „cipka” jak normalny sprośny facet?

Nawet to słowo trudno mi wymówić. Zanim poznałam Cię, nigdy z nikim nie rozmawiałam o swoim życiu erotycznym.

Kiedy wyznał, że uwielbia pieprzyć moją... tu użył tego słowa na „p”... zapragnęłam znaleźć się gdziekolwiek, byle nie pod nim.

– Czy przynajmniej dał ci orgazm? – pyta Tia bez cienia wstydu.

– Kiedy właściwie przekroczyliśmy wszelkie granice? – pytam samą siebie, przez chwilę wpatrując się w sufit.

– Prawdopodobnie w chwili, kiedy weszłaś, gdy uprawiałam seks z... – odpowiada Tia.

– Rany boskie, nie przypominaj mi o tym! – krzyczę, nie pozwalając jej dokończyć zdania.

Pewnego dnia odkryłam, że nie zamknęła drzwi do swojego domu. Wpadłam w panikę, bałam się, że ktoś się włamał lub coś się stało, więc wparowałam do środka, wybierając numer policji. Zaraz potem dostrzegłam, jak ujeżdża jakiegoś faceta. Poczulałam się niezręcznie. Jej zdaniem niepotrzebnie, ale i tak nie umiem się pozbyć tego uczucia.

– Bailey – mówi poważnym tonem. – Jesteś prawdziwą gratką. Wspaniałą kobietą. Najlepszą. Prawdziwą ślicznotką. Jeśli ty nie możesz znaleźć odpowiedniego mężczyzny, jaką szansę mają pozostałe dziewczyny?

– Może nie każdej z nas jest pisany związek – odpowiadam, uśmiechając się smutno. – Mam dom. I pracę. Mam śliczną, zdrową córkę. Będę zadowolona, nawet jeśli od życia nie dostanę nic więcej.

– Bzdury – rzuca Tia, mrużąc swoje błękitne oczy. – We właściwym czasie kogoś znajdziesz. Kogoś, kto nie będzie takim świrem jak Trevor.

Tak, akurat takich umiem wybrać. Tia wie co nieco na temat Adama, ale nie zna całej historii. Nie zna jej nikt poza mną.

Zakładam za ucho swoje ciemne włosy i mówię:

– Nie zamierzam na to czekać.

W tej chwili do kuchni wbiegają Cara i Rhett, ratując mnie przed motywującą przemową Tii.

– Nie gracie już? – pytam córki, która otoczona burzą brązowych włosów właśnie wpadła mi w ramiona.

– Tak – odpowiada, wbijając we mnie piwne oczy. – Możemy wyjść na dwór?

Kiwam głową.

– Może najpierw coś zjecie?

– Tak, ja chcę! – woła nieustannie głodny, podekscytowany Rhett z czołem przesłoniętym strzechą jasnych włosów, wpatrując się we mnie błękitnymi oczami tak podobnymi do oczu Tii.

– W porządku – odpowiadam. – Umyjcie ręce, a ja wam zrobię coś do jedzenia.

Posłusznie spełniają polecenie, a później cierpliwie czekają przy stole, aż skończę przygotowywać sałatkę owocową, do której dodaję trochę wyjętej z lodówki galaretki.

– Dzięki, mamó! – woła Cara, chwytając widelec i nabijając na niego kawałek arbuza.

– Dzięki, ciociu Bailey – mówi Rhett, po czym robi to samo co ona.

Choć nie łączą nas więzy krwi, zawsze odrobinę się wzruszam, kiedy nazywa mnie ciocią. Zdaniem Tii zasłużyłam na ten tytuł, bo jestem dla nich lepszą rodziną niż faktyczni krewni, a dla Rhetta zrobiłam więcej od prawdziwych ciotek.

Wymieniamy spojrzenia. Oto my, dwie samotne mamy, które robią wszystko, co w ich mocy. Nawet ja muszę przyznać, że obie mamy cudowne dzieci.

– Dobrze nam idzie, co? – mówi Tia, jakby czytała mi w myślach.

Cara podnosi na mnie wzrok, uśmiecha się szeroko, a później ponownie skupia się na jedzeniu.

– Tak, to prawda.

\*\*\*

Ostatnim miejscem, w którym spodziewałabym się spotkać Lanę i Annę, jest szkoła, w której uczę, więc na dźwięk swojego imienia odwracam się i otwieram z zaskoczenia usta.

– Co tu robicie? – pytam, przytulając najpierw Annę, a potem Lanę.

– Przyszłyśmy ze względu na Clover – odpowiada Lana, wskazując na stojącą w tłumie śliczną ciemnowłosą dziewczynkę.

– Jest cudowna. Żadna z was nie wspominała o dziecku!

Prawdę mówiąc, ja też tego nie zrobiłam.

Anna szeroko otwiera swoje zielone oczy, po czym wyjaśnia:

– Och, nie jest nasza. To córka Sina i Faye. Naszych przyjaciół.

– Rozumiem – odpowiadam, dodając dwa do dwóch. – Przyszłyście jej kibicować podczas biegu?

Dziś jest Dzień Sportu, więc na zawody zjechały się okoliczne szkoły. Młodsze dzieci wezmą udział w grach zespołowych i w

jednym czy dwóch biegach towarzyskich.

Anna przytakuje.

– Tak, przyszliśmy tu wszyscy, żeby dodać jej otuchy. To jej pierwszy bieg. Jest bardzo podekscytowana, szkoda, że tego nie widziałas – dodaje.

Lana ze wzrokiem utkwionym w buty, którymi przesuwa trawę, pyta:

– Dlaczego nie zadzwoniłaś do nas po tym spotkaniu w Rifcie? Liczyliśmy, że się spotkamy.

Pospiesznie zastanawiam się, jak to rozegrać. Nie chcę im mówić prawdy, ale nie chcę także, by uznały, że nie mam ochoty ich widywać.

– Nie miałam numeru żadnej z was – rzucam wreszcie.

W czasach mediów społecznościowych to kiepska wymówka, ale Anna mruży oczy i stwierdza:

– Rake powiedział, że dał ci mój numer.

O cholera. Co za dupek!

– No cóż, nie zrobił tego – odpowiadam. – Słuchajcie, dziewczyny, prawda jest taka, że bardzo chciałabym się z wami spotykać, ale nie mam ochoty widywać Adama. To za dużo wspomnień, a szczerze mówiąc, w ogóle nie chcę przebywać blisko niego. I wierzcie mi, on podziela moją niechęć.

Anna krzyżuje ramiona na piersi.

– A kto twierdzi, że Rake musi z nami być? – pyta. – Możemy urządzić sobie babskie wieczory, kiedy on będzie zajęty własnymi sprawami. To nie tak, że kazał nam trzymać się od ciebie z daleka.

Teraz to ja wbijam wzrok we własne stopy, jakbym niespodziewanie dostrzegła w nich coś interesującego.

– O co, do cholery, chodzi? – pyta ze złością Anna, na zmianę otwierając i zaciskając pięści. – Chyba tobie tego nie powiedział, co?

– Aż tak bardzo nie chce, żebyś się do niego zbliżała? Cholera. To do niego niepodobne. Zwykle jest dość wyluzowany – mówi z zaskoczeniem Lana.

– Ale nie wtedy, gdy chodzi o mnie – wyznaję ponuro. – Zabronił mi się do was zbliżać. Anno, jesteś jego siostrą i po naszym rozstaniu ty mu zostałas. Nie mogę się sprzeciwić jego życzeniom, bo kiedy się o tym dowie, będę musiała się z nim spotkać, na co nie mam

najmniejszej ochoty. O ile to możliwe, to nigdy więcej nie chcę go zobaczyć.

Lana i Anna patrzą na siebie z namysłem.

– O co chodzi? – pytam, pragnąc ustalić, co im chodzi po głowie.

Anna uśmiecha się szeroko, a w jej oczach zapalają się ogniki.

– W przyszły weekend Rake jedzie w trasę. Nie będzie go kilka dni. Możemy się spotkać na drinka albo dwa. Nie dowie się, wszystko będzie dobrze.

– Słynne ostatnie słowa – odpowiadam z przesadzonym westchnieniem, choć wszystkie trzy doskonale wiemy, że się z nimi spotkam. – Przyszedł z wami kibicować Clover?

Zgodnie kręcą głowami, a Anna dodaje:

– Nie, jest tylko Sin i Tracker. Pozostali mieli coś do zrobienia.

Za plecami dziewczyn widzę Trackera siedzącego na masce czarnego samochodu terenowego. Obok niego stoi ciemnowłosa mężczyzna i obejmuje kobietę, która macha ręką w stronę Clover. Obaj mężczyźni mają na sobie motocyklowe kamizelki i sprawiają niezwykle imponujące wrażenie.

A pozostali rodzice trzymają się od nich na dystans.

Lana wyjmuje telefon i mi go podaje mi.

– Daj mi swój numer – prosi.

Wpisuję kolejno cyfry i zapisuję je w telefonie.

– Pewnie Adam i tak się dowie o naszym dzisiejszym spotkaniu – mówię.

– Mogę cię o coś zapytać? – pyta Anna z poważną miną.

Wiem, czego dotyczy pytanie, ale i tak kiwam głową.

– Co się stało między wami? Byliście najlepszą parą. Nigdy w życiu nie widziałam takiej miłości młodych ludzi. Wszyscy sądzili, że się pobierzecie.

Ja też, ale w życiu nie zawsze jest tak, jak by się chciało.

Oblizuję nagle spierzchnięte wargi, a przez głowę przebiega mi kilka słów.

Kompletne załamanie.

Zawiedziona miłość.

Tragedia.

Ból.

Mnóstwo cholernego bólu.

– Chyba po prostu nam nie wyszło – odpowiadam, wzruszając ramionami. Największe nieporozumienie roku.

# ROZDZIAŁ TRZECI

## *BAILEY*

Kolejny weekend nadchodzi szybciej niż zwykle. Kilka dni temu napisała do mnie Lana z pytaniem, czy spotkam się z nimi w klubie Rift, czyli ostatnim miejscu, które chciałabym odwiedzić. Kiedy jej to powiedziałam, zaproponowała spotkanie w barze Knox's Tavern. Ponieważ Tia obiecała przenocować u siebie Carę, mogłam wyjść i spędzić wieczór z dawnymi przyjaciółkami. Czuję się jednak nieco niepewnie.

Choć uwielbiam Annę i Lanę, kontakt z nimi przywołuje tak wiele wspomnień. Ich obecność w moim życiu wprowadza w nie Adama. Mojego Adama, nie tego twardego bikera zwanego Rake. Adama, którego kochałam, zanim mnie zniszczył. Wciąż staram się znaleźć taką miłość jak tamta, ale żadna jej nie dorównuje, co zwiększa tylko moją niechęć do niego. Muszę się z tym pogodzić, wiem to, lecz pomimo usilnych starań nie jestem w stanie. Choć bardzo bym tego chciała, chyba nigdy nie zdołam dotrzeć do punktu, w którym jego widok nie wzbudzi we mnie żadnych emocji – ani dobrych, ani złych.

Marzę, by móc się z nim spotkać i nie poczuć absolutnie nic, by przyjąć to całkiem obojętnie. By serce nie biło szybciej, by nie czuć ucisku w piersi. By móc spokojnie oddychać bez lęku, że po policzkach popłyną mi łzy.

Może kiedyś.

Zerkam na swoje odbicie w lustrze, w którym mogę dostrzec całą swoją sylwetkę. Obracam się w jedną i w drugą stronę. Mam rozpuszczone, podkreślone na końcach włosy. Na usta nałożyłam czerwoną pomadkę, a piwne oczy podkreśliłam eyelinerem. Choć niczym się nie wyróżniają, natura obdarzyła mnie gęstymi, długimi rzęsami, które odziedziczyła po mnie Cara. Ostatni raz rzucam okiem na swoje odbicie, po czym biorę czarną kopertówkę i wsuwam stopy w czarne sandały na obcasie.

Później wzywam taksówkę.

\*\*\*

– Czy tu zatrudniają wyłącznie seksownych facetów? – pytam, szeroko otwartymi oczami patrząc na otaczających nas przystojniaków. – I to bliźnięta. Poważnie?

Są prawdziwi?

Czy do pracy w tym miejscu wymagana jest seksowność?

Anna zerka w stronę baru i wybucha śmiechem, po czym odpowiada:

– Też tu kiedyś pracowałam. Reid, Ryan i Tag to dobrzy ludzie, choć ten pierwszy bywa czasem jak wrzód na tyłku.

Te słowa wypowiada z czułością.

– Jak dla mnie może być i wrzodem, byle na moim tyłku – odpowiadam, bezpiecznie ukryta za przepierzeniem między stolikami, podpierając policzek dłonią i obserwując tamtego mężczyznę. Śmiech Lany i Anny uświadamia mi, w jaki sposób można zrozumieć moje słowa. Jeśli ktoś ma brudne myśli, tak jak one.

– Nie to chciałam powiedzieć – odpowiadam ze śmiechem, po czym wyrywa mi się: – Jeszcze nie uprawiałam seksu analnego.

Co wywołuje jeszcze większą salwę śmiechu.

Przewracam oczami, biorę do ust słomkę i zaczynam ssać, by chłodny drink mógł wypełnić mi usta, a następnie spłynąć do gardła. Gdy dostrzegam mężczyznę o brutalnym wyglądzie, który stoi przy drzwiach i nas obserwuje, pytam:

– Kto to jest?

Anna zerka na faceta, po czym przez zaciśnięte usta mówi:

– To kompromis. Musiałyśmy go ze sobą zabrać, żeby nasi faceci w ogóle pozwolili nam gdziekolwiek wyjść bez nich.

– Rozumiem – odpowiadam, badawczo przyglądając się tamtemu facetowi. – Jest seksowny.

Lana chowa się za przepierzeniem i z szerokim uśmiechem wyznaje:

– Ma na imię Ronan, niedawno wstąpił do klubu. Nazywają go Shark<sup>1</sup>, ale nikt nam nie chce powiedzieć dlaczego.



– Więc nazywacie go Ronan lub Shark? To może być mylące – stwierdzam.

– Z przyzwyczajenia nazywamy go Ronan – odpowiada Anna. – Nie łapię tego całego zamieszania z nadawaniem pseudonimów. Najwyraźniej nie ma żadnych zasad, bo na Vinniego nadal mówimy Vinnie.

Lana ściąga brwi.

– Vinnie nazywa się Wolf<sup>2</sup>, nie wiedziałaś? – oznajmia.

Anna, wyraźnie zdezorientowana, uroczo marszczy nos.

– Skąd to wiesz? – pyta.

Lana wzrusza ramionami, poprawia okulary i wyjaśnia:

– Słucham, co mówią ludzie.

– Ja też – odpowiada swobodnie Anna. – Nie mam pojęcia, czemu umknęło mi coś tak interesującego.

– To prawda. Na dodatek Vinnie, czyli Vincent, to jego drugie imię – dodaje Lana.

– Czyli jak on właściwie ma na imię? – pyta Anna, starając się przyswoić wszystkie informacje.

– Tyler – odpowiada Lana.

– Hmm... Dla mnie na razie pozostanie Vinniem – odpowiada Anna.

– Bailey, masz świetną fryzurę – zmienia temat Lana, wskazując na podkreślane końce moich włosów.

– Dzięki – odpowiadam, biorąc pukiel między palce. – Potrzebowałam odmiany.

– Doskonale się prezentuje – przyznaje Anna.

Usiłuję nie okazać ekscytacji, kiedy do naszego stolika podchodzi bóg seksu z blizną na twarzy. Ma wspaniale rzeźbione bicepsy, a przez biały T-shirt prawie widzę kaloryfer jego mięśni. A może to tylko moja perwersyjna wyobraźnia? Równie idealna twarz mogłaby wyjść spod dłuta rzeźbiarza. Ta blizna tylko dodaje mu uroku.

Wiercę się na krześle.

– Anno – mówi, unosząc brodę i kąciuki ust. – Jak widzę, wróciłaś na stare śmieci. W jakie kłopoty mnie dziś wpędzisz?

– W żadne, Reid – odpowiada szeroko uśmiechnięta Anna z niewinną miną delikatnej kobiety.

– No dobra – mruczy w odpowiedzi, po czym przenosi uwagę na Lanę. – Lano, proszę, trzymaj ją w ryzach, dobrze?

Lana kiwa lekko głową i mówi:

– Jak zwykle.

– Reid, dobrze cię znów widzieć – mówi Anna, przewracając oczami. – Najwyraźniej nie straciłeś nic ze swego uroku.

Mężczyzna odpowiada jej ironicznym uśmiechem.

– Znasz mnie, nigdy się nie zmieniam.

Teraz przenosi spojrzenie na mnie.

– A ty kim jesteś? – pyta.

– Bailey – odpowiadam, machając przy tym dłonią.

Mężczyzna obserwuje mnie spod zmrużonych powiek.

– Czy ty też będziesz wrzodem na tyłku? – pyta.

Moje towarzyszki wybuchają śmiechem, najpewniej na wspomnienie naszej wcześniejszej rozmowy.

– Tylko jeśli tego zechcesz. Ale znając te dwie, to one prawdopodobnie tak.

I to właśnie mój niezręczny flirt.

Na te słowa Reid uśmiecha się szeroko. Wygląda cudownie.

– Dlaczego przyszłyście tu właśnie dziś wieczorem? – kieruje to pytanie do Anny. – Następnym razem zadzwoń i daj mi znać, abym mógł nie wyściubiać nosa z domu.

– Niby dlaczego? – odpowiada moja przyjaciółka, z ekscytacją rozglądając się po barze. – Co się dziś dzieje? Mężczyźni tańczą na barze? Taniec na rurze? A może grają Morning Alliance? Och, byłoby świetnie.

Reid się wzdyga, a potem prosi Annę, by się przesunęła i zrobiła mu miejsce.

– Żadne z powyższych. Summer zdecydowała, że chce co tydzień organizować wieczór karaoke – wyjaśnia.

– I to dziś? – pyta Anna, podskakując z radości. – Cholera jasna! Pasuje nam to! – Zerka na mnie. – Bailey?

– Wchodzę w to – mówię, po czym patrzę na Lanę. – A ty?

Lana podnosi szklankę.

– Jeszcze kilka drinków i czemu nie? – odpowiada.

Reid przesuwa dłonią po twarzy.

– Dziś wcześniej wychodzę – mówi. Wiem, że w ogóle nie powinno mnie tu dziś być. Mówiłem Summer, że nie bawi mnie słuchanie przez całą noc, jak ktoś usiłuje śpiewać, ale wiecie, jaka ona jest.

Anna obejmuje go ramieniem.

– No coś ty, Reid. Daj spokój. Możesz zaśpiewać ze mną w duecie. Będzie super. A w ogóle to gdzie jest Summer? Tak dawno jej nie widziałam, musimy się spotkać – dodaje, po czym patrząc na mnie, wyjaśnia: – Summer jest uroczą zoneczką Reida. Jest świetna, polubisz ją.

– Przyjdzie za jakąś godzinę – odpowiada mężczyzna, zerkając na zegarek. – Ona ciągle wyrywa się do pracy, a ja nieustannie jej powtarzam, żeby siedziała w domu. W końcu udało nam się ustalić, że będzie tu przychodzić jedynie w godzinach szczytu, a później wróci, żeby odpocząć.

– Doskonale – mówi Anna, patrząc na mnie i na Lanę. – Dziewczęta, powinnyśmy powtarzać takie spotkania co tydzień. Wieczór karaoke w barze Knox's Tavern! Następnym razem możemy zabrać Faye. Spodoba się jej.

Wszystkie wydajemy okrzyk radości.

– Spróbujcie zatrzymać swoich mężczyzn w domach – sugeruje Reid, patrząc na Annę z uniesioną brwią. – Zwykle idą za wami krok w krok i sprawiają tylko kłopoty.

– Proszę cię, jesteśmy tacy grzeczni – mówi Anna, machając ręką w powietrzu. – Ostatnio nic się nie dzieje. Reid, wiem, że znasz wszystkie aktualne plotki, więc przecież byś coś wiedział.

– Mężczyźni to straszni plotkarze – wtrącam swoje trzy grosze.

– To prawda – przytakuje Lana.

– Jestem właścicielem baru – odpowiada Reid z pocieszoną miną. – Ludzie lubią mówić. Zwykle nie zwracam na to uwagi, dopóki nie dotyczy to mnie lub czegoś, co należy do mnie, ale tak, faktycznie słyszę różne rzeczy. Choć nie oznacza to, że cokolwiek przekazuję dalej.

– To prawda – mówi Anna, kiwając głową. – Wiesz co, powinieneś zorganizować wieczór dla kobiet, gdzie kelnerzy będą obsługiwać z nagim torsem i gdzie będzie można obejrzeć męski striptiz.

– Prawdopodobnie zarobiłbyś na tym furę pieniędzy – dodaje z szerokim uśmiechem Lana. – Mogłybyśmy tu przychodzić na

wieczory panieńskie.

– Może ty też mógłbyś zdjąć koszulkę – rzucam.

Lana i Anna wybuchają śmiechem, a Reid wstaje, opuszcza ramiona i wraca za bar.

Biedak. Ja też nie chciałabym mieć z nami do czynienia.

– Jeszcze jedną kolejkę? – pytam, co moje towarzyszki przyjmują kolejnym okrzykiem radości.

Z uśmiechem podchodzę do baru. Niektóre rzeczy nie ulegają zmianie, te dwie zawsze potrafiły się bawić. Dobrze wyjść gdzieś z koleżankami, którym na tobie zależy, które nie zostawią cię samej, gdy wieczór dobiegnie końca. Moją jedyną przyjaciółką jest Tia, lecz jedna z nas zwykle zostaje w domu z dziećmi, więc rzadko możemy gdzieś razem wyjść.

– Mogę prosić o trzy wódki z sokiem pomarańczowym? – pytam bliźniaka Reida.

– Jasne, skarbie – odpowiada z uśmiechem, od którego wokół oczu robią mu się drobne zmarszczki.

Jego przyjazne zachowanie wydaje się całkowicie odbiegać od stylu bycia jego brata. Reid zmusza do wciągnięcia brzucha, Ryan natomiast zachęca do odprężenia.

– Dziękuję – odpowiadam, kiedy zaczyna przygotowywać drinki, a później wyjmuję z torebki banknot pięćdziesięciodolarowy.

– Na koszt firmy – mówi, odsuwając pieniądze.

– O nie, nie mogę tego przyjąć – odpowiadam, czując się nieco niezręcznie, lecz on po prostu puszcza do mnie oczko.

– Anna i jej przyjaciele piją tu za darmo. To jedna z zasad – wyjaśnia nieznoszącym sprzeciwu tonem.

– To fatalna decyzja biznesowa – stwierdzam, co go rozśmiesza.

– To prawda, ale czasem w życiu nie chodzi tylko o interesy, prawda? – pyta, a w jego wzroku błyszczą iskierki radości.

– Chyba masz rację – odpowiadam. – Ale i tak wolałabym, żebyś pozwolił mi zapłacić.

Mężczyzna kręci głową, po czym mówi:

– No chodź, pomogę ci zanieść te drinki.

Bierze dwie szklanki, a ja zanoszę do stolika trzecią.

– Ależ mają tu świetną obsługę – droczy się Anna, gdy Ryan stawia drinki, a następnie zajmuje miejsce, na którym wcześniej

siedział Reid.

– Najlepszy bar w mieście – odpowiada mężczyzna z ironicznym uśmiechem. – Jakiś czas cię nie widziałem, Anno. Porzuciłaś nas na rzecz Riftu, co? To zabolalo.

– Powinno cię to cieszyć – mówi Anna, przysuwając do siebie szklankę. – Bo to dla ciebie oznacza mniej kłopotów.

Ryan wzrusza szerokimi barkami, po czym stwierdza:

– To brzmi jak słowa Reida. Ja tam lubię, kiedy w barze coś się czasem dzieje.

– Wypiję za to – mruży Anna, na znak zachęty unosząc drinka do góry, a po tym, jak stuknęłyśmy się szklankami i wypiliśmy po łyku, dodaje: – Ryan, poznałeś Bailey, prawda?

– Tylko się spotkaliśmy, nie wiem, jak ma na imię – odpowiada mężczyzna, z uśmiechem pozdrawiając mnie skinieniem głowy, a po chwili ponownie przenosi wzrok na Annę. – Skąd ją wzięłaś? Zawsze widuję cię z tymi samymi ludźmi, a teraz ni stąd, ni zowąd masz nową kumpelę?

– Czemu wszyscy mówią to samo? Bailey to koleżanka z dawnych lat. Chodziłyśmy razem do szkoły – odpowiada Anna. – Kiedyś spotykała się z Rakiem, który nie musi wiedzieć, że tu była.

– Widzisz? Kłopoty. Zamykam gębę na kłódkę. Przecież z Rakiem i tak rozmawiam tylko wtedy, kiedy tu przyjdzie. – Ryan uśmiecha się szeroko.

– Uprzedzam na wszelki wypadek – wyjaśnia Anna, mieszając słomką drinka.

– Jasne, w takim razie przyjmuję do wiadomości. A co u ciebie, Lano? – zwraca się Lany. – Ostatnio uderzyłaś jakąś kobietę w twarz?

– Chłopie, nie mów źle o zmarłych. – Anna klepie go w ramię.

Po tych słowach zabłyśły mi oczy.

– Czekaj, co takiego? – pytam.

– Później ci powiem – obiecuje z westchnieniem Lana i kieruje swój wzrok na Ryana. – Ryan, dzięki, że wyciągnąłeś tę sprawę. Ale wszystko w porządku, nic nowego. Może się z nami napijesz?

Ryan unosi brew i patrzy na Lanę.

– Wierz mi, zrobiłbym to, ale w każdej chwili może zacząć się ruch, więc nie powinienem się tu rozsiadać – wyjaśnia.

Całuje Annę w policzek, a później zerka na mnie.

– Mam nadzieję, że wszystkie miło spędzicie wieczór. Dajcie znać, gdyby ktoś was nękał – mówi, po czym z ironicznym uśmiechem dodaje: – Wtedy przyślę Reida.

Po tych słowach wszystkie wybuchamy śmiechem, Ryan wstaje, obdarza nas ostatnim zuchwałym uśmiechem i rzuca:

– Liczę, że was wszystkie zobaczę przy mikrofonie.

– Nie zdołasz nas od niego oderwać – odpowiadam, a kiedy mężczyzna odchodzi, odprowadzam wzrokiem jego tyłek.

– Jest baaaaardzo zajęty – prycha rozbawiona Anna.

– Jak zwykle w przypadku fajnych facetów – odpowiadam z niezadowoleniem. – Ale nie straciłam dystansu. Wy obie jesteście przyzwyczajone do widoku tych wszystkich mężczyzn, ale ja nadal zachodzę w głowę, skąd oni się biorą i gdzie się dotychczas ukrywali.

– Ci dobrzy są wierni – potakuje Lana, wyjmując ze szklanki kostkę lodu i kładzie ją sobie na języku. – Możesz tylko mieć nadzieję, że zdołasz złapać faceta, który wobec ciebie będzie taki sam, czyli wprost absurdalnie lojalny zarówno fizycznie, jak i uczuciowo.

– Wy obie takich macie – mówię, na próżno starając się nie dopuścić, by w moim głosie pojawił się smutek. Cały wieczór opowiadały mi o swoich partnerach. Kto mógłby przypuszczać, że motocykliści są najlepszą opcją? Prawdopodobnie oni sami to wiedzieli, przez co uznają przyjaciółki za jeszcze większe szczęściary. Czy my z Adamem znaleźlibyśmy się w innym punkcie, gdybyśmy sobie tak ufali? Niełatwo mi będzie ponownie obdarzyć mężczyznę zaufaniem, kiedy z mojego dotychczasowego doświadczenia wynika, że i tak w końcu zawiedzie.

– Znajdziesz kogoś, kto będzie ciebie warty – stwierdza szczerze Lana. – Zwykle dzieje się to wtedy, gdy najmniej się tego spodziewasz.

– I wtedy bum! – wtrąca się Anna, dla podkreślenia uderzając pięścią w stół. – Ten ktoś wchodzi w twoje życie i wszystko się zmienia. Zajmuje wszystkie twoje myśli, a ty najchętniej nie opuszczalabyś jego ramion.

Lana kiwa głową.

– Jesteś stracona. Później zdajesz sobie sprawę, że nie miałas żadnych szans. Jeśli ma cię dopaść miłość, równie dobrze możesz

przestać się bronić i po prostu jej się poddać.

Przewracam oczami.

– Jeśli mam być szczerą, mnie to pewnie nigdy nie spotka. Chyba jest mi dobrze tak, jak jest. Ale dość już na mój temat, nie mówmy o mojej samotności, wypijmy następną kolejkę i chodźmy śpiewać.

# ROZDZIAŁ CZWARTY

## *BAILEY*

Po fatalnym wykonaniu piosenki Rihanny *Man Down* oddajemy mikrofon innym gościom. Poznaje Summer i Taię, żony Reida i Ryana, tak piękne i charyzmatyczne, że doskonale rozumiem, dlaczego ci mężczyźni wybrali właśnie je. Choć niewątpliwie mogliby zdobyć każdą kobietę, wyraźnie kochają te dwie niewiarygodne wprost dziewczyny.

– To było straszne – oznajmia Reid, kiedy ponownie siadamy przy stoliku.

Wydaje się bardzo rozbawiony i po tym poznaje, że tak naprawdę nie ma nic przeciwko naszej obecności w tym lokalu, nawet jeśli usiłuje pokazać coś innego.

– To było cudowne! – nie zgadza się Summer, obejmując brzuch. Jest w piątym miesiącu ciąży, ma na sobie śliczną czarną sukienkę typu babydoll. Kiedy obserwuję, w jaki sposób przez cały wieczór odnosi się do niej Reid, czuję w piersi ukłucie bólu. Jest taki opiekuńczy, uroczy. Choć wobec innych jest szorstki, ją traktuje całkiem inaczej. Tak właśnie wygląda prawdziwa miłość.

– Chciałabym się przekonać, czy tobie pójdzie lepiej – odpowiada Anna, zaś szeroko uśmiechnięty Reid kręci głową, obejmując Summer i czule całując ją w czubek głowy.

– Nie chciałbym przyćmić waszego występu.

– Migasz się! – woła Anna.

– No dalej, Reid – mówi do męża Summer. – Nie interesuje nas, że kiepsko wypadniesz.

Reid pocałunkiem zamyka jej usta.

Wszystkie usiłujemy skłonić go do wejścia na scenę i wykonania jakiejś piosenki, ale zdecydowanie odmawia.

– Nic z tego, nie wybieram się tam – mówi, wstając. – A zanim ponownie wejdziecie tam wy, zamierzam zabrać swoją cudowną



żonę i wyjść. Jestem pewien, że Rihanna zalałaby się łzami, gdyby usłyszała, jak zmasakrowałyście jej piosenkę.

– Nigdzie nie idę – protestuje Summer, kołysząc się w rytm muzyki. – Chcę zostać z dziewczynami!

– Summer – mówi Reid, po czym czeka, aż żona na niego spojrzy.

– Jesteś w ciąży, zmęczyłaś się. Chodźmy do domu odpocząć, z dziewczynami możesz spotkać się kiedy indziej. Wiesz, że nie zdołamy się ich pozbyć, na pewno wrócą.

Summer zerka na nasze twarze.

– Wróćcie, żeby się ze mną spotkać? – pyta.

Wszystkie przytakujemy.

– Podoba mi się pomysł wieczorów tylko dla kobiet – dodaje, puszczając oczko.

Reid jęczy, po czym rzuca Annie spojrzenie oznaczające groźbę odwetu, ta zaś po prostu pokazuje mu uniesione w górę kciuki, później Reid i jego żona odchodzą, zostawiając nas same.

Właśnie rozmawiamy o dawnych czasach, kiedy Lana nagle wstaje i wskazując na coś, mówi:

– Cholera jasna, patrzcie, kto tam stoi.

Wszystkie patrzymy w tamtym kierunku.

Dostrzegam zmierzającego w naszą stronę wysokiego, szczupłego mężczyznę z potarganymi włosami i tak jasnymi, że niemal białymi. Towarzyszy mu potężniejszy, bardziej przerażający, ubrany w skórę facet z irokezem na głowie. Kiedy podchodzą do naszego stolika, zauważam, że blondyn ma śliczne zielone oczy, a oczy jego towarzysza są ciemne i złowrogie.

– Talon! – piszczy Anna, wpadając mu w ramiona.

Kiedy mężczyzna nazwany Talonem bierze ją w ramiona, jego umięśnione, wytatuowane ręce trzymają ją niemal czule. Kim właściwie jest ten człowiek? Zerkam na Lanę, która po prostu się do niego uśmiecha; tymczasem on unosi Annę do góry, a kiedy ją stawia na podłodze, przytula Lanę.

Puszcza ją, a później patrzy na mnie i pyta:

– A tu kogo mamy? Znalazłyście wreszcie nową koleżankę?

Delikatnie podnosi mnie z krzesła i przytula do piersi, a dopiero później się przedstawia.

Mimo tego, że czuję się nieco niezręcznie przytulana przez obcą osobę – nawet jeśli jest niespodziewanie pociągająca – mówię:

– Miło mi cię poznać, jestem Bailey.

– Slice, powiedziałaabym, że miło mi cię znów widzieć, ale byłoby to kłamstwo – zwraca się Anna do kolegi Talona.

– Nie bądź taka, Anno – odpowiada Slice, śmiejąc się głęboko.

– Puść ją, Talonie – strofuje go, a później chwyta mnie za rękę i odciąga od mężczyzny. – Jest niedostępna.

– Ach, no weź – gdera Talon. – Robisz z niej zakazany owoc. A wiesz, jak to działa na kogoś takiego jak ja?

– Czy ty przypadkiem nie mówiłaś, że dziś z bikerów będzie tu jedynie ochroniarz? – pytam, patrząc na Annę, po czym przenoszę wzrok na drzwi. – A jeśli już o nim mowa...

Gdzie jest ten facet?

– Miałam na myśli tylko członków klubu Wind Dragons – odpowiada Anna, wskazując głową na Talona. – Ci faceci, zdaje się, są wszędzie.

Marszczę brwi.

– Nie należysz do Wind Dragons?

Mężczyzna prycha drwiąco, a później siada obok mnie, opiera rękę na oparciu mojego krzesła i oznajmia:

– Zdecydowanie nie, ślicznotko.

Nasi towarzysze nie mają na sobie kamizelek – to słowo poznałam dopiero dziś wieczorem – ale dla mnie bez wątpienia wyglądają jak bikerzy. Jeśli ten nie należy do Wind Dragons, zgaduję, że jest członkiem innego klubu motocyklowego albo czegoś w tym stylu.

– Co ty mu, do diabła, zrobiłeś? – pyta Anna, rozglądając się po barze w poszukiwaniu własnego ochroniarza.

– Aktualnie jest nieco rozkojarzony – odpowiada Talon, puszczając do mnie oczko.

– Talon, przysięgam na Boga... – zaczyna Anna.

– Nic mu nie jest – przerywa jej Talon. – Chciałem się tylko z wami spotkać. Tak dawno was nie widziałem.

Anna wyraźnie łagodnieje, siada, a miejsce obok niej zajmuje Slice.

– To prawda. Co u ciebie? – pyta Anna Talona.

– W porządku – odpowiada mężczyzna, po czym patrząc na mnie, dodaje: – A teraz jeszcze lepiej.

Anna nie wygląda na zadowoloną, mruży oczy i zaciska usta. Na widok jej niespodziewanie trzeźwej miny zgaduję, że potrzebuje jeszcze kilku drinków.

– To była dziewczyna Rake’a – wyjaśnia.

Po tych słowach oczy Talona stają się okrągłe jak spodki, ja natomiast całkiem niespodziewanie również nieco trzeźwieję. Czemu musiała wymówić jego imię?

– No cóż, jeśli ma tak zły gust w doborze mężczyzn, z całą pewnością będę dla niej odpowiedni – odpowiada Talon, z trudem powstrzymując uśmiech.

Slice wybucha cichym śmiechem, posyłając mi rozbawione spojrzenie.

– Święta prawda.

Unoszę dłoń, a później wyjaśniam:

– Na swoją obronę muszę powiedzieć, że to było dawno temu. Lubię myśleć, że od tamtej pory dorosłam.

– W kwestii seksu i cipek wszystkie chwytaki dozwolone – dodaje Slice, posyłając Lanie uwodzicielskie spojrzenie.

– Tracker cię zamorduje – sarka Anna, krzyżując ręce na piersiach.

– To znaczy zamorduje mnie, to samo zrobi zresztą mój brat i mój facet, kiedy tylko dowiedzą się, co tu dziś zaszło.

Ze zdziwienia otwieram usta.

– Mówiłaś, że Rake się nie dowie! – rzucam.

Wzdryga się, a później usiłuje rozwiać moje obawy, machając ręką w powietrzu.

– Wszystko będzie dobrze, z własnym bratem sobie poradzę.

Otwieram usta, by zaraz je zamknąć. Co ma być, to będzie.

– Jeśli to ma nas wpędzić w kłopoty, równie dobrze możemy się wspaniale bawić – oznajmiam.

Kiedy Talon mruży na znak aprobaty, patrzę w jego kierunku spod zmrużonych powiek.

– Nie tak, jak myślisz. Może drinki i taniec. Czy któryś z was ma ochotę na karaoke? – pytam.

Slice wydaje się uznawać już samą tę możliwość za obraźliwą, ale Talon odrzuca do tyłu głowę i wybucha śmiechem.

– Lubię cię, Bailey – przyznaje. – Coś ci powiem. Jeden całus, a zaśpiewam z tobą, co tyko zechcesz.

Nieświadomie opuszczam wzrok na jego cudowne, pełne wargi.

To prawda, jest przystojny, ale nic nie czuję.

Dlaczego nic nie czuję?

Co ze mną nie tak?

Kiedy ostatnio się całowałam? Kiedy czułam na ustach pocałunek, który wciąga, roztopia i od którego robi się wilgotno w majtkach? Ze smutkiem muszę przyznać, że po raz ostatni w ten sposób całował mnie Adam.

Cholera jasna.

– Umowa stoi – rzucam.

Niespodziewanie wbijają się we mnie cztery pary oczu.

– No co? – pytam, wzruszając ramionami. – Jest uroczy.

– Ty też – odpowiada chrapliwie Talon, którego ton głosu każe mi na niego spojrzeć. Z blaskiem w oczach oblizuje dolną wargę. – Chodź tutaj.

– A może to ty chodź do mnie? – mówię zmysłowo, choć w ogóle nie miałam pojęcia, że tak potrafię.

Wyraźnie podniecony Talon z szerokim uśmiechem zaczyna się do mnie zbliżać.

– Bailey! – warczy Anna, przekrzykując śmiech Slice'a i ciche słowa Lany:

– Uch, Bailey?

Ignoruję ich wszystkich.

Jeśli pragnę pocałunku, zamierzam go dostać. Później będę się martwić ewentualnymi konsekwencjami. Kiedy Talon bierze moją twarz w swoje duże, ciepłe dłonie i dotyka wargami moich ust, odcinam wszystkie inne wrażenia.

Wszystko z wyjątkiem jego ust.

Jego korzennego zapachu.

Jego języka.

O tak, to dobry pocałunek.

A właściwie wspaniały.

Ale nie jest to pocałunek Adama.

Nie po raz pierwszy przychodzi mi na myśl, że tamten człowiek mnie złamał. Całkowicie uniemożliwił mi kontakty z innymi. Nie

chcę jednak, by ten łajdak wygrał, więc bardziej przykładam się do pocałunku, jednocześnie błędząc dłońmi po umięśnionych plecach Talona, który wydaje z siebie głęboki pomruk, co przywołuje mnie do rzeczywistości i przypomina, że obserwują nas inni.

Chwilę potem, słysząc dźwięk doskonale znanego głosu, już wiem, że mam poważne kłopoty.

I że pociągnęłam za sobą innych.

– Co się tu, do cholery, dzieje? – pyta ze złością Adam.

Odsuwam się od Talona i napotykam rozeźlony wzrok Adama, Arrowa i Trackera.

Kurwa.

Adam nie spuszcza ze mnie oczu. Mięsień jego szczęki drży, a dłonie ma zaciśnięte w pięści.

Wygląda na wściekłego.

Naprawdę wściekłego.

Tak, ten wieczór to jedna wielka pieprzona pomyłka.

Adam nie pozwolił mi się zbliżyć do swojej rodziny, więc niezależnie od tego, co mówiła Anna, nasz dzisiejszy wspólnie spędzony wieczór nie powinien być się w ogóle odbyć. Nie chcę wchodzić między nich. Nie chcę też walczyć z Adamem, bo doskonale wiem, że na wierzch wypłyną dawne błędy. To ostatnie, czego chcę. A już na pewno nie powinnam była całować się z Talonem, wiedząc, że ma z Adamem na pieńku.

Powinnam była siedzieć na tyku w domu i grać w Monopol z Carą, Tią i Rhettem.

– Jestem pewien, że kazałem ci trzymać się z dala od mojej rodziny – warczy w moją stronę Adam, zaciska zęby i przenosi wzrok na siedzącego obok mnie Talona. – Tobie też. Darowałem ci życie ze względu na Annę, ale nie nadużywaj mojej cierpliwości.

Talon tylko unosi brew i sprawia wrażenie... rozbawionego? Czy ci wszyscy faceci poszaleli?

– Siedzę tu w towarzystwie cudownej kobiety, która nie spotyka się z żadnym z członków twojego klubu. Nie mam pojęcia, o co się tak wściekasz, Rake – odpowiada wreszcie Talon.

Anna wstaje, jej twarz pobladała.

– Rake, poczekaj. To ja...

– Anno, trzymaj się od tego z daleka – warczy Adam, wbijając we mnie wzrok. Jego zachowanie... postawa, wyraźne groźby... przypominają znanego mi człowieka, tylko razy sto.

Mojej uwadze nie umyka grymas Arrowa, kiedy Adam zwraca się do Anny, ani to, że Arrow robi krok w jej stronę, by ją chronić.

I bardzo żałuję, że nie mam kogoś takiego.

Mnie nikt nie zamierza bronić.

Widzę, jak w naszą stronę idzie seksowny, łysy facet zza baru.

– Załatwcie to na zewnątrz, i to już. Bo w przeciwnym razie Reid skopie wasze tyłki.

Arrow patrzy na faceta, który cofa się o krok. Tak, ja też nie chciałabym mieć do czynienia z Arrowem. Mimo to jednak podejrzewam, że członkowie Wind Dragons szanują samego Reida i jego bar, bo chwytają swoje dziewczyny i robią odwrót. Przez chwilę wierzę, że mogę wsiąść do taksówki i się stąd wydostać, lecz szybko podskakuję z zaskoczenia, gdy Adam chwytamnie za ramię i przyciąga do siebie.

– Puść mnie – żądam tak cicho, by nie słyszał tego nikt poza nim.

– Nie ma mowy – mruczy wściekle pod nosem. – Przyszłaś tutaj, na mój teren, z moimi ludźmi, więc teraz sobie porozmawiamy.

– Nie jesteś właścicielem tego baru – oznajmiam uszczypliwie, patrząc na niego spod zmrużonych powiek. – Więc w jaki sposób jest to twój teren? Po prostu mnie puść. Wrócę do domu i puścimy tę sytuację w niepamięć.

– Tak sądzisz? Twoim zdaniem zapomnę, że całowałaś się z facetem, na którego nie mogę patrzeć? Nie wiesz, co to lojalność, prawda? Może spotkania z Anną i resztą dobrze ci zrobią, może nawet się czegoś nauczysz.

Ależ z niego kutas.

Kopię go w goleń, a on patrzy na mnie obojętnie, więc albo nic nie poczuł, albo nie pokaże, że go bolało, by nie dać mi satysfakcji.

– Dorośnij, Bailey – rzuca.

– Mówisz o mnie tyle okropnych rzeczy, a mimo to nadal mnie trzymasz. Dlaczego?

– Jak już mówiłem, musimy porozmawiać – wyjaśnia.

– Rozmowa to ostatnia rzecz, którą musimy zrobić – odpowiadam.

Czas na rozmowy minął.

– Bailey! – woła Talon, odrywając moją uwagę od Rake’a, który sztywnieje na jego widok.

Adam i Talon mierzą się teraz wzrokiem; atmosfera zrobiła się gęsta i nieprzyjemna od wyczuwalnego w powietrzu napięcia. Zgaduję, że nie chodzi tu tylko o mnie. Usiłuję wyrwać rękę z uścisku Adama, ale on tylko go wzmacnia. Do Talona zbliża się Slice, by – jak sędzę – w razie potrzeby mu pomóc.

– Mamy tu jakiś problem? – pyta Adam.

Talon przechyla głowę w bok.

– To ja chciałbym to wiedzieć.

– Chodźmy, Rake! – woła głośno Arrow, po czym zwraca się do Anny i coś jej szepcze do ucha. Czy spełniał jej prośbę? Ta cała sytuacja mnie bawi: ogromny, piekielnie przerażający mężczyzna, który usiłuje uspokoić swoją kobietę.

– Puść mnie – mamroczę, zmęczona tym dziecinnym zachowaniem. – Muszę iść do domu.

Obaj skupili teraz na mnie swoje spojrzenia, zupełnie jakby właśnie przypomnieli sobie o moim istnieniu.

– Odwiozę cię – oznajmia Adam, a później zwraca się do Talona: – To jeszcze nie koniec. Nigdy więcej nie chcę widzieć, że się obok niej kręcisz, czy ty mnie, do cholery, rozumiesz?

Talon jednak nie zwraca na niego uwagi, spogląda na mnie i mówi:

– Możesz wyjść z nim albo mogę cię zabrać ja. Powiedz tylko słowo.

Atmosfera znów gęstnieje.

Do licha.

Nie chcę być powodem walki. Nie chcę też, by Talon uznał, że zależy mi na nim bardziej niż w rzeczywistości. To miły facet, ale nie zamierzam ani z nim spać, ani się z nim spotykać.

– Dziękuję, Talonie – odpowiadam. – Dam sobie radę. Nie chcę być przyczyną większych problemów.

Talon delikatnie kiwa głową, informując mnie wzrokiem, że jeśli go potrzebuję, wystarczy, że powiem.

Ale tego nie robię.

Macham mu tylko na pożegnanie, gdy Adam ciągnie mnie w stronę swego motocykla.

Talon i Slice, zamiast odejść, stoją i patrzą.

Zakładam kask, który mi podał, skrzętnie unikając dotyku dłoni.

– Wsiadaj – poleca, nie próbując mi pomóc nawet wejść na siedzenie.

Nigdy wcześniej nie siedziałam na motorze, jestem prawie pewna, że on o tym wie.

– Nie jechałam nigdy z tyłu – przyznaję cicho, nie mając pojęcia, co o tym sądzić.

Czy to bezpieczne? Jako samotna mama nie mogę sobie pozwolić na lekkomyślność. Moja córka mnie potrzebuje, nie ma nikogo poza mną.

Adam oblizuje dolną wargę.

– I co z tego? Dawna Bailey byłaby tym zachwycona. Przy dawnej Bailey Anna wydawała się święta. Tak bardzo się zmieniłaś?

– Dorosłam, Adamie. Może i ty powinieneś przynajmniej spróbować to zrobić? – Rzucam mu pełne niechęci spojrzenie.

Prycha szyderczo, ale nic nie mówi, kiedy niezgrabnie siadam okrakiem na siodełku i niechętnie obejmuję go w pasie.

W głowie krąży mi jedno pytanie: dlaczego chciał, żebym wyszła właśnie z nim?



# ROZDZIAŁ PIĄTY

## *BAILEY*

Kiedy się zatrzymujemy, niemal mam ochotę całować ziemię. Nieporadnie schodzę z motoru i zdejmuję kask. Podchodzą do mnie Anna i Lana. Wygląda na to, że dotarły tu przed nami.

– Wszystko w porządku? – pyta Anna, patrząc to na mnie, to na Adama.

– Nic jej nie jest – odpowiada za mnie mężczyzna.

A to palant.

– *Ona* potrafi mówić sama za siebie – mówię ze złością, odwracając się plecami do niego, a twarzą do dziewczyn. – Nic mi nie jest. Po prostu chcę jechać do domu. Możecie mi dać adres tego miejsca, żebym mogła wezwać taksówkę?

Anna i Lana wymieniają spojrzenia.

Nie zamierzają mi pomóc? Przecież znalazłam się tu głównie z winy Anny.

– Nie uratują cię, Bailey – mówi ochryple Adam, podchodząc do mnie. – Ostrzegalem cię, ale nie posłuchałaś. Teraz będziesz mieć ze mną do czynienia.

Zadzieram głowę, by spojrzeć mu w twarz. Czy zawsze był tak cholernie wysoki?

– Nie muszę robić nic, na co nie mam ochoty, Rake – rzucam.

Muszę tylko zapamiętać, że tak się teraz nazywa i że kompletnie nie znam stojącego obok mnie mężczyzny.

Śmieje się ponuro.

A ja mam dość.

Odwracam się i ruszam przed siebie drogą, wyjmując telefon. Gdzieś tu musi być jakiś drogowskaz. Niespodziewanie ktoś chwytam mnie w tali i przyciąga do umięśnionego ciała.

– Bailey, musimy porozmawiać, a później zawiozę cię do domu, dobrze? – mruczy mi do ucha.

– Nie mamy o czym rozmawiać – odpowiadam, odsuwając głowę od jego ust.

– Ależ tak – szepcze w odpowiedzi. – Mamy. Dlatego możesz wejść do środka z własnej woli albo kopiąc i wrzeszcząc. W tej chwili jest mi wszystko jedno, na co się zdecydujesz. – Obejmuje palcami mój kark, lekko go ściskając. – Co masz do stracenia? Nie powiedziałem Annie, co się stało tamtej nocy. Tak właściwie nigdy nikomu tego nie zdradziłem. A z ciężarem nadużytego zaufania muszę uporać się sam; nie popełnię kolejny raz tego samego błędu.

Tą uwagą przypomina mi tamtą noc i miejsce, do którego nie chciałam wracać.

– Pieprz się – mówię, zgrzytając zębami, a przy tym obracam się, by spojrzeć mu w twarz. – Nic nie wiesz, Adamie. Po prostu mnie puść. Nigdy więcej nie spotkam się ani z twoją siostrą, ani z nikim innym z twojego otoczenia.

Przygląda mi się uważnie i ręką pociera zuchwę. Później pochyla się i po chwili zarzuca mnie sobie na ramię.

– Adam! – wrzeszczę, usiłując się wyrwać. – Postaw mnie, ty dupku! Anno, zabiję cię!

Ignoruję rozbrzmiewające wokół męskie gwizdy, gdy Adam niesie mnie przez należący do członków klubu dom. Wisząc do góry nogami, widzę jedynie ubranych w skóry facetów o przerażającym wyglądem, słyszę muzykę oraz śmiechy. Jestem wściekła i zażenowana. Mam na sobie sukienkę i kto wie, co teraz odsłania. Uderzam Adama w uda, ale kiedy daje mi klapsa, przestaję się ruszać.

– Lepiej, żeby nikt tego nie widział – jęczę, usiłując odgarnąć włosy z twarzy.

Nagle otwierają się drzwi, zapala się światło, a ja spadam na łóżko. Jego łóżko.

Jego ogromne, czarne łóżko, które mogłoby być elementem scenografii w pornosie.

Wyobrażam sobie siebie na tym łóżku, pod nim, ale kręcę głową i odpycham od siebie te obrazy, które przemykają mi przez głowę, świadoma, że są całkiem nie na miejscu. Odwracam wzrok od łóżka i zaczynam się mu przyglądać, co przywołuje jeszcze więcej wspomnień. Tęsknię za dawnym Adamem. Tym z czasów, zanim

wszystko poszło do diabła. Adamem, z którym mogłam leżeć w łóżku i gadać godzinami, patrząc w sufit. Adamem, który był moim najlepszym przyjacielem, a który teraz przemierza pokój, zatrzymuje się, rzuca mi przenikliwe spojrzenie, później zdejmuje kurtkę i rzuca ją na podłogę, przywołując mnie do rzeczywistości.

– Nigdy więcej nie chciałem cię spotkać – mówi, przeczesując dłonią swoje krótkie, jasne włosy. – A jednak tu jesteś. W moim cholernym domu. Chryste.

– Sam mnie tu przyniosłeś – przypominam.

– Wiem – rzuca przez zaciśnięte zęby.

Krzyżuję ramiona na piersi, usiłując dodać sobie otuchy.

– Spotkanie zaproponowały Anna i Lana – wyjaśniam. – Nie szukałam ich. A nie chciałam odmówić, choć wiedziałam, że powinnam. Nie mogłam ich zranić. Nadal zależy mi na nich obu.

– Wiem o tym, ale tak się nie da, Bailey – mówi, kręcąc głową. – To zdecydowanie za dużo. Jesteś na moim terenie, a ja, gdziekolwiek pójdę, pragnę jedynie zapomnieć o twoim istnieniu.

O rany.

Czemu sama to sobie robię?

Nie mogę mieć wszystkiego, co chcę, a na tę listę najwyraźniej trafi także przyjaźń z przyjaciółkami z dawnych lat. Doskonale wiem, o co mu chodzi. Anna i Adam to transakcja wiązana. Nie mogę być obecna w jej życiu, nie uczestnicząc jednocześnie w jego. To za dużo. Za dużo wszystkiego. Bólu, emocji, wspomnień. Po prostu wszystkiego.

– Będę się trzymać z daleka – obiecuję cicho. – Ja też nie chcę tu być.

Przypomnienie wszystkiego, co straciłam, tych wszystkich wydarzeń, jest dla mnie trudne. Rozumiem, kiedy mówi, że chce zapomnieć. Kiedy nie ma powrotu, gdy nie sposób naprawić przeszłości, trzeba pozwolić jej odejść, bo w przeciwnym razie pożre cię żywcem.

Patrzy na mnie, to znaczy patrzy tak naprawdę. Patrzy do wnętrza.

– Dlaczego?

– Co dlaczego? – dopytuję łagodnie, głośno przełykając ślinę na widok emocji przemykających w jego zielonych oczach.

– Chcę wiedzieć – mówi przez zaciśnięte zęby – dlaczego nie chcesz być blisko mnie? To ty wszystko zniszczyłaś, a teraz zachowujesz się, jakbym to ja coś zepsuł, choć tak naprawdę jedyne, co zrobiłem, to zaufałem kobiecie najwyraźniej niezdolnej do tego, żeby utrzymać nogi razem.

Zrywam się na równe nogi i uderzam go w twarz. Nikt tak do mnie nie będzie mówił. Absolutnie nikt.

Mruży oczy, ale ani się nie wzdryga, ani nie unosi dłoni, by rozetrzeć bolesne miejsce. Jedyne wpatruje się we mnie rozpalonym wzrokiem.

– Chcę jechać do domu. Teraz – żądam, dotykając jego klatki piersiowej ręką. – Jeśli kiedykolwiek ci na mnie zależało, wypuścisz mnie stąd.

Przełyka ślinę. Czy wie, jaką linię właśnie przekroczył?

– W porządku, zatem chodźmy – rzuca.

Z ulgą wypuszczam powietrze, a później podążam za nim do drzwi wyjściowych.

Nikommu nie patrzę w oczy.

Nie żegnam się.

Po prostu stąd wychodzę.

\*\*\*

Oddaję Adamowi kask, a później, nie odwracając głowy, zmierzam podjazdem w stronę domu.

– Bailey – mówi, co każe mi się zatrzymać i odwrócić.

– Co? – pytam cicho, chcąc zakończyć to dziś wieczorem.

Choć lubię postrzegać się jako silną kobietę, więcej już nie zniosę.

Z zaskoczeniem stwierdzam, że idzie w moją stronę, aż się przede mną zatrzymuje.

– Wiesz, staram się nie traktować cię jak dupek, naprawdę. Ale twój widok mąci mi w głowie, przestaję kontrolować emocje – wyjaśnia z westchnieniem. – To zdarza mi się tylko w twoim towarzystwie i oznacza słabość.

– Słabość? – pytam, ponieważ nie jestem pewna, co dokładnie ma na myśli.

– Okazywanie emocji to oznaka słabości – wyjaśnia, patrząc mi w oczy. – Jeśli dwoje ludzi się złości, ale jedna z nich stoi spokojnie, a druga się wścieka i demoluje wszystko wokół, która z nich twoim zdaniem jest silniejsza psychicznie?

– A czy to ważne, kto jest silniejszy? – pytam, przechylając głowę w bok. – Podejrzewam, że ta spokojna, ale tak naprawdę tłumi wszystko w sobie, co ją będzie powoli zżerać. Nawet jeśli człowiek, który się wściekał i odreagowywał, ma mniejszą zdolność do samokontroli, wyrzuca emocje na zewnątrz, dzięki czemu nie zrobią mu krzywdy.

– No cóż, racja – odpowiada, wbijając wzrok w stopy. – Sprawiasz, że się wściekam. Przy tobie czuję coś, czego nie chcę czuć.

Słyszając w jego głosie emocje, przełykam głośno ślinę.

– Poczekam, aż wejdziesz do środka i zamkniesz drzwi – mówi, ale ja nie wykonuję żadnego ruchu, ale po prostu patrzę mu w oczy i dostrzegam, jak wiele mojego dawnego Adama tam pozostało. – Bailey, idź – szepcze, mrużąc oczy.

Kiwam głową, a później powoli idę do drzwi.

Właśnie zamierzam je zamknąć, kiedy słyszę:

– Byłoby łatwiej, gdybyś nie była tak cholernie piękna.

Ale chyba sobie to tylko wyobrażam, prawda?

Zamykam drzwi na zamek, odwracam się, po czym osuwam się po nich na podłogę. Dyszę, wdech i wydech, wdech i wydech, bardzo krótkie oddechy. Pod wpływem szalejącej emocji zaciskam oczy. Duchy dawnego bólu, na nowo otwarte stare rany. Dlaczego to musiało się zdarzyć? Nie chcę się z tym mierzyć. Wreszcie dotarłam we właściwe miejsce, a teraz... Nie pozwolę mu tego zniszczyć. Tak bardzo mnie zdenerwował, ale później, już po rozmowie... poczułam coś innego. Coś, co muszę ukryć. Złość potrafię zrozumieć. Co do innych emocji... nie muszę się na nich skupiać. Nie istnieją. Muszę się nauczyć, jak nie pozwolić mu zaleźć sobie za skórę.

Nieustannie powtarzam w myślach, że minęło już tyle lat.

Przeszłość może mnie zranić jedynie pod warunkiem, że jej na to pozwolę.

Muszę być silniejsza.

Kiedy wreszcie udaje mi się uspokoić oddech, zbieram się w sobie, biorę długi, gorący prysznic, a później idę odebrać z domu Tii śpiącą

Carę, którą układam na własnym łóżku i mocno przytulam.

Ale nawet wtedy sen nie chce przyjść.

Nieustannie odtwarzam w głowie jego słowa. Jeszcze raz i od nowa, bez przerwy.

*Tak naprawdę jedyne, co zrobiłem, to zaufałem kobiecie najwyraźniej niezdolnej do tego, żeby utrzymać nogi razem.*

Nie ma o niczym pojęcia, a to wyłącznie moja wina.

Prawda jest taka, że chronię kogoś, kto na to nie zasługuje. Ja zaś nie zasługuję na złość, gorycz i jad Adama.

Dlaczego mu po prostu nie powiem? Nie chcę do tego wracać, ale nie mogę też pozwolić, by zostało tak, jak jest.

Prawda mnie uwolni, ale zniewoli Rake'a.

Choć nie chcę go ranić, teraz robię krzywdę sobie.

Co, do diabła, mam zrobić?

\*\*\*

Po raz kolejny spotykam Adama kilka tygodni później. Tym razem również w niewłaściwym miejscu i o nieodpowiedniej porze.

Kiedy już odebrałam Carę ze szkoły i zawiozłam na zajęcia taneczne, z których potem ją odebrałam zbyt zmęczona, by coś ugotować, zdecydowałam, że zatrzymamy się na obiad w restauracji, którą mijaliśmy w drodze do domu. Gdybym tylko się rozejrzała i dostrzegła przed nią dwa motocykle, odwróciłabym się na pięcie. Ale tak się nie stało. Czekam na nasze zamówienie, siedząc naprzeciw córki; Adamowi i drugiemu bikerowi towarzyszą dwie kobiety. Jedzą i się śmieją, generalnie zachowują się denerwująco. Jeszcze mnie nie dostrzegli i liczę, że tak już zostanie.

– Mamusiu, jak dziś było na lekcjach? – pyta mnie słodko Cara.

Jej widok mnie rozczula, wszystkie troski blakną.

– Był super, Caro. Moi uczniowie poznali nową literkę. A tobie jak minął dzień?

– Dobrze! – mówi rozpromieniona. – Dziś dzień biblioteczny, więc mam nową książkę.

– Co sobie wybrałaś? – pytam w momencie, kiedy kelnerka podaje nam napoje.

– Dziękuję – mówię do młodziutkiej dziewczyny, a później wyczekująco patrzę na córkę.

– Dziękuję – powtarza Cara, po czym zaczyna sączyć swój koktajl mleczny.

– Proszę bardzo – odpowiada z uśmiechem dziewczyna, po czym odchodzi od naszego stolika.

– To książka o jednoroźcu – ciągnie Cara, wierzchem ręki ocierając mleko z ust. – Poczytamy ją dziś wieczorem?

– No jasne – mówię, bawiąc się słomką w soku. – Po kolacji i kąpieli.

Nagle czuję na sobie czyjś wzrok, z całych sił staram się nie patrzeć w tamtym kierunku. Pod takim kątem może dostrzec tylko mnie, Cara pozostaje niewidoczna.

Może uda, że się nie znamy.

A może to jedynie pobożne życzenie?

Słyszę, jak łysy kumpel Adama woła:

– Rake, dokąd idziesz?

Cholera.

Idzie tutaj?

Nie chcę się oglądać, by to sprawdzić.

Czy będzie niemiły wobec mnie w obecności mojej córki?

Wówczas go zabiję, choć prawdę mówiąc, nie sądzę, by się tak zachował.

– Co ty tu robisz, Bailey? Dlaczego trafiam na ciebie, gdzie tylko się obróczę? – pyta ze złością.

Teraz czuję na sobie wzrok wszystkich gości restauracji. Niech piekło pochłonie tego faceta. Musi mówić tak głośno? Adamowi nigdy nie zależało na tym, co pomyślą inni, ale ja nie chcę ściągać na siebie uwagi w obecności córki.

Nie podnosząc głowy, pytam:

– Co takiego? Czy także ta restauracja należy do ciebie?

– Uroczo – odpowiada ze znacznie mniejszej odległości. – Mogłaby, gdybym tylko zechciał.

Samolubny palant.

Kiedy patrzę w górę, stoi prawie przy naszym stoliku.

– No cóż, dopóki nie będzie twoja, prawdopodobnie powinieneś po prostu zostawić mnie w spokoju – rzucam.

– Z kim przyszłaś? – pyta, a później zatrzymuje się na widok Cary, która wbija w niego zaciekawione spojrzenie swoich piwnych oczu.

– Kim jest ta laseczka, Rake? – woła jego kumpel.

Adam odwraca się w jego stronę.

– Zamknij... – zaczyna, ale po chwili przenosi wzrok na Carę z przepaszającym wyrazem twarzy i siada obok mnie.

– Nie wspominałaś, że masz dziecko – mówi już łagodniej, przyglądając się bacznie siedzącej naprzeciwko dziewczynce.

– Skąd wiesz, że jest moja? – pytam.

– Bo wygląda tak samo jak ty – wyjaśnia, posyłając Carze uśmiech.

– Jestem Ra... Jestem Adam. Jak masz na imię, ślicznotko?

– Cara – odpowiada moja córka, patrząc na niego niepewnie.

– Śliczne imię – stwierdza szczerze. – A ile masz lat?

Doskonale wiem, dokąd zmierza, ale się myli. Cara nie jest jego dzieckiem.

– Sześć.

Niemal widzę, jak w pamięci oblicza, od jak dawna nie jesteśmy razem. Gdyby był jej ojcem, musiałaby mieć co najmniej siedem lat.

– Nie jest twoja – mówię, żeby nie trzymać go w niepewności, tak cicho, aby nikt inny tego nie usłyszał.

– To jasne, że nie jest – mówi miękko, choć z nutą goryczy.

Nie ma pojęcia. Nic a nic.

Niech sobie czuje gorycz, wcale mi nie zależy. Nic mu nie jestem winna.

A przynajmniej tak sobie wmawiam.

W końcu kelnerka przynosi nasze zamówienie, a Adam cierpliwie czeka, aż ta postawi je na stoliku.

– Dziękuję – mówi grzecznie Cara, a ja wraz z nią.

Kelnerka uśmiecha się do nas, po czym puszcza oczko do Adama i dopiero wtedy odchodzi. Nie zwracam uwagi na ukłucie zazdrości, której przecież nie mam prawa czuć.

– Posłuchaj, Bailey – mówi Adam z niepewną miną. – Od tamtego wieczoru Anna i Lana właściwie ze mną nie rozmawiają...

Pociera kark, a później obserwuje, jak Cara bierze frytkę i wrzuca ją do ust.

– Adamie, chcesz trochę? – pyta moje niezwykle uprzejme dziecko.



– Nie, dziękuję – odpowiada Adam z uśmiechem. – Jesteś nadzwyczaj grzeczna, prawda? Twój tatuś musi być z ciebie dumny.

Cara niespodziewanie pochyla głowę, ja zaś kopię Adama w nogę.

– Nie mam taty – szepcze mała ze smutkiem.

– No cóż, to jego strata, bo jesteś śliczną, dobrą dziewczynką – odpowiada Adam ze znacznie łagodniejszą miną.

– Mamusia mówi to samo – mówi Cara, unosząc głowę.

– Twoja mama ma rację – potwierdza Adam i kiedy Cara ponownie zajmuje się jedzeniem, odwraca się do mnie. – Moja własna siostra nie powie mi, która jest godzina. Lana patrzy na mnie wilkiem, choć nie miałem pojęcia, że w ogóle tak potrafi. Chcą się z tobą spotykać. Ja będę się trzymać z dala, dobrze? Możecie robić sobie babskie wieczory czy cokolwiek chcecie pod warunkiem, że będzie wam towarzyszyć kilku członków klubu, nie będę stwarzał problemów.

– W porządku...

– Bailey – dodaje z westchnieniem. – One chcą się z tobą spotykać tak bardzo jak ty z nimi.

Kiwam głową, rezygnując z dalszego oporu.

– Zatem dobrze, wchodzę w to – oznajmiam.

– Wiesz co, Bailey? – pyta Adam.

– Słucham.

Mojej uwadze nie umykają napięte mięśnie jego szczęki.

– Trzymaj się z dala od Talona.

Ze zdumienia otwieram usta, lecz natychmiast je zamykam. Nie zamierzam dać mu satysfakcji, więc nie odpowiadam na tę uwagę. Będę się trzymać z dala od Talona, bo mi na nim nie zależy, a nie dlatego, że tak każe Adam. Nie chcę być przyczyną czyichś problemów, szczególnie Anny i Lany.

Adam kiwa głową, zupełnie jakby wiedział, że udało mu się mnie przekonać do swojej racji, po czym przenosząc wzrok na Carę, mówi:

– Miło było cię poznać, Caro.

– Ciebie też, Adamie.

Odsuwa krzesło i wstaje, wraca do swojego stolika. Chwilę później cała czwórka wychodzi.

Usiłuję nie patrzeć na towarzyszącą Adamowi ślicznotkę.

Za każdym razem spotykam go z inną kobietą. Tak łatwo mu je zmieniać? Zupełnie tak jak mnie kiedyś. Dociera do mnie, jak bardzo

się zmienił, jak słabo go teraz znam.

Tak naprawdę nie jest już Adamem.

To Rake.

Obie z Carą skończyłyśmy jeść, więc idę uregulować rachunek, który okazuje się już zapłacony.

Czy w ten sposób Adam chce mnie przeprosić?

Nie wiem.

W ogóle nie chcę o nim myśleć.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

## *BAILEY*

Jeśli ktoś twierdzi, że mężczyźni nie plotkują, mija się z prawdą.

Kiedy już odbieram telefon od Anny, a później Lany, które usiłują ustalić, dlaczego o mojej córce musiały dowiedzieć się od Rake'a, obiecuję się z nimi spotkać dziś wieczorem i wszystko im opowiedzieć. Nie przy alkoholu, lecz przy kolacji. Obiecuję coś przygotować i zapraszam je do siebie.

Decyduję się zrobić sushi, które, jak pamiętam, Anna kiedyś uwielbiała. Przygotowuję też sajgonki i kilka innych przekąsek. Wspólnie z Carą często coś gotujemy, sprawdzając nowe przepisy. Uwielbia pomagać przy pieczeniu ciast i innych słodkości, więc na deser razem przygotowujemy czerwony biszkopt polany masą z serka śmietankowego. Po skończeniu prac kuchennych biorę szybki prysznic, a później zakładam dzinsy i czarną, opiętą na piersiach koszulkę, która odrobinę ukrywa brzuch. Później kąpię Carę i przebieram ją w jej ulubioną różową piżamę.

– Ale urosły ci włosy – mówię, delikatnie je szczotkując.

– Wiem – odpowiada rozpromieniona. – Podobają mi się. Są prawie takie jak twoje.

Te słowa wywołują mój uśmiech.

– To prawda. A może urosną dłuższe od moich – dodaję.

Pukanie do drzwi każe mi wstać i odłożyć szczotkę.

– To pewnie one. Cóż za punktualność – mówię do córki.

Cara towarzyszy mi w drodze do drzwi wejściowych, za którymi widzę śliczne twarze Anny i Lany, z których jedna ma w dłoniach butelkę wina, a druga zapakowany prezent.

– Cześć – mówię z uśmiechem, szerzej otwierając drzwi.

Goście wchodzą do środka, po czym najpierw ciepło przytulają mnie, a później przenoszą uwagę na Carę.

– Aleś ty cudowna. Ja jestem Anna, a to prezent dla ciebie – mówi Anna, podając Carze paczuszkę, moja córka natychmiast szeroko otwiera oczy, dziękuje, a następnie szuka mojej aprobaty.

– Możesz otworzyć – potwierdzam, starając się ukryć uśmiech, po czym zwracam się do gości: – Nie musiałyście tego robić.

– Ale miałyśmy taką ochotę – wyjaśnia Lana z podniesioną do góry butelką. – Kupiłyśmy też czerwone wino.

– Widzę, widzę – odpowiadam ze śmiechem. – No dalej, chodźmy usiąść. Już teraz chcecie coś do jedzenia czy jeszcze chwilę poczekamy?

– A co zrobiłaś? – pyta z ciekawością Anna, rozglądając się po domu.

– Coś, co lubisz – mówię z uśmiechem, a później wskazuję głową na kuchnię.

– Niemożliwe. Zrobiłaś sushi? – dopytuje Anna, unosząc swoje idealne brwi.

Uśmiecham się szeroko, ale nie odpowiadam, więc pędzi do kuchni, by to sprawdzić. Słyszę okrzyk radości, na który wybucham śmiechem, a rozbawiona Lana tylko kręci głową.

– Popatrz, mamusiu! Nowa lalka! Jaka śliczna! – woła Cara siedząca na podłodze wśród strzępów ozdobnego papieru. – Dziękuję, jest naprawdę super!

– Cała przyjemność po mojej stronie, Caro – mówi Lana, siadając na sofie. – Bailey, ona jest wspaniała, skóra zdjęta z ciebie. Tyle powiedział Rake.

– Naprawdę? – pytam, pozwalając się zaskoczyć tak szybką wzmianką o Adamie.

– O tak – mówi Anna, która właśnie wchodzi do salonu z talerzem sushi. – Nie mógł przestać się nią zachwycać. Do jasnej cholery, to sushi jest świetne – dodaje, po czym wzdryga się i poprawia: – To znaczy: do diaska.

– Rozgość się, Anno – zachęca Lana nieco sarkastycznie.

– Mój dom jest także twoim domem, jak zawsze – przytakuje ze śmiechem.

Już na siedząco Anna bierze z talerza kawałek sushi, a później chwali mój dom.

Rozglądam się po białych ścianach i kremowych meblach.

– Dzięki. Co u was? Adam mówił, że nie dajecie mu żyć – rzucam.

Na twarz Anny najpierw wypływa ironiczny uśmiezek, który przechodzi w diaboliczną minę, po czym moja przyjaciółka oznajmia:

– Nie może nam wybierać przyjaciół. Nie jesteś jakąś przypadkową lalunią, ale wieloletnią przyjaciółką, więc będzie po prostu musiał pogodzić się z faktem, że na stałe weszłaś w nasze życie.

– Ożeż wy... – mówię miękko w przypływie rozczulenia.

– Nie rozklejaj mi się tu – nakazuje Anna z uśmiechem. – Lano, chyba potrzebujemy wina.

Wstaję, by po chwili przynieść z kuchni trzy kieliszki do wina, korkociąg i karton soku dla Cary, później włączam radio, by muzyka grała nam w tle, a następnie wracam na miejsce.

Lana nalewa nam wina, po czym wznosi toast:

– Za przegraną facetów!

Stukamy się kieliszkami.

\*\*\*

Kiedy Cara zasypia, a ja zanoszę ją do łóżka, zaczyna się przepytывanie.

– Czemu nam nie powiedziałaś, że masz córkę?

– Kto jest jej ojcem?

– Jak długo z nim byłaś?

– Czy jest jakaś szansa, że to dziecko Rake’a?

Unoszę w górę ręce.

– Uspokójcie się. Nie powiedziałam wam, bo musiałabym odpowiadać na setki pytań dotyczących jej ojca, a naprawdę nie byłam gotowa, by dowiedział się o tym wszystkim Rake.

Lana sprawia wrażenie nieco skruszonej, ale Anna żąda wprost, bym wszystko opowiedziała.

Odstawiwszy kieliszek na stół, zaczynam mówić:

– Po rozstaniu z Adamem wyprowadziłam się z domu i wyruszyłam w podróż. Pracowałam w barach albo tam, gdzie udało mi się załapać.

Tak naprawdę byłam w kompletnej rozsypce. Ból duszy był tak silny, że byłam gotowa na wszystko, byle tylko się go pozbyć, byle

tylko się od niego oderwać. Zwykle byli to inni mężczyźni.

– Trafiłam do Channon. To prowincjonalne miasteczko oddalone o około dziesięć godzin stąd. Nieważne. Tam poznałam Wade'a. Kilka razy się z nim przespałam i zaszłam w ciążę. Nie układało nam się, więc z powrotem przeprowadziłam się tutaj. I tyle. Nie ma o czym mówić, to nie jest dziecko Adama.

Anna sprawia wrażenie nieco rozczarowanej, zupełnie jakby liczyła na lepszą opowieść.

– Przepraszam, że cię rozczarowałam – mówię do niej, cicho się przy tym śmiejąc.

– Gdzie jest teraz Wade? – pyta Lana, bacznie mi się przyglądając.

– W Channon – wyjaśniam. – Nie ma kontaktu z Carą. Po prostu kolejny ojciec, który nie płaci alimentów.

Lana i Anna zgodnie kiwają głowami na znak zrozumienia. Wiem, że obie dorastały bez ojców, tak jak Cara. Ja miałam tatę przez trzynaście lat, do czasu kiedy nie rozwiódł się z mamą. Po tym odwiedzał nas co weekend, a kiedy miałam szesnaście lat, zmarł na zawał.

– W pewnym sensie liczyłam na to, że Cara jest córką Rake'a – wyznaje Anna z rumieńcem wyraźnie wskazującym, że czuje się winna. – Nie wiem czemu, ale właśnie tak było.

Przewracam oczami.

– Nie jest – podkreślam jeszcze raz.

To nie romans, gdzie w końcu wszystko się układa, gdzie bohaterowie żyją długo i szczęśliwie; na to zakończenie mógł wpaść wyłącznie ktoś o ogromnej wyobraźni.

– Mała bardzo cię przypomina – mówi na głos Anna. – Jest zachwycająca.

– Dziękuję – odpowiadam z uśmiechem. – Zdecydowanie ma w sobie to coś. Chcecie jeszcze coś do picia? – pytam, patrząc na opróżnioną butelkę po winie.

– A co masz? – pyta Anna, wstając.

Unoszę kącki ust w łobuzerskim uśmiechu.

– Możemy zrobić koktajle.

– Podoba mi się ten pomysł – mówi Lana, zacierając ręce, więc przenosimy się do kuchni, gdzie wydaję wszystkie rodzaje

alkoholu, jakie tylko udaje mi się znaleźć, natomiast dziewczyny przeglądają lodówkę w poszukiwaniu pozostałych składników.

– Pamiętasz, jak to samo robiłyśmy przed każdą imprezą w szkole średniej? – pyta Anna, myjąc owoce. – Każdy robił jednego drinka, a później wszyscy sprawdzaliśmy, komu wyszedł najlepszy.

– Tylko Adam celowo robił paskudne, żebyśmy musiały to wypić – wspominam z czułym uśmiechem. – Dodawał do nich masło orzechowe i tego typu rzeczy. Obrzydlistwo.

Dziewczyny wybuchają śmiechem.

– Tak, ale on wypijał to za ciebie, więc cierpiałymy tylko my! – przypomina Anna.

Otwierając do połowy pustą butelkę wódki, uśmiecham się ironicznie, po czym stwierdzam:

– Zalety bycia jego dziewczyną.

– Ale ja jestem jego siostrą! – odpowiada Anna, trzęsąc się ze śmiechu. – Więc gdzie lojalność?

– Właśnie – dodaje Lana. – Powinien ci dokuczać.

– No cóż, udało mu się – burczy Anna, choć uśmiech na jej ustach mówi coś zupełnie innego.

Adam jest cudownym starszym bratem, nie ma co do tego wątpliwości. Zawsze traktował Annę jak skarb.

– Masz miętę? – pyta Lana, skupiona na krojeniu limonki w cienkie plastry.

– Chyba nie – odpowiadam. – Nie wydaje ci się, że Anna ma tu przewagę? Nie tylko pracowała w Knox's Tavern, ale jest też naukowcem.

– A na dodatek pije najwięcej z nas – mówi Lana, trącając Annę barkiem. – To prawda, zdecydowanie ma przewagę.

– Czekaście, czy to jakiś konkurs? Wydawało mi się, że po prostu rozmawiamy o dawnych czasach, ale jeśli zamierzamy je powtórzyć, to do dzieła! – woła z radością Anna.

– Kto będzie sędzią? – pytam, doskonale się bawiąc.

– Arrow...

– Nic z tego – przerywam. – To nie w porządku.

– Ale ktoś musi po nas przyjechać – mówi Lana, wzruszając ramionami. – Ktokolwiek to będzie, można go wrobić w sędziowanie. Nie powiemy mu, który drink jest czyj.

– Umowa stoi! – woła Anna, wykonując krótki taniec.  
– Jesteśmy takie dojrzałe – mówię na głos, wyjmując przy tym blender i dobierając w myślach składniki. Jeśli odbierze je Adam, który uwielbia smak cytrusów, co doskonale pamiętam, zdecydowanie powinnam zrobić koktajl z dodatkiem pomarańczy lub cytryny.  
– Jesteś nauczycielką – przypomina Lana. – Która kształci dzisiejszą młodzież na przyszłych liderów.  
– To prawda, ale jestem po służbie – mówię naburmuszona.  
– I zaraz zostaniesz przeszkolona – droczy się Anna, po czym przechyla głowę na bok, aż jasne włosy opadają jej na policzek. – Moim zdaniem potrzebujemy jakiegoś limitu czasu. To najwyraźniej zacięta walka.  
– Dziesięć minut! – wołam, uderzając dłonią w stół. – A temu komuś, kto po was przyjedzie, musicie kazać tu wejść i spróbować.  
– Czekać chwilę – stopuje Lana, poprawiając okulary na nosie. – A co dostaje zwycięzca?  
Anna się zastanawia.  
– Jedną przysługę. Zwycięzca dostaje jedną przysługę od każdej z przegranych.  
– Przysługę? – pyta Lana z ironicznym uśmiechem. – Za długo przebywałeś wśród bikerów.  
Anna przewraca oczami.  
– I kto to mówi. No dalej, taka przysługa przyda się przy takiej liczbie kłopotów, w jakie się pakujemy.  
– I prawdopodobnie ściągnie wam na głowę problemy z waszymi facetami – dodaje mimochodem.  
A przynajmniej tak będzie, kiedy wygram.  
Patrzmy po sobie, a później kiwamy głowami.  
Rozpoczyna się gra.

\*\*\*

Nie jestem zaskoczona, że po dziewczyny przyjechał właśnie Adam. Choć jego obecność w moim domu wprawia mnie w pewne zakłopotanie, na moją korzyść zdecydowanie przemawia fakt, że to on tu przyszedł.



– Czego ode mnie oczekujecie? – pyta, badawczo przyglądając się każdej z nas z osobna, a później sceptycznie wpatrując się w stojące przed nim trzy kieliszki.

Na początku, kiedy z wahaniem wszedł do mojego domu, rozejrzał się dookoła. Teraz jednak jego mina mówi: „Żartujecie sobie ze mnie, do cholery?”, i zdecydowanie nie powinnam uważać jej za seksowną. Ale tak właśnie uważam. Tak naprawdę jego cudownie skonsternowany wyraz twarzy prawie każe mi zapomnieć o nienawiści, jaką go darzę, i wpaść mu w ramiona. Z naciskiem na „prawie”.

– Cholera. Zupełnie jakbym wrócił do liceum. Wszystkie jesteście szalone – mówi, przesuając dłonią po linii szczęki.

Widzę jednak, że drżą kąci jego ust, i wiem, że on także uznaje to za cholernie zabawne. Dlatego też nie zwracamy uwagi na jego narzekania, ale po prostu wyczekująco się w niego wpatrujemy.

– O co się założyłyście? – pyta, a zanim weźmie pierwszy kieliszek, przesuwa po mnie wzrokiem.

– To nie twoja sprawa – mówi Anna słodkim jak ulepek<sup>3</sup> tonem. – To babskie sprawy. Wypij po łyku każdego drinka, nie musisz pić do dna.

– Zupełnie jakbym miał na to ochotę – burczy, po czym upija łyk różowego płynu.

Kiedy przełyka, obserwuję ruch jego grdyki. Później ociera usta grzbietem ręki, odstawia kieliszek i bierze kolejny, tym razem mój. Upija odrobinę, pomarańczowa ciecz opływa brzegi kieliszka. Później bierze większy łyk. Usiłuję ukryć uśmiech, bo doskonale wiem, że nie przegram tego głupiego, dziecinnego, a jednak śmiesznego zakładu. Trzeci kieliszek przygotowała Lana. Adam upija łyk, po czym odstawia go z grymasem, a później wskazuje na mój drink.

– Ten jest zdecydowanie najlepszy.

– No weź! – protestują dziewczyny i wykrzykują inne słowa skargi, tymczasem my z Adamem nie możemy oderwać od siebie wzroku. W jego oczach widać rozbawienie. Doskonale wie, że znam jego upodobania i że wykorzystałam ten fakt na swoją korzyść.

– Mam nadzieję, że wygrałaś coś dobrego – mówi niskim głosem, a później zerka w stronę holu i pyta: – Gdzie jest Cara?

Czemu chce to wiedzieć?

– Śpi – odpowiadam z pewnym wahaniem. – Mocno śpi.

Kiwa głową, po czym odwraca wzrok, pozwalając mi przez tę chwilę własnej nieuwagi popatrzeć na swój przystojny profil. Jednodniowy zarost zachęca do przesunięcia palcami po policzkach i linii żuchwy. Adam jednocześnie jest i nie jest taki sam jak wcześniej. Jest lepiej zbudowany. Bardziej umięśniony. Twardszy. I to nie tylko na zewnątrz.

Zastanawiam się, jak wygląda jego życie.

– Chodźmy, dziewczyny – mówi, raz jeszcze rozglądając się po salonie. – Jestem głodny. Zatrzymamy się gdzieś coś zjeść.

– Bailey zrobiła nam najlepszą kolację na świecie – oznajmia Anna. – Byłbyś zachwycony.

Adam mruczy coś pod nosem, a później wychodzi na zewnątrz. Zgaduję, że ma dość czekania.

Anna i Lana jednocześnie mnie przytulają, a ja obejmuję je ramionami.

– Spotkamy się niedługo? – pytam cicho, przenosząc wzrok z jednej na drugą.

Obie zapewniają, że tak.

Cieszę się, bo teraz, kiedy je odzyskałam, nie potrafię sobie wyobrazić, że mogłabym je ponownie stracić.

## *RAKE*

Wychodzę na zewnątrz, gdzie oglądam front domu Bailey. Nie jestem zadowolony z poziomu jego bezpieczeństwa. Prawie każdy może się tu włamać, więc zapisuję w pamięci, że trzeba się tym zająć.

Ten dom jest tak bardzo w jej stylu. Ciepły i otwarty. Przytulny. A ona przygotowała kolację dla dziewczyn.

Przesuwam ręką po twarzy. Czy czuję zazdrość, bo przygotowała kolację, z której nic nie dostałem?

Tak, jasna cholera, właśnie tak.

Skrawek Bailey otrzymuje każdy oprócz mnie. A to właśnie ja wiem, jak cudownie jest w jej towarzystwie.

Tracę panowanie nad sobą.

Anna i Lana wychodzą, żegnając się ze śmiechem. Odsuwam się, by mieć drzwi w zasięgu wzroku, dzięki czemu, zanim Bailey je zamknie, będę mógł zerknąć na nią jeszcze raz.

– Możecie się pospieszyć? – gderam, ponieważ niespiesznie wsiadają do terenówki.

– Czemu jesteś taki naburmuszony? – pyta moja siostra, wślizgując się na miejsce obok kierowcy.

– Jestem głodny – odpowiadam. – Nie wszyscy coś jedli.

– To zatrzymajmy się po drodze – sugeruje, bacznie mi się przypatrując. – Na pewno tylko dlatego wyglądasz, jakby ci ktoś ukradł motor?

Rzucam jej ostrzegawcze spojrzenie, po którym odwraca wzrok w stronę okna.

Włączywszy muzykę, obieram kurs na restaurację.

To jedzenie z pewnością nie smakuje tak dobrze jak to, co przygotowała Bailey.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

## *BAILEY*

– Mam wrażenie, że moje życie to ciąg niezręcznych wydarzeń – wyznaje Tia, dmuchając na kawę.

– Co się tym razem stało? – pytam, palcami usiłując nieco ujarzmić włosy.

Jest popołudnie następnego dnia, obie właśnie dotarłyśmy do domu po pracy. Dzieciaki razem odrabiają pracę domową w pokoju Cary.

– Dentysta zaprosił mnie na randkę – kwęka Tia.

– A ty odmówiłaś, co? – odpowiadam z westchnieniem.

Ponieważ Tia jest pomocą stomatologiczną, spotkania z własnym szefem byłyby dość głupim pomysłem.

– Oczywiście, że tak – potwierdza, machając dłonią. – Więc po prostu uprawialiśmy seks na fotelu.

Ze zdziwienia otwieram usta. Czy ona właśnie powiedziała...?

– Tio, co ty sobie, do cholery, myślałaś? Jak mu teraz spojrzysz w oczy? To będzie cholernie niezręczne – rzucam.

– Dla mnie nie aż tak bardzo – wyznaje, sącząc kawę. – Ale na jego miejscu, mając tak maleńkiego penisa, byłabym zażenowana.

– Chyba mu tego nie powiedziałaś, co? Bo jeśli tak, prawdopodobnie jesteś teraz bezrobotna – mówię, chowając twarz w dłoniach.

– No jasne, że nie powiedziałam. Nie jestem aż tak wredna. Mówiłam: „oooch, wprost ślinka mi cieknie na widok twojego fiuta”, a później udawałam nawet, że jestem obolała.

O mój Boże.

Kilka razy powoli mrugam, usiłując przetworzyć ten ogrom przytłaczających informacji.

– Jak my w ogóle możemy się przyjaźnić? – pytam.

Tia wybucha śmiechem, a w jej błękitnych oczach igrają radosne iskielki.

– Dzięki umowie, że nie oceniamy przyjaciół – wyjaśnia.

Kiedy to słyszę, nie umiem zachować powagi.

– Nigdy więcej nie będziesz z nim uprawiać seksu, co? To najgorszy z twoich pomysłów, a było ich już bez liku. Związki w pracy nie są dobrym pomysłem.

– To prawdziwe powiedzonko? – pyta Tia, marszcząc nos.

– Tak.

Wzdycha, odstawiając kubek.

– Mówiłam ci już, ma najmniejszego penisa na świecie, więc tak: nigdy więcej tego nie zrobię. Już w spodniach wyglądał na niedużego, ale uznałam, że może urośnie z podniecenia. Nic z tego.

Na widok jej miny mam ochotę się roześmiać. Wydaje się zmartwiona całą tą sprawą.

– Tak bywa. Może to naprawdę fajny facet. A może potrafi działać cuda dłońmi i ustami. Nie możesz nikogo dyskryminować na podstawie rozmiaru penisa. To prawdziwy penisowy rasizm! – mówię.

– Każdy ma coś, w czym nie dopuszcza kompromisów – wyjaśnia, przewracając oczami. – Dla niektórych jest to wzrost, pieniądze albo cokolwiek innego, dla mnie to rozmiar penisa. Nie oceniaj mnie, Bailey, po prostu przyjmij taką, jaka jestem. A tak na marginesie nic szczególnego nie potrafi zrobić ani dłońmi, ani ustami. Zwykle faceci potrafią używać penisa albo dłoni lub ust: albo to, albo to. Ale ten w niczym nie jest dobry. Co za wstyd.

Choć usiłuję powstrzymać śmiech, tym razem mi się nie udaje.

– Jesteś cholernie zabawna. Ja chyba nie mam nic takiego, co uprzedziłoby mnie do faceta – mówię.

– Ależ tak, masz – odpowiada Tia pociesznie. – To wzrost. Nawet nie zbliżasz się do niskich facetów. W tym nie dopuszczasz kompromisów.

– Tak, ale poza tym nie jestem płytka! – odpowiadam nieco defensywnie.

To prawda, nie ciągnęło mnie do niskich. Miałam około metra siedemdziesięciu centymetrów wzrostu i chciałam faceta wyższego od siebie o co najmniej trzysta centymetrów.

*Adam ma mniej więcej metr dziewięćdziesiąt* – przypomina mi umysł.

Tak, to prawda. Ale przy tym jest samolubnym dupkiem.

– Założę się, że Adam ma ogromnego penisa. No co? Mnie możesz powiedzieć, nie ogłoszę tego w mediach społecznościowych jak w przypadku tego dentysty – mówi Tia, poruszając brwiami.

Czy wypowiedziałam jego imię na głos? Nie wydaje mi się. Na pewno przez przypadek pojawiło się na ustach Tii, kiedy o nim myślałam. Dopiero po chwili dociera do mnie, co właśnie powiedziała.

– Nie zrobiłaś tego! – mówię, łapiąc powietrze.

Wzrusza ramionami.

O rany, co za kobieta!

– No to jak z Adamem? Zdradź coś!

Wypuszczam powietrze, bo w głowie mam wyłącznie obraz penisa Adama.

Długiego i grubego.

Doskonałego.

– Tak – przyznaję z ponurą miną. – To najpiękniejszy członek, jakiego kiedykolwiek widziałam.

Ten facet mógłby być gwiazdą filmów porno, gdyby tylko zechciał.

Jak Bruce Venture.

Prawdę mówiąc, żaden penis nie jest aż tak ładny.

– Wiedziałam! – mówi Tia, uderzając dłonią w stół. – Może powinnam poderwać kogoś z tych bikerów.

Normalnie odwodziłabym ją od tego, ale przecież Anna i Lana wydają się dość szczęśliwe.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Jasne – odpowiada. – O co chodzi?

– Kiedy Adam zabrał mnie na motorze do domu swojego klubu, tamtej nocy rzucił coś na temat „dawnej Bailey” i wspomniał, że kiedyś byłam na wszystko gotowa, i to prawda. Była we mnie niemała nuta szaleństwa, zawsze byłam gotowa na przygodę – przyznałam. – Czy twoim zdaniem jestem nudna? Co prawda Cara zmieniła moje podejście do świata, ale nie oznaczało to, że musiałam zmienić się też ja, wiesz?

Tia patrzy na mnie z rozczeniem.

– Bailey, byłaś młodą mamą, która musiała sobie sama poradzić. Musiałaś być odpowiedzialna. I nie, wcale nie uważam cię za nudną. Jesteś cudowną kobietą i wspaniałą matką. Chwila wahania przed wskoczeniem na tylne siedzenie motoru swego byłego faceta nie robi z ciebie nudziary, ale świadczy o twoim rozsądku.

– Tak, chyba masz rację – stwierdzam, kiwając głową.

– Mamusiu, skończyłam czytać książeczkę – mówi Cara, wchodząc do kuchni. – Nie znałam jednego słowa, ale pomógł mi Rhett.

– Dobra dziewczynka. Jakie to było słowo? – pytam, gdy siada między mną a Tią.

– Ogromny – mówi, szeroko rozsuwając ręce.

Szybko wymieniamy spojrzenia z Tią. A później wybuchamy śmiechem.

\*\*\*

– Pamiętasz, jak wynajęliśmy pokój w hotelu, a ty go zalałaś? – pyta Anna.

Nadszedł czas na comiesięczne spotkanie, tym razem jemy kolację we włoskiej restauracji, do której przyszliśmy prosto z kina.

– Dlaczego wyciągasz wszystkie opowieści z moim udziałem? – zrzędze, trącając makaron widelcem.

– Piłyśmy gin z sokiem pomarańczowym – dodaje ze śmiechem Anna, zamykając przy tym oczy. – Pamiętam, bo śpiewałyśmy też pasującą do tego piosenkę jednego z raperów.

– Czy ona nie odleciała wtedy pod prysznicem? Blokując przy tym odpływ? – pyta Lana, zasłaniając usta dłonią.

Anna kiwa głową i dodaje:

– Tak, kiedy się obudziłyśmy, dywany były mokre. Dużo nas to kosztowało.

Wzdrygam się.

– Od tamtej pory nie piję ginu. A poza tym, Anno, ten hotel był nam potrzebny, żebyś mogła bez wiedzy Adama spotkać się z tamtym chłopakiem, który ci się podobał – przypominam.

– A on i tak się dowiedział – dodaje Lana z iskierkami w oczach.

– Gdyby nie wstąpił do klubu Wind Dragons, byłby pewnie w FBI – sarka Anna, odchylając się do tyłu, by pomasować pełny brzuch. –

Przed deserem potrzebuję przerwy.

Lana przenosi wzrok z talerza na drzwi, po czym oznajmia:

– Chyba mamy nieproszonych gości.

Gdy spoglądam w tę samą stronę, dostrzegam zbliżających się do nas Arrowa i Trackera. Towarzyszy im ciemnowłosy facet z policzkiem i szyją przeciętą blizną, którego chyba nigdy wcześniej nie widziałam. Arrow podchodzi wprost do Anny i nie zwracając uwagi na obecnych, żarłocznie ją całuje. Tracker podnosi Lanę do góry, po czym siada na krześle i sadza ją sobie na kolanach. Oni również całują się, jakby byli zupełnie sami. Trzeci mężczyzna siada obok mnie, odsłaniając w uśmiechu proste, białe zęby. Choć przypuszczam, że ten uśmiech ma mi dodać otuchy, to prawdę mówiąc, raczej mnie przeraża.

– Jestem Irish – przedstawia się, przechylając głowę. – Najwyraźniej dziś będziemy tu sami.

Zerkam na Annę, która przewraca oczami i stwierdza:

– Nie strasz jej, Irish. A ty, Bailey, nie zwracaj na niego uwagi.

Czuję się nieco niekomfortowo, więc poprawiam się na krześle. Gdybym wiedziała, że będę piątym kołem u wozu, w ogóle bym tu nie przyszła.

– Co tu robicie, chłopaki? – pyta Lana Trackera, a ja czuję się odrobinę lepiej, gdy wiem, że moje przyjaciółki nie miały pojęcia o planach swoich mężczyzn.

– Jechaliśmy do Riftu, chcieliśmy zapytać, czy macie ochotę iść z nami – wyjaśnia Tracker, trącając nosem policzek Lany.

– Po prostu każ im tam iść i ruszajmy. Potrzebuję się napić – jęczy Irish.

Obie przyjaciółki wpatrują się we mnie. Podejrzewam, że decyzję zostawiają właśnie mnie.

– Przecież Adam powiedział, że nie chce mnie tam więcej widzieć – mruczę, krzyżując ręce na piersi.

– Adam? – pyta wyraźnie skonsternowany Irish. – Aaa, Rake. Dlaczego zabrania ci wstępu? Jesteś seksowna. Powinno mu zależeć na twojej obecności.

– Byłem przy tym – wyjaśnia rozbawiony Tracker.

Patrzę na niego z dezaprobatą, on zaś w odpowiedzi puszcza do mnie oczko.



Irish unosi dłoń.

– Czekaj chwilę. Rake się z nią pieprzył, a teraz nie chce jej w klubie? Co oznacza...

– Że jemu naprawdę zależy na jakiejś innej dziewczynie niż te nasze? Tak – odpowiada Tracker z łobuzerskim uśmiechem. – Następny całkowicie pokonany.

– Niby jak ma się jego niechęć do mojej obecności w klubie do tego, że mu zależy? To bez sensu – mówię, kręcąc głową.

– Ma ogromny sens – stwierdza Arrow swoim szorstkim, głębokim głosem. – Gdyby mu nie zależało, byłoby mu wszystko jedno, do jakiego baru chodzisz.

– Mylicie się. I to bez znaczenia. Będzie tam Adam? Jeśli nie, to pójdę, w przeciwnym razie wy możecie iść, a ja pojedę taksówką do domu – mówię, przewracając oczami.

Tracker przygląda mi się badawczo, jak na mój gust nieco zbyt uważnie, a później wyjmuje telefon, wybiera numer i przykładają aparat do ucha.

– Rake, gdzie jesteś, brachu? – pyta.

Przez chwilę słucha, a później odpowiada:

– Chcę zabrać kobiety do Riftu. To jakiś problem?

Następnie patrzy mi prosto w twarz swoimi niebieskimi oczami.

– Tak, rozumiem. W porządku. Cześć.

– I jak? – pyta Anna, patrząc na niego wyczekująco.

– W porządku, Anno Bell, idziemy więc czy nie? – odpowiada z szerokim uśmiechem Tracker.

Irish obejmuje mnie ramieniem. Dobrze pachnie, jakby połączeniem zapachu skóry i mięty.

– Zatem zgoda, co? Chodźmy. Mój kutas jest twardy, muszę znaleźć kogoś, kto się nim zajmie. No chyba, że Bailey coś zaproponuje – rzuca.

– Hmm... Nie, prawdopodobnie nie – mruczę, wymykając mu się i wstając. – Jak sądzę, idziemy potańczyć.

– Nie mów „prawdopodobnie” – sugeruje Lana, patrząc na Irisha spod zmrużonych powiek. – Powiedz „nie”. Oni nie rozumieją subtelnych podpowiedzi, musisz być stanowcza. Daj mu do zrozumienia, że nie bawisz się w żadne gierki, co usiłuje z nim robić większość kobiet.

Patrzę na Irisha, który słysząc tę analizę, rzuca Lanie rozbawione spojrzenie.

– Irish – mówię, by zwrócić na siebie uwagę. – Za nic w świecie nie zajmę się twoim kutasem. Wszystko mi jedno, jaki jest twardy. Chodźmy do Riftu, gdzie znajdziesz kogoś innego.

Moje słowa rozśmieszają wszystkich poza Irishem.

Lana kiwa z aprobatą głową.

Rifcie, oto nadchodzimy.

# ROZDZIAŁ ÓSMY

## *BAILEY*

– Jak masz naprawdę na imię? – pytam Irisha, obserwując, jak pije piwo.

Sama w oczekiwaniu na odpowiedź upijam łyk coli. Dziś nie piję, bo rano Cara ma zajęcia taneczne.

– Czemu sądzisz, że nie jest to Irish?

– Bo tak mi podpowiada zdrowy rozsądek? – mówię, krzywiąc się. Mężczyzna uśmiecha się ironicznie, po czym oblizuje usta.

– Co powiesz na całusa? Wtedy ci odpowiem – rzuca.

– Uwierzyłam już Talonowi – mówię, sznurując usta i marszcząc nos.

Irish patrzy na mnie spode łba, palce zaciska na butelce.

– Teraz całujesz się z członkami innych klubów? Bailey, gdzie tu lojalność? – pyta.

– Nie należę do żadnego klubu, gdyby nie Anna i Lana nie poznałabym żadnych innych motocyklistów, więc z nimi o tym pogadaj – odpowiadam oschle.

A jeśli już mowa o dziewczynach... Obie są na parkiecie w towarzystwie swoich mężczyzn. Arrow nie tańczy, jedynie obserwuje, jak Anna kręci przed nim pupą, a Tracker ociera się o Lanę, wtulając penisa w jej pośladki.

Nikommu nic nie przeszkadza.

– Czemu nie szukasz kobiety? – pytam, kiedy Irish nie dodaje nic więcej na ten temat.

– Patrzę – odpowiada, nie mogąc zachować powagi. – Rozglądam się niespiesznie. Sprawdzam, co ma dla mnie ta noc.

– A później?

– A później, jeśli ktoś mi wpadnie w oko, wykonam ruch – odpowiada. – Jeśli będę musiał sam iść do domu, zrobię to, ale nie

obniżę standardów. W przeciwieństwie do większości mężczyzn nie mam piwnych okularów.

Odstawiam napój na stół.

– Czy ktoś ci kiedyś mówił, że jesteś dupkiem? – pytam.

– Cały czas to słyszę.

– Co się dzieje po tym, kiedy już ją przelecisz? Pozbywasz się jej? Mimo że najwyraźniej spełnia twoje wysokie standardy? – pytam, stukając przy tym krótkimi czerwonymi paznokciami w bar.

Wrusza ramionami, po czym odchyła głowę, by wypić piwo do dna.

Palant.

– Słyszałeś kiedykolwiek określenie „jebaka”? Taka nowa ksywka dla ciebie, chłopczyku – ciągnę, a słysząc pierwsze takty *One Last Time* Ariany Grande, wstaję ze stołka przy barze.

– Nie jestem już chłopcem, moja droga – odpowiada opryskliwie Irish. – Jestem mężczyzną. Nie bawię się w gierki. Kobiety doskonale wiedzą, czego się po nas spodziewać, i nie są to kłamstwa ani czułe słówka. A kiedy spotkam przeznaczoną sobie kobietę, będę ją traktował jak jakąś cholerną księżniczkę. Choć do tego czasu wszystko to tylko zabawa.

Kiwam głową, przyjmując to za pewnik.

– Pewnie masz rację, tak sądzę – mówię.

W końcu czy mam prawo go oceniać?

Ponownie odwracam głowę w kierunku parkietu, mrużąc pod nosem słowa piosenki. Anna poszła do DJ-a, a ten niespodziewanie zaczął włączać piosenki, których moim zdaniem nie mogą lubić bikerzy. Irish wzdryga się tak bardzo, że się raczej nie myślę. Podoba mi się, że mężczyźni ustępują kobietom przynajmniej w takich kwestiach. Niby drobiazg, ale naprawdę ważny.

– Uwielbiam tę piosenkę – oznajmiam, kołysząc biodrami w takt muzyki.

– Nic dziwnego – sarka zza moich pleców Irish.

Podchodzi do nas Tracker i ciągnie mnie za rękę na parkiet. Kiedy się opieram, szeroko się uśmiecha.

– No chodź, jeśli ja muszę tańczyć do tego byle czego, to ty też – mówi.

– Lubię tę piosenkę – odpowiadam, podążając za nim.

Zatrzymuje się obok Lany, gdzie ustawia mnie między sobą a nią, a później zaczyna tańczyć. Poruszam się do muzyki, patrząc w rozbawione oczy Lany; początkowo wychodzi mi nieco niezgrabnie, ale po chwili się wczuwam. Przed początkiem kolejnej piosenki właściwie ocieramy się z Laną o siebie. Za plecami czuję ciepło Trackera, który mimo wszystko mnie nie dotyka, nie przekracza żadnych granic. Kiedy za rękę bierze mnie Irish, zaczynam z nim tańczyć, ale nie ciało do ciała. Obraca mną dookoła i choć nie tańczy tak dobrze jak Tracker, nie robi tego źle.

– Ardan – mówi mi do ucha, przez co odrobinę podskakuję z zaskoczenia.

– Co takiego? – pytam, podnosząc wzrok, by spojrzeć mu w twarz.

– Moje imię – wyjaśnia z ironicznym uśmiechem. – Mam na imię Ardan.

– Miło mi cię poznać, Ardanie – odpowiadam radośnie.

Kolejną piosenkę tańczymy do chwili, gdy w oko wpada mu kobieta z naprawdę niezłym tyłkiem; oddaje mnie Trackerowi, by na nią zapolować.

– Jest świetna – mówi Anna, która porusza się przytulona do moich pleców, obejmując mnie w talii. – Pójdziemy się napić?

Kiwam głową, bardzo potrzebuję płynów. Wracamy więc do baru, gdzie zamawiamy wodę. Słyszając, jak Anna klnie pod nosem, odwracam się, trzymając w dłoni butelkę wody.

Przed nami stoi Adam.

Co tu robi? Tracker powiedział mu...

Na widok towarzyszącej mu kobiety zamieram. Moje ciało wchodzi w tryb ochrony. Znikają wszystkie emocje. Byle tylko obronić siebie. Jak wielkim może być dupkiem? Natychmiast dopadają mnie wyrzuty sumienia, że tak potraktowałam Irisha, bo najwyraźniej prawdziwym dupkiem w tym miejscu jest Rake. Wiedział, że tu będę. Doskonale wiedział. Zgadza się, miałam tu nie przychodzić, ale sam też mógł być tak miły i trzymać się z dala. Chyba nie jest to szczególnie sprawiedliwe, że on może spotykać się z każdą kobietą i samo to nie robi z niego złej osoby. Zastanawiający jest już sam fakt, że mnie to rani. Czuję, że gdyby role się odwróciły i to ja byłabym tutaj w towarzystwie innego mężczyzny, nie zignorowałby mnie.

Czy pomimo upływu lat nadal potrafi mnie ranić? Choć podobno czas wszystko leczy, nie jest to prawda. Jedynie łagodzi ból, to fakt, ale taki widok jak ten otwiera wszystkie rany. Starając się nie okazywać emocji, nie patrzę Adamowi w oczy, choć czuję na sobie jego wzrok. Po prostu ponownie odwracam się w stronę baru.

Nie jest mój.

I nie chcę, by był.

To czemu tak bardzo boli?

– Chcecie jeszcze potańczyć? – pytam Anny i Lany, które zdecydowanie zbyt uważnie mi się przypatrują.

*Nie okazuj słabości.*

W życiu kieruję się dwiema zasadami. Po pierwsze: nigdy nie pokazuj nikomu, że krwawisz. A po drugie: zawsze miej plan awaryjny.

– Tak – odpowiada Lana. – Na pewno nie chcesz wyjść?

Kręcę głową.

Gdybym wyszła, dałabym mu siłę, pokazałabym, że nadal ma nade mną władzę. Nie chcę tego. Powinnam z całych sił nienawidzić tego mężczyzny, ale ponieważ tak nie jest, w pewnym sensie odczuwam nienawiść do samej siebie.

Nie wybaczę mu przeszłości, więc najlepiej zostawić wszystko tak, jak jest. Nie ma znaczenia, co czuję do Adama, co zawsze będę do niego czuć. To wszystko jest wypaczone, obarczone złością, nienawiścią i brakiem zaufania. Pod tym co prawda kryje się miłość, ale to za mało, szczególnie teraz. Coś, co mogłoby być prawdziwie bajeczną miłością, zmieniło się teraz w ból i wstrętą, lodowatą rzeczywistość.

– Nie, czemu miałabym to zrobić? – odpowiadam, a moja pokerowa mina przechodzi teraz najtrudniejszy test ze wszystkich. – Uwielbiam tę piosenkę!

Obejmuję je ramionami, po czym kieruję się na parkiet, w ogóle nie patrząc w stronę Adama.

Kilka piosenek później, kiedy dziewczyny po raz kolejny wracają do baru na kolejnego drinka, nie mogę go już unikać, ponieważ rozmawia z moimi towarzyszami. Ja w tym czasie stoję i badawczo obserwuję bar, patrząc wszędzie, byle nie na niego. Dziewczyna, z którą przyszedł, zniknęła, liczę, że wyszła, choć prawdopodobnie

jest raczej w toalecie lub na parkiecie. Kiedy ktoś staje po mojej lewej stronie, wiem, że to on, więc nie podnoszę wzroku.

– Planujesz całą noc mnie ignorować? – pyta, opierając łokcie na barze. – Chyba jestem całkiem przyjemny, skoro pozwalam ci tu być, bo przecież powiedziałem, że nigdy więcej nie chcę cię tu widzieć.

Odwracam głowę, mrużąc przy tym oczy.

– Powiedziałeś, że mogę się spotykać z dziewczynami. Wszyscy chcieli tu przyjść. Prosimi, bym poszła z nimi. Może przestań być tak małostkowy i po prostu odpuść. Nie musiałeś tu dziś przychodzić – oznajmiam.

– To mój klub – rzuca w odpowiedzi. – Będę tu przychodził, kiedy tylko zechcę.

– Dobrze, w porządku – mówię, wzruszając ramionami. – Do ciebie należy klub, ale ja nie, więc może po prostu udasz, że się nie znamy, dzięki czemu oboje spędzimy miły wieczór. Dokładnie taki, jaki był, zanim zdecydowałeś się do mnie odezwać.

– Bailey, nie jestem już chłopcem, którego znałaś. Nie możesz mnie już trzymać za kutasa i prowadzić jak na smyczy. Nie masz pojęcia, kim teraz jestem. Wiedz, że traktuję cię pobłaźliwie jedynie ze względu na przeszłość, ale jeśli w dalszym ciągu zamierzasz się kręcić wokół mojej rodziny, chyba powinnaś nauczyć się, jak okazywać choć trochę szacunku.

Prycham z rozbawienia.

– Szanuję tu wszystkich poza tobą – dodaję.

– Chyba nie zawsze byłaś taką zołą – rzuca Adam.

– Jak już wspomniałeś, oboje się zmieniliśmy. Ty też nie masz pojęcia, kim jestem. I z całą pewnością nie zawsze byłeś takim dupkiem – mówię, nie pozostając mu dłużna, po czym odwracam się na pięcie, lecz on mocno chwyta mnie za rękę.

– Możesz tylko tańczyć i ślicznie wyglądać. Jeśli zbliżysz się do jakiegoś faceta, wykończę go, rozumiesz?

A zatem on może paradować z tymi wszystkimi kobietami, ale ja mam się trzymać z dala od mężczyzn? Nikogo nie szukam, nic z tych rzeczy. Mogę tu być i bawić się w towarzystwie przyjaciół, ale czemu myślisz, że może za mnie decydować?

– Jak już mówiłam, nie jestem twoją własnością. Jeśli zechcę się z kimś umówić, zrobię to. Ale nie martw się, nie jestem tak łatwa jak

twoje kobiety.

W jego zielonych oczach pojawia się cień. Adam wpatruje się we mnie morderczym wzrokiem.

– Cóż, to ty wyznaczyłaś ten standard, prawda? Najwyraźniej mam spaczony gust w kwestii kobiet – oznajmia Adam.

To stwierdzenie boli jak cios, nie potrafię ukryć grymasu.

– Nienawidzę cię – mówię cicho. Adam się wzdyga, lecz wcale o to nie dbam. – Nie chcę rozmawiać na żaden temat, który ma coś wspólnego z nami. Nigdy. Nie możesz ciągle do tego wracać.

– Przeszłość jest wszystkim, co nas łączy – odpowiada, patrząc w bok. – Przy każdym spotkaniu widzę tylko to, co było, więc jak w ogóle możesz mnie o to prosić?

– W przeszłości nic już dla nas nie ma! – krzyczę, po czym odwracam się od niego. – Absolutnie nic.

– W przyszłości też nie – dodaje, tak po prostu, zwyczajnie.

Muszę wyjść, muszę natychmiast od niego uciec.

Bo przegram.

Zaczyna mrowić mnie nos, co wskazuje na to, że z pewnością zaraz się rozplączę. A przecież nie może zobaczyć mojego załamania.

Przy nim jestem słaba, a to w ogóle mi się nie podoba.

– Czemu po prostu nie zostawisz mnie w spokoju? Paraduj na moich oczach z kimkolwiek chcesz, wszystko mi jedno. Chcę tylko spędzić miły wieczór, nie myśląc o tym gównie, które wnosisz w moje życie.

– Trzeba było o tym pomyśleć, zanim złamałaś mi serce – warczy.

– Do diabła, Bailey. Twój widok nadal sprawia mi ból. Nie mogę się z tobą spotykać, nie rozumiesz? Ale jednocześnie nie umiem trzymać się z dala. Przyszedłem, bo wiedziałem, że tu będziesz. To chyba masochizm albo coś w tym stylu, bo sam zgłaszam się po ból wywołany wspomnieniami. Nic nie mogę na to poradzić.

Mnie też boli. Wiem, że to wszystko moja wina, przecież nie powiedziałam mu prawdy. Jeśli jestem szczerą wobec siebie, połowa mnie pragnie go chronić od przeszłych wydarzeń.

No dobrze, może nawet więcej niż połowa.

Pozostała część mnie nie sądzi, że Adam zasługuje, by poznać prawdę. Czemu miałabym obnażać przed nim duszę? Po tamtej nocy nie usiłował ze mną porozmawiać, nie chciał wysłuchać, co miałam



do powiedzenia. Po prostu odciął się ode mnie i poszedł dalej. Jak wobec tego mam mu powiedzieć, co się stało? W jaki sposób będzie na mnie patrzył? Jeśli powiem to głośno, stanie się rzeczywistością.

A tego chcę uniknąć.

Wysuwam rękę z jego uchwytu, po czym idę do toalety, żeby się pozbierać. Na widok podążających za mną dziewczyn przyklejam na twarz uśmiech, udając, że wszystko będzie dobrze.

Musi być.

\*\*\*

Kiedy wybija północ, jak Kopciuszek stwierdzam, że czas iść do domu. Przecież o ósmej muszę wstać. Adama nie widziałam od chwili, gdy zniknął w sali dla VIP-ów, tym razem z dwiema kobietami. Zrobił to w sposób demonstracyjny i dopilnował, bym to zobaczyła, a to spowodowało, że zagotowała się we mnie krew. Chciałam natychmiast wracać do domu, ale wstrzymałam się z tym, by nie pozwolić mu wygrać, a później usiłowałam dobrze się bawić w towarzystwie dziewczyn, zapomnieć o jego obecności, choć tak naprawdę nieustannie odtwarzałam w myślach jego słowa, wyobrażając sobie przy tym, co robił swoim dwóm towarzyszkom. Z całą pewnością miał rację w jednej kwestii – zmienił się, co muszę przyjąć do wiadomości, aby przestać się kurczowo trzymać przeszłości. To już nie jest uroczy chłopiec imieniem Adam, który skradł mi serce. Teraz to Rake, babiarz i dupek. Kiedy zamierzam zadzwonić po taksówkę, Tracker proponuje, że do domu może mnie odwieźć jeden z członków klubu motocyklowego.

– Mogę wziąć taksówkę – mówię. – Nie martw się tym, Tracker.

– Na wszelki wypadek zawsze ktoś jest trzeźwy – wyjaśnia, kręcąc głową. – Bailey, nie pojedziesz sama do domu taksówką.

Najwyraźniej jego słowo jest tu prawem, bo zaraz odwraca się do mnie plecami i głośno woła jednego ze swoich ludzi. Słyszac ryk motorów, kieruję wzrok w stronę parkingu, na który właśnie wjeżdża dziesięciu bikerów. Ilu mężczyzn jest w ich klubie motocyklowym? Przed Anną i Laną stają Tracker i Arrow, jakby chcieli je chronić, co sprawia, że zaczynam się zastanawiać, o co tu właściwie chodzi.

Kiedy nowo przybyli zsiadają z pojazdów i ruszają w naszą stronę, napięcie rośnie.

Irish ustawia mnie za sobą.

– Nie odzywaj się i rób, co ci każą – poleca cicho.

Na znak zgody kiwam głową, ze strachu nie mogę mówić. Widać wyraźnie, że to nie wygłupy macho, że dzieje się coś poważnego. Próbuję stać się jak najmniej widoczna, kulę się za Irishem, obejmuję się ramionami. Czy takie rzeczy często się zdarzają? Co mam w takich sytuacjach robić?

Nowo przybyli zatrzymują się w odległości kilkudziesięciu centymetrów od Irisha i pozostałych mężczyzn, którzy obecnie stoją ramię w ramię przede mną i dziewczynami.

– Jest jakiś powód waszego przyjazdu do naszego klubu? – pyta Arrow spokojnym, lecz grobowym tonem.

Powolutku wysuwam głowę zza Irisha i stwierdzam, że tamci nie należą do Wind Dragons. Nie tylko mają inny symbol na kamizelkach, ale też jak dotąd nie widziałam żadnego z nich.

– Po prostu byliśmy w okolicy – wyjaśnia jeden z przybyszów, wychodząc przed resztę.

Wygląda na czterdzieści lat, ma ciemne włosy i oliwkową karnację. Badawczo przygląda się każdemu z mężczyzn, po czym na dłużej zatrzymuje wzrok na Arrowie.

– To nasza okolica – odpowiada wyraźnie wściekły Tracker. – Spadajcie stąd, jeśli nie chcecie problemów.

W tej chwili z klubu wychodzi Adam w towarzystwie łysego faceta, na którego, o ile dobrze pamiętam, mówią Wolf. Adam rozgląda się nerwowo, a kiedy mnie dostrzega, idzie w moją stronę, staje obok Irisha, tuż przede mną. Wolf zajmuje miejsce z drugiej strony, obok Arrowa.

Niespodziewanie zaczynam żałować, że nie skorzystałam z propozycji Lany i nie pojechałam do domu.

– Mamy cholerny problem! – ryczy mężczyzna, patrząc morderczym wzrokiem na... Adama? Potrafię sobie wyobrazić, co zrobił. – Nie masz dość kobiet w swoim klubie? Musisz pieprzyć moją?

Cholera.

Adam przespał się z dziewczyną tego faceta? Czy on oszalał? Czy właśnie tym się stał? Kutasem na dwóch nogach? Sama mam ochotę uderzyć Adama w twarz. Kiedy był ze mną, choć mieliśmy tak niewiele lat, zarzekał się, że jest lojalny. Oczywiście, że czasem z kimś flirtował, że kobiety niejednokrotnie usiłowały zwrócić na siebie jego uwagę. Byłam o to cholernie zazdrosna, ale nigdy nie widziałam, by faktycznie posunął się do czegoś więcej.

W szkole średniej krążyły plotki o jego zdradach. Każda wyprowadzała mnie z równowagi, ponieważ ze względu na młody wiek i brak doświadczenia nie miałam pojęcia, co zrobić w tej sytuacji i jak uporać się z emocjami. Patrząc wstecz, mam świadomość, że w nasz związek wносиłam wiele niepotrzebnego dramatyzmu. Ja miałam problem z zaufaniem, a Adam – ogromne ego. To się najwyraźniej nie zmieniło. Na dodatek życie Rake'a przypomina dostępny dla wszystkich szeroki wybór cipek. To naprawdę człowiek, którego kiedyś chciałam poślubić? Nie potrafię powstrzymać rozczarowania.

*Skup się na obecnym problemie, Bailey.*

Czuję, że wzrok wszystkich członków klubu Wind Dragons kieruje się na Adama.

– Nie pieprzyłem się z żadną, która mówiła, że jest czyjąś kobietą – odpowiada Adam, patrząc tamtemu mężczyźnie prosto w oczy. – To nie mój problem, że nie potrafisz zapanować nad własną laską.

Wzdrygam się, po czym zerkam na Annę i Lanę, na których twarzach widnieje podobna mina. Pomimo przewagi liczebnej nowo przybyłych mężczyźni z klubu nie wydają się w najmniejszym stopniu przestraszeni. Ja zaś pragnę jedynie uciec z powrotem do baru, by gdzieś się ukryć. Kątem oka dostrzegam, jak Arrow coś mówi pod nosem do Anny, a ona leciutko potakuje głową. Obserwowanie ich zajmuje mnie zbyt bardzo, bym zdołała zauważyć, że członek drugiego klubu motocyklowego robi krok naprzód i zadaje Trackerowi pierwszy cios. Wówczas Adam odpycha mnie do tyłu, a Anna łapie mnie za rękę i wciąga do środka. Lana idzie za nami, krzykiem nawołując ochroniarzy i nakazując im zamknąć drzwi klubu, aby nikt nie mógł wejść do środka ani z niego wyjść. Natychmiast wykonują jej polecenia.

– Co teraz zrobimy? – pytam, nie potrafiąc ukryć paniki. – Będziemy patrzeć, jak obrywają?

Wyglądam na zewnątrz i widzę, jak Adam uderza jednego z mężczyzn w twarz, a później w brzuch.

– Nic im nie będzie – odpowiada Anna pewnym tonem. – To tylko dwóch na każdego z nich. Poradzą sobie.

Lana kiwa głową. Choć nie jest tak pewna jak Anna, dobrze się trzyma.

– Wszystko będzie w porządku. Zamiast się martwić o nasze bezpieczeństwo, muszą skupić się na skopaniu tyłków tamtym baranom. Kopnij go w dupę, Tracker!

Chryste.

Co się stało z niewinną małą Laną, którą znałam w szkole średniej?

Cofam się od szklanych drzwi, a później obejmuję się ramionami. Teraz pragnę być w domu z Carą. Nie pisałam się na coś takiego.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

## *BAILEY*

Wreszcie przyjeżdża policja, która wszystkich zatrzymuje. Anna wyjaśnia, że na nagraniu z zainstalowanej w klubie kamery będzie widać wyraźnie, kto zaczął bójkę, więc „naszym” mężczyznom nic nie grozi. Pojawia się Sin w towarzystwie swojej żony, Faye, która jedzie na komisariat załatwić formalności. Sin zabiera resztę z nas do domu, całą drogę gderając, że w najważniejszym momencie nie było go na miejscu. Moim zdaniem żałuje, że przegapił bójkę.

– Mają szczęście, że nie ucierpiała żadna z was – mówi basem, zaciskając palce na kierownicy. – I to wszystko przez to, że Rake pieprzył czyjaś kobietę? W końcu jego kutas wpędzi nas wszystkich w kłopoty.

Nie zwracam uwagi na współczujące spojrzenia Anny i Lany.

Adam może pieprzyć się z całym światem, jeśli tylko ma taką ochotę. To już nie moja sprawa.

Nie boli.

Nic a nic.

Ani odrobinę.

Niech sypia ze wszystkimi kobietami w mieście.

Skurczybyk.

– I co teraz będzie? – pyta Anna, patrząc w kierunku Sina. – Ze względu na jakąś niewierną laskę i mojego zdzirowatego brata przy każdym spotkaniu będziecie walczyć z członkami innego klubu?

Sin wybucha ponurym śmiechem.

– Zobaczymy, co się stanie. Weszli na nasze terytorium, co nie tylko oznacza proszenie się o kłopoty, ale także kompletny brak szacunku, choć pomimo ich przewagi liczebnej nasi ludzie dali im już nauczkę. Podobno ich szef wylądował w szpitalu.

W jego głosie pobrzmiwa duma.

Tak, wszyscy są cholernie pokręcani.

– Widzieliście tego gościa z wytatuowaną twarzą? – pyta Anna z grymasem. – Wyglądał przerażająco.

– Widziałam, jak Tracker walnął go w nos – odpowiada Lana ze złośliwym uśmiechem. – I chyba tylko dlatego dostrzegłam tatuaże, bo poza tym za dużo uwagi poświęcałam temu, by sprawdzić, co z moim facetem, żeby zauważyć tamtego.

Siedzący na przednim siedzeniu Sin prychnął z rozbawienia.

– Ej, ja też sprawdzałam, co z moim ukochanym – mówi Anna, unosząc rękę. – Ale nie pominęłam też nikogo innego. Wyłapałam nawet kilka niedociągnięć ich techniki walki.

Patrzymy na Annę z całkowicie różnymi minami. Lana najwyraźniej jest pod wrażeniem, a ja? Na mojej twarzy zapewne rysuje się mieszanka zaskoczenia i zdumienia.

– Wszyscy faceci powinni się żenić z kujonkami – rzuca Sin ze śmiechem. – Kobiety stają się siłą, z którą trzeba się liczyć.

– Z całą pewnością – woła Anna, ponownie opierając głowę o siedzenie.

Lana zerka na mnie kątem oka, po czym stwierdza:

– Siła przybiera różną postać, a każda z nich jest cenna.

Zupełnie nie wiem dlaczego, ale niespodziewanie zaczynam unikać jej wzroku.

Wysiadam jako pierwsza.

– Sin, dzięki za podwózkę – mówię.

– To żaden problem, Bailey – mówi, odwracając się do mnie i patrząc na mnie w sposób, którego nie umiem zinterpretować.

– Odprowadzę cię – oznajmia Anna, po czym wysiada z samochodu.

Bez słowa dochodzimy pod dom, gdzie wydaję z torebki klucze, po czym otwieram drzwi.

– Wiesz, to była... świetna zabawa – rzucam, wzdrygając się, a później rzucam Annie zmieszane spojrzenie. – Mam nadzieję, że chłopaki nie wpadną w kłopoty.

Anna z westchnieniem pociera kark.

– Nic im nie będzie. Słuchaj, przepraszam, że musiałaś tam być wieczorem. Po prostu pamiętaj, że bez względu na wszystko i tak byłaś bezpieczna, dobrze? Nasi faceci byli gotowi chronić cię dokładnie tak samo jak nas. Jesteśmy rodziną.

– Dzięki, Anno. Z całą pewnością nieprędko zapomnę ten wieczór  
– odpowiadam, obejmując ją.

– Całkiem przypadkiem zauważyłam, kogo Adam chronił przede wszystkim – mruczy w zamyśleniu. – Ciekawe, nie sądzisz? Bo z całą pewnością nie była to jego własna siostra.

Po tych słowach wznoszę oczy ku niebu.

– Prawdopodobnie tylko dlatego, że tym zajmował się Arrow. A Lanę ochroniłby Tracker. Tym samym zostałam mu tylko ja – dodaję.

– Możesz sobie to wmawiać, Bailey! – woła Anna w drodze do samochodu Sina, a ja przestaję się uśmiechać, wchodzę do domu i zamykam za sobą drzwi.

Gdyby mu na mnie zależało, nie pieprzyłby się dziś wieczorem z tymi dwiema kobietami, choć oczywiście o to nie dbam. Nic a nic. Ani troszeczkę.

\*\*\*

Po kilku godzinach snu wstaję i zawożę Carę na tańce, a później kupuję trochę jedzenia oraz załatwiam kilka innych rzeczy. Kiedy wracamy do domu, jestem zmęczona, nie mam ochoty gotować, a ponieważ Tia z Rhettem pojechali odwiedzić rodzinę, postanawiam, że zabiorę córkę dokądś na obiad.

– Możemy zjeść tam, gdzie ostatnim razem? – pyta Cara, odgarniając z twarzy ciemne włosy.

– Ale dlaczego? – pytam, ponieważ nie wiem, czy powinnam wracać w miejsce, gdzie ostatnio wpadłam na Adama.

– Bo tam jadłam coś pysznego! – wyjaśnia rozpromieniona Cara. – I piłam pyszny koktajl mleczny. I był tam ten miły pan.

No ekstra.

Ostatnią rzeczą, której teraz potrzebuję, jest przywiązanie Cary do Adama.

– A może sprawdzimy jakąś nową restaurację? Niedaleko jest pizzeria, w której jeszcze nie byliśmy. Z całą pewnością będziesz mogła spróbować różnych rodzajów pizzy.

– Dobrze! – woła z radością, a ja oddycham z ulgą.

Po wczorajszych wydarzeniach nie chcę być zmuszona stawić czoła Adamowi. Zastanawiam się, czy miał wyrzuty sumienia z powodu seksu z czyjąś kobietą. Prawdopodobnie nie. Chociaż jeśli spojrzeć by na to z jego punktu widzenia, to nie on powinien być wierny tamtemu człowiekowi, ale ta dziewczyna, a Adam twierdził, że nie miał pojęcia, że jest zajęta.

Świetnie, teraz go bronię.

Ze względu na niewielką odległość idziemy do pizzerii na piechotę. Kiedy już na miejscu dostrzegam, że to przyjazny, rodzinny lokal, tym bardziej się cieszę, że nie wybrałyśmy tamtej restauracji odwiedzanej przez Adama. Zastanawiam się, jak długo siedzieli w areszcie. A może Faye udało się szybko ich zwolnić? Widzę wyraźnie, że kontakty z klubem motocyklowym nie są najlepszym pomysłem. Uwielbiam dziewczyny, coraz bardziej lubię też ich facetów, ale muszę myśleć o Carze.

Co by było, gdyby wczoraj coś mi się stało? Cara zostałaby sierotą. Wiem, że takie podejście do życia jest trochę niezdrowe, ale nie umiem nic na to poradzić. Nie chcę, by moja córka została sama. Jej ojciec zniknął z zasięgu wzroku, stąd ma tylko rodzinę z mojej strony. A mój tata nie żyje, mama natomiast wyprowadziła się ze swoim drugim mężem. Mam więc tylko Carę, Cię i Rhetta.

Kiedy wchodzimy do środka, odsuwam od siebie tę myśl, skupiając się na przyjemniejszym temacie pizzy. Lokal jest przyjazny tak samo wewnątrz, jak i na zewnątrz, a już po chwili obie z Carą delektujemy się pysznymi kawałkami pizzy z dużą ilością sera.

– Najadłaś się, Caro? – pytam, kiedy odchyła się na krześle. Mam wrażenie, jakby zapadła w śpiączkę z przejedzenia.

Z przejęciem kiwa głową, a później dotyka brzucha i mówi:

– Jestem pełna. Ale było pyszne!

– Nie masz miejsca na deser? – drocę się z nią, chwytając torebkę i zarzucając ją na ramię.

– Na deser zawsze znajdzie się miejsce – odpowiada, układając usta w dzióbek.

Uśmiecham się szeroko.

Zamawiamy lody.



# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

## *BAILEY*

W drodze z toalety do krzeseł trzymamy się z Tią pod rękę. Niezbyt często mamy okazję spędzić taki wieczór jak ten, ale na weekend przyjechała mama Tii, która zaproponowała, że zostanie z dziećmi w domu, abyśmy mogły gdzieś wyjść tylko we dwie. Wypiwszy butelkę czerwonego wina i obejrawszy kilka filmów, podjęliśmy decyzję, że możemy w pełni wykorzystać ten wieczór, więc wystrojone wskoczyliśmy do taksówki. Na pytanie kierowcy, dokąd chcemy jechać, zorientowałam się, że znam tylko dwa lokale, czyli Rift i Knox's Tavern. Za żadne skarby świata nie zamierzałam iść do pierwszego z nich, więc wylądowałyśmy w drugim, gdzie mogłyśmy się cieszyć nie tylko drinkami, lecz także widokiem.

– Czemu nigdy wcześniej tu nie byłam? – pyta Tia po raz piąty, przerzucając jasne włosy przez ramię i patrząc na Ryana Knoxa rozmarzonym wzrokiem.

– Tio, oni wszyscy są zajęci – informuję, rozglądając się dookoła.

– Wszyscy dobrzy faceci są zajęci – gdera, obejmując mnie ramieniem. – Mimo wszystko i tak się cieszę, że wyszłyśmy z domu. Dobrze mieć trochę luzu, co?

– Odkąd ponownie nawiązałam kontakt z Anną i Laną, wychodzę częściej niż przez ostatnie pięć lat – stwierdzam.

– To prawda – odpowiada Tia, chichocząc. – Ale to świetnie. Możesz być dobrą mamą, a mimo to się czasem dobrze bawić. Im jesteś szczęśliwsza, tym więcej dobrego dajesz dziecku.

– Chyba potrzebujesz jeszcze jednego drinka – mówię, patrząc na nią spod uniesionych brwi.

– Chyba masz rację – zgadza się ze mną, po czym wstaje. – Pójdę zamówić.

– On jest zajęty! – przypominam, usiłując powstrzymać się od śmiechu.

– Mogę przynajmniej popatrzeć – wypala z oburzeniem, a potem z portfelem w dłoni dodaje: – W podziwianiu widoków nie ma nic złego.

Kiedy w drodze do baru kołysze biodrami, przewracam oczami.

– Najwyraźniej dziś jest mój szczęśliwy wieczór – dobiega moich uszu seksowny, głęboki głos, na którego dźwięk lekko podskakuję.

– Talon! – mówię z zaskoczeniem, kiedy siada.

Z niewiadomych powodów sprawia wrażenie bardzo zadowolonego z siebie. Przesuwam wzrokiem po jego jasnych, kryształowozielonych oczach i czarnym ubiorze, zatrzymuję wzrok na koszuli z podwiniętymi rękawami. Dlaczego to zwiększa atrakcyjność mężczyzn?

Lubię Talona, naprawdę go lubię, ale wiem, że spędzanie z nim czasu nie jest najlepszym pomysłem. Naprawdę nie potrzebuję kolejnych dramatów, a przecież właśnie tak się skończy wprowadzanie do mojego życia kolejnych bikerów. A jednak... Nie mam powodu być nieuprzejma dla kogoś, kto jak dotąd był dla mnie miły.

– Dziwię się, że nie jesteś w Rifcie – mówi, kiwając głową do przechodzącego mężczyzny.

– Nowe ulubione miejsce – żartuję, po czym wodzę dookoła wzrokiem. – Gdzie twój współnik?

– Slice? Gdzieś tu jest – odpowiada z ironicznym uśmiechem. – A twoje współniczki?

– Anna i Lana? Nie ma ich tu, jestem z kimś innym. Z sąsiadką. Stoi przy barze – wyjaśniam, ruchem głowy wskazując kierunek.

Na dobrą sprawę Talon jest dokładnie w typie Tii, co stanowi kolejny powód, dla którego wolałabym go dziś nie spotkać.

Talon nawet nie odwraca głowy w stronę Tii – nie spuszcza wzroku ze mnie.

– Rake wie, że tu jesteś? – pyta.

Mrużę oczy. Usiłuję zmienić temat.

– A jaki macie problem wy dwaj?

Wyczułam między nimi napięcie. Adam najwyraźniej nie darzy Talona sympatią, ale nie wiem, co czuje Talon. Na moje oko łączy ich wzajemny szacunek, choć coś buzuje pod powierzchnią.

Talon przechyla na bok głowę.

– Nie ma żadnego problemu. Po prostu wydaje mi się, że wedle własnego mniemania Rake ma do ciebie jakieś prawo, a ja nie chcę powodować zbędnych kłopotów – wyjaśnia.

– W liceum byliśmy parą – oznajmiam pociesznie. – I nie skończyło się to dobrze. Więc nie mam pojęcia, jak się to przekłada na jego prawo do mnie. Nikt nie ma do mnie prawa.

Talon w zamyśleniu kiwa głową.

– Jesteś piękną kobietą – stwierdza.

– No cóż, dziękuję – odpowiadam z roziskrzonym wzrokiem.

– Teraz z nikim nie sypiam – ciągnie, na co mrużę oczy, bo czasem mężczyźni nie wiedzą, kiedy przestać.

– I co z tego? Miejsce jest wolne? – pytam, usiłując nie zdradzić emocji.

Kiwa głową, a potem oblizuje dolną wargę.

– Nie pragnę niczego innego, jak zabrać cię do domu, rozsunać ci nogi i...

– A kimże jest ten bóg seksu? – pyta Tia, siadając obok z szeroko otwartymi oczami.

Nie spuszcza oczu z Talona, podsuwając mi przy tym drinka.

– Jasna cholera. Od dziś przy każdej okazji będziemy odwiedzać ten bar – rzuca.

Talon obdarza moją przyjaciółkę szerokim uśmiechem, a przy tym ogląda ją od stóp do głów. Dopóki nie otworzy ust, wydaje się piękna, niemal nieziemską.

– Talon – przedstawia się, co mi uświadamia, że teraz to ja nie umiem się zachować, lecz zanim zdążę przedstawić Cię, robi to sama.

– Miło mi cię poznać, Talonie – mówi, po czym kusząco wsuwa słomkę do ust.

– To jest Tia – rzucam, szturchając przyjaciółkę.

– O co chodzi? – pyta.

Z westchnieniem upijam łyk drinka.

– Talonie, co chciałeś powiedzieć, zanim Tia wróciła do stolika? – pytam z uniesioną brwią.

Rzucam mu wyzwanie.

Nasz towarzysz tłumi śmiech, w jego oczach błyszczy rozbawienie.

– Nie jestem nieśmiały, serce. Na pewno chcesz do tego wracać? – pyta.

Widzę jednak, że patrzy na Cię.

Ciekawe.

Tia jest piękną kobietą, więc zupełnie mnie nie zdziwi, jeśli go pociąga.

– Ja też nie jestem nieśmiała – dodaje Tia, odchyłając się na krześle i przenosząc spojrzenie z jednego na drugie. – O czym rozmawialiście?

Z opresji wybawia mnie Slice, który podchodzi do stolika i umieszcza swoje potężne ciało na ostatnim wolnym krześle.

– Chyba miałem już każdą z obecnych tu dziś lasek – oznajmia, po czym patrząc na mnie i Cię, dodaje: – No prawie.

Rozważam, czy nie oblać go drinkiem, ale ostatecznie stwierdzam, że łatwiej będzie go znieść, jeśli po prostu się napiję.

– Tutejsze kobiety muszą mieć naprawdę niskie wymagania – wtrąca Tia.

Talon odrzuca głowę do tyłu i wybucha śmiechem, po czym dodaje:

– Nawet nie masz pojęcia, jak niskie.

Niezrażony Slice odpowiada ironicznym uśmiechem.

– Nie oceniaj książki po okładce.

Tia przechyla głowę, jakby się nad czymś zastanawiała.

– Zezre mnie ciekawość, jeśli nie spytam. Jaki jest długi? Dwadzieścia centymetrów? Na mniej niż osiemnaście w ogóle nie traciłabym czasu.

– Tio, nie możesz pytać każdego nowo poznanego faceta o rozmiar penisa. To niegrzeczne – rzucam, przesuwając dłonią po twarzy.

Moja przyjaciółka najpierw wzrusza ramionami.

– Ja tylko podtrzymuję rozmowę – odpowiada z miną niewiniątka.

Ona naprawdę nie wie, co to wstyd.

– Nie chcesz tracić czasu? – pyta Talon, marszcząc brwi.

– Dokładnie tak, bo wiesz – wyjaśnia Tia. – Można się przespać tylko z określoną liczbą osób. Więc naprawdę nie chcę tracić czasu.

Tym razem zarówno Talon, jak i Slice śmieją się niemal do łez.

Tia, zerkając na mnie, wzrusza ramionami, bo wyznała im prawdę. W istocie nie chce tracić czasu na faceta z małym penisem, takiego

jak ma ten dentysta.

– A jak u ciebie? – zwraca się do mnie Slice. – Ty też nie chcesz tracić czasu?

– Moim zdaniem ona akurat na te sprawy powinna poświęcić go zdecydowanie więcej – odpowiada bez cienia zawstydzenia Tia. – Uważam, że potrzebny jej dobry...

– Tia! – jęczę, ukrywając twarz w dłoniach. – Czy mogłabyś nie mówić właśnie poznanym ludziom, że potrzebuję dobrego seksu?

Moja przyjaciółka kilka razy otwiera i zamyka oczy.

– Tak właściwie chciałam powiedzieć, że potrzebny ci dobry facet, nie seks. Ale skoro już o tym wspomniałaś...

Przenoszę wzrok na naszych towarzyszy, unoszę dłoń.

– Nawet nie próbujcie tego komentować.

Obaj usiłują, choć na próżno, zachować powagę.

– To nie będzie strata czasu – mówi wreszcie Slice do Tii, która natychmiast zerka na jego krocze.

– Odczep się, fajfusie. – Talon klepie się w tył głowy.

– Wygłupiam się tylko – oznajmia z szerokim uśmiechem Tia, po czym posyła Talonowi uwodzicielskie spojrzenie. – Ale cieszę się, że jesteś zazdrosny, Talonie. Chyba się dogadamy.

Talon, który najpierw patrzy na mnie, a później na Cię, ma tak skrępowaną minę, że aż chce mi się śmiać. Myślę, że tak naprawdę podoba mu się Tia, ale nie wie, jak przyjmę to ja, i to nie tylko dlatego, że jestem jej przyjaciółką, ale też dlatego, że jeszcze przed chwilą uderzał do mnie.

Slice niespodziewanie wstaje, prawie przewracając krzesło.

– Pójdę po drinki, bo po alkoholu dziewczyny robią się znacznie bardziej przystępne – oznajmia.

– Jeśli my jesteśmy przystępne, jak bardzo nieprzystępne są pozostałe? – komentuje głośno Tia, która nie spuszcza wzroku ze Slice'a zmierzającego w stronę baru.

– Nic nie odpowiadaj – nakazuję Talonowi.

– Czemu ma ksywkę „Slice”? – pyta Tia, stukając czerwonymi paznokciami w stół.

– Chyba nie chcecie tego wiedzieć – odpowiada Talon z dłonią wsuniętą w rozwichrzone włosy.

– Czemu nigdy nie widziałam cię w kamizelce klubu motocyklowego? – pytam Talona, choć nie mam pewności, czy w ogóle chcę to wiedzieć.

Zanim odpowie, pociera ręką tors.

– Reid wprowadził w lokalu nowe zasady, zresztą bardzo słusznie. Przychodzimy tu się napić i miło spędzić czas, kiedy chcemy odpocząć od domu klubu. Nie chce problemów, my zresztą też nie.

– Poczekaj, należysz do Wind Dragons? – pyta Tia, kiwając z aprobatą głową.

– Nie – odpowiada z namysłem Talon. – Jestem przywódcą klubu Wild Men.

Po tych słowach natychmiast wbijam w niego wzrok, a później rzucam:

– Przecież znasz wszystkich członków Wind Dragons. Znasz Annę. Nie powinniście być wrogami?

Nikt mi nic nie mówi.

Talon zarzuca ramię na oparcie mojego krzesła.

– Łączy nas przeszłość. Nie należę do tamtego klubu, ale bardzo zależy mi na Annie. Nie musisz wiedzieć niczego więcej.

– Przywódca? – szepcze Tia wytrzeszczając oczy. – To naprawdę cholernie seksowne.

Rozumiem aluzję, nie naciskam. Bez słowa błagam Cię, by przestała pożerać Talona wzrokiem, lecz nie zwraca na mnie uwagi. Jeśli czegoś pragnie, osiągnie to, a mężczyźni nie są tu wyjątkiem. Jeśli zagięła na Talona parol, ten facet jest bez szans, ja natomiast czuję, że to doprowadzi do poważnych problemów w grupie.

Sytuacja Tii jest podobna do mojej, też jest samotną mamą, więc być może spróbuję jej wyjaśnić, że związek z bikerem nie jest najbezpieczniejszą opcją ani dla niej, ani dla Rhetta. Wydaje mi się, że w moim przypadku jest inaczej, bo znam już Adama, Annę i Lanę, nie prosiłam się, by ktoś wciągnął mnie w coś takiego. W końcu niezależnie od wszystkiego nie mogłabym się już od nich odwrócić. Te rozmyślenia przerywa Slice z drinkami, które stawia na stoliku.

– Czy to Long Island Iced Tea? – pytam, bo pierwszy łyk wywołuje grymas. – Wiesz, ile to ma alkoholu?

Potwierdza skinieniem głowy, a w jego piwnych oczach widać ogniki czegoś, co można wziąć za rozbawienie.

Kim jest ten człowiek?

– Serduszko, wypij, ile chcesz – oświadcza Talon. – Daję słowo, że bezpiecznie zawiozę was obie do domu.

– I to nietknięte – dodaję, patrząc mu prosto w oczy.

Dopiero po chwili odwzajemnia spojrzenie, tak bardzo jest zajęty obserwacją Tii.

– Mów za siebie – mruczy moja przyjaciółka pod nosem, na co Slice wybuchą krótkim śmiechem i oznajmia:

– Podoba mi się ta kobieta.

– Nietknięte – powtarza za mną Talon głosem, w którym wyraźnie słyhać skierowaną pod adresem Slice'a groźbę. Z niezrozumiałych dla siebie przyczyn ufam Talonowi. Najwyraźniej nie powinnam. Nie tylko z powodu, że jest bikerem, ale też dlatego, że dotychczas spotkaliśmy się tylko raz. Ale bikerem jest też Arrow. I Tracker.

I... Adam.

Stukamy się szklankami.

\*\*\*

Delikatnie wyjąwszy drinka z dłoni Tii, Talon odstawia go na stół.

– Myślę, że masz już dość, Tio.

– I kto to mówi? – pyta moja przyjaciółka, która gdy natrafia wzrokiem na mnie, obdarza mnie pijackim uśmiechem. – Chcecie jeszcze po łyku?

Oboje z Talonem jednocześnie kręcimy głowami.

– Kochanie, to chyba nie jest najlepszy pomysł – oznajmia mężczyzna.

– Pewnie masz rację – odpowiada z westchnieniem Tia, po czym zerka na piersi i je poprawia.

– Talonie, jej oczy znajdują się wyżej – drocę się z nim, co doprowadza Slice'a do śmiechu.

Talon posyła mi ostrzegawcze spojrzenie mówiące „nie zaczynaj”, po czym upija łyk drinka.

– Zaczynamy się zbierać? – pytam go. – Bo jeśli wypiję jeszcze odrobinę, nie będzie tak fajnie.

– I tak radzisz sobie lepiej od niej – mówi Talon, wskazując głową na Tię.

– Jest drobniejsza ode mnie – wyjaśniam ze wzrokiem wbitym w swoją najlepszą przyjaciółkę. – Nie powinna pić tyle co ja.

– Przepraszam – mówi Tia, unosząc dłonie. – Ona jest w porządku, a ja nie jestem bardziej pijana niż ktokolwiek inny.

Jak zwykle, kiedy jestem pijana, zaczynam chichotać.

– Cholera, ależ ta moja przyjaciółka jest urocza – oznajmiam.

Tia wstaje, a później wyciąga do mnie rękę.

– Muszę siku. – Z szerokim uśmiechem biorę ją pod rękę i prowadzę do toalety. Gdy na nią czekam, w lustrze dostrzegam własne rozpalone policzki oraz szkliste oczy.

Zdecydowanie nie powinnam była pić tych dwóch ostatnich drinków, bo moje myśli biegną teraz w stronę, w którą zdecydowanie nie powinny – do Rake’a.

Co teraz robi?

Jest w łóżku sam czy ktoś mu towarzyszy w pościeli?

Po wyjściu z toalety Tia, myjąc ręce, oznajmia:

– Talon jest cholernie seksowny.

Uśmiecham się.

– Jest przystojny, prawda?

– Wspaniały – przytakuje Tia, po czym najpierw suszy dłonie, a później poprawia fryzurę. – Wyglądam, jakbym właśnie wyszła z łóżka po seksie, a to po prostu rozczochrana szopa po pijaku.

Zerkam na nią i z rozbawieniem mówię:

– Tak właściwie to ładnie ci w takiej fryzurze.

– Zabierzemy sobie któregoś do domu? – pyta Tia.

– Nie – odpowiadam pospiesznie ze śmiechem. – Dziś śpimy na łyżeczkę, bez facetów.

– Ale... Talon?

– Może tę decyzję podejmiesz innym razem? – pytam, a później robię pauzę. – Kiedy będziesz trzeźwa – dodaję po chwili.

Liczę, że do jutra o nim zapomni. Tia często uważa mężczyzn za atrakcyjnych, ale albo idzie z nimi do łóżka i odkrywa, że coś jest z nimi nie tak, albo zmienia zdanie w kwestii własnych chęci jeszcze przed faktyczną randką.

– To całkiem trzeźwy pomysł – odpowiada, ciągnąc mnie do drzwi.

– Co wymaga kolejnego drinka.



Usiłuje zaprowadzić mnie do baru, lecz ja kieruję ją do naszego stolika, gdzie pod naszą nieobecność Slice'a znalazła jakaś kobieta, która siedzi mu teraz na kolanach.

– Jak długo nas nie było? – pytam, zerkając w stronę toalety.

– Tylko kilka minut – oznajmia z ironicznym uśmiechem Talon. – Szybki jest.

– Cześć – rzucam w stronę kobiety, w odpowiedzi otrzymując jedynie nieprzyjazne spojrzenie. – Okeeej.

– Suka – mruczy Tia, a później patrzy na Talona.

– Jestem głodna – oznajmia. – Pójdziemy coś zjeść?

– Do restauracji? – pyta Talon, na którego twarzy maluje się rozbawienie.

– Jak dla mnie brzmi świetnie – odpowiada Tia.

– Slice, idziesz z nami czy zostajesz? – zwraca się do kumpla.

Slice wygląda zza kobiety.

– Nie, zostaję. Nie macie nic przeciwko?

– W porządku, bezpiecznie dostarczę dziewczyny do domu – mówi Talon, wstając z miejsca.

W drodze do drzwi wyjściowych obejmuje nas obie ramionami.

– Jak się dostaniemy do domu? – pytam, robiąc zęza.

Talon pił, a ja powinnam się przede wszystkim zastanowić, jak on w ogóle się tu dostał.

– Po prostu wsiądziemy do jednej z taksówek – oznajmia, ruchem głowy wskazując na prawo, na odległy koniec parkingu. – Nie chce mi się czekać, aż przyjedzie po nas któryś z moich ludzi.

– Chyba dobrze być królem – drocę się z nim pomimo czkawki. – W porządku, robię się naprawdę głodna.

– Ja też – dodaje Tia.

Wsiadamy do taksówki, która zawozi nas do restauracji. Talon najpierw płaci kierowcy, a później otwiera nam drzwi.

– Ja płacę za jedzenie, bo ty zapłaciłeś za taksówkę – oznajmiam.

– Nie obrażaj mnie, Bails – jęczy, patrząc na mnie.

– No popatrz, dżentelmeni nie wyginęli – wtrąca Tia. – I noszą skórzane kurtki. Kto by pomyślał?

Kiedy zajmujemy miejsca, roześmiany Talon podsuwa nam menu.

– Co my tu mamy?

– Chcę coś z ziemniaków – odpowiada Tia, taksując wzrokiem kartę dań. – Frytki. Dużo, bardzo dużo frytek.

– A ja chcę burgera z frytkami – mówię, pocierając oczy. Zupełnie nie obchodzi mnie to, czy rozetrę makijaż po całej twarzy. – Talonie, dzięki, że nas tu przywiozłeś.

Kiedy się uśmiecha, wokół oczu robią mu się drobne zmarszczki.

– Polecam się. Naprawdę przyjemnie spędziłem wieczór – wyjaśnia, a po chwili przerwy dodaje: – Po raz pierwszy sprawiało mi przyjemność towarzystwo kobiet, z którymi nie pójde do domu.

– Po prostu super – kwituję tę wypowiedź, przewracając oczami, a on uśmiecha się szeroko.

– Rozmazał mi się makijaż? – pyta wpatrzona we mnie Tia.

– Tak – potwierdzam.

– Nie oceniaj mnie po moim obecnym wyglądzie – mówi, zwracając się do Talona.

On opiera łokcie na przepierzeniu i uważnie się nam przygląda.

– To prawda, obie wyglądacie całkiem inaczej niż na początku wieczoru.

Rzucam w niego zwiniętą w kulkę serwetką.

Zamawiamy jedzenie, napychamy brzuchy, a później jedziemy do domu.

Tak, to był naprawdę niezły wieczór.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

## *BAILEY*

Głośne pukanie do drzwi za chwilę rozsadzi mi głowę. Zmuszam się do oderwania jej od poduszki i do otwarcia oczu. Opieram łokcie na kolanach, przeciągam się i ziewam.

Pukanie nie ustaje.

Na poduszce obok dostrzegam rozrzucone blond włosy, więc z uśmiechem szturcham Cię w plecy.

– Ktoś przyszedł – jęczę.

Ona unosi głowę.

– Która godzina?

Biorę z szafki nocnej telefon i sprawdzam. Jest siódma.

– Mama powiedziała, że przyprowdzi tu dzieciaki o dziewiątej, po śniadaniu, więc to nie ona – oznajmia z gniewną miną. – Lepiej, żeby to był jakiś dostawca jedzenia albo coś.

– Na pewno – ironizuję, przewracając oczami. – Wierz mi, nie mamy tyle szczęścia.

Stuk, stuk, stuk.

– Do jasnej cholery – warczy Tia, wstaje i owija się błękitnym szlafrokiem. – Czy kobieta nie może spokojnie przespać kaca? Ja otworzę.

– Jesteś cudowna – wyznaję, ponownie wtulając się w materac i współczując temu, kto akurat stoi za drzwiami.

Zamykam oczy i kiedy prawie udaje mi się ponownie zasnąć, słyszę, że Tia mnie woła.

– O co chodzi? – odpowiadam, nie otwierając oczu.

Ktoś otwiera drzwi. W sypialni niespodziewanie robi się duszno. Powoli rozchyłam powieki i natychmiast siadam, gdy dostrzegam, kto jest w mojej sypialni.

Co, do diabła?

– Dobrze się wczoraj bawiłaś? – warczy Rake, który wpada jak burza do pokoju i zaczyna chodzić w tę i z powrotem.

– Co ty tu robisz? – pytam, usiłując palcami ujarzmić włosy.

Prawdopodobnie wyglądam teraz jak strach na wróble. Czy na twarzy wciąż mam rozmazany makijaż?

Prawdopodobnie.

Świetnie, po prostu świetnie.

– Co ty sobie, do cholery, myślisz, spotykając się z Talonem i Slice'em? Tak bardzo chcesz się pieprzyć z jakimś motocyklistą? O to chodzi? – wrzeszczy. Czerwienieje na twarzy, a ręce zaciska w pięści. – Zmieniasz się w fankę bikerów? Wiesz, jak to cholernie niebezpieczne?

Wtedy do sypialni wchodzi Tia, która przypomina jakąś pieprzoną królową śniegu, i zanim zdołam otworzyć usta, rzuca:

– Jak śmiesz się tak do niej zwracać? Kurwa, ty jej nawet w ogóle nie znasz, prawda? I nie masz prawa nic mówić na temat jej życia. Może po prostu wyjdź z jej domu i wróć, kiedy nauczysz się dobrych manier, co?

Tak, tylko Tia potrafi zbesztać prawie dwumetrowego motocyklistę.

Wstaję i poprawiam koszulkę, by mieć pewność, że nie widać mi cycków.

– Poszliśmy do baru, a oni tam byli. Wypiłyśmy kilka drinków, a później wróciłyśmy do domu. Nie mam pojęcia, po co w ogóle ci się tłumaczę, ale tak właśnie było – oznajmiam.

W końcu to jego przyjaciele, czy czymkolwiek tam dla siebie są.

– Daj mi chwilę, kochana – proszę Cię, uśmiechając się słabo.

Kiwa głową, rzuca Rake'owi najbardziej nieprzyjazne spojrzenie, które ma w swoim repertuarze, wychodzi i trzaska drzwiami. Choć w stojącym przede mną Rake'u gotuje się złość, ja się go nie boję. Nawet jeśli jest dupkiem, wiem, że nigdy nie zrobiłby mi krzywdy.

– Masz świadomość, że przesadzasz, co? – pytam cicho, krzyżując ręce na piersi.

– Masz dziecko, więc dlaczego wychodzisz, żeby pić z bikerami? – odpowiada gniewnie, z frustracją przesuwając dłonią po swoich jasnych włosach. – Widziałaś, co się działo w Rifcie. A co, jeśli to się

powtórzy, a mnie przy tobie nie będzie i nie będę mógł zapewnić ci bezpieczeństwa?

Na widok jego miny nieco topnieje mi serce.

Za tą wściekłością kryje się niepokój... o mnie.

Słowa Rake'a przemykają mi przez głowę i dociera do mnie, że ma rację. Zmniejszam dystans i kładę rękę na jego ramieniu.

– Byłyśmy bezpieczne. Talon o to zadbał. Poszłyśmy się napić. Wcześniej nie miałyśmy możliwości, aby wyjść gdzieś razem, bo na zmianę opiekujemy się dziećmi. Taka okazja to rzadkość, więc chcieliśmy ją wykorzystać. A że nie znam innych miejsc niż Knox's Tavern i Rift, poszłyśmy do tego pierwszego. – Biorę głęboki oddech i ciągnę dalej: – Wiem, że musi ci się to wydawać dziwne, bo tak nagle weszłam do twojego świata i w dodatku wbrew twojej woli. Nie zrobiłam tego specjalnie. Po prostu najwyraźniej zawsze jestem w złym miejscu o niewłaściwej porze, że spotykam twoich znajomych.

Jego zielone oczy na chwilę łagodnieją, ale za chwilę jego wzrok znowu staje się twardy.

– Jasna cholera, Bailey. Pieprzyłaś się z nim? Bo szukałem innego powodu, by zabić tego sukinkota.

Sfrustrowana z jękiem zamykam oczy.

– Nie. Nie pieprzyłam. I wiesz co? Nawet gdybym to zrobiła, to nie twoja sprawa. Może zajmiesz się bzykaniem cudzych kobiet, a mnie zostawisz w spokoju?

– Nie miałem pojęcia, że ta cizia to jego laska. Rzuciła się na mnie. Przepraszam, założyłem, że jest samotna, i nawet nie pomyślałem, że mogłaby być czyjąś dziewczyną – mówi, siadając na skraju mojego łóżka i przyciągając mnie do siebie. – Mamy tu ogromny problem.

– Czyli co? – pytam nieufnie, jednocześnie zakładając włosy za ucho.

Rake przeciąga dłonią po twarzy, po czym opiera łokcie na kolanach, a potem patrząc mi w oczy, odpowiada:

– Jeśli prześpisz się z którymś z moich kumpli, nie zniosę tego zbyt dobrze, Bailey.

– Rake, ja...

– Od kiedy nazywasz mnie Rake? – pyta z błyskiem w oku, który zupełnie mi się nie podoba.

Gdybym tego nie wiedziała, pomyślałabym, że nie chce, bym zwracała się do niego „Rake”. Ale to bez sensu.

Wzruszam ramionami.

– Chyba od momentu, w którym zorientowałam się, że to nim teraz jesteś.

Kiedyś był moim Adamem, ale to przeszłość. Dla wszystkich innych jest Rakiem, więc z jakiego powodu dla mnie miałby być kimś innym.

Głośno przełyka ślinę.

– Do diabła, Bailey. Wszystko było znacznie prostsze, zanim do niego wróciłaś. Nie myślałem tyle, a moje życie było wolne od stresów.

Patrzy wprost przed siebie i wzdycha.

– To były czasy – dodaje.

– Przestań dramatyzować – upominam go i wywracam oczami. – Po prostu musimy się z tym uporać, bo nie chcę przestać widywać się z Anną i Laną.

– Taa – mówi przeciągle. – Ostatnio pracowały cholernie ciężko, żeby do tego nie dopuścić.

– To silne kobiety, trzeba się było tego spodziewać – odpowiadam ze śmiechem.

– Wiem – rzuca gderliwie. – Liczyłem, że przynajmniej ten jeden raz siostra mnie posłucha. – Klepie się w udo. – W porządku. Ale ty się z nikim nie pieprzysz. Kropka. Cieszę się, że udało nam się to ustalić.

Kiedy wstaje, jestem całkowicie zdezorientowana.

– Jestem prawie pewna, że nigdy nie powiedziałam, że się z nikim nie prześpię.

– Cóż, seks z bikerem powoduje problemy. Nie dotknie cię żaden z członków klubu Wind Dragons, a jeśli pójdziesz do łóżka z Talonem, rozpętasz wojnę. A, i jeszcze jedno: jeśli będziesz pieprzyć się z cywilem, wystarczy, że raz na nas spojrzy, a ze strachu narobi w gacie. Czyli nie zostaje ci zbyt wielu facetów, prawda?

Ten łajdak wydaje się bardzo z siebie zadowolony. Naprawdę zadowolony.

– Jesteś niezwykły, wiesz? Co cię to obchodzi? Minęły lata. Wiele lat. Rozstaliśmy się w gniewie, a teraz to! – mówię, a z każdym

słowem coraz bardziej unoszę głos.

Rake wstaje i idzie do drzwi, nie odwracając się nawet w moją stronę. Trzymając dłoń na klamce, szepcze:

– Bo niezależnie od tego, co zrobiłaś, niezależnie od tego, co się stało, już zawsze będziesz miłością mojego życia.

Po tych słowach opuszcza pokój.

Nie idę za nim.

Słyszę, jak drzwi frontowe najpierw się otwierają, a później zamykają.

Po prostu siedzę, nieustannie odtwarzając jego słowa w myślach.

I nagle dociera do mnie ich sens.

I zaczynam płakać.

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

## *BAILEY*

Uruchamiam silnik i wewnątrz samochodu wypełniają dźwięki *Jealous* zespołu Labrinth. Jadę odebrać Carę i Rhetta ze świetlicy – zostają w niej po szkole dwa razy w tygodniu. Właśnie zamierzam cofnąć, kiedy doznaję potężnego wstrząsu.

Na szyi czuję coś ostrego, a głęboki męski głos każe mi się nie ruszać.

Ponownie ustawiam samochód na miejscu parkingowym, rozglądając się gorączkowo, lecz parking jest pusty, wszyscy najwyraźniej zdążyli już pojechać do domów.

– Czego chcesz? – pytam drżącym głosem, który wyraźnie zdradza, że jestem przerażona.

Torebka leży na fotelu pasażera, na widoku. Jeśli to tego chce, być może po prostu ją zabierze i zniknie, nie robiąc mi krzywdy.

– Przekaż ode mnie wiadomość dla Wind Dragons – mówi napastnik, chwytając mnie za włosy.

Mocniej przyciska nóż, a ja zastygam w bezruchu. Kiedy zbliża usta do mojego ucha, staram się nawet nie oddychać. W lusterku wstecznym widzę jedynie jasne włosy i maskę.

Jak to się stało, że nie dostrzegłam, że ktoś siedzi w moim własnym samochodzie? Co jest ze mną nie tak? Muszę być ostrożniejsza i baczniej się rozglądać. Czekam na tę wiadomość, lecz kiedy mężczyzna uderza moją głową o kierownicę, dociera do mnie, że właśnie ją dostałam. Później opuszcza samochód, a ja nie mogę się uspokoić. Przykładam palce do szyi, na której na szczęście znajduje się jedynie odrobina krwi. Blokuję drzwi, po czym drżącą ręką wydaję telefon. Najpierw dzwonię do Tii z prośbą, by odebrała dzieciaki, później wybieram numer do Anny, bo nie znam numeru Rake'a.

– Cześć, słiczna, właśnie o tobie myślałam – oznajmia radośnie.



Milczę, bo nie jestem pewna, co powiedzieć, poza tym szok jeszcze nie minął.

– Bailey? – pyta Anna.

– Możesz po mnie przyjechać? – pytam cicho.

– Co się stało? – pyta poważnym tonem. – Gdzie jesteś, Bailey?

– Nic mi nie jest – zapewniam. – Ale chyba coś się właśnie stało. Jestem na parkingu pod szkołą.

– Jesteś bezpieczna? – dopytuje. – Będę za dziesięć minut. Właśnie wsiadam na motor Arrowa.

W tle słyszę głos Rake'a, który chce wiedzieć, co się, do cholery, dzieje.

I mimo że głupio to zabrzmiało, mam nadzieję, że przyjedzie razem z nią.

\*\*\*

Po wyjaśnieniu Sinowi, Rake'owi i Arrowowi przebiegu wydarzeń, siedzę w domu klubu Wind Dragons.

– Kościół, i to już – rzuca niespodziewanie Sin, wypadając z pokoju.

Wszyscy mężczyźni idą w jego ślady. Przed wyjściem Rake rzuca mi jeszcze jedno spojrzenie.

– Konwent? Będą się modlić? Są religijni? O co... – pytam Annę.

W jej zielonych oczach pojawia się błysk.

– Nie, muszą po prostu omówić, co zrobić w tej sytuacji.

– Och – mruczę, czując, jak odrobinę zaczynają piec mnie policzki.

Anna obejmuje mnie mocno.

– Nie mogę uwierzyć, że ktoś wybrał za cel właśnie ciebie. Kto mógł to zrobić? Kto w ogóle wie, że się z nami zadajesz?

– Widziałam walkę w Rifcie – sugeruję. – Może to o to chodzi?

– Być może – zgadza się Anna. – Chcesz coś do picia? Może kawy?

– Jasne, przyda mi się kawa – odpowiadam, kiwając przy tym głową.

Zabiera mnie do kuchni; siadam przy stole, a Anna nalewa napar.

Do środka wpada Lana, niosąc w rękach kilka książek; odkłada je na stół, poprawia okulary i pyta:

– O co chodzi? Tracker kazał mi jak najszybciej przyjechać i nie zatrzymywać się nigdzie po drodze.

Anna przedstawia sytuację, podając nam jednocześnie filiżanki z kawą.

– Nic ci nie jest, Bailey? – pyta Lana, a w jej piwnych oczach czai się troska.

– Nie, nic – odpowiadam. – Tia pisała, że dzieciaki są bezpieczne u niej w domu. Przestraszyłam się, ale nic poza tym. Nie mam obrażeń.

– Chłopaki się tym zajmą – uspokaja mnie Lana, trzymając dłoń na mojej ręce.

Nieco spokojniejsza zerkam na stosik przyniesionych przez nią książek, a wśród nich dostrzegam tytuł, który znam.

– Czytałam to. Książki Zady Ryan są świetne. Jej opisy seksu są takie... podniecające.

– Cieszę się, że cała wasza trójka tak dobrze się tu bawi – oznajmia cierpko Rake, wchodząc do pomieszczenia, po czym taksuje mnie wzrokiem; staje obok Anny i przytula ją do siebie. – Podjęliśmy decyzję.

– Co postanowiliście? – pyta Anna, zadzierając głowę, by spojrzeć na swojego starszego brata.

– Dopóki się z tym nie uporamy, nie chodźcie nigdzie same – mówi i patrzy kolejno na każdą z nas. – Bailey, ponieważ nie podoba nam się, że mieszkasz sama z Carą, ktoś się do ciebie wprowadzi.

– Co takiego? – pytam, szerzej otwierając oczy. – To nie jest potrzebne. I niby kto miałby to zrobić?

– Ja – odpowiada Rake z łobuzerskim uśmiechem.  
Do diabła.

\*\*\*

– Nie będziesz u mnie mieszkał – powtarzam chyba po raz dziesiąty.

– Owszem, będę – odpowiada cierpliwie, pakując torbę.

Jesteśmy w jego pokoju w domu klubu, gdzie usiłuję go odwieść od tego pomysłu, ale ten nie zamierza wcale z niego zrezygnować. W pewnej chwili otwiera szafę, skąd wypada czarna lina; podnoszę ją i wrzucam z powrotem do środka. Rake posyła mi dziwne spojrzenie.

Nie mam czasu się nad tym zastanowić, bo rozważam, w jaki sposób zniechęcić go do przeprowadzki.

– Na pewno masz co robić – ciągnę. – Tyle jest kobiet do uwiedzenia. I bójek do odbycia...

– Zamknij się, Bailey – warczy, zatraskując drzwiczki szafy. – Będę u ciebie mieszkał, dopóki nie będzie bezpiecznie, to postanowione. Wyobraź sobie, co by było, gdyby była z tobą Cara, a tobie by się coś stało. Myślisz, że chcę mieć coś takiego na sumieniu?

Gryzę się w język i daję za wygraną, bo ma rację. Mój upór nie powinien zagrażać bezpieczeństwu małej.

– W porządku – oznajmiam.

Zasuwa suwak torby i podnosi na mnie wzrok.

– Nie potrzebuję twojej zgody, bo wprowadzę się do ciebie i bez niej, ale cieszę się, że wrócił ci rozsądek – oznajmia.

– Jesteś niewiarygodny – odpowiadam, przewracając oczami.

– Nazywaj mnie, jak chcesz, ale nie zamierzam pozwolić, by coś stało się tobie lub twojemu dziecku – mówi, patrząc mi prosto w oczy, a ja wytrzymuję jego spojrzenie.

– Rozumiem – szepczę, obejmując się ramionami.

Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia, skąd biorę siłę, by tak dobrze sobie radzić w tej sytuacji. Nie spodziewałam się, że tylko z powodu tego, że przyjaźnię się z ludźmi z klubu motocyklowego, coś będzie mi grozić. Nie wiem, jak mogę się z nimi przyjaźnić, nie narażając również Cary. Kocham tych ludzi, ale za dużo mnie to kosztuje, nie mogę ryzykować bezpieczeństwa córki. Gdyby chodziło tylko o mnie, sprawa wyglądałaby całkiem inaczej, tak jednak nie jest. I w tym rzecz. Muszę zaufać Rake'owi, że zapewni nam ochronę.

– Chodźmy więc – oznajmia Rake, kiwając głową.

Idę za nim i po drodze żegnam się ze wszystkimi. Kiedy jesteśmy już na zewnątrz, ze zdziwieniem stwierdzam, że zamiast na motocykl wsiada do czarnej terenówki.

– Nie jedziemy motorem? – pytam.

– Nie chcę ujawniać swojej obecności – wyjaśnia. – Poza tym nie dam rady wozić ciebie i Cary na motorze.

On planuje nas wozić?

Jak długo to potrwa?

Choć po głowie krąży mi tyle pytań, bez słowa zapinam pas i wyglądam przez okno. Rake włącza radio i wybiera stację, a pełną napięcia ciszę między nami przerywa muzyka.

Mniej więcej dziesięć minut później odwracam się w jego stronę i wodzę wzrokiem po jego przystojnym profilu. Zastanawiam się, czy lubi, gdy kobieta delikatnie pociąga zębami za kolczyk w jego wardze albo gdy przesuwam po nim językiem. Jestem ciekawa, ilu kobiet kosztowały jego jędrne, zmysłowe usta. Chciałabym wiedzieć, ilu oddał serce i ile z nich odwzajemniło to uczucie. Mimo że nic z tego tak naprawdę nie ma znaczenia, nie umiem pohamować swojej ciekawości.

– Całą drogę będziesz mi się tak przyglądać? – pyta chrapliwie, co każe mi się poprawić na fotelu.

– Jeśli będę chciała – odpowiadam pospiesznie.

– Odwdzięczę się tym samym, gdy wejdziemy do środka – mówi rozbawionym tonem.

Odwracam wzrok w stronę okna.

## *RAKE*

Mam erekcję.

Towarzyszy mi niezmiennie od chwili, gdy Bailey podniosła z podłogi linę; linę, której chciałbym na niej użyć. Związałbym jej ręce z tyłu, a później bym ją pieprzył, ciągnąc przy tym za włosy. Później unieruchomiłbym jej ręce nad głową i wszedł w nią głęboko powolnym ruchem.

Poprawiam się na fotelu.

Ta kobieta przysparza mi coraz większych kłopotów. Zupełnie jakbym pożądał czegoś, co zdecydowanie nie będzie dla mnie dobre, jakbym pragnął czegoś zbyt mocno, by brać pod uwagę skutki poddania się temu pragnieniu.

Cena jest jednak zbyt wysoka – wolałbym zachować rozum, spokój ducha i nietknięte serce.

– Lubię tę piosenkę – mruczy, zwiększając głośność.

– Co to jest? – pytam, mimo że nie chcę.

Przy niej zapominam o tym, co się między nami stało. O niczym nie myślę. Po prostu cieszę się jej obecnością. Zaraz po tym, jak znowu wkroczyła do mojego życia, nieustannie musiałem sobie przypominać, dlaczego jej nienawidzę – żeby nie zapomnieć o złości i żeby nie przestał się przed nią bronić – ale teraz przestałem. To nie ma sensu. Zachowywałem się wobec niej jak dupek, bo na to zasługiwała. Mogę nie być tak małostkowy i traktować ją łagodniej. A przynajmniej mogę spróbować. Kiedy nie myślę o tym, co się stało, wszystko jest w porządku. A wali się dopiero, gdy na wierzch wypływa przeszłość.

Pasuje tu, dogaduje się z dziewczynami, nawet moi kumple z klubu zaczynają ją lubić.

Problem polega na tym, że mimo wszystko to w dalszym ciągu Bailey.

I niezależnie od tego, co zrobiła, wciąż na mnie działa.

# ROZDZIAŁ TRZYNASTY

## *BAILEY*

Nie odrywając oczu od Rake'a, Cara podnosi kawałek pizzy.

– Teraz będziesz z nami mieszkał? – pyta.

– Tak – odpowiada łagodnie Rake, żując kawałek odgryziony ze swojej porcji.

– Dlaczego? – dopytuje z ciekawością, bacznie go obserwując.

Otwieram usta, sądząc, że Rake chce, abym to ja odpowiedziała na pytanie Cary, ale nie dopuszcza mnie do głosu.

– Nie miałem gdzie się podziąć, a twoja mama była tak dobra, że zaproponowała mi, żebym u was zamieszkał – wyjaśnia Rake, zerkając na mnie z rozbawieniem.

– Moja mama jest bardzo miła – potwierdza Cara, kiwając głową.

– Cieszę się, że tu jesteś, Adamie.

Czekam, aż powie jej, żeby nie nazywała go w ten sposób, ale on tego nie robi.

– Dziękuję, Caro – odpowiada Adam z czułością. – Dużo czasu spędzasz z tamtym chłopcem, prawda?

– Z Rhettem? Tak, to mój najlepszy przyjaciel – wyznaje Cara z promiennym uśmiechem.

Rake w zamyśleniu kiwa głową. Co mu chodzi po głowie?

– Chciałbyś coś do picia? – proponuje Cara.

Rake odwraca głowę w moją stronę i wybucha śmiechem.

– Poproszę, Caro. Dziękuję.

Cara wstaje i rusza do kuchni.

– Jasna cholera, Bailey – mruczy Rake pod nosem.

– O co chodzi? – pytam, zastanawiając się, co mi umknęło.

Zamyka pudełko z pizzą i odwraca się przodem do mnie.

– Pamiętam, jak kiedyś w liceum poszliśmy na kolację do restauracji, gdzie były bardzo uciążliwe dzieciaki. Odwróciłaś się do

mnie powiedziałaś, że twoje dzieci nie będą rozwydrzone, rozpieszczone i niewdzięczne, ale doskonale wychowane i grzeczne.

Pamiętam tamten dzień. Tak naprawdę powiedziałam, że to *nasze* dzieci takie będą, choć najwyraźniej nie wszystko poszło zgodnie z planem.

– Dobry z niej dzieciak – mówię. – Jest najlepszym, co mnie w życiu spotkało.

– Jest cudowna – mówi szczerze, obserwując przy tym, jak mała nalewa w kuchni napój gazowany.

– Odrobinę przypomina mi Clover, z wyjątkiem nastawienia. Jesteś dobrą mamą, Bailey. Zawsze wiedziałem, że nią będziesz.

Usiłuję przełknąć gulę, która tak niespodziewanie urosła mi w gardle.

– D-d-dziękuję – wyduszam z siebie w końcu.

– Nigdy nie wspominasz o jej ojcu.

Szeroko otwieram oczy.

– Nie ma tu zbyt wiele do powiedzenia – stwierdzam. – Ma na imię Wade. Kiedy powiedziałam mu o ciąży, nie chciał mieć z nami nic wspólnego. Od tamtej pory go nie widziałam i wcale mi tego nie brakuje. Uważam, że tak jest dobrze. Nie był to najlepszy okres w moim życiu, dążyłam do samozniszczenia, a moi ówcześni partnerzy doskonale to potwierdzali.

– Podaj mi tylko jego pełne imię – mruczy Rake, patrząc na mnie twardym spojrzeniem.

I co wtedy? Zrobi mu krzywdę? Zanim zdołam zapytać, co dokładnie chciałby mu zrobić, do stołu wraca Cara z dwoma kubkami. Pierwszy podaje mnie, a drugi Rake'owi.

– Dziękuję – mówi Rake i upija łyk.

– Bardzo proszę – odpowiada z szerokim uśmiechem Cara. – A teraz pójdę nalać sobie.

Znów zostawia nas samych, a my wymieniamy spojrzenia.

– Dobrze sobie dziś poradziłaś – mruczy, przygryzając zębami kolczyk w wardze.

– Okropnie się bałam – mówię łagodnie. – Cieszę się, że nie było tego widać.

– Ktokolwiek odważył się ciebie tknąć, zapłaci za to, wiesz o tym, prawda? – pyta lodowatym tonem. – Dziewczyny nie powinny były

cię w to wciągać.

– Trochę się obawiam – wyznaję. – A jeśli ktoś dopadnie Carę? Nie mogę jej narażać na niebezpieczeństwo.

– Nie pozwolę, by którejś z was stało się coś złego. W tej kwestii możesz mi zaufać, dobrze? Nie musisz się martwić, twoja córka będzie pod stałą ochroną.

Wierzę mu i potwierdzam to skinieniem głowy. Rzecz w tym, że nie zawsze wszystko idzie zgodnie z planem, a choć w jego głosie wyraźnie słyszę determinację, by zapewnić nam bezpieczeństwo, tak naprawdę nie może nam tego obiecać, jeśli los zaplanuje dla nas coś innego.

– Mamo, możemy później obejrzeć film? – pyta Cara, siadając przy nas ze swoim różowym kubeczkiem w ręku.

Na białej koszulce widać plamy po napoju, co oznacza, że musiała narozlewać; doskonale znam jej potrzebę samodzielności, więc je ignoruję.

– Jutro szkoła – przypominam. – Teraz kąpiel i do łóżka.

Słyszając to, Cara przenosi wzrok na Rake'a, któremu posyła swoje najbardziej błagalne spojrzenie.

Rake z uśmiechem przykłada palec wskazujący do jej noska i mówi:

– Caro, obawiam się, że tu rządzi twoja mama.

Cara nadyma usta, lecz mimo to usiłuje coś ugrać.

– No dobra – mówi. – Mogę kąpiel w pianie?

– Tak, to możesz. Rozbierz się, a ja przyjdę nalać wody do wanny – oznajmiam, kiwając głową.

Kiedy odchodzi, oboje odprowadzamy ją wzrokiem.

– Posprzątam – stwierdza Rake. – Ty się zajmij Aniołkiem.

– Aniołkiem? – pytam, unosząc brew.

Rake wzrusza ramionami i uśmiecha się szeroko.

– Na Clover mówią Księżniczka, a moim zdaniem do Cary pasuje Aniołek.

Zdziwiona kręć głową, ale po chwili przyznaję mu rację.

– Popatrz tylko – rzuca trochę opryskliwie, rozglądając się po pokoju, a dopiero później przenosząc wzrok na mnie. – Doskonale się dogadujemy i w ogóle.



– Myślę, że jeśli będziemy trzymać się teraźniejszości, dalej tak będzie – przyznaję, wstając z krzesła. – Dopiero kiedy wspomnimy o przeszłości... Chyba żadne z nas nie chce do tego wracać. I to z różnych przyczyn.

Odwraca wzrok.

– Tak, lepiej po prostu... posprzątam. Gdzie będę spać? – pyta Rake.

– Ja mogę spać z Carą, a ty możesz zająć moje łóżko – proponuję.

– W domu mam tylko dwie sypialnie, trzeci pokój przekształcił się w pokój zabaw. – Ma ogromne łóżko, więc będzie w porządku.

– Nie zamierzam zabierać ci łóżka – mówi wyraźnie urażony Rake.  
– Wystarczy mi sofa.

– Nie wygłupiaj się – odpowiadam, unosząc dłoń. – Oba łóżka są duże. Nie ma powodu, dla którego nie mogłabym spać z Carą.

Rake wstaje i zasuwa za sobą krzesło.

– Gdzie masz pościel? Przygotuję sobie sofę.

Wyrzucam ręce w powietrze.

– Nie śpisz na sofie.

– Ależ tak, śpię – odpowiada bez namysłu i zupełnie spokojnie.

– Wciąż jesteś uparty. I denerwujący! – burczę. – I trudny.

– A ty nadal lubisz walczyć dla samej walki. Nadal cię to kręci, co? – pyta, a w jego oczach dostrzegam igrające iskierki rozbawienia... i coś jeszcze. I muszę udać, że tego czegoś nie widziałam.

Chrząkam. Kiedyś faktycznie sprzeczałam się z nim dla samej sprzeczki – i dla seksu na zgodę. Ale też dlatego, że moim zdaniem było to pewnym urozmaicheniem związku. Co mogę powiedzieć? Byłam głupią nastolatką. Mimo wszystko ta chęć do kłótni nie zniknęła, chociaż powrót do dawnych nawyków jest ostatnią rzeczą, której potrzebuję.

– Idę włożyć Carę do wanny – oznajmiam.

Pędzę do łazienki, mamrocząc po drodze pod nosem.

Jak długo zamierza tu zostać? Jego obecność w moim domu i w moim życiu jedynie przypomina mi, co straciłam.

A o tym nie powinnam nawet myśleć.

\*\*\*

Następnego wieczoru robię kotlety wieprzowe.

Ulubione danie Rake'a. Nie pytam siebie, dlaczego je robię. Po prostu robię.

Kiedy widzi, co przygotowałam, uśmiecha się szeroko, po czym całuje mnie w czubek głowy.

– Pysznie wyglądają – mówi, zacierając ręce. – A na pewno jeszcze lepiej smakują.

Każę sercu zamienić się w kamień, ale mimo wszystko próbuje wyrwać się z piersi.

– Zobaczymy – odpowiadam, usiłując ukryć wrażenie, jakie wywołuje jego bliskość.

– To jasne – stwierdza, bacznie mi się przyglądając.

Odwracam wzrok, żeby znaleźć sobie jakieś zajęcie, abym nie musiała stać i znosić powstałego między nami napięcia.

Mieszam ryż.

Rake odgarnia mi włosy z szyi.

– Pięknie dziś wyglądasz – mówi.

A później wychodzi z pomieszczenia.

Dopiero wtedy zaczynam znów oddychać.

\*\*\*

Następnego ranka wchodzę zaspana do kuchni i nastawiam wodę.

– Dzień dobry – dobiega mnie z tyłu basowy głos, na którego dźwięk podskakuję.

Z ręką przyciśniętą do piersi odwracam się i rzucam:

– Jasna cholera, przestraszyłeś mnie!

– Dobrze spałaś? – pyta Rake, a ja nie odpowiadam, bo zbyt zajmuje mnie obserwacja jego nagiego torsu.

Dobry Boże.

Nigdy w życiu nie widziałam lepiej ukształtowanych mięśni. Ma cudownie wyrzeźbiony brzuch. To znaczy zawsze był szczupły i masywny, ale teraz...

Do diabła.

Nie jest szczególnie napakowany, zachował smukłą sylwetkę. Po prostu ma cudowne mięśnie. Moje palce chcą poczuć każdą ich wypukłość. Język pragnie tego samego.

Ciało Rake'a jest pokryte tatuażami, a ja chciałabym poznać historię każdego z nich.

O rany.

Można stwierdzić, że jest idealny, przynajmniej na zewnątrz.

– Bailey – słyszę głos, który wyrywa mnie z transu, w jaki wprowadziło mnie jego wspaniałe ciało.

– Tak? – mruczę, w dalszym ciągu wpatrując się w jego gładką skórę.

– Bailey – powtarza bardziej stanowczo, ale gdy tylko unoszę wzrok, w jego oczach dostrzegam rozbawienie i ciepło.

– Wpatrujesz się we mnie bez słowa od jakichś pięciu minut.

– Och – mówię, niezdolna wydobyć z siebie nic więcej. – To super.

A podobno jestem nauczycielką.

Nadal nie umiem oderwać od niego wzroku.

– Ty... dorosłeś – rzucam, pogłębiając w ten sposób własne zażenowanie, po czym wskazuję na jego mięśnie. – One są super.

Na jego usta powoli wpływa uśmiech. Samozadowolenie. W jego oczach widać szereg emocji, których nie umiem odszyfrować.

– Cieszę się, że ci się podobają – mówi głębokim głosem, a później powoli przesuwa wzrokiem po moim ciele.

Głośno przełykam ślinę, po czym odwracam się od ciała, które powinno widnieć na okładkach książek. By się czymś zająć, chwytam dwa kubki i stawiam je na stole.

– Na pewno dużo ćwiczysz – stwierdzam, gdy on milczy.

Za plecami słyszę jego śmiech, ale naprawdę nie chcę teraz stawać z nim twarzą w twarz, bo czuję, że na policzki wypływa mi rumieniec. Zupełnie jakbym nigdy wcześniej nie widziała z bliska faceta bez koszulki. Owszem, widziałam, ale żaden z nich nie wyglądał tak jak on. Na domiar złego chodziło właśnie o Rake'a. Pociągałby mnie, nawet gdyby przybrał dziesięć kilo.

– Taak, chyba można tak powiedzieć – odpowiada, po czym zbliża się do moich pleców. Tak blisko, że czuję bijące od niego ciepło. – Ty też dobrze wyglądasz, Bailey.

Jestem o rozmiar większa niż kiedyś, mam rozstępy i cellulit, nie mogę się więc z nim zgodzić. To znaczy nie jestem mało atrakcyjna, nic z tych rzeczy, po prostu wyglądam inaczej niż kiedyś. Mam dziecko, a moje ciało wyraźnie to potwierdza.

– Um, dzięki – mówię szybko, unikając jego wzroku.

Ignoruję dreszcz, który wywołały jego słowa. Czemu w ogóle miałyby być ważne, czy uważa mnie za atrakcyjną, czy nie?

– Jesteś piękną kobietą – ciągnie, ja zaś odwracam się, by spojrzeć mu prosto w oczy.

– Rake...

Kiedy kładzie mi dłoń na policzku, wstrzymuję oddech. Jego dotyk budzi we mnie pragnienie, by jednocześnie wpaść mu w ramiona i od niego uciec.

– Zamierzam usmażyć Carze jajka na śniadanie, też chcesz? – pytam, żeby zmniejszyć napięcie między nami.

– No pewnie – odpowiada, po czym odsuwa się ode mnie, dzięki czemu łatwiej mi oddychać. – Wezmę prysznic.

– Dobrze – mówię, chwytając się krawędzi stołu.

Wstrzymuję oddech, dopóki nie wychodzi.

Powinnam przewidzieć, jak zareaguję na jego obecność w niewielkiej przestrzeni, nie zdawałam sobie jednak sprawy, że to będzie takie trudne.

Nawet po tym wszystkim.

Nawet w obliczu goryczy, jaką we mnie budził. Złości. Bólu.

Mimo tego nadal mamy ze sobą coś wspólnego, mamy więź, która nas spaja.

I wcale mi się to nie podoba. A w zasadzie to tego nienawidzę.

Jak to możliwe, że po upływie tylu lat nadal tak na mnie działa? Myślałam, że go nienawidzę, ale to nieprawda. Zostawił mnie, gdy go najbardziej potrzebowałam. Odszedł ode mnie w najtrudniejszej chwili.

Jak można komuś wybaczyć coś takiego?

Tak naprawdę nie można. Nawet jeśli teraz głęboko ukryłam tamten mrok i tak kiedyś znów ujrzy światło dzienne. Zawsze tak jest.

A wtedy ponownie zniszczy nas oboje.

# ROZDZIAŁ CZTERNASTY

## *BAILEY*

Rake opiera się o swoją terenówkę. Czeką, aż przejdę przez szkolny parking, przy każdym kroku stukając o asfalt czarnymi czółenkami na obcasie. Pomimo usilnych starań nie udaje mi się ukryć uśmiechu rozbawienia, ponieważ przy mężczyźnie stoją Cara i Rhett, którzy zdzierają głowy, bo zmusza ich do tego imponujący wzrost Rake'a. On jednak nie wygląda na skrępowanego, a raczej na takiego, który ma wszystko pod kontrolą. Gdy podchodzę bliżej, słyszę śmiech obojga dzieci. Usiłuję przy tym zignorować ból w piersi wywołany obrazkiem, który przed laty mógłby przedstawiać moją przyszłość.

– Przepraszam za spóźnienie – mówię, po czym pochylam się, by pocałować w policzek Carę, a następnie Rhetta.

Później podnoszę wzrok na Rake'a.

– Dziękuję, że odebrałaś dzieci z zajęć.

– To żaden problem – odpowiada, otwierając drzwi, by maluchy mogły wsiąść do samochodu. Następnie otwiera przede mną drzwi od strony pasażera.

– Och, dziękuję – mruczę, po czym wsuwam się do środka.

Nie mogę się nadziwić, że udało nam się przejść od wzajemnej niechęci już na sam widok tej drugiej osoby do sytuacji, w której Rake otwiera przede mną drzwi.

– Chcesz się gdzieś zatrzymać po drodze? – pyta, wyjeżdżając na główną drogę.

Zerkam na tylne siedzenie, a z niego z nadzieją wpatrują się we mnie dwie podekscytowane twarzyczki.

– Na co macie ochotę?

– Na lody! – woła Cara.

– Na burgery! – mówi z entuzjazmem Rhett.

– W porządku – odpowiadam, a później odwracam się do Rake'a. – Może zatrzymamy się gdzieś, gdzie dają burgery i lody. Może

w tamtej restauracji?

– Nie ma sprawy – odpowiada.

– No dobra – zaczynam. – Ile to potrwa?

– Ile będzie trzeba – odpowiada po prostu.

– Nie uważasz, że to nieco... niezręczne? – pytam, sprawdzając wcześniej, czy nie słuchają nas dzieci, ale na szczęście są całkowicie pochłonięte tabletem Rhetta.

– Moim zdaniem nie ma w tym nic niezręcznego – zaprzecza Rake.

– Dziwi mnie po prostu rozwój wypadków, wiesz? Najpierw to, co się stało tamtego pierwszego wieczoru w Rifcie. A potem...? Nie wiem... – milknę, patrząc wprost przed siebie.

– Bailey, nie zastanawiaj się za bardzo, po prostu to przyjmij – odpowiada, nieco pogłaśniając radio. – Nie sądziłem, że kiedykolwiek wrócisz do mojego życia, ale tak się stało, więc musimy sobie poradzić. Co ma być, to będzie.

To wszystko jest znacznie bardziej skomplikowane, niż on próbuje to przedstawić, ale mu tego nie mówię.

Stwierdzam, że po prostu będę musiała to zaakceptować.

Mieszkać z moją licealną miłością.

Która złamała mi serce.

Po prostu świetnie.

\*\*\*

– Kiedy tylko zaczynam dobrze o tobie myśleć, ty ciągle gadasz – słyszę dobiegający z kuchni głos Tii, która rozmawia z Rakiem.

Mężczyzna wybucha śmiechem, a następnie otwiera piekarnik, by zajrzeć do środka.

– Jestem tylko szczery, a o to dziś niełatwo – oznajmia.

– Powiedziałaś, że facet, z którym idę na kolejną randkę, nie jest mną zainteresowany – rzuca Tia, oparłszy dłonie na biodrach. – A nawet go nie znasz!

Po zamknięciu piekarnika Rake opiera się o blat.

– Po pierwsze: kiedy po ciebie przyjechał, nie zadał sobie trudu, by podejść pod sam dom ani nie otworzył ci drzwi samochodu. Przyglądałem się – wyjaśnia. – Po drugie: jak sama twierdzisz,

prawie do ciebie nie pisze, a po trzecie: choć od kilku dni go nie widziałas, nawet nie zadzwonił. Już pierwszego wieczoru się z nim pieprzyłaś, prawda?

W jego głosie nie słychać oceny, ale jedynie ciekawość.

– Nie zrobiłam tego. Być może dałam mu jednak... co nieco – jęczy w odpowiedzi Tia, ukrywając twarz w dłoniach.

– Seks oralny na pierwszej randce? – pyta Rake z uniesioną brwią.

– Nie – zaprzecza wściekła Tia. – Ten facet mi się podobał, więc liczyłam, że przed pójściem do łóżka spotkamy się jeszcze kilka razy. Sprawdzałam nowe podejście.

Rake na próżno usiłuje zachować powagę, ostatecznie wybucha śmiechem, pod którego wpływem łapie się za brzuch.

– To nowe podejście to niby lodzik na pierwszej randce? Cholera jasna, kobieto, każ facetowi na to zapracować, bo inaczej w ogóle tego nie doceni – stwierdza.

– Powiedziałam, że nie było seksu oralnego! Tylko się całowaliśmy! W porządku, doktorku – odpowiada Tia z sarkazmem, którego w tym nasileniu nigdy wcześniej u niej nie słyszałam. – Ty sam pieprzyłeś się z połową żeńskiej populacji. Ale co właściwie wiesz na temat zatrzymania przy sobie kobiety?

Nie umknął mi błysk, który po tej uwadze pojawił się w oczach Rake'a, zanim zdołał go ukryć.

– Nie chcę zatrzymać kobiety. Ale wszystkie chcą zatrzymać mnie, więc pewnie coś robię właściwie – odpowiada.

– W porządku, co więc mam zrobić? – pyta z westchnieniem zrezygnowana Tia.

W tej samej chwili wchodzę do kuchni i siadam przy stole.

– Też chciałabym usłyszeć tę radę – oznajmiam.

– Będę musiał ci to powiedzieć innym razem – odpowiada Rake przez zaciśnięte zęby.

– I tak wszystko przekażę Bailey – mruczy Tia. – A ty co? Boisz się, że wykorzysta twoje rady do złapania nowego faceta?

– Cofam wszystko, co powiedziałem. Z kobietą o tak niewyparzonej gębie jak twoja nie wygra żaden facet – mówi gniewnie Rake.

Z ironicznym uśmieszkiem podchodzę do piekarnika, by sprawdzić, jak się mają ciasteczka brownie.

– Są już gotowe? – pyta Rake zza moich pleców.

Potwierdzam ruchem głowy i zakładam rękawice kuchenne, by wyjąć gorącą blachę.

– Tak, dobrze wyglądają – stwierdzam.

– Cudownie pachną – odpowiada z jękiem, a na ten dźwięk mam ochotę zrobić to samo.

– Powiem dzieciakom, że deser gotowy – mówi Tia, pospiesznie opuszczając pomieszczenie.

– Musiałaś zaprzyjaźnić się akurat z nią? – pyta Rake z dramatycznym westchnieniem.

– To moja sąsiadka, zdecydował za mnie los – odpowiadam, ukrywając uśmiech.

Kiedy przekładam ciastka na talerz, Rake stoi odrobinę za blisko, co niezbyt mi się podoba. Czuję na szyi jego ciepły, cudowny oddech.

– Pięknie pachniesz – chwali.

Odchrząkuję.

– Dzięki, to mgiełka do ciała – odpowiadam.

– Cokolwiek to jest, ma świetny zapach – mówi mi prosto do ucha swoim głębokim głosem. – Przez niego robię się głodny, jest wyśmienity.

Odsuwam się od niego na kilka kroków i mówię:

– No dobrze. Ciastka gotowe, kiedy wystygną, polukruję je.

– Ja to mogę zrobić – proponuje, oblizując się, a ja nie mogę oderwać wzroku od kolczyka w jego wardze.

– Kiedy go sobie zrobiłeś? – pytam niespodziewanie.

Zanim odpowie, palcem wskazującym dotyka ozdoby.

– Miałem mniej więcej dwadzieścia lat, tak mi się wydaje. Najpierw przekłułem brew, później wargę.

– Dlaczego? – dopytuję, patrząc mu w oczy.

Zastyga nieruchomo. Przez chwilę bacznie mi się przygląda, aż wreszcie wzrusza ramionami i mówi:

– Chyba potrzebowałem się oderwać, więc korzystałem z wszystkich dostępnych możliwości.

Nie zadaję więcej pytań dotyczących przeszłości.

– Oba mi się podobają.

On kiwa głową, przesuwając przy tym wzrokiem po moim ciele.

– To dobrze, też je lubię – mówi.



Zawiesił wzrok na moich piersiach, które są większe niż wtedy, gdy widział je po raz ostatni.

– Świetnie się składa – mamroczę.

Choć nie wiem, co powiedzieć, nie pozwolę się onieśmielić. Nie opuszczam wzroku, ale czuję, że na policzki zaczyna wpływać mi rumieniec równie gorący jak wyraz jego oczu.

Kiedy nie mogę tego dłużej znieść, patrzę na jego usta, które wygina w dobrze znany mi sposób.

– Wiesz, mam coś... do zrobienia – rzucam z westchnieniem.

– Potrzebujesz pomocy? – pyta, patrząc na mnie przy tym z miną niewiniątka.

Zaciskam usta.

– Nie wiedziałam, że coś robisz w domu. Jestem prawie pewna, że Anna opowiadała, że sprzątają po tobie kobiety.

Wzrusza ramionami, ale w oczach ma iskierki rozbawienia.

– To jeszcze nie oznacza, że nie umiem – ripostuje.

Otwieram usta, które po chwili zamykam. Naprawdę mnie irytuje, że stał się takim kobieciarzem. I nawet temu nie zaprzecza. Nie tylko spokojnie przyjmuje moje uszczypliwości, ale też nie wydaje się przejmować moim zdaniem na ten temat. Nie przeprasza. Może nie brzmi to zbyt mądrze i nigdy bym się do tego głośno nie przyznała, ale przynajmniej byłam jego pierwszą dziewczyną, a tego nikt nie zmieni.

– W porządku – stwierdzam. – Jeśli chcesz, możesz gdzieś wyjść. Jest tu Tia, a w środku dnia nic złego nas nie spotka.

– Przecież tamten kutas napadł cię właśnie w środku dnia – odpowiada, zaciskając usta.

Nie cierpię, gdy ma rację.

Rozglądam się dokoła, po czym dodaję:

– Po prostu mi dziwnie, że ty... się tu kręcisz.

– Powiedziałem, że pomogę. Zagoń mnie do roboty – stwierdza zwyczajnie, zupełnie jakby nie był potężnym, złym bikerem w czerni i jakby codziennie podwoził kogoś do pracy.

Przyglądam mu się badawczo. Jest naprawdę przystojnym mężczyzną. Nawet więcej – jest elektryzujący. Zmysłowy. Kilkudniowy zarost na policzkach nadaje mu surowości, a błysk w oczach obiecuje dobrą zabawę. Wprost ocieka seksapilem

i pewnością siebie, ale ma w sobie także pewną skłonność do wygłupów – a tej nie widziałam, odkąd wróciłam do jego życia. Nie wiem, czy to ze względu na mnie, czy też po prostu się zmienił przez te wszystkie lata. Być może to życie sprawiło, że jest twardszy. A może zwyczajnie w moim towarzystwie ma się na baczności i jest ponury.

– Jak sobie radzisz z majsterkowaniem? – pytam, mimo że przecież znam odpowiedź.

Dorastał bez ojca i pełnił w domu rolę mężczyzny, więc zawsze to właśnie on wykonywał drobne naprawy.

Teraz przechyla głowę, unosząc przy tym brew, świadomy, że to całkiem nieuzasadnione pytanie.

– Kilka rzeczy wymaga naprawy. Zamierzałam wezwać fachowca – oznajmiam, wsuwając włosy za ucho.

– Daj mi listę – prosi łagodnie. – Od tej pory, kiedy trzeba będzie coś naprawić, wzywaj mnie. Nie ma sensu wydawać pieniędzy na coś, co mogę zrobić ja.

– Nie musisz...

– Daj mi tę listę, Bailey.

Podchodzę do lodówki, by zdjąć z niej notatki. Czuję, jak podnosi mi się T-shirt, więc pośpiesznie go obciążam, po czym odwracam się przodem do Rake'a.

Kiedy bierze ode mnie kartkę, nasze palce się stykają. Udaję, że nie poczułam fali emocji wywołanej tak zwyczajnym dotykiem, po prostu pocieram jedną dłońią o drugą, on zaś przesuwając wzrokiem po liście i kiwa głową.

– To żaden problem. Do jutra wszystko będzie zrobione – obiecuje.

Wymija mnie, lecz nagle się zatrzymuje.

Czuję jego zapach.

Pachnie wyśmienitą wodą kolońską, połączeniem aromatów korzennych i cytrusowych, pod których wpływem pragnę się w nim zatopić.

Ale nie wykonuję najmniejszego ruchu.

On zaś wygląda, jakby chciał coś powiedzieć, ale ostatecznie kręci głową i wychodzi z pomieszczenia.

Dopiero wtedy zaczynam normalnie oddychać.

# ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

## *BAILEY*

– No więc – zaczynam nieco niezręcznie.

Jak prowadzić niezobowiązującą pogawędkę z bikerem? Nie jest to trudne w przypadku Rake'a i Trackera, ale reszta sprawia nieco większe problemy. Tak naprawdę na temat Wolfa, czyli Vinniego – bo tak właśnie nazywają go wszystkie kobiety – wiem tylko tyle, że wygląda na dość młodego, ma ogoloną na łyso głowę, ciemne oczy oraz jest niezwykle męski.

Bez słowa zerka w moją stronę. Prawdopodobnie jeszcze nie przeszła mu złość, że chciałam prowadzić i że nie poddałam się jego woli, choć z całych sił starał się mnie do tego skłonić gniewnym spojrzeniem, potężną posturą i zmrużeniem oczu.

– Przepraszam, że musisz się ze mną wlec, żeby załatwić te sprawunki. Kiedy prosiłam Rake'a o naprawienie kilku rzeczy w domu, nie miałam pojęcia, że każe ci ze mną iść – paplam nerwowo, byle tylko przerwać panującą ciszę. – Tak właściwie nic o tobie nie wiem.

– Nie ma za wiele do opowiadania. Moim życiem jest klub, jego członkowie to moja rodzina. Nie przeszkadza mi, że robię to, co trzeba zrobić. Lubię być przydatny – wyjaśnia, wzdychając przy tym i kręcąc głową.

– Rozumiem – stwierdzam, zastanawiając się, o co jeszcze mogłabym zapytać, by nieco bardziej skruszyć lody. – A co najbardziej lubisz jeść?

Mój towarzysz tłumi śmiech, ja zaś czuję, że ten dźwięk nie tylko mi się podoba, ale też pozwala się nieco odprężyć.

– Ugotujesz mi coś? – pyta z wyraźnym rozbawieniem.

– No jasne. To znaczy... Jestem wdzięczna za wszystko, co dla mnie robisz. Chciałabym ci coś ugotować – odpowiadam, wzruszając ramionami.

– Wydaje mi się, że Rake nie będzie zachwycony – słyszę, jak mruczy pod nosem, a później znów się cicho śmieje.

– Będzie musiał sobie z tym poradzić – odpowiadam pospiesznie, co znów go rozśmiesza.

– Najbardziej lubię lasagne z panierowanym kurczakiem – wyznaje wreszcie. – Ale nie lubię w niej tych kawałków pomidorów.

– Lasagne z panierowaną pierśią z kurczaka? – pytam z grymasem. – To nie jest aby trochę dziwne?

Wzdycha, a kąciki jego ust drgają.

– Typowa kobieta. Zadaje pytanie, a później narzeka na odpowiedź.

Te słowa wywołują mój uśmiech.

Chwilę później, gdy przejeżdżam obok własnego domu, widzę na trawniku kilka sąsiadek i zaczynam się zastanawiać, co się tam dzieje.

– Co się stało? – pytam Vinniego.

Opuszcza głowę, by wyrzeć przez okno.

– Nie mam bladego pojęcia, chodźmy to sprawdzić – mówi.

Wysiada z samochodu, a kiedy usiłuję go wyprzedzić, łapie mnie za ramię, więc przewracam oczami i podążam za nim. W pewnej chwili się zatrzymujemy.

– O co tu, do cholery, chodzi? – słyszę, jak mruczy, ale głos ma rozbawiony.

Puszcza moją rękę, więc mogę zza niego wyrzeć. Mój wzrok trafia na widok, od którego opada mi szczęka. Pólnagi Rake stoi na drabinie i czyści rynny. Ma na sobie jedynie ciemne spodnie dresowe, które podkreślają jego idealny tyłek. Przenoszę wzrok z Rake'a na stojące na trawniku kobiety, a później znów na Rake'a. Czy zupełnie mu nie przeszkadza, że pożerają go wzrokiem kobiety dwa razy od niego starsze?

– Poważnie? – warczę ku ogromnej radości Vinniego.

Rake schodzi z drabiny, po czym się odwraca, a na widok Vinniego i mnie unosi brodę. Najpierw patrzę mu w twarz, a później moje spojrzenie przesuwają się niżej, na jego gładki tors i rzeźbione mięśnie, a dalej – na odwrócony trójkąt, którego wierzchołek znika za gumką od spodni.

– Cholera – szepczę, ponieważ pod spodniami dostrzegam zarys penisa.

Nawet Vinnie odwraca wzrok.

– To więcej, niż chciałbym widzieć – oznajmia gderliwie.

– No dobrze, koniec przedstawienia – mówię głośno, patrząc niechętnym wzrokiem na zebrane wokół Rake'a kobiety, a później podchodzę do niego i palcem stukam go w pierś.

– Poważnie? – syczę.

– O co chodzi? – pyta. – Zrobiłem wszystkie rzeczy z listy.

Wskazuję na kobiety, które powoli opuszczają mój trawnik. Jestem pewna, że nawet ślimak chodzi szybciej.

– Nie widziałeś, że stoją i się ślinią? – pytam.

– Są nieszkodliwe. Ich mężowie prawdopodobnie dorobili się brzucha i łysiny – odpowiada ten łajdak, wzruszając ramionami.

– Wejź do środka – żądam, a ze złości rozszerzają mi się nozdrza.

– Dlaczego? – pyta z ironicznym uśmiechem, a jednocześnie przesuwa dłoń po zuchwie. – Nie podoba ci się, że na mnie patrzą?

– Rake – oznajmiam cichym, grobowym głosem. – Do środka.

– Pod warunkiem, że dostanę całusa – naciska, oblizując wargi.

Mówi poważnie?

– A może zrobimy tak, że jeśli nie wejdiesz do domu, ja to zrobię i zacałuję Vinniego na śmierć?

Rake zatrzymuje na mnie swoje zielone oczy, które teraz patrzą spod zmrużonych powiek.

– Nie zrobiłabyś tego.

Patrzę za jego plecy.

Nadal stoją tam szepczące między sobą kobiety.

– Proszę – mówię łagodniej.

Rake całuje mnie w czubek głowy i wchodzi do domu, ciągnąc mnie za sobą.

Nie mogę się oprzeć.

Całą drogę wpatruję się w jego pośladki.

Do diabła!

\*\*\*

– Dziewczyno, przecież ty i Rake nie możecie oderwać od siebie wzroku – mówi Tia, rozglądając się po kuchni, tak cicho, bym usłyszała tylko ja.

W tej chwili mam większe problemy niż budowanie napięcia erotycznego podczas kontaktu z Rakiem.

– Jak trudne może być zrobienie lasagne od zera? – zastanawiam się głośno.

To już drugie podejście. Tym razem spalił się wierzch. Za godzinę lub dwie będzie tu Vinnie, więc chciałabym, by danie było już gotowe.

– Zrobiłaś sos beszamelowy? – pyta Tia, patrząc na lasagne i marszcząc nos.

Zastygam w bezruchu.

– Jaki sos? W przepisie nie było żadnego sosu. Co to w ogóle jest?

Moja przyjaciółka ze śmiechem zaczyna otwierać szafkę.

– Zrobię sos. A ty przygotuj wszystko do trzeciego i ostatniego podejścia.

Potrawa jest gotowa tuż przed przyjazdem Vinniego, Trackera i Lany.

– Coś tu ładnie pachnie – oznajmia Tracker, zmierzając prosto do kuchni.

Lana przewraca oczami, po czym mnie obejmuje.

– Co u ciebie, słonko? – pyta.

Spogląda na Rake'a i unosi brwi.

– W porządku – odpowiadam, przewracając oczami. – Kolacja gotowa. Gdzie Anna?

– Arrow zabrał ją gdzieś na kilka dni – wyjaśnia uśmiechnięta Lana. – Romantyczny wyjazd.

– Zupełnie jakby Arrow miał pojęcie o romantyzmie – wtrąca z ironicznym uśmiechem Tracker, biorąc sobie talerz i nakładając porcję. – Prawdopodobnie zabierze ją po prostu na camping i będzie się z nią pieprzył w pyle.

Rake klepie go w tył głowy i rzuca:

– To moja siostra, dupku.

Vinnie bierze talerz, a na widok składników lasagne zerka na mnie i z szerokim uśmiechem kręci głową.

– Jesteś cholernie urocza, Bailey, wiesz o tym? – pyta.

– Co... do cholery... – warczy Rake, napinając wszystkie mięśnie. – Coś ty powiedział?

Wszyscy przerywają to, co właśnie robią, by spojrzeć na Rake'a, a miejsce niedawnej swobodnej atmosfery zajmuje pełna napięcia cisza.

Tracker przestaje nakładać sobie na talerz górę jedzenia i patrzy to na jednego, to na drugiego kumpla. Staję między Rakiem a Vinniem, po czym opieram rękę na piersi tego pierwszego. Nawet mnie nie dostrzega, tak intensywnie wpatruje się w Vinniego, rzucając mu wyzwanie.

– Wyluzuj, Rake – prosi Vinnie spokojnie, lecz stanowczo.

– Chciałam mu podziękować za towarzystwo podczas załatwiania spraw, więc przygotowałam jego ulubione danie.

– Dobrze, w porządku – odpowiada, odprężając się pod wpływem mojego dotyku.

Od razu wszystkim łatwiej oddychać, ja natomiast czuję, jak znika wiszące w powietrzu napięcie.

– Kocha tego faceta, kocha klub – mruczy Tracker, co skłania Rake'a do uniesienia głowy i spojrzenia na mnie z twarzą pełną emocji.

Odwracam wzrok, gdyż zupełnie nie wiem, jak zareagować na bijącą od niego intensywność uczuć.

Chwilę później do kuchni wchodzi Rhett, Tia i Cara, która siada między mną a Rakiem.

– Obejrzelście cały film? – pytam, całując ją w pucułowaty policzek.

– Tak – potwierdza z szerokim uśmiechem, a później zerka na Rake'a. – Adam powiedział, że przypominam mu Bellę – dodaje.

Nad głową Cary zerkam na Rake'a. Moja córka z Rhettem oglądali *Piękną i Bestię*, bo tym razem to Cara mogła wybrać bajkę. Oglądają wszystkie filmy Disneya, jakie kiedykolwiek powstały.

– To miłe z jego strony – mruczę, nie odrywając od niego wzroku.

– Ja też uważam, że wygląda jak Bella – wtrąca Rhett, biorąc widelec.

Patrzemy na siebie z Tią. Dzięki tym komplementom Rhett zostanie kiedyś największym kobieciarzem, jakiego kiedykolwiek widziało to miasteczko. Nie mogę powstrzymać śmiechu, gdy po tej

uwadze Rake przybija z nim „żółwika” na znak, że całkowicie się z nim zgadza.

Po kilku kęsach Vinnie odrywa wzrok od talerza.

– To cho... – zaczyna, po czym zerka na Carę i się poprawia: – To naprawdę dobre, Bailey.

– Pomagała mi Tia – wyznaję nieco zmieszana, wzruszając przy tym ramionami. – Ale cieszę się, że ci smakuje.

Pozostała część kolacji upływa nam wśród swobodnych rozmów. Kiedy patrzę na ludzi zgromadzonych wokół stołu, którzy śmieją się głośno lub przynajmniej uśmiechają, drocząc się przy tym ze sobą, dociera do mnie, ile szczęścia tak naprawdę ma Rake, jak wspaniała jest jego rodzina, którą teraz dzieli się ze mną.

Zerkam na niego i napotykam jego wzrok.

Coś przeskakuje między nami. Chwila zrozumienia. Chwila wdzięczności.

Wtedy się uśmiecha.

A ja robię to samo.



# ROZDZIAŁ SZESNASTY

*TYDZIEŃ PÓŹNIEJ*

*BAILEY*

– Chyba nie proszę o zbyt wiele, kiedy mówię, żebyś po domu chodził w koszuli – oznajmiam, biorąc się pod boki.

Naprawdę trudno mi to znieść.

– Przecież nikogo tu nie ma, więc o co chodzi? – pyta, po czym wyjmuje z lodówki butelkę wody.

– Ja jestem – podkreślam.

Zamyka lodówkę i zbliża się do mnie, blokując mi wyjście z za blatu.

– W czym problem, Bailey? – pyta.

Zanim odpowiem, głośno przełykam ślinę.

– N-nie ma problemu. Nie widzisz mnie w negliżu. To po prostu zwykłe zasady dobrego wychowania!

Otwiera butelkę, a później upija łyk. Czeka na odpowiedź, nie umiem oderwać wzroku od jego poruszającej się grdyki, od umięśnionych ramion i torsu.

– Przecież nie chodzę bez spodni – mówi wreszcie, gdy już połyka to, co ma w ustach i zakręca butelkę.

To prawda, nosi spodnie.

Dżinsy.

Powinny być zakazane.

Są zsunięte nisko na biodra, nie zapiął ostatniego guzika.

– Rake, ja... – zaczynam.

Spuszcza głowę.

– Na czym polega prawdziwy problem, Bailey? Jesteś równie podniecona jak ja? Bo odkąd cię znów zobaczyłem, mam nieustanną erekcję, więc jeśli ja muszę cierpieć, to ty też.

– Czekał... co takiego? – jęczę. – Chyba mieliśmy niepisana umowę, że nie będziemy do tego wracać.

Rake wypuszcza powietrze, po czym podchodzi do mnie, by zanurzyć twarz w moich włosach.

– Do diabła, Bailey. Czy twoim zdaniem łatwo mi cię widywać i nie móc dotknąć, choć tak wiele nas łączyło? Chcę się z tobą pieprzyć, karać cię i jednocześnie wielbić. Chcę cię ranić i chcę zabrać od ciebie ból. Chcę, żebyś poczuła to, co ja, kiedy cię straciłem, chcę cię uratować, wszystko naraz.

– Myślisz, że ja nie cierpiałam? – pytam z westchnieniem, wpatrując się w głęboką zieleń jego oczu. – Zniszczyłeś mnie. Złamałeś.

– To ty zdradziłaś, Bailey – rzuca ochryple przez zaciśnięte zęby. – Ja byłbym ci wierny do grobowej deski.

Nie powinnam przyjąć tych słów. Powinnam wykrzyknąć mu teraz prawdę w twarz, ale tego nie robię. Nawet jeśli to oznaka tchórzostwa, doskonale wiem, że kiedy wszystko się wyda, będzie jeszcze gorzej, niż jest. Rake przestanie nienawidzić mnie, a zacznie siebie. Może jestem naiwna, może kocham go bardziej niż samą siebie, bo jednak wolę, by nienawiść kierował do mnie. Czy to oznaka słabości? A może siły? Nie wiem. Wiem natomiast, że musi poznać prawdę. Nie ma jednak dobrego czasu na takie wyznania ani sposobu na jej wyjawienie i po prostu trzeba to powiedzieć – a należało to zrobić dawno temu.

– Ja też – odpowiadam z taką goryczą, a on przechyla głowę i uważnie patrzy mi w oczy. – Wydawało mi się, że mieliśmy nie wracać do przeszłości.

Jego umięśniony brzuch dotyka mojego. Przysuwa bliżej usta, lecz mnie nimi nie dotyka.

W dalszym ciągu patrzy na mnie badawczo.

Nie mam pojęcia, czego szuka ani czy to znajdzie.

Wreszcie przyciska wargi do moich ust. Pragnę, by pocałował mnie mocno, tak jak kiedyś, ale tego nie robi. Doskonale wiem, że czeka na przyzwolenie, które mu daję, chwytając ustami jego dolną wargę. Od tej pory znikają wszelkie hamulce.

Podnosi mnie i sadza na blacie, wsuwając mi język do ust. Mimo że całuje tak, jak dotychczas nie całował mnie nikt, tak intensywnie

i namiętnie, nadal wyczuwam nutę żalu i goryczy.

Nie zwracam na to uwagi.

Zarzucam Rake'owi ręce na szyję, by mocniej go do siebie przyciągnąć.

Czuję go, smakuję, pamiętam.

Prawą dłonią przesuwam po jego plecach, po wyraźnie wyczuwalnych mięśniach. Zatrzymuję się tuż nad pośladkami, ale później pozwalam palcom błądzić również tam. Ściskam jego twarde tyłek. Rake całuje mnie w policzek, później przenosi usta na szyję. Gdy dociera do tego miejsca, jestem gotowa błagać, by kochał się ze mną tu i teraz. Nie robię tego jednak. Bo nie wiem, jak się z tym później poczuję.

– Rake – szepczę.

– Poczekaj – mruczy, nieustannie przesuwając ustami po moim obojczyku.

Zamykam oczy i czuję, nie myślę, a kiedy zsuwa w dół mój biustonosz i chwyta wargami najpierw jeden, a później drugi sutek, nie powstrzymuję go. Zamiast tego przeczesuję palcami jego włosy i przyciągam do siebie, ponagłając go w ten sposób.

Przesuwa dłonie po moich udach i podnosi sukienkę, a później wsuwa mi palec w majtki.

– Jak mokro – jęczy, delikatnie przygryzając mój sutek.

Kładzie mnie na blacie, rozsuwa mi uda i w kilku szybkich ruchach pozbawia mnie majtek. Jestem rozdarta między przyjemnością a bólem.

Przyjemnością, której pożąda ciało, i bólem, z którym później będzie musiało się uporać moje serce.

Całuje mnie po udach.

– Rake – mówię ochryple.

Odsuwa się, by na mnie spojrzeć.

– Bailey, nie każ mi przestać. Poddaj się temu. Oboje musimy po części zrezygnować z własnych zasad, bo inaczej napięcie doprowadzi nas do szaleństwa. Będzie ci dobrze, nawet nie wiesz jak.

Jego słowa działają na mnie jak kubeł zimnej wody.

– „Zrezygnować z własnych zasad”? Czyli co, jednorazowy numerek? Będziemy uprawiać seks, a później udawać, że to nieprawda? – pytam, zaciskając mocniej zęby.

Łączę uda, obciążam sukienkę, po czym poprawiam biustonosz, aby ukryć przed nim piersi.

Odwraca wzrok.

– Czego ode mnie oczekujesz, Bailey? – pyta.

– Więcej szacunku – odpowiadam gniewnie, po czym kładę dłonie na jego piersi i odpycham od siebie. – Odsuń się.

– Bailey...

– Powiedziałam, żebyś się odsunął – cedzę. – I to już.

Spełnia moją prośbę.

Zeskakuję z blatu i idę do swojej sypialni.

Zatrzymuję się, kiedy słyszę:

– Do diabła, już raz złamałaś mi serce. Jeśli sądzisz, że ponownie dam ci nade mną taką władzę, to bardzo się mylisz.

Nie ma pojęcia.

Żadnego.

Ja zaś usiłuję go chronić przed prawdą.

Dlaczego?

Dlaczego jest dla mnie ważniejszy niż ja sama?

Dlaczego chronię faceta, który nieustannie wspomina moje rzekome postęпки?

Odwracam się na pięcie i podchodzę do niego.

– Wiesz co? Wyjašnjmy sobie wszystko.

– Dobrze – odpowiada, wpatrując się we mnie. – Jak zwykle się pokłóciliśmy. Ty poszłaś na jakieś cholerne przyjęcie, żeby się na mnie zemścić, a później przespałaś się z pierwszym gościem, który na ciebie spojrzał, tak?

Jestem wściekła.

Jestem cholernie wkurzona.

Nie, ja krwawię.

Czy on nie widzi, że niemal każda cząstka mnie wprost ocieka krwią?

Wracam myślami do tamtej nocy sprzed siedmiu lat. Nocy, która zmieniła wszystko.

*Kręcę biodrami, by wprawić w ruch falbanki spódnicy. Christa podaje mi kolejnego drinka.*

*– To już ostatni – oznajmiam, przekrzykując muzykę.*

*Muszę wrócić do Adama, bo prawdopodobnie już zaczął mnie szukać. Na znak buntu po naszej kłótni postanowiłam skorzystać z propozycji Christy i przyjść z nią na imprezę, ale nie zamierzałam tu zostać zbyt długo. Prawdę mówiąc, nie lubię wychodzić bez Adama. Taka jest prawda, choć pewnie niezbyt dobrze robi to mojej duszy. Adam nie tylko daje mi poczucie bezpieczeństwa, ale jest też moim najlepszym przyjacielem. Ile dziewczyn ma tyle szczęścia, żeby móc powiedzieć coś takiego?*

*– Nigdy się tak naprawdę nie bawisz – rzuca Christa, wydymając wargi. – Zupełnie jakbyś była mężatką.*

*Zaciskam usta. Zna mnie zbyt krótko, by oceniać w ten sposób, a poza tym zupełnie mi się nie podoba, że w ogóle to robi. Nie przyjaźnimy się, nic w tym stylu, jesteśmy raczej znajomymi.*

*– I wszyscy mi tego zazdroszczą – przerywam.*

*Wszyscy chcieliby być na miejscu moim i Adama, to żadna tajemnica. Nieustannie napotykam zazdrosne spojrzenia dziewczyn. Jednak Adam, najbardziej atrakcyjny chłopak w całej szkole, jest tylko mój.*

*Chryście na chwilę rzednie mina, ale zaraz przybiera obojętny wyraz twarzy. To wtedy dociera do mnie, że nie powinnam tu dziś przychodzić. Głupotą było nawet brać to pod uwagę. Pospiesznie dopijam drinka, ocieram usta ręką, po czym włączam telefon, żeby zadzwonić po Adama. Ale w tej samej chwili zaczyna się ze mną dzieć coś dziwnego.*

*– Christa – mamroczę. – Możesz mi przynieść wody?*

*– Jasne – odpowiada, a później zostawia mnie samą na balkonie na piętrze. Ile wypłam? Nagle czuję się pijana, zdecydowanie zbyt pijana jak na ilość alkoholu, którą dziś w siebie wlałam. Na próżno zmagam się z telefonem, nie mogę namówić palców do współpracy.*

*Co się, do cholery, dzieje?*

*– A-Adam – szepczę do siebie.*

*A później ogarnia mnie ciemność.*

*Kiedy odzyskuję świadomość, mam wrażenie, że gram w jakimś horrorze. Niewyraźnie widzę, kręci mi się w głowie. Leżę na wznak na łóżku. Gapię się na popękany sufit. Nie mam pojęcia, czemu skupiam wzrok na tych pęknięciach. Na mnie leży jakiś facet.*

*Usiłuję krzyczeć, ale nie mogę wydać z siebie dźwięku.*

*Szarpię się.*

*Robi mi się niedobrze.*

*Jestem słaba.*

*Przez głośny hałas w głowie dobiega do mnie jego głos, więc się uśmiecham.*

*Adam przyszedł mnie uratować.*

*Sprawi, że wszystko będzie lepsze.*

*Mylę się jednak.*

*On po prostu zostawia mnie w tym piekle.*

I tyle. Muszę mu to wreszcie opowiedzieć. Do diabła z nim i jego przekonaniem.

– Pokłóciliśmy się, to fakt. Poszłam na imprezę, to też prawda. Wypiłam jakieś dwa drinki, a później zamierzałam po ciebie zadzwonić. Nie chciałam tam być, pragnęłam być z tobą – zaczynam, po czym biorę głęboki oddech, doskonale świadoma tego, że bardzo trudno będzie mi wydobyć z siebie ciąg dalszy tej historii.

Rake patrzy na mnie wyczekująco z miną, z której nic nie umiem wyczytać.

– Drinki przynosiła mi Christa – ciągnę. – Wiesz, że nie znałam jej zbyt dobrze. Wydawała się w porządku, mimo że widziałam, jak się za tobą oglądała, ale przecież robiły to wszystkie dziewczyny – dodaję, po czym śmieję się ponuro. – Naćpali mnie, Adamie. Podali pigułkę gwałtu. Urwał mi się film, a świadomość odzyskałam w chwili, gdy ktoś mnie gwałcił. To wszystko działo się wbrew mojej woli. Kiedy słyszałam, jak wchodzisz do pokoju, liczyłam na to, że mnie uratujesz. Ale. Ty. Mnie. Zostawiłeś.

Ręką uderzam go w pierś.

– Do jasnej cholery, zostawiłeś mnie! Miałeś mnie uratować! Czemu tego nie zrobiłeś?

Po policzkach zaczynają mi płynąć łzy, których tym razem już nie usiłuję powstrzymać. Przyjmuję je. Akceptuję. Te łzy to ja, to mój ból. Symbol mojego cierpienia. Pozwalając im płynąć, uwalniam się i wreszcie zrzucam z siebie ciężar. W tej chwili czuję, jak ból przenosi się ze mnie na niego.

Jego mina wyraża teraz wiele różnych emocji. Adam marszczy brwi. Jego oczy wypełniają się bólem, a po jego przystojnej twarzy rozprzestrzenia się wyraz przerażenia.

On je naprawdę czuje.

Pociera tors dłonią.

Tak, na pewno czuje.

Nie chciałam mu tego mówić, absolutnie nie, ale teraz mam to za sobą. On wie. Zna też jedną moją cechę, której nie zmieniły żadne okoliczności i która towarzyszy mi od naszego pierwszego spotkania i będzie towarzyszyć aż do śmierci.

Nigdy nie kłamię.

– Najgorsze jest jednak to – ciągnę przez łzy – że po tym wszystkim przespałeś się z dziewczyną, która podała mi wtedy narkotyk. Że paradowałeś z nią przed moim nosem.

– Bailey – szepcze załamany głosem, wkładając w to słowo tyle autentycznego bólu, że mam ochotę go przytulić, czego jednak nie robię.

Bo tym razem muszę chronić siebie.

Uciekam do sypialni, zamykam drzwi na klucz.

A później chowam twarz w poduszkę i po prostu zaczynam płakać.

# ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

## RAKE

Z głową opartą na dłoniach siedzę przed zamkniętymi drzwiami pokoju, słuchając płaczu Bailey, który zabija cząstkę mojej duszy.

Przysłuchuję się mu jednak, bo zasługuję na to, aby usłyszeć każdy jego dźwięk. Każda pieprzona łza spadająca na tamtą poduszkę jest z mojej winy.

W myślach odtwarzam każde jej słowo.

Jak to możliwe, że tak to spieprzyłem?

Jak mogłem zrobić coś takiego jedynej osobie, którą kochałem najbardziej na świecie?

Wracam myślami do tamtej nocy, usiłując odnaleźć miejsce, w którym podjąłem złą decyzję.

*– Cześć, Adamie – mówi Elizabeth, koleżanka z zajęć angielskiego, przysuwając się do mnie.*

*Zerkam na nią przelotnie, po czym z uniesioną brodą odsuwam się od niej i zmierzam w stronę domu Jesse'a. Gdy otwieram drzwi wejściowe, do moich uszu dobiega głośna muzyka. Wewnątrz jest mnóstwo ludzi, część z nich znam, ale nie wszystkich. Jesse często organizuje imprezy, bo jego rodzice dużo czasu spędzają poza domem, a poza tym nie wtrącają się w jego sprawy, jeśli po powrocie zastaną porządek. Zwykle pojawiają się tu razem z Bailey, zostajemy na chwilę z przyjaciółmi, a później się wmykamy, by spędzić ten czas tylko we dwoje. Ostatnią taką imprezę opuściliśmy wcześniej, by iść razem popływać w jeziorze. Z uśmiechem przypominam sobie, jak przed wejściem do wody rozebrała się i rzuciła mi ciuchy w twarz.*

*– Cześć, Adamie! – woła mój kumpel Tristan, schodząc po schodach.*

*– Hej, Tris – przekrzykuję muzykę i zmierzam w jego stronę.*

*Podajemy sobie ręce na przywitanie i dopiero po tym mówię powód, dla którego tu jestem.*



– Widziałeś Bailey? – pytam.

Tristan kręci głową.

– Nie widziałem.

– Słyszałem, że tu jest – rzucam przez zaciśnięte zęby.

– Wszystko w porządku? – pyta, marszcząc brwi.

Wykrzywiam usta w grymasie.

– Pokłóciliśmy się.

Tristan uśmiecha się porozumiewawczo i klepie mnie po plecach.

– Sprawdź na górze. Ja poszukam tutaj.

– Dzięki, stary – odpowiadam, ruszając po schodach.

Bailey jest moją dziewczyną, odkąd po raz pierwszy ją zobaczyłem cztery lata temu. Oprócz mojej młodszej siostry, Anny, jest jedyną kobietą, na której naprawdę mi zależy. Nigdy wcześniej nie pokłóciliśmy się tak bardzo jak dziś, a dopóki sobie tego nie wyjaśnimy, nie uda mi się zrelaksować.

Ma wyłączony telefon, a ja muszę sprawdzić, czy nic się nie stało. Bailey bywa czasem trochę lekkomyślna, więc to, że muszę ją ratować z takiej czy podobnej opresji, nie jest dla mnie niczym nowym. Lubię jej odwagę i porywczosć, nawet kiedy przekłada się to na wściekłość podczas kłótni. Uśmiechając się pod nosem, przypominam sobie, jak butnie przerzuciła ciemne włosy przez ramię, jak zmrużyła piwne oczy, w który płonął prawdziwy ogień. Już nie pamiętam, o co się właściwie pokłóciliśmy. Wiem natomiast, że owinęła mnie sobie wokół małego palca, choć nawet nie ma o tym pojęcia. Zawsze tak było. Jest moją pierwszą miłością, taką prawdziwą – wiem to pomimo młodego wieku. Niech sobie inni mówią, co chcą, wszystko mi jedno. Nie należę do ludzi wyznających miłość pierwszej napotkanej dziewczynie.

A Bailey nie jest jakąś tam dziewczyną.

Kierowany ogromnym pragnieniem, by ją znaleźć i się z nią pogodzić, idę na piętro, żeby się tam rozejrzeć. Już sama myśl, że może tu być beze mnie, w otoczeniu tych wszystkich facetów, budzi we mnie złość. Dzisiejszy seks na zgodę będzie naprawdę namiętny, co do tego nie mam żadnych wątpliwości.

– Widziałaś Bailey? – pytam Christę.

To koleżanka Bailey, a przynajmniej widywałem czasem, jak rozmawiają. Nie mówiłem Bailey, że w ciągu tych lat, podczas których

*byliśmy w związku, Christa kilkakrotnie usiłowała się ze mną przespać, a ja za każdym razem jej odmawiałem.*

*– O tak, widziałam. Jest w trzecim pokoju – odpowiada Christa z isierkami w oczach.*

*Wskazuje w prawo.*

*– Ale nie sądzę, byś miał ochotę tam wchodzić – dodaje.*

*W jej uśmiechu czai się coś okrutnego.*

*– Niby czemu miałbym nie chcieć? – warczę, tracąc panowanie nad sobą.*

*Ogarniają mnie złe przeczucia, więc pędem ruszam we wskazane miejsce. Naciskam klamkę, drzwi są jednak zamknięte, więc muszę je wyważyć.*

*Widok, który zastaję, łamie mi serce.*

*Rozdziera duszę.*

*Niszczy mnie.*

*Przez chwilę nie rozumiem tego, co widzę. Dlaczego miałyby robić coś takiego? A raczej, jak mogła coś takiego zrobić?*

*Nie patrzę na jej twarz. Nie mogę. Jestem wściekły, czuję się kompletnie załamany.*

*Nie wiem, czy przez cały ten czas odezwała się choć słowem – uszy wypełnia mi głośny szum. Stopy same prowadzą mnie do środka, a przeze mnie przemawia gniew. Przez krążącą w żyłach adrenalinę nic nie czuję, pięści mam jak z żelaza.*

*Wychodzę, cały drżący, z zakrwawionymi dłońmi.*

*Nie pamiętam nawet, skąd się tam wzięła krew.*

*A więc tak właśnie smakuje zdrada.*

*Teraz wszystko nabiera sensu. Jestem durniem. Jak mogłem tego nie zauważyć?*

*Te wszystkie kobiety, moje podejście do seksu przez te ostatnie lata... to wynik zmiany mojego świata spowodowanej domniemaną zdradą Bailey. Wyrzuciłem ją ze swojego życia, nie chciałem z nią rozmawiać, mimo że próbowała mnie do tego skłonić. Nie mogłem nawet na nią patrzeć, bo to powodowało za duży ból. Nie miałem pojęcia, że to ja powinienem na klęczkach błagać ją o wybaczenie. Nie ufałem kobietom, a mimo że je uwielbiam, nigdy więcej się nie zakochałem.*

*Nie chciałem wchodzić w coś i tak skazanego na porażkę.*

A teraz, po jej powrocie, dowiaduję się czegoś takiego?

Cholera.

Zaciskam powieki, pozwalam sobie na tę chwilę słabości.

Tu i teraz.

To ja do tego doprowadziłem.

To ja złamałem tę kobietę.

Gdybym tylko mógł cofnąć czas...

Powinienem być zabrać ją z tamtego pokoju niezależnie od tego, co moim zdaniem robiła. Była przecież moja. Stchórzyłem. Nie okazałem się lepszy od tamtego kutasa, który zrobił jej krzywdę.

Dlaczego wyszedłem bez niej?

Bailey płacze coraz głośniej.

A ja robię to samo po raz pierwszy, odkąd sięgam pamięcią.

Na nic od niej nie zasługuję. Jak w ogóle może znieść mój widok? Robiłem różne rzeczy, o których nie ma pojęcia. I kiedy je wykonywałem, myślałem o niej i chciałem zrobić jej.

Unoszę głowę, którą po chwili opieram o drzwi do pokoju Bailey. Po brodzie spływa mi łza.

Ktokolwiek ją skrzywdził, zapłaci za to.

Zniszczę ich wszystkich, jeden po drugim.

Siebie również.

## *BAILEY*

Płacz zawsze wywołuje u mnie ból głowy, a po tym całkowitym załamaniu osiągnął przerażające rozmiary. Ocieram oczy i siadam, by sięgnąć do szufladki przy łóżku po środek przeciwbólowy. Zaciskam w ręce dwie tabletki, po czym wstaję, podchodzę do drzwi i je otwieram. Po drodze do kuchni, gdzie nalewam do szklanki nieco wody, nie dostrzegłam nigdzie Rake'a. Z jednej z strony jestem mu za to wdzięczna, bo nie umiałabym teraz stanąć z nim twarzą w twarz.

Co prawda nie wiem, czy dobrze zrobiłam, opowiadając mu o tamtej sytuacji, ale jest mi lżej na sercu. Niestety wynika to z faktu, że zrzuciłam na niego część swojego ciężaru, a właściwie prawie mu przekazałam cały. Teraz i on będzie musiał z tym żyć.

Wiem, że to nie przejaw mojego samolubstwa, ale tak właśnie czuję. Robię makijaż, usiłując doprowadzić się do porządku, muszę przecież odebrać Carę z zajęć tanecznych. Za progiem domu wpadam na Trackera, któremu Rake z całą pewnością kazał mi towarzyszyć.

Jednocześnie zalewa mnie fala ulgi i rozczarowania.

– Cześć – witam się z nim, przywołując na usta wymuszony uśmiech.

– Cześć – odpowiada, badawczo przesuwając spojrzeniem swoich niebieskich oczu po mojej twarzy. – Wszystko w porządku?

Kiwam głową, a później odwracam wzrok i mówię:

– Tak. Nie musisz mnie zawozić, wiesz? Jadę tylko po Carę i wracam do domu.

– Daj spokój, nie bądź taka. Będzie ci ze mną dobrze – odpowiada, drapiąc kciukiem krótki zarost.

To stwierdzenie sprawia, że lekko się uśmiecham. Ze wszystkich facetów należących do ich paczki to z Trackerem najłatwiej się porozumieć i wcale nie dziwi mnie, że Lana się w nim zakochała.

– Nie mam wątpliwości – mówię z szerokim uśmiechem na widok otwartych przed sobą drzwi.

– Zatem jedźmy po Aniołka.

– Widzę, że ta nazwa zaczyna się przyjmować – stwierdzam, po czym wsuwam się na siedzenie.

Dopiero wtedy Tracker obchodzi samochód i siada na miejscu kierowcy.

– Najwyraźniej tak – dodaje. – Podobno może nam się zdarzyć postój na lody. Jestem za.

– To Rake wysłał cię jako eskortę? – pytam z pewnym rozbawieniem.

– Co mam powiedzieć? Ten człowiek doskonale wie, z kim ma do czynienia – odpowiada roześmiany Tracker, wzruszając ramionami.

– Naprawdę podoba mi się twój koczek – stwierdzam, wpatrując się w niego z uwagą.

– Pokaż mi kobietę, której się nie podoba – rzuca mój towarzysz z ironicznym uśmieszkiem i błyskiem w oku.

– Wszyscy jesteście strasznie zarozumiali – oznajmiam, wznosząc oczy ku niebu.

– Może raczej pewni siebie – ripostuje. – Gdzie dokładnie znajduje się ta szkoła tańca Aniołka?

Wyjaśniam mu, jak tam dojechać. Po tym wewnątrz samochodu Trackera wypełnia się niezobowiązującą pogawędką i wesołymi żartami, dzięki którym mogę się rozluźnić i zapomnieć o tamtej scenie z Rakiem.

\*\*\*

– Nie, to ty się rozłącz – mówi Tracker do telefonu, a ja wpatruję się w niego z niesmakiem, aż wreszcie zabieram mu aparat i naciskam przycisk „zakończ”.

– Żartujesz sobie ze mnie? – pytam ze śmiechem, chowając przy tym rękę za plecy, by nie mógł zabrać mi telefonu. – Jesteś potężnym, przerażającym bikerem. Zachowuj się odpowiednio!

– Twoje stereotypy są bolesne, wiesz o tym? – zadaje pytanie tonem, w którym słychać udawany ból, przyciskając przy tym dłoń do serca. – Po prostu nikt nas nie rozumie.

Roześmiana Tia odwraca wzrok od telewizora, by sprawdzić, o co chodzi, po czym stwierdza:

– Chyba muszę poprosić Lanę o radę, bo ta dziewczyna najwyraźniej wie, co robi.

– O tak, to prawda. Robi to językiem... – rzuca z ironicznym uśmiechem Tracker, kiwając przy tym głową.

– No dobra, wystarczy – proszę z uniesioną ręką, zaśmiewając się jeszcze głośniej.

– Mogę ci zadać pytanie? – zwraca się Tia do Trackera, a przy tym pochyła się do przodu, by oprzeć dłonie na kolanach.

– Być może – odpowiada mężczyzna.

– Talon kogoś ma? Jak to z nim jest? – pyta moja przyjaciółka ze wzrokiem wbitym w Trackera.

Wiem, że według niej Talon to przystojniak. Zgadzam się z nią, ale nie mam pojęcia, czy ona chce czegoś więcej. Znam ten wyraz jej twarzy. Jest zainteresowana, a przynajmniej zaintrygowana.

Tracker się wzdryga i przesuwają do przodu na kanapie.

– Co takiego? Żaden członek klubu Wind Dragons nie jest dla ciebie wystarczająco dobry? Wiesz, że w klubie Talona są same fiuty,

prawda?

– Kogo byś jej proponował? – pytam, usiłując ukryć uśmiech.

– A może Vinnie? – Tracker w zamyśleniu ściąga usta. – To świetny facet. Postanowione. Vinnie jest twój. Pieprzyć tych z klubu Wild Men – dodaje, po czym wskazuje palcem na Cię. – No, nie dosłownie.

– Czy ty po prostu oddałeś jej jednego ze swoich kumpli? – pytam z kamienną miną. – To z całą pewnością oznacza złamanie jakiegoś męskiego kodeksu.

– Tylko gdyby kobieta była brzydka – odpowiada niezobowiązującym tonem. – Ale Tia to MILF<sup>4</sup>, więc Vinnie będzie mi wdzięczny.

– Czym jest MILF? – pyta Rhett, który właśnie wchodzi do pokoju wraz z Carą.

Choć z całych sił usiłuję powstrzymać się od śmiechu, nie jestem w stanie.

– O tak, Tracker. Teraz wyjaśnij, co to słowo znaczy – mówię, usiłując zachować powagę.

– W ogóle nie mówiłem nic o MILF – zaczyna powoli Tracker. – To było MILK<sup>5</sup>, a to oznacza „mama, którą chciałbym całować”.

Rhett mruga, po czym przenosi wzrok z Trackera na swoją mamę i oznajmia:

– Chyba nie chciałbym, żebyś całował moją mamusię.

Przygryzam wargę i okrągłymi ze zdziwienia oczami patrzę, jak Tracker się z nim zgadza, a później dodaje:

– Chłopie, tylko w policzek. Po przyjacielsku, rozumiesz?

– Tak, tak może być – odpowiada z uśmiechem Rhett.

Udało się zapobiec niezręcznej sytuacji.

Rhett idzie do kuchni, ale Cara, zamiast ruszyć się z miejsca, wbija w Trackera zaciekawione spojrzenie.

– Nie powiedziałaś MILK – stwierdza. – Ale w porządku, nie powiem mu tego.

I dopiero wtedy idzie za przyjacielem do kuchni, a my wszyscy wybuchamy śmiechem.

\*\*\*

Od poważnej rozmowy z Rakiem minęły już trzy dni, w trakcie których go nie widziałam. Mieszka ze mną Tracker, a Arrow zmienia go tylko wtedy, gdy tamten musi jechać do klubu spotkać się z Laną. Lana, Anna, Faye i Clover przeprowadziły się tam do czasu, aż będziemy mieć pewność, że jest bezpiecznie.

Jeśli zaś chodzi o Rake'a... nikt przy mnie o nim nie wspomniał, więc nie mam pojęcia, gdzie jest ani co robi. Wiem, że dzwoni do Trackera sprawdzić, co u nas. Po zakończonej rozmowie czuję na sobie jego zaciekawiony wzrok. Być może zastanawia się, co jest między mną a Rakiem. Tak naprawdę wiem tyle co i on, czyli prawie nic.

– Wiadomo, kto groził Bailey? – pyta Tia Trackera, ścisząc głos.

– Najwyraźniej trzymają to w tajemnicy – odpowiada cierpko, a później wzdycha. – Mogę zdradzić jedynie, że się tym zajmujemy, rozumiesz? Nie zaprzataj tym sobie swojej ślicznej główki.

– Dlaczego teraz ty tu mieszkasz zamiast Rake'a? – pyta Tia, rzucając w niego poduszką.

W oczekiwaniu na odpowiedź zastygam w bezruchu.

– Chyba jedynie Bailey może nam wyjaśnić, co się stało – wyjaśnia Tracker ze wzrokiem wbitym w okno. – Mogę ci tylko powiedzieć, że kiedy prosił mnie, żebym go tu zastąpił, był wstrząśnięty jak nigdy wcześniej.

Wbijam wzrok we własne dłonie.

– Zasadniczo Rake nie okazuje emocji, jego myśli można poznać dopiero, kiedy powie o nich głośno – ciągnie. – W takim stanie nigdy go jeszcze nie widziałem. Na jego twarzy wyraźnie widać było emocje. Nie byłby z tego zadowolony. Wiem to na pewno.

– Pokłóciliśmy się – wyjaśniam. – Wyciągnęliśmy pewne sprawy z przeszłości, coś, o czym nie miał wcześniej pojęcia.

– Zależy mu na tobie – oznajmia Tracker. – Nigdy wcześniej nie widziałem, by zależało mu jakiegokolwiek kobiecie poza Anną i dziewczynami z klubu. Inne kobiety sprawiają mu przyjemność, pieprzy się z nimi, a później odchodzi. Bez zobowiązań. Żadnych stałych związków. Jakakolwiek kobieta jest równie dobra jak inna.

Ból przeszywa mnie na wskroś, kiedy słyszę, w jaki sposób Tracker opisuje Rake'a.

– Mówię ci to tylko dlatego, że pragnę jego szczęścia – wyjaśnia Tracker cicho, lecz i tak wyczuwam w jego tonie twarde jak stal nuty. Groźbę. – To dobry człowiek. Zawsze pomocny. O dobrym sercu. Zasługuje na szczęście. A jeśli z jakiegoś powodu nie jesteś w stanie mu tego dać, to moim zdaniem powinnaś rozwiązać tę sprawę już teraz, Bailey.

– Tracker, nie wiesz wszystkiego – wtrąca Tia, wstawiając się za mną. – Wiem, że wspierasz kumpla, ale ja chcę pomóc Bailey. Ona nigdy celowo nie zrobiła nikomu krzywdy. Mam absolutną pewność, że Rake jest miłością jej życia. Myślę, że jest wiele rzeczy, o których nie wiemy, i to jest powód, dla którego ja trzymam się od tego z daleka i pozwalam im, aby sami to sobie wyjaśnili. – Tia patrzy na mnie, a później dodaje: – Ale jednocześnie pozostaję do dyspozycji, jeśli tylko zechcesz ze mną o tym porozmawiać.

– Wiem, Tio – odpowiadam, czując, jak nareszcie uśmiechają się także moje oczy. – I jestem wdzięczna, że jesteś w moim życiu.

– Och, chodź do mnie, słodziaku – mówi Tia, a potem chwyta mnie w ramiona.

Kiedy się odsuwa, dostrzegam, że w jej oczach błyszczą łzy.

– Jeśli Rake cię zdobędzie, będzie największym szczęściarzem na świecie. Nie martw się tym, że jest męską dziwką; po prostu skorzystasz z jego doświadczenia, kiedy już go przyciśniesz do muru.

Te słowa wywołują głośny śmiech Trackera.

– Nie mam pojęcia, o co chodzi – przyznaję. – Mnie i Rake’a łączy wiele wspomnień, część dobrych, a część... naprawdę paskudnych – dodaję, rzucając Trackerowi przelotne spojrzenie. – Tracker, choć ja nie zrobiłabym mu krzywdy, zraniło go coś, co musiał usłyszeć. Nie mogę jednak dłużej chronić go przed prawdą.

Mężczyzna dwukrotnie kiwa głową.

– Bailey, lubię cię – wyznaje. – A z tego, co wiem, Lana naprawdę cię kocha.

– Też cię lubię, Tracker – odpowiadam. – Cieszę się, że to właśnie ciebie Rake tu przysłał. Dziękuję, że poprawiłeś mi humor.

– Ktoś mi kiedyś powiedział, że działam jak lekarstwo – rzuca z szerokim uśmiechem, co jeszcze bardziej rozluźnia atmosferę. – Kiedy ktoś jest smutny, wystarczy wysłać mnie, a zaraz mu się



poprawi. Już sama moja obecność sprawi, że będzie szczęśliwy jak cholera.

Tym razem to ja rzucam w niego poduszką.

# ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

## *BAILEY*

Upływa jeszcze kilka dni, zanim Rake ponownie przekracza próg mojego domu. Ponieważ jestem przekonana, że do drzwi dzwoni Tracker, natychmiast je otwieram.

– Dzień dobry – mówię z szerokim uśmiechem, ale gdy dostrzegam, kto w nich stoi, znacznie ciszej i mniej radośnie dodaję:

– Cześć. Jak się masz?

Wchodzi do środka, rozgląda się, a dopiero później odwraca w moją stronę.

– Bailey, zanim otworzysz, sprawdź, kto przyszedł.

Kiwam głową, on siada na sofie, po czym wyciąga do mnie dłoń, a kiedy z wahaniem podaję mu swoją, znacznie mniejszą, przyciąga mnie do siebie i sadza na kolanach. Wówczas wtula twarz w mój kark, przytula się do mnie z rozpaczą, niemal beznadzieją.

– Gdzie się podziewałeś? – pytam, przeczesując palcami jego miękkie, krótkie włosy.

– Musiałem uporządkować myśli – odpowiada chrapliwie, a jego kilkunniowy zarost drapie mnie przy tym w szyję. – Pogodziłem się ze wszystkim – dodaje, po czym bierze głęboki oddech. – Bailey, cholernie mi przykro z powodu tego, co się stało tamtej nocy i później. – Załamuje mu się głos, kiedy wypowiada ostatnie słowo.

– Do diabła, nie mam pojęcia, co robić ani co powiedzieć. Nic tego nie naprawi. Jak ty w ogóle możesz na mnie patrzeć? Jak mam spojrzeć w twarz twojej córce wiedząc, co zrobiłem jej mamie?

– To nie ty mi to zrobiłeś – wyjaśniam łagodnie.

Pragnęłam, by się o tym dowiedział, nie chciałam jednak, by był w takim stanie. Zdecydowanie nie tego chciałam. Potrzebowałam powiedzieć mu prawdę, by przestał mnie nienawidzić, a nie po to, by załamał się równie mocno jak ja. Liczyłam, że tym samym uwolnię nas oboje od bólu, a nie, że cały złożę mu na barki.

– Adamie, przecież nie miałeś pojęcia. Ani cienia podejrzeń. To było strasznie pogmatwane, ale mamy to za sobą. Musimy przestać oglądać się za siebie. No chyba że zamierzamy wspominać dobre rzeczy.

Mruczy pod nosem przekleństwo, a później podnosi głowę. Na widok bólu w jego zielonych oczach czuję ukłucie w sercu, w piersi brakuje mi powietrza. Nigdy wcześniej nie widziałam go w takim stanie. Nie wiem, co robić, żałuję, że w ogóle mu to wszystko powiedziałam.

Czemu to zrobiłam?

Mógłby mnie dalej nienawidzić. Wolałabym to od tego, co teraz widzę.

Właściwie wszystko byłoby lepsze.

– Jak to możliwe, że wtedy odszedłem? – pyta, kręcąc głową. – Bailey, jak to możliwe, że przytrafiło się nam coś takiego? No jak? Byłaś dla mnie wszystkim, przecież to nie tak miało być. Nawet jeśli nie miałem o niczym pojęcia, to i tak wyłącznie moja wina. Wyciągnąłem pochopne wnioski. Nigdy później z tobą nie rozmawiałem, nie dałem ci szansy wyjaśnić, co się stało. Jak więc, do diabła, mam z tym teraz żyć?

Mimo że kiedyś mi się wydawało, że nigdy mu nie wybaczę tamtej nocy, tak naprawdę już to zrobiłam. Zawsze będzie bolało, ból nie zniknie, ale przecież nie działał wtedy celowo. Fakt, zaraz potem przespał się z Christą, co prawie mnie zabiło, ale przecież był przekonany o mojej zdradzie, więc po prostu w ten sposób odreagował. Nawet jeśli to nie w porządku, był przecież młody, czuł się zraniony, prawdopodobnie pragnął odpłacić mi pięknym za nadobne, choć nie wiedział, jak bardzo zdążyłam już oberwać od życia. Oboje popełniliśmy błędy, czas więc ruszyć dalej.

– Nie powinnam była ci mówić – jęczę – ja tylko... ty...

– Ciii – uspokaja mnie, głaszcząc po ramieniu szorstką dłonią. – Bailey, powinnaś była mi to powiedzieć dawno temu. Wszystko mogłoby się inaczej ułożyć. Usiłowałam to naprawić, zamiast zostawiać cię z tym samą. Jesteś bardzo silna, wiesz? Powinienem być cię wysłuchać – dodaje z urywanym oddechem. – Jasna cholera, powinienem być cię wysłuchać.

Choć nie czuję się szczególnie silna, nic nie mówię, rozkoszując się bezpiecznym schronieniem w jego ciepłych ramionach.

W ciszy niemal słyszę jego myśli.

Nie ma dla nas szczęśliwego zakończenia.

Za dużo się zdarzyło, za dużo upłynęło czasu.

– Chcę z tobą o wszystkim porozmawiać, ale na tę chwilę to wszystko jest zbyt świeże. Możemy to na pewien czas odroczyć? – pyta ochryple. – Ja po prostu... Tak, Bailey, w zasadzie nie mam pojęcia, co zrobić. To znaczy tak, tamten kutas za to zapłaci, ale... Nie wiem, jak to naprawić.

– Gdzie spędziłeś ostatnie dni? – pytam raz jeszcze, usiłując jak najlepiej wykorzystać możliwość dotykania go.

– W domu klubu – odpowiada, lecz coś w jego tonie mówi mi, że kłamie.

Po tych słowach zdejmuję mnie z kolan i sadza na sofie.

– Wszystkim się zajmę – dodaje, ale ani w jego głosie, ani w oczach nie ma życia.

– Rake – szepczę załamana.

Nigdy nie zapomnę bólu wyrytego na jego twarzy.

I zdecydowania.

Ma plan.

Niespodziewanie ogarniają mnie złe przeczucia.

– Nic nie rób – błagam. – Proszę. Zostaw to. Znasz prawdę, teraz możemy zostawić przeszłość za sobą i iść dalej.

Całuje mnie w czoło, a później staje przede mną.

– Bailey, znajdziesz kogoś, kto będzie ciebie warty – rzuca i wychodzi.

Właśnie tego chciałam, prawda?

Czemu więc czuję większą pustkę niż wcześniej?

\*\*\*

– Dlaczego obie ubrałyście się całe na czarno? – pytam, wchodząc do Knox's Tavern, gdzie dostrzegam czarne bluzki i czarne spodnie Anny i Lany.

Obu kobietom okulary przeciwsłoneczne zakrywają pół twarzy.

– Czy to jakiś kamuflaż? – pytam.

Mają poważne miny.

Zajmuję miejsce, usiłując się nie śmiać, ale nie mogę zachować powagi.

– Jeśli chcecie, by nikt was nie zauważył, czemu wybrałyście właśnie ten lokal? To przecież jedno z dwóch miejsc, gdzie wszyscy będą was szukać – ciągnę.

Wówczas jednocześnie zdejmują okulary.

– Po prostu nie chciałyśmy, by znalazł nas Rake – wyjaśniają.

– Więc po prostu zaplanowałyście ten ruch z okularami? – pytam z niedowierzaniem.

Lana, która sprawia wrażenie nieco zmieszanej, posyła mi krzywy uśmiech, lecz Anna uśmiecha się szeroko.

– Jak ci się podobało? – pyta.

– Nie bardzo – przyznaję z rozbawieniem. – Co nie zmienia faktu, że obie jesteście cholernie urocze. Może następnym razem kupcie sobie obcisłe czarne kombinezony? Zatem o co z tym wszystkim chodzi?

Anna przysłała mi SMS z prośbą o przyjscie do tawerny i zaznaczyła, żebym nikomu nie mówiła, dokąd idę.

– Tak naprawdę podoba mi się ten pomysł. Ty natomiast jesteś tutaj, bo podsłuchałyśmy rozmowę naszych facetów – mówi Anna ściszym głosem. – Złapali mężczyznę, który ci groził. Należy do klubu Kings of Hell.

– Co się stało? – pytam, prostując się na krześle.

– Po tamtej nocy, gdy Rake chronił cię podczas bójki, wziął cię za jego kobietę – szepcze Lana, wodząc wzrokiem po barze. – W dalszym ciągu jest wściekły, że Rake przespał się z jego dziewczyną.

– I dlatego właśnie zdecydował się mnie śledzić, włamać się do mojego samochodu, zaczekać, aż wsiądę do środka, a później grozić mi nożem? – pytam z niedowierzaniem i coraz szerzej otwieram oczy. – Do diabła!

– Nie mów tak głośno – upomina mnie Anna, pochylając się nad stołem. – To bikerzy, a tamten facet najwyraźniej jest szalony. Zresztą nieważne, podsłuchałyśmy, jak Rake opowiada Trackerowi, co się stało. Żadnej z nas nie zamierzali pisać na ten temat ani słówka, ale uważamy, że powinnaś wiedzieć – wyjaśnia i na chwilę

przerywa. – Musisz jednak udawać, że o niczym nie wiesz, bo inaczej nam się oberwie.

– Co zrobił tamtemu facetowi? – pytam, pocierając dłońmi twarz.

– Mam nadzieję, że Rake’a nie wsadzą do więzienia ani nic z tych rzeczy, co? Nie mam pojęcia, jak to wszystko działa!

– Stłukł go na kwaśne jabłko – mówi Anna i marszczy przy tym nos. – Miał bardzo poranione dłonie. Nie wspominali, czy tamten gość przeżył, ale zakładam, że tak.

– Wiesz, jak swobodnie to powiedziałaś? – szepczę, wściekle przy tym mrugając. – Wszyscy jesteście cholernymi... – dodaję podniesionym głosem.

– Gnojkami? – podsuwa, wzruszając ramionami, Lana.

Z jękiem opieram głowę na stole, lecz po chwili dociera do mnie coś jeszcze.

– Co jeszcze słyszałyście? Nie mam pojęcia, co teraz chodzi Rake’owi po głowie, a bardzo chciałabym wiedzieć. Sypia z kimś? – pytam.

Natychmiast obie zaczynają sprawiać wrażenie zawstydzonych.

– Z kim? – mruczę przez usta zaciśnięte w wąską kreskę.

Anna nieco unosi się na krześle.

– Bailey, choć kocham cię nad życie, Rake jest moim bratem, a ja naprawdę nie chcę się znaleźć między młotem a kowadłem. Sama musisz go o to zapytać.

– Nie jestem w stanie tego zrobić, nie wychodząc przy tym na wariatkę. Mam go zapytać: cześć, mój chłopaku z liceum, który jest teraz tylko moim przyjacielem, z kim się, do diabła, pieprzysz i czemu mam ochotę wydrapać jej oczy?

– Moim zdaniem ta wasza przyjaźń to totalna bzdura – komentuje Lana, odsuwając włosy z twarzy. – Kiedy tylko znajdziecie się blisko siebie, natychmiast czuć między wami wyraźne pożądanie. Tak naprawdę wykorzystałam je nawet w jednej ze swoich scen erotycznych.

– Zgadza się – wtrąca Anna. – Wszyscy to widzą. Jesteście sobie przeznaczeni. Zupełnie niepotrzebnie tak bardzo się wzajemnie dręczycie.

– Muszę się napić – oznajmiam z ciężkim westchnieniem.

– Musisz nakłonić mojego brata do rozmowy – sugeruje Anna.

– Nie jest na to gotowy – odpowiadam, zdając sobie sprawę, że naprawdę w to wierzę. – Nadal cierpi, nie jest gotowy, by w ogóle rozważać jakąkolwiek wspólną przyszłość. Nie widzi tego, co ma przed nosem, nie widzi, że należę do niego. I to bez względu na wszystko. Nigdy nie znajdzie sobie nikogo, kto będzie do niego pasował bardziej niż ja.

Ponieważ ani Anna, ani Lana nie mają pojęcia, co się kiedyś stało, a ja nie mam ochoty im o tym opowiadać, po prostu nie rozumieją całej złożoności tej sytuacji. Wszystko między mną a Rakiem jest zamazane. Nasza przeszłość to bałagan, w emocjach panuje chaos, lecz mimo to nadal coś nas łączy, i to niezależnie od tego, jak bardzo usiłujemy temu zaprzeczyć. Mamy więź, o którą możemy powalczyć, którą możemy wzmocnić. Możemy też odpuścić, a później starać się nawiązać taką relację z kimś innym.

Chcę walczyć, ale pragnę również, by on robił to samo. Dzielimy coś, o co warto walczyć – czyli o miejsce w życiu, w którym byśmy się znaleźli, gdyby nie przekorny los. Pozbawiono nas szczęśliwego zakończenia. Choć nie będzie łatwo, uważam, że kiedyś uda nam się odzyskać to, co straciliśmy. Czyli siebie nawzajem. Naszą miłość. Może to sprawa przegrana, ale granica między miłością a nienawiścią jest cienka. Mam wrażenie, jakby jego widok – widok smutku w jego oczach – coś we mnie zmienił. Nie tylko nie chcę go ranić, lecz pragnę go uzdrowić.

– Niech nie wie, że będzie jakaś przyszłość – podpowiada z łobuzerskim uśmiechem Lana.

– Co masz na myśli? – pytam, opierając brodę na dłoniach i zamieniając się w słuch.

– Czasem mężczyźni nie wiedzą, co jest dla nich najlepsze – zaczyna. – Może powiedz mu po prostu, że go pragniesz? Bądź uczciwa. Wejdzie w to, przekroczy pewne granice, a później w mgnieniu oka znajdziesz się na jego motorze i dostaniesz wyłączne prawo do jego ciała.

– Przerazająca rada. Chyba napisałaś o jeden romans za dużo – odpowiadam, unosząc przy tym brwi.

– Ja też sądzę, że powinnaś być uczciwa. Wyznaj mu, co czujesz – przytakuje Anna.

– Jeśli jednak on nie podziela moich uczuć, będzie bolało – wyznaję cicho ze wzrokiem wbitym w dłonie. – Możemy nie mieć szczęśliwego zakończenia. Nie chcę z nim grać w żadne gierki. Pragnę tylko, by zdołał dostrzec, co mogłoby nas łączyć.

– Czasem, żeby wygrać, trzeba grać. O rzeczy wartościowe trzeba się nieco postarać, Bailey – tłumaczy łagodnie Lana. – Po prostu zadaj sobie pytanie: czy warto dla niego ryzykować złamane serce? Tak albo nie. Podejmiesz walkę lub zrezygnujesz z wszelkich szans na wspólną przyszłość.

– Czy chcesz się nieustannie zastanawiać „co by było gdyby”? – dodaje Anna z iskierkami w swoich zielonych oczach. – Przecież możesz mieć wszystko, co było ci pisane. Miłość przeznaczonego ci człowieka.

– Cholera, to się znajdzie w mojej książce – oznajmia Lana, zerkając na Annę.

– Prawa autorskie – rzuca pospiesznie Anna, obdarzając przyjaciółkę szerokim uśmiechem. – Jeśli to wykorzystasz, poproszę Faye, by wystąpiła z pozwem przeciwko tobie.

Lana przewraca oczami i ponownie się do mnie odwraca.

– A jakie jest twoje zdanie? Zamierzasz oficjalnie dołączyć do naszej szalonej paczki?

Czy dam radę się tak otworzyć? Zrobić pierwszy krok? Przekonać go, że warto powalczyć o nasz związek?

Do licha.

Tak.

Do diabła z przeszłością, nie ma na nią miejsca w teraźniejszości. Nie potrzebuję typowego szczęśliwego zakończenia. Potrzebuję jedynie Rake'a.

– Gdzie on teraz jest? – pytam i przełykam ślinę.



# ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

## *BAILEY*

Znajdujemy go w Rifcie.

Lokal jest nieczynny, wewnątrz snują się jedynie pracownicy, a przy barze samotnie siedzi Rake i nalewa sobie drinki.

Przyjaciółka kładzie mi dłoń na ramieniu i lekko ją ściska.

– Skup się na celu – poleca.

– Dobrze – odpowiadam z wzrokiem wbitym w muskularne plecy Rake’a.

Anna najpierw się krzywi, a później kręci głową i się uśmiecha.

– To dość niezręczna sytuacja, w końcu nagrodą jest penis mojego brata – rzuca.

– Anno – upominam ją.

Ale nie zamierza odejść.

– Chcę odebrać przysługę, którą wygrałam w konkursie na drinki. Idź stąd i nie próbuj wyniuchać, co się tu dziś stanie – wzdycham.

– Dobrze, już idę – odpowiada, unosząc ręce w uspokajającym geście. – Powodzenia.

Odprowadzam ją wzrokiem, po czym zajmuję stołek obok Rake’a.

– Barmani mają dziś wolne? – pytam, wpatrując się w butelkę whisky. – Mogę się napić?

Potrzebuję tego.

Naprawdę rozpaczliwie.

– Co ty tu robisz, Bailey? – pyta Rake, odwracając się do mnie ze zmarszczonym czołem.

Jestem odrobinę zdenerwowana, więc po prostu biorę łyk z jego szklanki. Choć jej zawartość ma paskudny smak i piecze w gardło, ostatecznie udaje mi się ją jakoś przełknąć.

Właśnie przymierzam się do wypicia kolejnej porcji alkoholu, gdy Rake delikatnie wyjmuję mi szkło z ręki.

– Powiedz, o co chodzi – mówi.

Wtedy właśnie zwracam uwagę na jego ręce.

Obdarte do krwi, opuchnięte i najwyraźniej obolałe knykcie. Kiedy zauważa, na co patrzę, ukrywa dłonie pod blatem.

– Bailey – ciągnie. – Jeśli mi nie powiesz, o co chodzi, jak mam to naprawić?

Patrzę w jego cudowne oczy.

– O nic nie chodzi. Po prostu chciałam z tobą porozmawiać. Tak naprawdę od tamtego dnia nie rozmawialiśmy – odpowiadam, wzruszając ramionami i oblizując wargi.

*Pragnę cię.*

*Zostawmy za sobą przeszłość.*

*Bądź znowu mój.*

– Żałujesz przeszłości? – pyta, nie patrząc na mnie. – Żałujesz, że spotykałaś się ze mną w liceum?

– Nie – odpowiadam bez namysłu i zgodnie z prawdą. – Niczego nie żałuję, nawet tych złych rzeczy, a w szczególności nie żałuję, że poznałam ciebie.

– Jak możesz nie żałować złych rzeczy? – pyta, a przy tym badawczo przypatruje się mojej twarzy.

Wypuszczam powietrze, zastanawiając się, jak najlepiej mu to wyjaśnić.

– Podejrzewam, że gdyby wszystko poukładało się inaczej, nie miałabym Cary, prawda? A ponieważ ona jest dla mnie wszystkim, nie odczuwam żalu, bo życie dało mi cudowną córkę.

– Jest cudowna, bo ma cudowną mamę – przytakuje Rake, którego oczy łagodnieją.

– Dziękuję – szepczę, po czym chrząkam, zbierając się na odwagę, by powiedzieć coś, czego nie ukrywałoby moje młodsze „ja”. – Sprawa wygląda właśnie tak, Adamie, że chcę ciebie.

– Bailey...

– Chcę cię bardziej, niż kiedykolwiek chciałam czegokolwiek innego w swoim życiu – mówię dalej, zupełnie jakby w ogóle się nie odezwał. – Nie dbam o to, co się między nami stało, wszystko odpuściłam, a ty powinieneś zrobić to samo. Nie proszę o wiele, jedynie o szansę, by móc znów być z tobą.

– Cholera – odpowiada chrapliwie. – Bailey...

Kładę mu dłoń na piersi, na samym środku.

– Nie myśl. Chcesz mnie? Jesteśmy tylko ty i ja. Nie ma tu nikogo innego, nic innego się nie liczy. Tylko twoja i moja energia. Chcesz mnie?

Udało mi się.

Otworzyłam się przed nim, teraz może skorzystać z mojej propozycji lub ją odrzucić.

Kolejny ruch należy do niego, a jeśli zdecyduje się mnie odrzucić, będę przynajmniej mogła powiedzieć, że się starałam.

Obserwuje mnie uważnie przez kilka sekund, które dłużą się jak godziny.

Patrzemy sobie w oczy, bez ruchu, aż wreszcie wstaje, przewracając przy tym stół, co wyrwa nas oboje z transu.

Podchodzi do mnie bliżej i obejmuje w talii.

– Zawsze cię chciałem. Nie o to chodzi.

Dzięki Bogu i za to.

Wspinam się na palce, zarzucam mu ręce na szyję, a później żarłocznie go całuję.

Wszystko mi jedno, kto na nas patrzy.

Skupiam się jedynie na jego ustach, które ponownie dotykają moich warg.

Na jego języku znów splecionym z moim.

Na tym, że przez tę chwilę, nawet jeśli ulotną, jest mój.

Przechyla głowę, by głębiej wsunąć mi język do ust, przyciągając mnie przy tym do siebie. Na brzuchu czuję nacisk jego twardego członka, co jeszcze bardziej mnie podnieca, podsyca moje pożądanie.

Czemu tak długo z tym zwlekałam?

Przecież to cholernie dobry pomysł.

Kiedy Rake mnie podnosi, otaczam jego biodra nogami. Znosi mnie do sali dla VIP-ów, tej samej, w której po raz pierwszy spotkaliśmy się po tych wszystkich latach. Zamyka za nami drzwi, układa mnie na jednym z czarnych, obitych zamszem szezlongów, po czym patrzy na mnie z wygłodniałą miną. Ma półprzymknięte powieki, a usta odrobinę spuchnięte od pocałunku. Właśnie zamierza się odezwać, ale ja podnoszę się, by znów go pocałować, nie pozwalając mu dojść do słowa. Wydaje głęboki, gardłowy dźwięk, po czym ponownie popycha mnie do pozycji leżącej i ujmuje moją twarz w dłoń.

Będziemy tu uprawiać seks?

Najdziwniejsze jest, że mi to nie przeszkadza. Po prostu pragnę poczuć go w sobie, chcę, by poruszał się powoli, wchodził głęboko. I to tu i teraz.

Podciągam jego koszulę, przesuwam dłonią po gładkich plecach. Z zamkniętymi oczami przyjmuję pocałunki, które składa na mojej szyi, a kiedy odpina górny guzik mojej białej bluzki i całuje odsłonięty dekolt, wstrzymuję oddech.

Kolejny guzik.

I jeszcze jeden.

I jeszcze.

Cholera.

Odsłania czarny biustonosz, po czym odsuwa miseczki, by zobaczyć moje drobne, twarde sutki.

– Ależ za nimi tęskniłem – rzuca przez zaciśnięte zęby, by zaraz zacząć delikatnie ssać i lizać moje sutki.

Wyginam plecy w łuk. Pragnę więcej. Pragnę wszystkiego.

Wsuwam dłonie w jego włosy, targam je i delikatnie szarpię.

– Rake – dyszę. – Proszę.

Mogę nawet błagać.

– Czego chcesz, maleńka? – pyta łagodnie, ściskając moje piersi i przenosząc usta z jednej brodawki na drugą.

Kiedy wreszcie odsuwa się ode mnie, by rozpiąć spodnie, jestem taka wilgotna, że czuję swoje mokre majtki.

– Pragnę cię w sobie – mówię, ciężko dysząc, a jednocześnie obserwując, jak wyjmuje twardego penisa.

Cholera.

W moich wspomnieniach nie był taki duży.

Nie może się z nim równać żaden z moich wcześniejszych partnerów.

Kiedy wyjmuje z portfela prezerwatywę, odsuwam od siebie fakt, że zawsze ją ma przy sobie, tak na wszelki wypadek. Teraz nie ma to żadnego znaczenia, liczy się jedynie, że znów możemy się sobą cieszyć, że jesteśmy razem i nie pozwalamy, by coś nam w tym przeszkodziło.

Że zamiast myśleć, możemy jedynie czuć.

Podsuwa do góry moją wąską spódnicę, zdejmuje mi majtki, przez krótką chwilę rozkoszuje się widokiem, a później wkłada głowę między moje rozsunięte uda.

– Muszę poczuć, jak smakuje – mruczy do siebie, po czym jednym długim pociągnięciem języka przesuwa po cipce.

Jasna cholera.

– Dokładnie tak, jak zapamiętałem – oznajmia, a później ponownie opuszcza głowę, by mnie pieścić.

Unoszę biodra, ocieram się o jego twarz. Czy on chce, żebym od razu doszła? Bo tak się właśnie stanie. Oblizuję spierzchnięte usta, a później, wraz z nadejściem orgazmu, krzyczę, jęczę z rozkoszy i opadam głową na miękką wyściółkę leżanki, nie otwierając przy tym oczu.

– Adam – ochryple wypowiadam jego prawdziwe imię, zanim zdążę się powstrzymać.

W odpowiedzi jęczy, mocniej zaciskając palce na moich udach. Nie przestaje mnie pieścić ustami, wsuwam dłoń w jego włosy, by lekkim szarpnięciem skłonić go do podniesienia głowy.

– Proszę – skomlę, patrząc mu prosto w oczy.

Pragnę poczuć go w sobie, i to natychmiast. Za długo musiałam sobie radzić bez niego. Nie liczy się już żaden z poprzednich mężczyzn, bo żaden nie może się równać z nim.

– Bailey, do diabła – mówi, a przy tym trzyma swojego ogromnego, twardego kutasa w ręce, by nasunąć na niego prezerwatywę, którą wyciągnął z rozerwanego zębami opakowania.

Wchodzi powoli, nie spuszczając ze mnie wzroku. Ja również przez cały czas nie przestaję na niego patrzeć spod ciężkich powiek.

Wsuwa się do końca, wpija wargami w moje usta i zaczyna się we mnie poruszać. Jedną ręką trzyma mnie za włosy, a drugą delikatnie obejmuje policzek. To połączenie brutalności i delikatności, idealnych pocałunków i ruchów jego penisa trafiającego w odpowiednie punkty wywołuje we mnie podniecenie, którego nie czułam nigdy wcześniej i którego intensywność pozbawia mnie tchu. Jęczę z ustami przy jego ustach. Moje sutki ocierają się o jego tors, co niemal doprowadza mnie do kolejnego orgazmu. Wówczas zabiera rękę z mojego policzka, zarzuca sobie moje nogi na ramiona, a później mnie do siebie przyciąga i wsuwa dłoń między nas, by

pobawić się łechtaczką. Nie przestaje się przy tym we mnie poruszać, teraz robi to głęboko i powoli.

– Idealnie – mruczy przez zaciśnięte zęby z pożądaniem w swych zielonych oczach. – Tyle rzeczy chcę z tobą robić. Nie masz najmniejszego pojęcia.

Może i nie mam, ale z całą pewnością chcę się tego dowiedzieć.

– Jesteś taka piękna – ciągnie, ssąc przy tym mój sutek, a po chwili go puszcza; rozlega się głośny dźwięk przypominający cmoknięcie. – Do diabła, niczego nie zapomniałem. Ta plamka... – przerywa, by przesunąć językiem po znamieniu pod moją lewą piersią – uwielbiam ją.

Kiedy słyszę, jak mówi „uwielbiam”, przełykam ślinę.

Znów mnie całuje, głęboko i namiętnie, a zaraz potem dochodzę drugi raz.

– Tak, tak, tak – jęczę zdyszana, zatracając się w zalewającej mnie fali ekstazy.

– Cholernie dobrze – mruczy, gdy moje mięśnie zaciskają się na jego penisie.

Nie zwracam uwagi na pełen zadowolenia wyraz jego oczu, bo moje ciało robi się całkiem wiotkie.

Kiedy jego ruchy stają się szybsze, a pchnięcia krótsze, wiem, że jest gotowy dojsć, wbijam więc paznokcie w jego plecy – pamiętam, że to lubił.

Dochodzi, początkowo patrząc na mnie, a później wtulając twarz w zgięcie mojej szyi i szepcząc moje imię.

Przez kilka długich sekund nie zmienia pozycji i po prostu mnie przytula, a gdy podnosi twarz, jego oczy już nie są pełne rezerwy.

Są łagodne.

Delikatne.

To zielone oczy mężczyzny, którego kocham.

Później zaczynają drgać kąciki jego ust.

– O co chodzi? – pytam, nie mając pojęcia, co zabawnego mógł we mnie dostrzec w takiej chwili.

– Wygląda na to, że wróciła dawna Bailey, co? – Przechyliła głowę na bok, jego oczy błyszczą. – Ta Bailey, która bierze teraz to, co chce, a dopiero później zadaje pytania.

– Nie ma dawnej i nowej Bailey. To po prostu ja – odpowiadam z szerokim uśmiechem. – To prawda, że dorosłam, ale wciąż jestem taka sama – przerywam, a po chwili dodaję: – Może tylko odrobinę mniej nierozważna.

– Tylko odrobinę – powtarza i trzęsie się ze śmiechu.

– Masz rację – przyznaję. – Jestem dużo bardziej rozważna. Ale to nic złego.

W odpowiedzi uśmiecha się, a później nachyla i całuje mnie w usta. To delikatny, niewinny pocałunek.

– Właśnie zachowaliśmy się nierozważnie – mówi tuż przy moich ustach. – Bo dałaś mi przedsmak czegoś, czego ogromnie pragnę, ale nie mogę mieć.

– Rake...

– Bailey – wzdycha, po czym całuje mnie w czoło. – No chodź, zawiozę cię do domu.

Zsuwa się ze mnie, zdejmuje prezerwatywę, a ja ubieram się i zastanawiam, co mu powiedzieć. Ponieważ podjęłam już pewną decyzję.

Pragnę tego całą sobą.

## *RAKE*

Nie mam pojęcia, co się, do diabła, właśnie stało, ale mam wrażenie, że jej cipka nie tylko uwolniła mnie od całego stresu, ale sprawiła, że wraz ze spodniami opuściłem też gardę.

Nie umiem nawet wyrazić, jak cudownie było znów z nią być. Od naszego rozstania żaden seks nie wiązał się z emocjami, a teraz, po tym, jak znowu w niej byłem, nie sposób wrócić do nic nieznaczącego pieprzenia.

Co mam zrobić? Ta cała sytuacja to jakaś piekielna tragedia, pogmatwana i niejasna. Nie mam pojęcia, w jaki sposób naprawić to, co się między nami stało, lecz jednocześnie oddałbym wszystko, by móc z nią być.

Problem polega na tym, że na to nie zasługuję. Nie zasługuję na drugą szansę. Nie zasługuję na odkupienie. Jak mogę wybaczyć sam sobie? Nie wydaje mi się to możliwe i pozre mnie żywcem.

– Zamilkłeś – mówi Bailey, bacznie wpatrując się w mój profil z fotelu pasażera.

– Zamyśliłem się – odpowiadam, by nie pomyślała, że żałuję tego, co się właśnie stało. – Chcesz się zatrzymać gdzieś po drodze? Żeby zjeść albo coś?

– Powinieneś prowadzić? Przecież piłeś...

– Wypiłem tylko jednego drinka – zapewniam ją. – Kiedy przyszłaś, dopiero zacząłem.

– W porządku – stwierdza po prostu, wierząc mi na słowo.

Serce bije mi mocniej, bo wiem, że kobietę, która siedzi obok, stworzono specjalnie dla mnie.

A ja nie mogę jej mieć.

Bo zadbał o to nastoletni Rake. Cholerny dupek.



# ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

## *BAILEY*

– Za możliwość wyjścia z domu bez eskorty – mówi Tia, stukając się ze mną kieliszkiem z winem. – Chociaż będzie mi brakować tego przystojniaka kręcącego się po domu.

Przytakuję z uśmiechem, gdyż w głębi ducha się z nią zgadzam.

– I tak ktoś tu wpadnie wieczorem sprawdzić, co u nas słychać... – precyzuję. – To polecenie Rake’a.

– Och... – wzdycha Tia, unosząc brwi. – O co chcesz się założyć, że dziś to będzie on?

– Czemu miałyby to robić? – pytam głosem niewiniątka, lekko mrużąc oczy.

Tia wstaje, po czym wypycha biodra, wykonując wulgarny ruch.

– Bo się z nim pieprzyłaś! Nie próbuj kłamać! To jest wypisane na całej twojej rozpromienionej, tajemniczej twarzyczce!

– No dobrze, już dobrze. Jestem winna. A teraz przestań tak tańczyć. Jeśli przypadkiem wejdzie tu Rhett, przerazisz go na resztę życia – odpowiadam ze śmiechem.

Tia wykonuje jeszcze jeden ruch bioder, a później siada na miejsce, nie odzyskując jednak powagi.

Po seksie w Rificie Rake odwiózł mnie do domu. Podczas jazdy nie byliśmy skrępowani, ale w powietrzu wisiało wiele niedomówień. Pytań, na które prawdopodobnie żadne z nas nie zna odpowiedzi. Mimo że siedzieliśmy w ciszy, odprowadził mnie pod same drzwi, a później delikatnie pocałował w usta.

– Ile ty masz właściwie lat? – pytam rozbawiona, kręcąc głową.

Tia przerzuca przez ramię swoje jasne włosy.

– Nieważne, ile mam lat. Na ile wyglądam? – mówi.

– Dwadzieścia – odpowiadam z szerokim uśmiechem.

– Uwielbiam cię – rzuca, posyłając mi pełne aprobaty spojrzenie.

Ma zaledwie dwadzieścia pięć lat, ale w rzeczywistości wygląda młodziej.

– Z wzajemnością – oznajmiam.

– Jaki był seks? – wypytuje, gdy tylko odstawia kieliszek, z którego wcześniej upiła łyk czerwonego wina.

– Cudowny – odpowiadam z westchnieniem, wbijając wzrok w sufit.

Tia wiwatuje.

A mnie uśmiech nie schodzi z twarzy.

\*\*\*

– Mówiłam ci – oznajmia bezgłośnie Tia na widok mężczyzny wchodzącego do domu. – Rake – mówi, wskazując na niego głową, a za odpowiedź uzyskuje jedynie skinienie głowy. – Ja spadam. Do zobaczenia jutro, Bailey.

– No dobrze, wpadnij na śniadanie – zapraszam, a później całuję w policzek zarówno Cię, jak i Rhetta. – Dobranoc.

– Dobranoc, ciociu Bailey! – woła chłopiec.

Po ich wyjściu zostajemy w pokoju sami z Rakiem.

– Gdzie Aniołek? – pyta, wodząc wzrokiem po salonie, po czym opada na sofę i patrzy na mnie.

– Zasnęła – wyjaśniam, siadając obok niego. – Zaniósłam ją do łóżka.

Kiwa głową, po czym bębni palcami o udo.

– Musimy porozmawiać o tym, co się wczoraj stało w Rifcie – oznajmia.

– W porządku – odpowiadam, biorąc głęboki oddech. – Podobało mi się... Nie, było mi z tym cudownie.

Gwałtownie odwraca głowę w moją stronę.

– Bailey, mnie też, ale do jasnej cholery, to nie jest dobry pomysł. Po tym wszystkim, co się stało, jak możesz chcieć... Nie mam pojęcia, co robić. Mam w głowie kompletny mętlik. Myślę, że nie powinnaś tego teraz ze mną robić.

Przez zaciśnięte usta rzucam:

– Nie mów mi, co powinnam, a czego nie, Rake. To ja wczoraj do ciebie przysłam. To ja ci powiedziałam, że cię pragnę. Nadal tak jest

– przerywam. – Zawsze tak było i prawdopodobnie zawsze tak będzie. Tak to między nami jest. Nie chcę już z tym walczyć.

Choć Rake wyraźnie chce coś powiedzieć, nie pozwalam sobie przerwać.

– O nic cię nie proszę. Nie możemy po prostu się sobą cieszyć i niczym się nie martwić? Nie myśl za dużo. Życie jest krótkie, po prostu się nim ciesz.

*Ze mną*, dodaję w myślach.

Nadal ma niepewną minę, więc decyduję się podjąć ryzyko i naciskam.

– Jestem piękną kobietą, Rake. Może nie idealną, ale coś jestem warta i mam swoje potrzeby. Jeśli nie chcesz ze mną być, musisz się całkiem odsunąć i patrzeć, jak ktoś inny zajmuje miejsce od zawsze przeznaczone dla ciebie.

– Już ci mówiłem, co się stanie, jeśli zobaczę cię z kimś innym – warczy, a mięsień w jego szczęce drga. – Bailey, nie jestem tamtym chłopakiem, którego pamiętasz. Przez lata się zmieniłem i nie wiem, czy przyjmiesz mnie takiego, jaki jestem, bo usłyszysz coś, co ci się nie spodoba.

– Sądzisz, że jeszcze nie słyszałam o twoich erotycznych podbojach w całym kraju? – pytam z niedowierzaniem. – Uwierz mi, to pierwsza rzecz na twój temat, o której wszyscy mi mówią.

Kwituje to wzruszeniem ramion, bez nawet cienia wstydu.

– Prawda, to też, ale nie tylko to. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, jest zażyły związek z tobą tylko po to, byś później uciekała przerażona. Wiesz co, Bailey? Jeśli będziesz moja, nie pozwolę ci odejść. Zatrzymam cię za wszelką cenę.

Słyszając w jego głosie obietnicę, czuję dreszcz. Tak właściwie nie mam pojęcia, co teraz powiedzieć, bo szłam do niego z myślą, że interesuje go jedynie seks, jak wcześniej wspominał. Najwyraźniej jednak całkowicie zmienił ton. Nie mam pojęcia dlaczego, nie mogę zaprzeczyć podnieceni, w jakie wprawiają mnie jego słowa.

– Dobrze, że jesteś ostrożna – ciągnie. – Ale następnym razem, zanim wejdziesz do klubu z zamiarem uprawiania z kimś seksu, powinnaś to lepiej przemyśleć.

– Poprzednio twierdziłeś, że powinniśmy się zatracić w seksie, wyjść z własnych światów, żeby móc iść dalej. Po prostu uznałam, że

skorzystam z tej propozycji – mówię, przewracając oczami.

– Pamiętasz, że kiedy to mówiłem, byłaś na mnie zła? – odpowiada, przesuwając dłonią po twarzy. – Na litość boską, czego ty ode mnie chcesz? Powinnaś już wiedzieć, że nie możemy się zatracić. Cokolwiek zrobimy lub powiemy, będziemy zawsze tkwić w swoich światach. Po uszy.

Po uszy.

Ma cholerną rację.

– Po tym, co się stało... Bailey, nie wiem, czy umiem to zrobić – dodaje, biorąc mnie za rękę.

Ból słyszalny w głosie Rake'a każe mi ścisnąć jego dłoń.

– Nie chcę cię stracić, teraz kiedy znów jesteś w moim życiu – mówi.

Unosi moją dłoń do ust i całuje każdą kostkę po kolei.

– Nie mam pojęcia, co zrobić i co jest słuszne. Wiem, że chcę cię ponownie. A potem jeszcze i jeszcze – wyjaśnia.

– Czy na tę chwilę nie może nam to wystarczyć? – pytam cicho z nadzieją.

– Przecież wiesz, że nie umiem ci odmówić – odpowiada z uśmiechem, jednak jego oczy się nie śmieją.

Słowa, które w przeszłości tak często słyszałam, wywołują we mnie radość.

– Byłam twoją słabością.

– I nadal nią jesteś – mówi nieco mniej poważnie.

Zapada cisza, w której w gęstniejącej atmosferze przyglądamy się sobie badawczo. W pewnej chwili Rake wstaje i prowadzi mnie do sypialni, na co ochoczo się zgadzam. Kiedy zamyka za sobą drzwi, włącza światło, po czym staje przodem do mnie. W pewnym sensie chciałabym, by było ciemno, aby nie widział moich wszystkich niedoskonałości, rozstępów na brzuchu i nieidealnego ciała, ale to przecież ja. On musi mnie zobaczyć taką, jaka jestem teraz, a nie taką, jaka byłam w przeszłości.

– Rozbierz się – rozkazuje.

Z trudem przełykam ślinę. Ta dominująca postawa jednocześnie mnie nakręca i wywołuje chęć odepchnięcia go od siebie.

Chęć nieposłuszeństwa.

Sprawdzenia go.

Wcześniej nie był taki władczy, ale przecież był zaledwie chłopcem.

Teraz jest w każdym calu mężczyzną.

– A jeśli tego nie zrobię? – pytam, unosząc brew.

– Zrobisz to, prawda? Inaczej nie dostaniesz tego, czego chcesz – wzdycha głęboko, aż poruszają mu się nozdrza.

– A czego twoim zdaniem chcę? – pytam odważnie i przesuwam się w stronę łóżka, a Rake się do mnie zbliża.

Zdejmuje kamizelkę, którą rzuca na krawędź łóżka, później krzyżuje ręce i tym seksownym, męskim ruchem ściąga T-shirt.

– Chcesz seksu. Chcesz orgazmu. Chcesz mnie.

Oczywiście ma rację. Chcę tego wszystkiego.

Wiem też, że to da mi.

Podziwiam jego doskonałe ciało, po czym przenoszę wzrok na dżinsy.

– No dalej – żądam.

Rake unosi brew, nie umiejąc powstrzymać cisnącego mu się na usta uśmiechu, lecz spełnia polecenie. Najpierw odpina spodnie, a później zsuwa je po umięśnionych udach. Stoi przede mną tylko w czarnych bokserkach, na których widok przygryzam dolną wargę.

Jest tak niewiarygodnie seksowny.

Nikt mu nigdy nie dorówna.

– Rozbierz się, Bailey – powtarza.

Tym razem jestem posłuszna, zsuwam ramiączka sukienki i pozwalam jej opaść na podłogę. Zdejmuję biustonosz, który podziela jej los. Odruchowo zasłaniam rękami brzuch.

– Ręce na bok – rozkazuje chrapliwie. – Wiesz, jaka jesteś piękna? Wszystko mi jedno, że masz rozstępy. Powinnaś być z nich dumna.

Opuszczam ręce.

Czy on naprawdę tak myśli?

Mógłby mieć każdą kobietę, którą zechce, ale to właśnie na mnie patrzy w taki sposób, jakby chciał mnie pożreć.

– Maleńka, zdejmij majtki – mówi, przesuwając językiem po wargach. – A potem połóż się na brzuchu na łóżku.

Zdejmuję czarną koronkową bieliznę, którą założyłam na wypadek, gdyby dziś wieczorem doszło właśnie do takiej sytuacji, po

czym wchodzę na łóżko i kładę się na brzuchu, dokładnie tak, jak mi kazał.

– Grzeczna dziewczynka – chwali, a potem wchodzi na łóżko i kładzie mi ręce na biodrach. – A teraz klęknij.

Wykonuję polecenie, opierając się na wyprostowanych rękach.

– Cudownie – mruczy.

Kiedy jednak czuję na sobie jego język, całe moje ciało przeszywa dreszcz, a wtedy on daje mi klapsa.

– Nie ruszaj się, pozwól mi dokładnie wylizać tę cudowną cipeczkę.

Zastygam w bezruchu.

Gryzę poduszkę, wydając z siebie dźwięki, których nie wydawałam chyba nigdy wcześniej, i przyjmuję pieśczętę, gdy Rake dotyka językiem łechtaczkę oraz wewnątrz pochwy w rytmie, który niemal doprowadza mnie do krzyku. Kilka sekund później nie mogę go już powstrzymać, nie panuję na drżeniem kolan, kiedy Rake ustami daje mi orgazm. Do samego końca nie pozwala mi się poruszyć, do chwili gdy zaczynam błagać, by przestał. Wówczas pozwala mi łagodnie opaść na brzuch, po czym obraca mnie na plecy i uśmiecha się do mnie z błyskiem w oku.

– Nie mogę przestać, Bailey – mówi, całując mnie w ucho. – A to dopiero początek.

# ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

## *BAILEY*

– Na pewno dobrze wyglądam? – pytam ponownie Annę, zerkając na siebie w lustrze.

Czarna spódnica jest krótsza od moich zwykłych strojów, a czarny top opięty we wszystkich właściwych miejscach. Choć w połączeniu z długimi kozakami nadaje mi to seksowny wygląd, jednocześnie sprawia, że mogłabym w tym stać pod latarnią.

– To impreza bikerów – odpowiada moja przyjaciółka, oglądając mnie od stóp do głów. – Zaufaj mi, i tak będziesz najbardziej ubraną osobą.

– Niezbyt mnie to pociesza – wzdycham, po czym obciążam spódnicę. – Czyj to był w ogóle pomysł?

– Twój – odpowiada roześmiana Lana. – Ty prosiłaś o pomoc w osiągnięciu seksownego wyglądu, by Rake nie mógł oderwać od ciebie oczu, więc ci pomogliśmy.

– Zakręcę ci włosy i nadam im trochę objętości – oznajmia Anna, wyjmując z górnej szuflady lokówkę. – Zrobię ci seksowną fryzurę.

Siedzę na łóżku, wsłuchując się w piosenkę *2 On* Tinashe, podczas gdy Anna układa mi obiecaną fryzurę. W tym czasie Lana z upiętymi wysoko włosami wychodzi z łazienki w cudownej czarnej sukience. Usta pomalowała na kolor seksownej, ognistej czerwieni. Ja sama wybrałam ciemniejszy odcień, który bardziej pasuje mi do cery.

– Prawie skończyłam – mówi Anna, trzymając ręce w moich włosach. – Zamierzasz dziś pić?

– Może drinka lub dwa – odpowiadam. – Naprawdę nie wiem, czego się spodziewać.

– Przyjdą faceci z innych oddziałów klubu Wind Dragons – wyjaśnia, układając mi pukle włosów przy twarzy. – Być może zabiorą ze sobą kilka kobiet, ale zwykle tego nie robią. Będzie też mnóstwo innych dziewczyn po prostu szukających mężczyzny do

łóżka. Oczywiście będą też nasi faceci, którzy nie spuszczą nas z oczu. Przede wszystkim to jednak impreza, czyli jedzenie, muzyka, rozmowy.

– W stylu bikerów? – pytam, szerzej otwierając oczy.

– Tak, w stylu bikerów – powtarzają za mną moje rozbawione przyjaciółki.

– Lepiej nie zostawiajcie mnie samej na całą noc – marudzę, zerkając na własne buty i po raz setny rozważając, czy podjęłam słuszną decyzję.

– Nie zostawimy – obiecuje Anna, po czym pochyła się, by zerknąć na moją fryzurę. – Nie robi też tego Rake, szczególnie kiedy tak wyglądasz.

Kiedy się prostuje, gwizdże z podziwem, na co nie mogę się nie uśmiechnąć.

– Pójdę sprawdzić, co robi Tracker – oznajmia Lana i cmoka. – Wrócę.

Patrzymy na siebie z Anną.

– Ależ jest ponętna – stwierdzam, sprawiając, że Anna zaczyna się śmiać i pada plecami na łóżko.

– To prawda – przytakuje, dotykając ręką swoich idealnie prostych, jasnych włosów. – Zastanawiam się, co robi Arrow.

– O nie, nic z tego – odpowiadam bez namysłu, po czym wskakuję na nią, by nie pozwolić jej wstać. – Nie zostawisz mnie tu.

– Puść mnie, Bailey! – krzyczy, żartując. – Pozwól mi poszukać mojego faceta i jego ogromnego penisa!

Przewraca mnie na plecy i siada na mnie okrakiem. Kiedy zamierzam ją z siebie zepchnąć, by dać jej nauczkę, ktoś chrząka. Obie zerkamy na stojących w drzwiach Arrowa i Rake'a z całkowicie różnymi minami. Arrow wygląda na... odrobinę podnieconego, a Rake sprawia wrażenie po prostu zdezorientowanego.

– Każda inna kobieta, Bailey – oznajmia zirytowany, kręcąc przy tym głową. – Proszę, wybierz do tego jakąkolwiek inną kobietę. Błagam.

Arrow śmieje się, odchylając głowę do tyłu, czemu przyglądam się z uwagą, bo chyba nigdy nie widziałam go rozbawionego. Kiedy nawet i Rake zerka na niego kątem oka, dociera do mnie, że nie tylko ja.



- Nie skarżę się – rzuca szorstko Arrow, po czym patrzy na Annę.
- Maleńka, wszystkim chwalisz się moim ogromnym penisem? Nie chcesz chyba wpędzić innych chłopaków w kompleksy, co?

Rake rzuca mu przelotne spojrzenie, później jednak znów skupia uwagę na mnie i pyta:

- Skończyłyście już?

Anna zsuwa się z łóżka, a ja idę w jej ślady, odsłaniając przy tym bieliznę, której nie zakrywa moja miniaturowa spódnica.

Anna, choć jest dobrą przyjaciółką, ze śmiechem oznajmia:

- Masz seksowne czerwone majtki.

Właśnie zamierzam kazać jej się zamknąć, gdy przysuwa się do mnie bliżej i szepcze:

- Twoja fryzura wygląda teraz zdecydowanie seksownie.

Odpowiadam szerokim uśmiechem, który odwzajemnia, po czym wychodzi wraz z Arrowem, zostawiając mnie w pokoju sam na sam z Rakiem.

- Chcę natychmiast w ciebie wejść – mruczy Rake, powoli przesuwając po mnie wzrokiem. - Wiesz, jak cudownie wyglądasz? Wprost ślinka cieknie na twój widok. Cholera, dziś wieczorem będę musiał walczyć ze wszystkimi facetami.

Podchodzę do niego, by oprzeć rękę na jego torsie.

- Dziękuję.

- Wyjdźmy z pokoju mojej siostry, bo seks tutaj byłby wprost upiorny – mówi Rake, a później mnie obejmuje i wyprowadza na zewnątrz. Zerka na mnie i dodaje: - Witaj w moim świecie.

Pytanie tylko, czy zdołam to przeżyć.

\*\*\*

- Czy tamta kobieta się rozbiera tylko dlatego, że może? – pytam Faye, szeroko otwierając oczy, których nie mogę oderwać od obnażonych sutków.

Faye wybuchając śmiechem, co wprawia w ruch jej falujące, kasztanowe włosy, a później wyjaśnia:

- Te kobiety zrobią wszystko, byle tylko zdobyć choć odrobinę uwagi naszych mężczyzn. Nie zwracaj na nie uwagi. Choć to całkiem niezłe piersi, prawda? Muszą być sztuczne.

Później wkłada do ust frytkę, przechyla głowę i nie odrywając wzroku od piersi tamtej kobiety, dodaje:

– Ależ ma ruchliwe sutki.

Nie mam pojęcia, jak na to zareagować, więc mówię pierwszą rzecz, jaka przychodzi mi do głowy.

– Pachniesz kwiatem wiśni.

Faye z uśmiechem potakuje.

– To balsam do ciała. Ładny zapach, prawda?

Jest piękną kobietą, a mimo że ma tu najwięcej do powiedzenia, wcale się z tym nie obnosi. Nieustannie rzuca żartami, stara się rozluźnić atmosferę i choć nie chciałabym jej nadebrać na odcisk, od samego początku jest dla mnie niezmiennie miła.

– Więc ty i Rake, co? – pyta w roztargnieniu, wpatrując się w Sina.

– Najwyższy czas. Przecież za każdym razem, kiedy tylko was widziałam, wprost pożeraliście się wzrokiem.

Rozśmieszona jej słowami poprawiam się na krześle.

– Też sądzę, że to najwyższy czas. Chociaż to znacznie bardziej skomplikowane, niż się wydaje. To znaczy na tę chwilę jest w porządku, ale nie mam pojęcia, jak to będzie na dłuższą metę – wyjaśniam.

– Bailey, o rzeczy ważne zwykle trzeba się postarać – odpowiada.

– Mnie i Sinowi też nie przyszło nic łatwo. Najgorzej było chyba u Anny i Arrowa. Tracker i Lana musieli o siebie powalczyć. W końcu jednak okazało się, że było warto. A mimo że zdaniem niektórych Rake jest największym babiarzem ze wszystkich facetów, i prawdę mówiąc, tak właśnie jest – ciągnie, wzruszając ramionami bez cienia skruchy – jestem pewna, że jeśli zdobędziesz jego serce, stanie się najbardziej lojalnym i oddanym partnerem, jakiego tylko można sobie wymarzyć.

Kiedy zamierzam jej odpowiedzieć, wykrzykuje:

– O rany, popatrz, teraz zdejmuję spodnie!

– Nie przeszkadza ci, że Sin na to patrzy? – pytam z ciekawością, przyglądając się temu, jak tamta kobieta bezwstydnie biega teraz po ogrodzie w samych stringach.

– Nawet jeśli Sin zerka w tamtą stronę – wyjaśnia Faye z miną, która zdradza zadowolenie z siebie – nic więcej nie zrobi. Wie, co

ma, więc nie będzie chciał tego zepsuć. Nie umie beze mnie żyć. Jeśli mam być szczerą, to mu ufam. Wiem, że mnie nie zdradzi.

– On zawsze tak na ciebie patrzy – przyznaję, zerkając na własne kolana. – Chciałabym tak. Właśnie to osiągnąć w związku.

– Słoneczko, przecież już to masz – stwierdza Faye z dłonią na moim ramieniu. – Po prostu to spojrzenie jest jeszcze odrobinę ostrożne i niepewne. Musisz je z niego wydobyć. Żeby było jasne: cieszy mnie jego wybór. Oni wszyscy wybrali wspaniałe dziewczyny, co naprawdę ułatwia mi życie.

Patrzemy na siebie z uśmiechem.

– A teraz – oznajmia – to ty musisz się tym zająć, bo wszystkie przez to przechodziłyśmy.

– Czym mam się zająć?

Ruchem głowy wskazuje w stronę kobiety, która rozmawiając z Rakiem, opiera rękę na jego torsie dokładnie tak samo, jak godzinę temu robiłam to ja.

– Kim ona jest? – warczę, wstając z krzesła.

– Nie idź tam. Mam lepszy pomysł – rzuca Faye, która jednocześnie łapie mnie za rękę.

Zupełnie nie podoba mi się szelmowski wyraz jej ślicznej twarzy zapowiadający intrygę, ale jest w końcu żoną prezesa klubu, więc z pewnością wie, o czym mówi, prawda?

– Jaki? – pytam, choć aż się we mnie gotuje na widok kobiety, która stoi jeszcze bliżej Rake'a, on w ogóle na to nie reaguje.

Wcale a wcale.

To on zaprosił mnie na tę cholerną orgię! Czy jak się to coś nazywa!

– Zamorduję go – oznajmiam.

Faye staje przede mną, by zasłonić mi widok.

– Pospieszne działanie niczego go nie nauczy. Na dodatek oboje nie macie jeszcze pewności. Chcesz wyjść na zazdrosną wariatkę?

– Nie – wzdycham.

– To możesz zrobić mu scenę? Z technicznego punktu widzenia nie jest twój, a na dodatek tylko z nią rozmawia – ciągnie Faye, pytając mnie wzrokiem, czy rozumiem, dokąd zmierza.

– Co mam zrobić? – pytam niepewnie z poczuciem frustracji.

Nie znam swojego miejsca w tym układzie. Wiem jedynie, że nie chcę, by Rake z kimkolwiek flirtował tuż przed moim nosem.

– Widzisz tamtego faceta? – pyta Faye, dyskretnie wskazując przystojnego bruneta, który stoi sam w rogu ze szklaneczką w dłoni.

– Tak, i co?

– Wcześniej zauważyłam, jak na ciebie patrzy. Idź się z nim przywitać. – Puszczą do mnie oczko.

– Faye, nie wydaje mi się...

– Bailey, zaufaj mi. Zrób to, i to już.

Jej władczy ton każe mi szerzej otworzyć oczy.

W porządku, jeśli jej zdaniem powinnam postąpić właśnie tak, to właściwie czemu nie? To ona zna styl życia Rake'a, nie ja.

W wyciągniętą dłoń wsuwa mi swojego drinka; upijam łyk, by alkohol spłynął mi do gardła.

Odwaga w płynie.

Bardzo mi teraz potrzebna.

– Zdobądź go, tygrysico! – dodaje mi otuchy, tańcząc przy tym na krześle. – Jak zagadasz? Zapytaj, czy ma ochotę na wspólne dziecko!

– wybucha śmiechem z odrzuconą w tył głową. – No dalej, to zabawne powiedzonko.

Skąd ona to wzięła?

Odchodzę od Faye i ruszam w stronę mężczyzny ubranego w biały T-shirt, znoszone jasne dżinsy i ciężkie buty motocyklowe, obecnie unikającego kontaktu wzrokowego z otaczającymi ludźmi.

– Cześć, jak się masz – pytam z uroczym uśmiechem.

O tak, jestem spokojna.

– Cześć – uśmiecha się do mnie, dzięki czemu natychmiast się odprężam, nieco topniejąc pod spojrzeniem jego cudownych błękitnych oczu.

– Jestem Bailey – przedstawiam się, po czym opieram się o ścianę tuż obok niego. – Czemu stoisz tu sam jak palec?

– Po prostu się rozglądam – odpowiada. – Tak właściwie nie lubię tłumów.

Niespodziewanie ogarnia mnie nieprzyjemne uczucie, bo ten facet jest naprawdę miły, a ja chcę go wkręcić w jakieś imprezowe gierki, byle tylko wyrównać rachunki z Rakiem. Jest mi głupio, więc

zamierzam się pożegnać i odejść, lecz w tej samej chwili zbliża się do nas Rake.

– Cześć, Demon – mówi do mojego rozmówcy, a w oczach ma chęć mordy.

Demon?

– Czemu nazywają cię Demon? – pytam, ignorując Rake'a. – Mnie wydajesz się taki miły.

Demon wybucha śmiechem, który rozświecła mu oczy, Rake jednak w ogóle nie wydaje się zadowolony. Przyciąga mnie do siebie tak, bym stała tyłem do niego, po czym odsuwa mi włosy na bok i całuje w szyję.

– Wejdzmy do środka. Natychmiast – poleca.

– Jeszcze nie, ja... – usiłuję się sprzeciwić.

– I to już, Bailey – syczy mi do ucha.

Kiedy się nie ruszam, bierze mnie za rękę i ciągnie do swojego pokoju.

– Czemu, do diabła, rozmawiałas z tamtym facetem? – pyta, kiedy zamyka za nami drzwi. – Mówiłem ci, żebyś tego nie robiła. W jednej chwili siedzisz z Faye, a w następnej...

Milknie, po czym rzuca mi podejrzliwe spojrzenie i dopiero wtedy do niego dociera prawda. Siada na łóżku i sadza mnie na kolana.

– Nie miałem żadnych planów co do tamtej kobiety. Bailey, nie zamierzam się z nikim pieprzyć, kiedy my... kiedy trwa to coś, co nas łączy, cokolwiek to jest.

– Ona cię dotykała – oznajmiam beznamiętnie.

– To prawda – przytakuje, głaszcząc mnie po karku. – Posłuchaj, sypiałem z nią, ale teraz tego nie robię. Nie chciałem być dla niej niemiły przy wszystkich, ale powiedziałem jej, że kogoś mam i nie jestem zainteresowany.

Choć nie powinnam być zaskoczona, że z nią spał, i tak mnie to boli. Odpycham od siebie to uczucie, bo i tak nic nie mogę na to poradzić, więc w ogóle nie ma o czym mówić.

– Dobrze – oznajmiam, marszcząc brwi. – Nie podobało mi się, że cię dotyka.

– Nie pomyślałem o tym – przyznaje, po czym całuje mnie w policzek. – A powinienem. Muszę bardziej o ciebie zadbać, Bailey. Odkąd znów jesteś w moim życiu, z nikim nie byłem. Nawet tamtej

nocy w Rificie zabrałem te dwie kobiety do sali dla VIP-ów, ale ich nie dotknąłem. Tańczyły sobie i piły gdzieś w rogu, a ja obserwowałem cię na tych cholernych kamerach. Kiedy próbowały się do mnie zbliżyć, powiedziałem, że nic z tego.

– Naprawdę? – pytam z zaskoczeniem.

– Tak, naprawdę. Posłuchaj, wiem, że jeszcze niewiele o sobie wiemy, ale nie zamierzam sypiać z nikim poza tobą, jasne? – mówi, a później dodaje: – A ty z całą pewnością na nikogo innego nie będziesz nawet patrzeć.

– Więc mam cię tylko dla siebie? – dopytuję, szturchając go łokciem, by nieco poprawić nastrój.

Uśmiecha się szeroko i przytakuje.

– Tak. A ja cię nie opuszczę aż do rana, dobrze? – mówi. – A tak na marginesie, gdzie są Anna i Lana?

– Pojechały na przejażdżkę ze swoimi chłopakami. Faye obiecała ze mną zostać – wyjaśniam.

Wtulam się w niego, po czy zarzucam mu ramiona na szyję.

– Też masz ochotę się przejechać? – pyta. – Uwielbiam, kiedy za mną siedzisz.

– Możemy? O tym właśnie marzę – odpowiadam rozpromieniona, unosząc przy tym głowę.

Ufam Rake'owi, wiem, że będę przy nim bezpieczna.

– Tak, no dalej, zbierajmy się – mówi z delikatnym naciskiem. – Jeszcze jedno, Bailey.

– Tak? – odpowiadam cicho z miną niewiniątka.

– Nigdy więcej nie słuchaj Faye w takich sprawach. Uwielbiam ją, ale jest... No cóż, jest po prostu Faye.

Wtulam w niego twarz, by ukryć uśmiech.

# ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

## *BAILEY*

– Powinam być swatką – mówi Faye, kiedy po przejeździe wracam na miejsce, a obok nas siada Rake, który patrzy na nią z niewzruszoną miną.

– O co chodzi? – pyta Faye spokojnie, dla podkreślenia wachlując rękami. – Przecież w niewinnej, swobodnej rozmowie nie ma nic złego.

Rake kręci głową, a później oznajmia:

– Sin zasługuje na medal. Żywcem wezmą go do nieba.

– Hej – odpowiada wyraźnie urażona Faye. – To szczęściarz. Jestem cenną zdobyczą, o czym wszyscy tu wiedzą.

Zanim zdąży skończyć zdanie, zjawia się przy nas Sin.

– Oczywiście, że jesteś – rzuca swobodnie. – A teraz chodź, zajmij się trochę swoim facetem, zamiast podsuwać Bailey więcej wspaniałych pomysłów.

– Widziałeś to, prawda? – krzywi się Faye, marszcząc przy tym nos. – A tak w ogóle kim jest tamten przystojniak? Nigdy wcześniej go nie widziałam.

– Powinnaś z bliska zobaczyć jego oczy – wzdycham z rozmarzeniem. – Najjaśniejszy błękit, jaki kiedykolwiek widziałam. Jak ocean w jakimś tropikalnym raj. Jak...

– Rozumiemy, Bailey – warczy Rake, ciągnąc mnie przy tym za pukiel włosów.

Jakby chcąc życzyć mu powodzenia, Sin klepie go czule, po czym prawie wciąga żonę do domu.

Widzę, jak Faye macha do Demona, który z rozbawieniem kręci głową.

– Jeśli nie chcesz, by ktoś skopał mu tyłek, lepiej na niego nie patrz – oznajmia Rake obojętnie, choć jego zielone oczy mają twardy i śmiertelnie poważny wyraz.

Przewracam oczami, ale nie patrzę więcej w tamtą stronę.

– Nie pijesz? – pytam.

– Nie. Dziś wieczorem muszę być trzeźwy – odpowiada, kręcąc przy tym głową.

– Co będzie dziś wieczorem? – pytam niepewnie, bo wcale nie podoba mi się błysk, który właśnie pojawił się w jego oczach.

– Będziemy uprawiać seks? – pyta wprost, delikatnie gładząc mnie po obojczyku.

– Um, tak?

A przynajmniej mam taką nadzieję.

– Zatem nie piję – mówi, po czym całuje mnie w skroń. – Nie mogę się doczekać, by w ciebie wejść. Może powinniśmy już iść.

– Jeszcze nie – odpowiadam ku własnemu zaskoczeniu. – Jeszcze nic nie jadłam, a mięso z grilla świetnie pachnie.

– Chodźmy więc – decyduje Rake, a później wstaje i bierze mnie za rękę. – Musimy cię nakarmić.

Trzymając się za ręce podchodzimy do miejsca, gdzie przy grillu, w towarzystwie kilku kobiet, stoją kandydaci na członków klubu. Na dodatek z przejażdżki wracają właśnie Tracker, Lana, Arrow i Anna, którzy dołączają, by wspólnie z nami zjeść i się napić.

– Ależ ty wyglądasz – droczy się ze mną Tracker, przyglądając się moim butom. – Lano, ty też powinnaś kupić buty, które wołają „przeleć mnie”.

Wymieniamy z Laną rozbawione spojrzenia, bo te buty są jej własnością, a ona tylko mi je na dziś pożyczyła.

– Zajmę się tym – odpowiada Lana, po czym siada mu na kolanach i zarzuca mu ramiona na szyję.

Na widok Amethyst przytulonej do jednego z bikerów – dziewczyny, z którą po raz pierwszy przyszłam do Riftu – odwracam wzrok, licząc, że mnie nie zauważy. Od tamtej pory się z nią nie widziałam, choć kilka razy pisała do mnie z pytaniem, czy nie mam ochoty znów gdzieś wyjść. W jednym z SMS-ów informowała, że spotyka się z bikerem, i chciała się dowiedzieć, czy pójdę na przyjęcie w klubie motocyklowym. To chyba facet, z którym wtedy wyszła. Nie sprawdziła nawet, czy dotarłam do domu, czy też leżę martwa gdzieś w rowie, nie ma więc mowy, bym miała się z kimś takim przyjaźnić.



– Z kim jest tamta dziewczyna? – dyskretnie pytam Annę, wskazując głową na Amethyst.

– To Pill – odpowiada moja przyjaciółka, która przygląda się parze. – Był kandydatem na członka tego klubu, ale wyjechał do oddziału w Channon. Tak naprawdę to nigdy wcześniej z nim nie rozmawiałam, ale słyszałam, że ten typ jest dość podejrzany. Czemu pytasz?

– W pewnym sensie znam tę dziewczynę. To właśnie z nią przyszedłam do Riftu, kiedy spotkałyśmy się po raz pierwszy po latach. Od tamtej pory jej jednak nie widziałam i zupełnie nie mam na to ochoty – przyznaję z grymasem.

No i Channon? Jaki ten świat jest mały, przecież to właśnie tam mieszka ojciec Cary. Ta myśl wywołuje we mnie niepokój, bo ten człowiek jest ostatnią osobą, którą chciałabym spotkać.

– Cieszę się, że zmieniłaś przyjaciół na lepszych – odpowiada Anna, zachowując poważną twarz.

– Ja też – odpowiadam ze śmiechem. – Choć z drugiej strony, gdyby wtedy mnie ze sobą nie zabrała, nie siedziałabym tu dziś z wami.

– Zatem za los! – wznosi toast Anna, unosząc wysoko szklanę.

Wszyscy wiwatują.

Do naszego stołu dosiadają się Irish, Vinnie, Ronan i Trace. Kiedy Vinnie przynosi kilka kieliszków i dwie butelki – jedną ginu, a drugą whisky – przeczuwam, że będzie szalona impreza.

Butelki zostają opróżnione w ciągu zaledwie kilku minut i to daje mi pewność, że się nie mylę. Wraz z Laną idziemy po kolejne do kuchni, gdzie przyjaciółka przygotowuje mi drinka, mieszając wódkę z tonikiem.

Od razu mi posmakował. Nigdy wcześniej nie piłam toniku, nie sądziłam, że przypadnie mi do gustu.

– Mówiłam ci – odpowiada, przygotowując dla siebie gin z tonikiem, do którego wkłada plasterki ogórka.

– Ogórek? – dziwię się.

– Tak – potwierdza. – Nadaje świeży smak. Bardzo to lubię.

Później wrzuca do ust kilka plasterków.

– Jak ci się układa z Rakiem? – pyta. – Świetnie wyglądacie, zupełnie jak para.

Zanim odpowiem, upijam kolejny łyk.

– Nie mam pojęcia, co się dzieje, nie wie tego żadne z nas, ale cieszę się tym, co mam. Lubię z nim przebywać. Usiłuję zapomnieć o przeszłości i iść naprzód, wiesz? Nie chcę ciągle oglądać się za siebie, to ani nie pomaga, ani niczego nie naprawia. Czas odpuścić i ruszyć do przodu – mówię, a po chwili dodaję: – I naprawdę jestem bardzo, bardzo zadowolona z seksu.

Uśmiechamy się do siebie figlarnie.

Lana uważnie mi się przygląda, po czym otwiera usta, lecz zaraz je zamyka.

– O co chodzi? – pytam, czując, że chce o coś zapytać.

– Po prostu... Słyszałam, że Rake w łóżku lubi kilka rzeczy. Czy to prawda? – dopytuje nieco zarumieniona.

– Co słyszałaś? – Opieram się biodrem o blat.

– Że lubi krępować kobiety, wiązać im ręce i takie tam – odpowiada, wzruszając ramionami. – Że bywa władczy i zasadniczo ma więcej niż jedną...

Podchodzi do nas Vinnie, co przerywa rozmowę i nie pozwala Lanie dokończyć.

– Ilu kobiet potrzeba, by przynieść alkohol z kuchni? – pyta Vinnie z ironicznym uśmiechem.

– No ilu? – Lana unosi brwi i prowokuje, by kontynuował.

– Najwyraźniej więcej niż dwóch – odpowiada mężczyzna, biorąc do każdej ręki butelkę.

Kiedy Lana zjada kolejny plaster ogórka, Vinnie otwiera usta, niemo prosząc o kawałek. Moja przyjaciółka wkłada mu go do ust, a ten zaczyna powoli przeżuwać.

– Dobrze się dziś bawisz, Bails? – pyta Vinnie.

Najwyraźniej w klubie przyjmuje się właśnie kolejny pseudonim.

– Tak – odpowiadam, kiwając głową. – Podejrzewam, że to dlatego, że już wcześniej spędziłam trochę czasu z dużą liczbą osób, które tu dzisiaj przyszły. – Krzywię się lekko. – Oczywiście oprócz kobiet, które usiłują poderwać mojego faceta.

– Twojego faceta? To już oficjalna wiadomość? – dopytuje Vinnie z łobuzerskim uśmiechem.

Czuję, jak na twarz wpływa mi rumieniec.

– No nie, ale wiesz... – zaczynam.

– Nie, nie wiem – odpowiada Vinnie, który z wyraźną przyjemnością obserwuje, jak się miotam. – Może mi wyjaśnisz?

W tej chwili do kuchni wchodzi Tracker i uważnie przygląda się naszej trójce.

– Alkohol, ludzie, potrzebujemy alkoholu. Tłum się niecierpliwi – oznajmia.

– Ilu bikerów potrzeba, by przynieść z kuchni alkohol? – pytam, ukrywając za szklanką złośliwy uśmiech.

Kiedy do kuchni wchodzi Arrow, wymieniamy z Laną rozbawione spojrzenia.

– Jak dotąd trzech – odpowiada moja przyjaciółka.

Z niemałym zdziwieniem patrzę, jak Arrow bierze butelkę, otwiera ją, po czym pije alkohol prosto z niej.

Nie potrzebuje niczego do popicia, nie potrzebuje kieliszka, niczego nie potrzebuje.

Z szeroko otwartymi oczami zerkam na Trackera, lecz on jedynie wzrusza ramionami.

– Mówiłem, że ludzie zaczynają się niecierpliwić – wyjaśnia.

Wszyscy wracamy do stolika i zajmujemy te same miejsca. Na kolanach Vinniego siada jakiś śliczny rudzielec, na Irisha – blondynka. Na chwilę podchodzi do nas kobieta Trace'a, Jess, do której natychmiast zaczynam pałać sympatią.

Przez cały wieczór Rake nie przestaje mnie dotykać, nawet jeśli po prostu kładzie dłoń obok mojej. Podoba mi się, że tak się o mnie troszczy, że pyta, czy czegoś chcę i czy wszystko w porządku. Czuję się nieco niezręcznie, kiedy Vinnie i dziewczyna zaczynają się dotykać, a jej koszulka się zsuwa i odsłania piersi. Wcale nie próbuje się zasłonić. Vinnie zaczyna masować je rękami, odwracam więc wzrok i usiłuję nic więcej nie widzieć.

Kilka drinków wypija z nami naprawdę uroczy chłopak, Zach, kolejny przedstawiciel Wind Dragons z Channon. Ma ogromną charyzmę, podoba się wszystkim kobietom.

– Zach – woła żartobliwie Tracker, gdy przyłapuje go na rozmowie z Laną. – Wracaj do Channon!

Zach wybuchając śmiechem, odrzuciwszy głowę do tyłu.

– Tutejsze kobiety są takie piękne. Może się przeniosę – oznajmia. Ktoś rzuca w niego pustym kubkiem.

Kiedy dwóch mężczyzn zaczyna się bić, Rake i Arrow rzucają się, żeby ich rozdzielić, a Tracker staje przed nami, by nas chronić na wypadek, gdyby któryś z nich poleciał w naszą stronę. Bardzo mi się to podoba w tych facetach. Każdy chroni własną kobietę oraz kobiety kumpli zupełnie instynktownie, bez namysłu. Właśnie tacy są, tacy chcą być jako członkowie tego klubu. Choć powiązanie z Rakiem spowodowało na mnie niebezpieczeństwo, nigdy wcześniej nie czułam się tak chroniona i bezpieczna. Wiem, że zarówno on sam, jak i jego kumple zrobiliby wszystko, byle zapewnić bezpieczeństwo mnie i Carze. W pełni im ufam.

– Bez bójk nie ma imprezy – komentuje Tracker, po którym nie widać ani cienia napięcia, zupełnie jakby było to normą. – Lano, zwracasz uwagę na ich technikę walki? – pyta, a w jego głosie brzmi zarówno rozbawienie, jak i duma.

– Tak, a temu blondynowi naprawdę przydałby się trening na ringu – odpowiada Lana, nie odrywając wzroku od walczących.

Roześmiany Tracker bierze ją w ramiona.

Wraca Faye i oznajmia, że chce zrobić zdjęcie grupowe. Chłopakom, którzy nie są zachwyceni tym pomysłem, wystarczy rzut oka na twarz Sina, by zmienić zdanie. Do zdjęcia Rake bierze mnie na rękę, zupełnie jakbym była panną młodą. Im więcej czasu z nim spędzam, tym bardziej się otwiera i jest bardziej skory do żartów.

– Maleńka, możemy iść? – szepcze mi do ucha Rake po zakończeniu sesji fotograficznej i delikatnie je przygryza. – Chyba ze wszystkimi zdążyłaś już porozmawiać, możemy iść do łóżka? Ja też potrzebuję nieco twojej uwagi, przecież wiesz.

Zaciskam usta, próbując powstrzymać uśmiech.

Rake mnie potrzebuje? O tak, podoba mi się to. I to bardzo.

Za bardzo.

– W porządku, tylko pożegnam się z dziewczynami – mówię, po czym całuję go w policzek. – Dobrze?

Kiedy wstaję, klepie mnie w tyłek.

– Pospiesz się.

Spieszę się.

Później Rake przerzuca mnie sobie przez ramię i zanosz do swojego pokoju.

# ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

## *BAILEY*

Leżę nago na łóżku, obserwując Rake'a, który z obnażonym torsem spaceruje po pokoju. Wyczuwam w nim jakieś napięcie, jakby dzisiejsza noc była inna. Mam nadzieję, że po prostu chce odkryć przede mną swoją drugą twarz, tę, o której wspominały inne kobiety. Kiedyś widziałam w jego szafce linę, ale jeszcze jej na mnie nie wykorzystał i zastanawiam się dlaczego. Dlaczego miałby tego ze mną nie zrobić, jeśli to lubi? Prawdę mówiąc, podnieca mnie już sama myśl o tym. Ufam Rake'owi całym sercem, jest jedyną osobą, z którą mogłabym spróbować czegoś nowego.

Zsuwa dzinsy i klęka na łóżku. Przyglądam się jego silnemu ciału, półprzymkniętym oczom i kolczykom, porównuję go z chłopakiem, z którym spotykałam się w liceum. Choć bardzo się zmienił, to wciąż on. Nigdy nie zniknie ta jego iskra, zdolna rozpalić to coś w moim wnętrzu, która tak bardzo mnie do niego przyciąga.

– Nie masz bielizny, co? – pytam, taksując go od stóp do głów.

Gładzi się po penisie, a językiem przesuwam po kolczyku w wardze.

– Masz jakieś żądania? – pyta, przesuwając wzrokiem po moim ciele. – Bo ja chcę się najpierw zająć tobą i dwa razy doprowadzić do orgazmu, a później chcę, żebyś mnie ujeżdżała, bym mógł obserwować, jak podskakują twoje piersi.

Siadam, a później wstaję z łóżka, podchodzę do szafki, otwieram ją i zaglądam do środka.

– Bailey, co ty robisz? – pyta, szybko stając za moimi plecami.

– Przekazuję swoje żądanie – odpowiadam, wydając tę samą linę, którą podniosłam tamtego dnia, gdy przyjechał do mnie na noc.

– Bailey...

– Słyszałam o tym wszystkim, co lubisz robić z innymi kobietami... – urywam. – Dlaczego nie chcesz tego zrobić ze mną?

Odwraca mnie do siebie i palcami unosi mój podbródek.

– Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł po tym, co przeszłaś. Przecież utknęłaś wtedy we własnym ciele, czemu więc miałabyś chcieć, żebym cię związał?

Kiwam głową, bo rozumiem, skąd taki wniosek.

– Rake, nie myślę o tym. A przy tobie na pewno nie wrócę do tamtych wydarzeń. Nie traktuj mnie jak porcelanowej figurki, nie potłukę się.

Wyjmuje mi linę z dłoni.

– Bardzo chciałbym cię związać i pieprzyć w ten sposób. Po prostu nie wiem... To znaczy tak, naprawdę chcę to z tobą zrobić – mówi.

– To po prostu to zrobimy – odpowiadam. – Nie ma tu miejsca na przeszłość. Teraz jesteśmy tylko ty i ja – dodaję, po czym zerkam na linę. – Chcesz związać mi ręce?

Robię się wilgotna na samą myśl o poddaniu się jego kontroli.

Kiwa głową, w jego spojrzeniu dostrzegam mrok i głód, lecz Rake cierpliwie czeka, aż podejmę decyzję, mimo że ja już zdecydowałam.

Wyciągam w jego stronę ręce, bez słowa dając mu znać, że jestem pewna.

Ujmuje moje nadgarstki w jedną rękę, podnosi je ponad moją głowę i przywiązuje do zagłówek. Po tym, jak mnie unieruchomił, zerka na mnie, a pod wpływem gorącego spojrzenia jego zielonych oczu twarzonej mi sutki.

Ciekawi mnie, czemu to lubi, chociaż podejrzewam, że wynika to z jego potrzeby kontroli. Kiedyś, kiedy się ze mną kochał, czasami przytrzymał mi ręce za głowę, a innym razem unieruchamiał mnie swoim ciężarem. Wygląda na to, że dominacja go podnieca.

– Powiedz „nie”, a przestanę – mówi i delikatnie całuje mnie w usta, a później przesuwa ciepłymi dłońmi po moim ciele.

– Nie zamierzam mówić „nie” – odpowiadam zdyszana. – Uwielbiam, kiedy dominujesz.

Przesuwa ustami po moim policzku.

– Cudownie pachniesz. Jak pomarańcza. Tyle godzin oczekiwania na sam na sam z tobą było dziś wieczorem prawdziwą torturą – rzuca.

– To moja pierwsza impreza – jęczę, ponieważ zajmuje się teraz moimi sutkami.

– I na pewno nie ostatnia – obiecuje z wtuloną we mnie twarzą. –  
Wszyscy cię uwielbiają.

Tak dobrze czuć na skórze jego zarost, tę szorstkość. Szarpie więzy, bardzo pragnę go dotknąć; wiem, że nie mogę się jeszcze bardziej podniecić. Zaciskam uda, bo chcę – a właściwie potrzebuję – poczuć jakiegokolwiek tarcie. Najwyraźniej tej nocy Rake zamierza przeciągać moją przyjemność, mimo że jestem tak mokra, że mógłby we mnie wejść, w ogóle mnie wcześniej nie dotykając.

– Nie ruszaj się – żąda, przygryzając mój sutek.

Syczę z bólu, ale później, gdy rozmasowuje sutek językiem, jęczę, a on przenosi rękę niżej, by z ogromną wprawą pobawić się lechtaczką, nie przestając przy tym drażnić moich sutków ustami. W pewnej chwili patrzy mi prosto w oczy i mówi:

– Możesz dojść dopiero wtedy, kiedy ci pozwolę.

– Ale... – dyszę ze świadomością, że jego dotyk doprowadzi mnie na skraj orgazmu. – Rake...

– Bailey – mruczy, rozszerzając mi uda, po czym całuje po brzuchu i kreśli pocałunkami linie rozstępów, których ja nie mogę zakryć, nie mogę też odwrócić jego uwagi i go odepchnąć.

– Rake...

Schodzi niżej, zaczyna skubać ustami wewnątrz mojego uda.

– Nie ruszaj się, Bailey, bo nie dam ci tego, czego potrzebujesz.

Wciążam powietrze, zmuszając ciało, by leżało nieruchomo, i oddaję się władzy Rake'a. Nie ma sensu nieśmiałość, nie ma go nawet myślenie. Mogę skupić się na wrażeniach zmysłowych. Ufam Rake'owi, wiem, że nie zrobi nic, co mi się nie spodoba.

– Grzeczna dziewczynka – mruczy z aprobatą, kiedy pozwalam ciału się odprężyć i kiedy mu się poddaję. – Tak dobrze pachniesz, Bailey. Nie mogę się doczekać, aż poczuję cię na języku. Najpierw jednak chcę mieć pewność, że jesteś gotowa.

Jestem gotowa.

Bardzo gotowa.

O czym on doskonale wie.

Postanawiam milczeć i jedynie przygryzam dolną wargę, tymczasem Rake całuje wewnątrz moich ud. Czuję jego szorstki zarost, czuję, jak jedną dłonią chwyta mnie pod kolanem, a drugiej nie zdejmuje z łona. Po czasie, który wydał mi się godzinami –

a prawdopodobnie było to zaledwie kilka sekund – wreszcie przybliżyła twarz do mojej cipki, tak blisko, że czuję jego oddech. Nie dotyka mnie jednak.

– Kochanie – udaje mi się wykrztusić – błagam.

– Lubię, jak tak do mnie mówisz – odpowiada, nie podnosząc głowy. – Może dam ci nagrodę.

Przesuwa językiem po cipce, rozkoszując się jej smakiem. Z jego gardła wymyka się głęboki dźwięk, po którym chwyta mnie za tyłek i zanurza twarz między moimi nogami, by poznać każdy centymetr tego miejsca.

Nie umiem powstrzymać krzyku.

Nie przerywa, liże łechtaczkę krótkimi, pospieszonymi ruchami, a ja pod ich wpływem szepczę jego imię jak modlitwę.

– Rake, zaraz dojdę – udaje mi się wreszcie wykrztusić.

Przerywa.

Jestem bliska łez.

– Jeszcze nie – odpowiada ochryple, a później przenosi się wyżej, do moich niezwykle wrażliwych sutków.

– Muszę dość – szepczę łamiącym się głosem.

– Poczekaj, Bailey – mówi władczym tonem. – Dojdiesz dopiero wtedy, kiedy ci pozwolę.

Kiwam głową, zamykam oczy i usiłuję przywołać w myślach cokolwiek, byle tylko oderwać je od tego, co robi ze mną Rake.

Jabłka.

Truskawki.

Pomarańcze.

Cholera, nie umiem.

– Muszę dość – skomlę, otwierając oczy.

Jestem na skraju orgazmu, tak bardzo blisko.

Nie mam pojęcia, co słyszy w moim głosie, ale zerka na moją twarz, potakuje ruchem głowy, po czym ponownie pieści mnie ustami.

Dochodzę w tej sekundzie, w której dotyka językiem łechtaczki. Cała drzę, a wypełniająca mnie przyjemność przejmuje nade mną kontrolę.

Cholernie dobrze.



Rake nie odrywa ode mnie ust, aby przedłużyć mój orgazm najbardziej jak tylko się da, aż wreszcie mam dość, bo staję się zbyt wrażliwa, i błagam, by przestał.

Zdyszana żarłocznie wciągam powietrze.

To prawdopodobnie najlepszy orgazm w moim życiu.

Do diabła.

Prawdopodobnie nigdy się z niego nie otrząsnę.

– Bierzesz pigułki antykoncepcyjne?

Kiwam głową.

– Po twoim powrocie zrobiłem testy, jestem zdrowy – wyjaśnia, a po chwili dodaje: – Od tamtej pory z nikim nie byłem.

Przesuwam językiem po dolnej wardze.

– W porządku. A teraz chcę cię poczuć – mówię.

Jęczy i się na mnie kładzie.

Nadal drżą mi uda, kiedy się we mnie wsuwa. Jego duży, twardy członek wypełnia mnie tak dokładnie, że skomlę jeszcze głośniej. Unoszę biodra, by wyjść naprzeciw jego głębokim, mocnym pchnięciom. Tak bardzo go pragnę, tak bardzo chcę, by dał mi wszystko, co ma, a nawet jeszcze więcej.

Mogę przyjąć wszystko, co może mi zaoferować, przecież jestem dla niego stworzona.

– Cudownie być w tobie – mruczy, wpatrując się we mnie. – Jesteś cholernie dobra, Bailey.

Otwieram usta, lecz nie wydostają się z nich żadne słowa, więc on po prostu uśmiecha się szeroko, a później mnie całuje.

– Chcę, żebyśmy doszli jednocześnie – mówi, przesuważąc wargami po mojej szyi. – Powiedz, kiedy będziesz gotowa.

Jeszcze kilka razy się we mnie wsuwa, pod właściwym kątem uderzając w odpowiednie miejsce.

– Jestem gotowa – jęczę. – Zaraz dojdę.

– Zrób to teraz – mówi, po czym ponownie mnie całuje.

Dochodzę, on też.

Nie sposób opisać, jakie to cudowne uczucie. Nie chodzi jedynie o wspaniały seks, ale również o towarzyszące temu emocje. Całuje mnie w czoło, a później w usta i dopiero wtedy mnie rozwiązuje, masuje moje nadgarstki, po czym kolejno składa na nich pocałunek.

– Jak było? – pyta i układa na sobie tak, że moje piersi znajdują się na jego torsie. – Podobało ci się? Na pewno ci to nie przeszkadza?

Masuje mnie po plecach, jakby pragnął mnie pocieszyć.

– Cudownie – odpowiadam szczerze. – Rake, bardzo mi się podobało. Nie miałam z tym problemu... Tak jak mówiłam.

W jego zielonych oczach czai się uśmiech, kiedy pyta:

– Lubisz się bawić, maleńka?

Oblizuję spierzchnięte usta.

– Chyba tak.

– Cholera – szepcze, po czym głośniej dodaje: – To ja cię tego nauczyłem, Bailey. Chcę z tobą robić znacznie więcej, chcę odkrywać nowe rzeczy.

– Ufam ci – szepczę, nie odrywając wzroku od jego ust.

On pochyla głowę, by mnie pocałować.

To miękki, cudowny, delikatny pocałunek.

Pocałunek, który sprawia, że ponownie zakochuję się w nim na zabój.

\*\*\*

Kiedy budzę się z drzemki, mój wzrok pada na Rake'a, który siedzi na skraju łóżka i mi się przygląda.

– Dzień dobry – mamrocze, zastanawiając się, jak długo spałam.

Siadam, on wstaje, a błysk w jego oczach każe mi zacisnąć uda.

– Chcę widzieć, jak przede mną klęczysz – żąda, nie spuszczając ze mnie wzroku.

Na dźwięk tonu jego głosu z trudem przełykam ślinę i natychmiast twardnieją mi sutki.

– Teraz, Bailey.

Zsuwam się z łóżka i padam na kolana. Nie tylko spełniam wszystkie jego żądania, ale jestem zachwycona każdą sekundą.

\*\*\*

Vinnie wchodzi do kuchni z miną zdradzającą zakłopotanie.

– O co chodzi? – pytam, co każe Rake'owi podnieść wzrok znad pożeranego właśnie przez niego makaronu z ogromnej miski.

Vinnie otwiera usta, a później je zamyka.

– Mam *déjà vu* – mruczy.

– O co chodzi? – pyta nadal jeszcze odprężony Rake, który nie przerywa jedzenia.

Vinnie oblizuje wargi i wreszcie się żali:

– Faye włamała się do mojego pokoju. Posprzątała go. Nie ma najmniejszego pyłku. A prezerwatywy w szufladzie poukładała według daty ważności.

Kiedy Rake się krztusi, uderzam go w plecy, nie spuszczać wzroku z Vinniego.

– Co z tego, że ma zaburzenia obsesyjno-kompulsywne? Przynajmniej masz czysto w pokoju. Jestem pewna, że w przyszłości będziesz się z tego cieszył, bo nie będzie przeterminowanych prezerwatyw – rzucam.

– W szufladzie ze skarpetkami nie tylko poukładała wszystko według kolorów, ale pozwijała je w te cholerne kulki.

Przewracam oczami i oznajmiam:

– Przecież tak powinieneś robić. Dzięki temu nie trzeba szukać skarpetek do pary.

– A kto nosi skarpetki do pary? – pyta Vinnie z naburmuszoną miną.

Rake zaczyna się śmiać, najwyraźniej wreszcie udało mu się uporać z tym, co wpadło mu do tchawicy.

– Do licha, czy Sin o tym wie? – pyta.

Vinnie wzrusza ramionami, a na jego twarzy wreszcie pojawia się rozbawienie.

– Nie mam pojęcia. Więc nie tylko ja tak myślę?

Przenoszę wzrok z jednego na drugiego.

– O co wam chodzi? – dopytuję.

W tej chwili do kuchni wpada Irish.

– Faye właśnie przerwała mi seks, żeby posprzątać pod moim łóżkiem. Pod moim łóżkiem! Gdzie jest Sin?

Wtedy do kuchni wchodzi Tracker i Arrow. Pierwszy z nich rozgląda się dookoła, po czym na jego ustach pojawia się uśmiech.

– Faye znów szaleje. Zachowuje się, jakby była w ciąży!

Och.

Faye w ciąży?

A oni tak myślą, bo posprzątała im w pokojach? To trochę dziwne, ale w końcu jestem tu nowa, więc co ja tam mogę wiedzieć.

Kolejną osobą, która pojawia się w kuchni, jest Faye trzymająca miotłę w dłoni.

– Macie spotkanie, na które mnie nie zaproszono? – pyta, marszcząc nos. – O kim gadacie? O kobiecie, z którą Irish uprawiał seks? Bo ja też nie mam pojęcia, jak udaje jej się chodzić z tymi ogromnymi cyckami.

Irish patrzy na nią spode łba, co prawdopodobnie przestraszyłoby większość kobiet, ale nie Faye.

– Ta laska utrzymuje się na wodzie czy tonie? – pyta go Faye, śmiejąc się z własnego żartu.

– Sin wie? – pyta Tracker, krzyżując ręce na piersi.

– O czym? – odpowiada Faye pytaniem na pytanie z kamienną miną prawniczki.

– Ze jesteś w ciąży – mówi Tracker, wskazując na jej brzuch.

Faye wzdycha, a później kładzie wolną rękę na brzuchu.

– Co, do diabła! Skąd wiecie? Sin już wszystkim rozgadał? Przecież powiedziałam mu dopiero dziś rano!

Wszyscy wbijamy wzrok w miotłę, którą trzyma.

Ona robi to samo, a później upuszcza ją na podłogę, zupełnie jakby parzyła.

– Cholera! Chciałam to ogłosić w weekend, w jakiś superuroczy sposób!

Wszyscy faceci po kolei ją przytulają, nawet Arrow, który prawie nigdy nie dotyka nikogo oprócz Anny. To naprawdę cudowne. Ja też wstaję, by ją uścisnąć.

– Gratulacje. Clover się cieszy, że będzie starszą siostrą? – pytam.

Odsuwa się ode mnie i z promiennym uśmiechem odpowiada:

– Tak, chce braciszka, żeby mogła nim rządzić.

– Prawdopodobnie widziała, jak ty sobie poczynasz w klubie – żartuje Vinnie, obejmując Faye od tyłu i całując ją w czubek głowy.

– Bardzo śmieszne – kwituje Faye, kręcąc z rozbawieniem głową.

– Skończę sprzątać, a później pojadę do domu.

– Ale nie sprzątaj w zamkniętych pokojach, Faye – mówi Arrow, mrużąc oczy. – Czy może potrzebujemy kolejnej interwencji?

Te słowa wywołują śmiech wszystkich chłopaków.

Faye przewraca oczami i ściąga usta, ale błysk w jej oczach zdradza rozbawienie.

– W porządku, nie w zamkniętych pokojach. Ale twój pokój nie jest teraz zamknięty – zwraca się do Arrowa i oddala się pośpiesznie.

Arrow rusza za nią.

Rake zerka na mnie, a później na drzwi, w których właśnie zniknęła Faye.

– Pamiętasz, czy zamknąłem drzwi?

# ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

*MIESIĄC PÓŹNIEJ*

*BAILEY*

– Adamie, jestem głodna – słyszę głos Cary, który sprawia, że zatrzymuję się w drzwiach, by poobserwować tych dwoje siedzących obok siebie na sofie i wpatrzonych w kreskówkę.

– Co chcesz zjeść, Aniołku? – pyta Rake, uważnie się jej przyglądając.

– Mogę wybrać ze wszystkich rzeczy na świecie? – słyszę głosik córki. – Czy z tego, co mamy w kuchni?

Po tych słowach Rake wybucha śmiechem i udaje, że się zastanawia.

– Może teraz z tego, co jest w kuchni, a jutro zdobędę dla ciebie wszystko, co tylko zechcesz, z całego świata – obiecuje.

Cara kiwa główką, po czym mówi:

– W porządku, umowa stoi. To może truskawki w czekoladzie?

Ta prośba wywołuje mój uśmiech.

– A czy to nie jest deser? – pyta powoli Rake, przesuając się na siedzeniu.

Cara wzrusza ramionami.

– Truskawki to owoce, a owoce są zdrowe – wyjaśnia.

– Jest coś gotowego w lodówce? – dopytuje Rake z nadzieją.

– Nie, Adamie, musisz je zrobić – oznajmia Cara, wzdychając z rozdrażnieniem. – Wiem jak, ale potrzebuję nadzoru osoby dorosłej, bo w przeciwnym razie będę miała kłopoty.

– Nadzoru? Aaaa, masz na myśli nadzór – śmieje się Rake, aż cały drży z rozbawienia.

Słyszę, jak ponownie powtarza pod nosem „nadzoru” i znowu się śmieje.

– Przecież to właśnie powiedziałam – kręci noskiem Cara, a później wstaje i wyciąga do Rake’a dłoń. – No chodź.

Rake przez chwilę wpatruje się w jej maleńką rączkę, po czym wkłada w nią swoją.

Na widok tego uroczego gestu ściska mnie w gardle. Cofam się do holu, kiedy podglądana przeze mnie dwójka zmierza do kuchni. Cara otwiera lodówkę i wskazuje na znajdujące się poza jej zasięgiem truskawki. Rake ją podnosi, by sama mogła je wyjąć. Odstawia pudełko na stół, a później wyciąga z szafki czekoladę i wręcza ją Rake’owi.

– Musimy roztopić czekoladę – mówi, wskazując kuchenkę mikrofalową.

Wówczas decyduję się wkroczyć, by uratować speszonego Rake’a, który przenosi wzrok z czekolady na mikrofalówkę. Wchodzę do kuchni, wydaję czekoladę z jego ręki, otwieram opakowanie i wysypuję zawartość do miseczki.

– Zrobię to, Rake – oznajmiam z szerokim uśmiechem. – Bo zrobisz sobie krzywdę.

Rake dziarsko chwyta mnie od tyłu w talii i przyciąga do siebie.

– Zwykle nie spędzam zbyt dużo czasu w kuchni.

– O, czyżby? – pytam sarkastycznie, z uśmiechem wysuwając mu się z rąk. – Kochanie, też chcesz trochę?

– No jasne – odpowiada, po czym patrząc na Carę, dodaje: – A jeśli Aniołek tak bardzo to lubi, chcę się nauczyć to dla niej przygotowywać.

Czemu on musi być taki uroczy? Przez to mam ochotę wskoczyć mu na rękę i zacałować go na śmierć, czego nie mogę zrobić w obecności swojej córki.

Ostatni miesiąc, który z nim spędziłam, był cudowny. Kiedy tylko przeszłość podnosiła swój paskudny łeb, dużo rozmawialiśmy, otwarcie i uczciwie. Nie jest to proste, a jak mówiła Lana, nic, o co warto walczyć, takie nie jest. Ale ja będę o niego walczyć do utraty tchu.

– W porządku – odpowiadam, a później wyjaśniam, co po kolei ma zrobić. Rake wkłada czekoladę do miski i roztopia ją w kuchence mikrofalowej.

– I to tyle? – pyta, unosząc brwi. – Każdy może to zrobić.

– Nawet ty? – droczę się z nim, obserwując, jak zanurza truskawkę w czekoladzie i zbliża mi ją do ust. Odgryzam kęs, a on nie spuszcza wzroku z moich warg. – Musisz je włożyć do lodówki – oznajmiam.

– Kiedy tylko będziemy sami... – szepcze cicho z żarem.

Ignoruję go i kończę przygotowywać truskawki, które później wkładam do lodówki.

– Caro, teraz zagrzeję ci makaron, a truskawki będą na deser, dobrze? – pytam córkę.

– W porządku, mamó! – odpowiada, po czym biegnie z powrotem do salonu.

Rake przyciska mnie plecami do blatu.

Zachwyca mnie władza, jaką nad nim mam; fakt, że umiem wywołać pożądanie najdrobniejszym gestem.

Że pragnie mnie tak samo jak ja jego.

Że nie możemy się sobą nacieszyć.

– Jesteś tak cholernie... cholera – wyznaje, kręcąc głową.

– Niezwykle elokwentnie – odpowiadam, usiłując nieco zmniejszyć bijące od niego gorąco. – Jaka jestem?

– Po prostu – odpowiada, a później zakłada mi włosy za ucho. – Jesteś wszystkim. Czasem mnie to przytłacza.

– Dobrym wszystkim? – pytam niespodziewanie dla samej siebie, choć wiem, że właśnie to chciał powiedzieć.

– Bardzo dobrym – wyznaje, dotykając mojego czoła swoim. – Nigdy, przenigdy w całym swoim cholernym życiu nie sądziłem, że będziemy w takim miejscu. Że będziemy razem. Że uda nam się zwyciężyć, pokonać przeszłość. Cholera.

– Jeszcze nie zwyciężyliśmy – przypominam.

– Ale to zrobimy – mówi pewnym tonem. – Bo z całą pewnością nie zamierzam cię drugi raz stracić.

\*\*\*

– Wujku Rake, dziś są moje urodziny! – krzyczy Clover, podbiegając do nas, kiedy wychodzimy na podwórko, gdzie ustawiono ogromny dmuchany zamek.

– Wiem, księżniczko – odpowiada Rake, unosząc ją jedną ręką, a drugą wręczając owinięty w kolorowy papier prezent. –



Wszystkiego najlepszego.

Clover bierze paczkę, a później wbija w Rake'a rozpromieniony wzrok.

– Dziękuję! Dołożę do pozostałych. Tatuś mówi, że mogę je później otworzyć – oznajmia Clover, po czym odwraca się do mnie, a w jej ogromnych orzechowych oczach wyraźnie czai się ciekawość.

– Jesteś dziewczyną wujka Rake'a? Mama mówiła, że ma ich mnóstwo.

– Clover, czemu zawsze wpędzasz mnie w kłopoty? – pyta żartobliwie Rake, łaskocząc ją przy tym.

– Bo ktoś musi – odpowiada mu z szerokim uśmiechem.

Jej czarne włosy rozwiewa wiatr. Ta dziewczynka będzie kiedyś łamać męskie serca, a jeśli dołożyć do tego jej podejście, mężczyźni powinni mieć się na baczności.

– To jest Bailey – mówi Rake, wskazując na mnie dłonią. – Lepiej bądź dla niej miła, słyszysz?

– Zawsze taka jestem, wujku Rake – odpowiada z błyskiem rozbawienia w oczach. – Miło mi cię poznać, Bailey.

– Mnie ciebie też, Clover. – Uśmiecham się. – Dużo o tobie słyszałam. A teraz wszystkiego najlepszego, mam nadzieję, że prezent ci się spodoba.

– To ty wybrałaś dla mnie prezent? – dopytuje, wpatrując się w paczuszkę owiniętą w czarno-różowy papier.

– Tak, ja – potwierdzam, choć zastanawia mnie powód tego pytania.

Mała odwraca główkę do Rake'a i pyta:

– Wujku Rake, nawet nie wybrałaś dla mnie prezentu?

Rake odrzuca głowę do tyłu i wybucha śmiechem.

– Odpuść mi, Księżniczko. Nie mam pojęcia, co teraz lubią siedmiolatki.

Clover uśmiecha się szeroko, po czym przenosi wzrok na mnie.

– Dziękuję za prezent, ciociu Bailey – mówi.

Te słowa rozgrzewają mi serce.

– Nie ma za co, słoneczko – odpowiadam.

– A teraz chciałbym ci przedstawić kogoś jeszcze – oznajmia Rake, odstawiając Clover na ziemię. – Clover, to Cara i Rhett.

Dziewczynka patrzy na stojące obok mnie dzieci, jakby dopiero teraz je dostrzegła.

– Kolejni przyjaciele. Super! – piszczy, po czym podbiega do nich i łapie za ręce. – No dalej, chodźmy się pobawić.

Cara zerka na mnie, a później, w towarzystwie nieodłącznego Rhetta, podąża za Clover do dmuchanego zamku.

– Zajmie się nimi – mówi Rake, wpatrując się we mnie. – No chodź, maleńka. Zjedzmy coś, bo umieram z głodu.

– Żadna nowość – stwierdzam, przewracając oczami.

Obejmuje mnie od tyłu i otula swoim ciepłem.

– Przy tobie ciągle jestem głodny – wyznaje.

Dotyk jego ust na szyi wywołuje we mnie dreszcz.

Ja też w jego obecności jestem nieustannie głodna. Robię krok naprzód, ciągnąc go za sobą. Wszyscy się z nami witają. Rake z talerzem w ręce idzie do stojącego przy grillu Sina, ja zaś siadam obok Anny, Lany i Faye, które pilnują dzieci i rozmawiają.

– Uroczym razem wyglądacie – mówi na powitanie Faye. – Za każdym razem mam ochotę zrobić wam zdjęcie, bo nie sądziłam, że tego dożyję.

Anna odrywa wzrok od telefonu, a później, uśmiechając się ironicznie do Faye, pyta:

– Czyli że część chłopaków wejdzie w szczęśliwe związki?

– Że Rake’owi wystarczy jedna kobieta – odpowiada swobodnie Faye, przez co niemal krztuszę się cukierkiem, którego właśnie włożyłam do ust.

– Faye – upomina ją Anna, posyłając mi przeprasające spojrzenie, które przechodzi w grymas.

– W porządku – uspokajam ją. – Wiem, że był babiarzem.

Lana się nachyla i opiera łokcie na stole.

– Tak, ale pokaż mi jednego, który nim nie był – mówi.

– W przypadku Arrowa nie było tak źle – broni swojego chłopaka Anna. – A przynajmniej nie tak źle jak w przypadku pozostałych.

– Rake był najgorszy – odpowiada Faye, gromiąc Annę wzrokiem.

– Przykro mi, ale musisz to przyznać.

Anna i Lana, choć niechętnie, kiwają głowami.

– Tak, ale teraz mój brat zachowuje się tak samo jak w liceum, kiedy był z Bailey – wyjaśnia Anna. – Nawet nie patrzy na inne

kobiety. A uważnie go obserwuję, możecie mi zaufać.

Teraz Faye patrzy na mnie.

– Ty należysz do niego, a on do ciebie. Pięknie się na to patrzy. Kto będzie następny? Moim zdaniem Vinnie, trzeba mu utrzyć nosa – oznajmia.

Wszystkie zerkamy w stronę Vinniego, który rozkoszuje się słońcem, stojąc na trawniku. Zdejmuje koszulkę przez głowę, a później się rozciąga, dzięki czemu możemy podziwiać jego umięśniony brzuch.

– Nie wydaje mi się, żeby mógł mieć problem ze znalezieniem kogoś – mruczy Lana, wachlując się dramatycznie.

– Skąd on wziął te mięśnie? – pyta ze zdziwieniem Faye. – Nie pamiętam, żeby tak wyglądały, a przecież znam go od czasu, gdy był jeszcze kandydatem na członka klubu.

– Problemem nie będzie zdobycie kobiety – dodaje Anna, stukając palcem w brodę. – Do tego wystarczy mu kamizelka. On musi znaleźć kobietę, z którą będzie chciał zostać na dłużej.

– I to taką, która pokocha go dla niego samego – wtrąca Lana, jak zwykle niepoprawna romantyczka.

– Trzeba liczyć na to, że będzie równie cudowna jak my wszystkie – mówi Faye, prostując ramiona. – I że będzie absolutną ślicznotką.

– Chcesz powiedzieć, że będzie dobrą kobietą, która będzie dobrze traktować Vinniego – prostuje jej wypowiedź Anna, po czym przewraca oczami.

– O tak. O to chodzi – mówi szeroko uśmiechnięta Faye, a później przenosi wzrok na podekscytowaną Clover, która kręci się wokół własnej osi. Kiedy podbiegają do niej Cara i Rhett, cała trójka wybuchają śmiechem. – A tu mamy przyszłą paczkę.

Wszystkie wpatrujemy się w dzieci. Muszę się z nią zgodzić. Jeśli utrzyma się mój związek z Rakiem, ci ludzie będą nam towarzyszyć do końca życia. Przyłapuję się na nadziei, że tak właśnie będzie – że Rake będzie mój, a ja będę należeć do jego rodziny. Życie bikerów z pewnością ma przerażające strony, a mnie martwi sama myśl o sprowadzeniu na Carę jakiegokolwiek zagrożenia, wiem jednak, że Rake nie pozwoli, by coś jej się stało. Odnajduję go wzrokiem. W dalszym ciągu stoi obok Sina, który nakłada mu na talerz mięso.

– Gdzie jest dziś Tia? – pyta cicho Lana, zapisując coś w leżącym przed nią notesie.

– Musiała iść do pracy – wyjaśniam. – Uwierz mi, gdyby tylko mogła, z pewnością by tu była.

Lana z uśmiechem odkłada długopis.

– Może ona mogłaby być odpowiednią kobietą dla Vinniego. Doskonale do nas pasuje, jest śliczna, a na dodatek umie sobie radzić z facetami.

Wszystkie cztery wymieniamy spojrzenia.

– Co to za spiszek? – pyta podchodzący do nas Tracker, mrużąc oczy, po czym siada obok Lany i przyciąga do siebie jej krzesło. – Współczuję każdemu, kogo dotyczy.

Faye uśmiecha się uroczo i posyła Trackerowi całusa.

– Musisz tylko wiedzieć, że nie ma nic wspólnego z tobą – wyjaśnia.

– Dobre i to – odpowiada pospiesznie Tracker, który jednocześnie gładzi kciukiem kolano Lany. – Wprost trudno uwierzyć, że nasza Księżniczka ma już siedem lat. Pamiętam, jak się urodziła.

– Naprawdę? – pyta Faye przeciągle. – Ja natomiast pamiętam, jak z przerażoną miną wpatrywałeś się w moje krocze, zupełnie jakby dziecko miało wyskoczyć prosto na ciebie.

Trackerem wstrząsa dreszcz na samo wspomnienie tej chwili.

– Czego się po mnie spodziewałaś? Przynajmniej nie byłem takim dupkiem jak Rake – ripostuje.

– To prawda. Co on wtedy powiedział? – pyta Faye, mrużąc oczy.

Tracker wybuchą śmiechem, lecz na widok jej miny natychmiast poważnieje.

– Coś w stylu „pożegnaj się ze swoją ciasną...” – wspomina.

– Jak to możliwe, że ten łajdak jeszcze żyje? – warczy Faye, wbijając w Rake’a ostry jak sztylet wzrok.

– Należy do rodziny – przypomina jej Anna, nie potrafiąc ukryć rozbawienia. – Daj spokój, to zabawne.

Wraz z Trackerem jeszcze chwilę żartują, a uśmiechnięta Lana tylko kręci głową.

– Znów to samo – rzucam bez zastanowienia, co wywołuje jeszcze większą salwę śmiechu.

– Hej, przecież chodzi o mięśnie Kegla, prawda, Bailey? – pyta Faye, puszczając do mnie oczko, a ja nie umiem powstrzymać śmiechu. – Trzeba ścisnąć i puszczać – wyjaśnia, a dla zobrazowania tego ruchu układa dłonie w okrąg, który zamyka i otwiera.

– Tak, Faye, rozumiemy – odpowiada Anna cierpko, choć nie bez rozbawienia.

Faye się krzywi.

– Cholera, zachowuję się teraz niestosownie, prawda? – pyta, opierając rękę na ramieniu Anny, a później dodaje: – Wiesz, że też zostaniesz kiedyś pobłogosławiona dzieckiem, co? Urodzi się od razu z brodą.

– Tak, wiem. To nie jest niestosowne, bardzo się cieszę twoim szczęściem. I wiem, że na mnie też przyjdzie czas – odpowiada Anna z uśmiechem.

Anna chce mieć dziecko? Kiedy patrzę na nią z miną zatytułowaną „Musimy porozmawiać”, na potwierdzenie kiwa głową.

Do stolika podchodzi Rake z górą jedzenia na talerzu. Siada obok mnie, po czym zachęca, żebym się poczęstowała. Biorę skrzydełko z kurczaka, a kiedy zaczynam je obgryzać, Faye patrzy na Rake’a z naganą, która zaraz przechodzi w uśmiech.

– Faye, lepiej zostaw takie miny dla prezesa – sugeruje jej Rake, a potem odgryza ogromny kęs hot doga.

– Zawołam dzieciaki na jedzenie – oznajmia Faye, a później podkrada Rake’owi drugiego hot doga i również odgryza spory kawałek.

– Hej – mruczy Rake, przyciągając talerz do siebie. – Kobieto, idź sobie zdobyć!

Szeroko uśmiechnięta Faye odchodzi w stronę miejsca, gdzie trwa malowanie dziecięcych twarzy, by odesłać około dziesięciorga maluchów do przeznaczonego dla nich stolika, do którego Arrow, Rake i Sin zanoszą jedzenie. Lana chowa się w domu, bo właśnie ktoś do niej zadzwonił, więc zostaje sama z Anną. Kiedy Arrow podaje Clover coś, co przypomina cukierek, zerkam na moją towarzyszkę, która również nie odrywa od nich wzroku.

– Nie mogę się nadziwić, że przy tej liczbie truskawkowych cukierków, które przemycyła dla niej Arrow, Clover ma jeszcze zęby –

komentuje, dłonią osłaniając oczy przed słońcem. – Mają kształt serduszek. Wyobrażasz sobie, jak wchodzi po nie do sklepu?

– Nie umiem sobie tego wyobrazić – odpowiadam, zasłaniając sobie usta dłonią, by ukryć wywołany tym wyobrażeniem uśmiech.

Ale nie umiem sobie też wyobrazić, by ktoś ośmielił się to skomentować.

– Cara będzie moją bratanicą – rozmyśla głośno Anna, obserwując moją córkę. – Będę najlepszą cicią na świecie.

– Trochę wyprzedzasz fakty – odpowiadam, lecz na samą myśl robi mi się ciepło na sercu. – Tak czy inaczej już jesteś jak ciocia.

Anna rzuca mi ironiczny uśmieszek, po czym dodaje:

– To prawda, ale zostanę nią oficjalnie. Zaufaj mi, Bails. Nigdy się nie mylę. Jak wiesz, jestem naukowcem.

– Poważnie? To twoja odpowiedź na wszystko – rzucam, przewracając oczami.

Moja przyjaciółka wybucha śmiechem, oczy jej błyszczą.

– No co? Dzięki temu wydaję się mądra, co pomaga mieć ostatnie słowo w czasie sprzeczki – wyjaśnia.

– Niech ci się nie wydaje, że zdołasz tego użyć w rozmowie z prawniczką – droczę się z nią, wskazując głową Faye.

– To prawda. Zawsze dokładnie wie, co powiedzieć. A jednak jest tyle dowcipów o prawnikach, że kiedy tylko na jakiś trafię, zaraz go jej opowiadam – mówi roześmiana Anna. – Nikt nie lubi prawników. Na równi ze sprzedawcami samochodów i agentami nieruchomości – dodaje po chwili przerwy.

– Paskudna jesteś – stwierdzam, choć śmieję się razem z nią. – Nauczyciele za to cieszą się dobrą reputacją. Kształcę dzisiejszą młodzież na przyszłych przywódców.

– Każesz im przyklejać różne rzeczy – ripostuje Anna. – Twoja praca wydaje się przyjemna.

– No wiesz, przecież robię znacznie więcej niż to! – odpowiadam nieco defensywnie. – Uczę dzieci wszystkiego, czego będą potrzebować w kolejnych latach nauki! Kładę fundament pod ich kształcenie.

Anna z miną mędrca kiwa głową.

– No tak, masz rację. Ale jednak dużo kleicie i malujecie – upiera się.

- Ale jesteś wkurzająca – pryham.
  - Co przegapiłam? – pyta, przyglądając się nam siadająca obok nas Lana.
  - Wojna w sprawie kariery – odpowiada uśmiechnięta Anna. – Co dla nas masz, Lano?
  - Tylko nie to – mruczy Lana, po czym układa nogi na stojącym przed nią pustym krześle. – Gdybym była na bezludnej wyspie, zabiliby mnie jako jedną z pierwszych. Do czego potrzebna jest autorka romansów?
  - Z całą pewnością masz inne zalety – odpowiadam, przygryzając wargę, by nie wybuchnąć śmiechem na tę oderwaną uwagę.
  - Nie mam żadnych umiejętności potrzebnych do przetrwania – zaprzecza z przechyloną głową. – Znam się na książkach. A to nie jest szczególnie praktyczne.
  - No dobrze – odpowiadam, jakbym się krztusiła. – Trzeba mieć nadzieję, że Tracker uratuje ci tyłek i nie pozwoli innym rozbitkom zagłosować przeciwko tobie.
  - A tak na marginesie, to była uwaga typowa dla pisarza fikcji – rzuca pod adresem Lany Anna, mrużąc przy tym oczy.
  - Ty żyjesz w swoim świecie, a ja w swoim – odpowiada z uśmiechem Lana, po czym wzrusza ramionami.
  - Mój świat to rzeczywistość? – dopytuje Anna. – Chciałabym zobaczyć, co ci siedzi w głowie. I jak udaje ci się wymyślić te wszystkie postacie i wątki. Wszystkie te piekielne zwroty akcji w twoich książkach. Czy kiedy kogoś wyeliminujesz, masz na podorzędziu taki złowieszczy śmiech?
  - Tak naprawdę to mam. Chcecie usłyszeć? – pyta rozpromieniona Lana.
- Kiedy obie potwierdzamy ruchem głowy, chrząka i wybucha śmiechem, który brzmi mniej więcej jak „ahahahahaha”, a później na nas zerka.
- Co o nim myślicie? – pyta.
  - Moim zdaniem powinien brzmieć jeszcze złowieszcej – odpowiadam, a po chwili zastanowienia dodaję: – Moja ty zaprzyjaźniona autorko, czy istnieje takie słowo jak „złowieszcej”?
  - Czemu to mnie wszyscy zadają takie pytania? – zastanawia się Lana ze śmiechem. – Od tego są redaktorzy. Zaufaj mi, ja sama

tworzę więcej słów od przeciętnej osoby.

– To prawda – przytakuje Anna.

– Przynajmniej nie wymawiam „mojito” jak „modzajto” – ripostuje Lana, nie umiając zachować powagi. – To było naprawdę zabawne!

– Obiecałaś nigdy więcej o tym nie wspominać! – rzuca Anna.

– I to mówi naukowiec – drocę się z nią, wywołując u Lany jeszcze większą salwę śmiechu.

Pozostałą część dnia spędzamy na pogawędkach, jedzeniu i obserwowaniu zabaw roześmianych dzieci. Kiedy Clover kroi tort z postaciami z *Krainy Lodu*, wszyscy śpiewamy jej *Sto lat*. Choć nigdy nie sądziłam, że się dobrze poczuję właśnie w takim miejscu, nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłam taka szczęśliwa.

Najwyraźniej życie nieustannie nas zaskakuje.

I to czasem w bardzo przyjemny sposób.



# ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

## *BAILEY*

– No więc co łączy cię z Talonem? – pytam z błyskiem w oku. – Nie opowiedziałaś mi jeszcze całej historii.

– Naprawdę? – pyta Anna, marszcząc przy tym brwi i zbierając swoje jasne włosy w kucyk. – Wychowywał go mój biologiczny ojciec zamiast Rake’a i mnie. Ale Talon to dobry facet. To nie jego wina, że nasz tak zwany ojciec nas porzucił.

– I właśnie dlatego Rake nie przepada za Talonem – stwierdzam, po czym ukrywszy twarz w dłoniach, dodaję: – A ja się z nim całowałam!

Te słowa wywołują grymas na twarzy Anny.

– Tak, Talon ma szczęście, że żyje. Rake nie robi mu krzywdy, bo wie, że mi na nim zależy. Z Talonem łączy mnie dziwna więź. Chyba chodzi o całe to porwanie – dodaje moja przyjaciółka.

Wpatruję się w nią, czekając na wyjaśnienie.

– On cię porwał? Na miłość boską – mrużę zaskoczona, kręcąc przy tym głową. – Najwyraźniej dużo mnie ominęło.

– Nie masz nawet pojęcia, jak dużo – wtrąca bez wahania Talon, który siada obok Anny, po czym uważnie mi się przygląda. – Rake wie, że tu jesteś?

– Nie, ale prawdę mówiąc, nie wiedziałam, Talonie, że dziś do nas dołączysz – odpowiadam, zerkając na Annę.

Tłumiąc śmiech, mężczyzna przelotnie całuje Annę w policzek, a później dodaje:

– Ciągłe wpędzasz kogoś w kłopoty, co, Anno Bell?

– Nikomu nie stanie się krzywda, jeśli spędzi trochę czasu w twoim towarzystwie – odpowiada Anna, zaciskając usta. – Jest teraz z Rakiem, więc z całą pewnością nie będziecie się całować.

Talon ściąga usta, po czym puszcza do mnie oczko.

– Mogę nad sobą panować pod warunkiem, że Bailey zdoła zrobić to samo – mówi.

– Z całą pewnością dam sobie radę – oznajmiam cierpkim tonem, nie umiejąc powstrzymać grymasu.

– Świetnie – mówi Talon, zacierając ręce. – Umieram z głodu. Możemy coś zamówić?

– Już ci coś zamówiłam – informuje Anna, po czym przewraca stronę w przeglądany przed chwilą czasopiśmie.

– Zupełnie jakbyś mnie wykastrowała – wzdycha mężczyzna, nie spuszczać z niej wzroku. – Co będę jadł?

– To samo, co zawsze. Stek, frytki i sałatkę – odpowiada z ironicznym uśmiechem Anna.

– Ale czy...

– Tak – nie pozwala mu skończyć. – Poprosiłam, żeby nie polewali sałatki sosem, bo go nie lubisz. Co prawda uważam to za dziwne, ale niech ci będzie.

– A czy powiedziałaś im...

– Tak, stek średnio wysmażony.

– A czy...

– Tak, powiedziałam, że do frytek ma być majonez. – Anna wzdycha ciężko.

– Och – na twarz Talona wreszcie wypływa szeroki uśmiech. – Dobrze się spisałaś, Anno.

– Jak często jecie tu razem? – pytam, nie potrafiąc ukryć rozbawienia.

– Od czasu do czasu – odpowiada Anna, która obdarza Talona czułym spojrzeniem. – W przeciwnym razie zaczyna marudzić i grozić wizytą w domu klubu.

Talon wzrusza szerokimi ramionami.

– Od dawna nie uczestniczyłem w żadnej bójce, a bardzo mam ochotę – wyjaśnia.

– Rozumiem. Nie rób tego – proszę z grymasem na twarzy. – Może powinieneś zacząć chodzić na boks czy coś w tym stylu.

– To całkiem niezły pomysł, kotku – odpowiada Talon, patrząc na mnie z miną świadcząca, że uważa mnie za uroczą.

Najpierw wznoszę oczy do nieba, a później wbijam wzrok w paznokcie pomalowane na głęboki burgund, które zrobiłam sobie

w ramach prezentu.

– Kto zaspokaja te wszystkie klubowe cizie po tym, jak Rake wypadł z rynku? – pyta nonszalancko Talon.

– Przypomnij mi, czemu właściwie cię lubię? – dopytuje Anna, posyłając mu karcące spojrzenie.

– O co chodzi? Po prostu mówię, że zawsze można je przysłać do mnie – broni się mężczyzna.

– Tobie potrzebna jest dobra kobieta – oznajmia pochylona do przodu Anna.

– Nie miałbym pojęcia, co z taką robić – kwituje Talon. – Nie jestem gotowy, by się ustatkować. A na dodatek moje życie raczej nie przyciągnie kobiety, o jakiej mówisz.

– Hmm... wiesz co – odpowiada Anna, wskazując na mnie, a później na siebie. – Jeśli Arrowowi udało się zdobyć mnie, ty też możesz znaleźć dobrą kobietę.

– Zawsze miała tak duże ego? – pyta mnie Talon.

– Właściwie to tak – potwierdzam z szerokim uśmiechem.

– Po prostu twierdzę, że to możliwe – upiera się Anna.

– Takiej kobiecie musiałbym całkowicie zaufać, a to znaczy, że jednak podziękuję – oznajmia Talon, nalewając sobie ze stojącego na stole dzbanka trochę wody, po czym zanurza w niej usta. – Dobrze mi tak, jak jest.

– W porządku – odpowiada Anna, wzruszając ramionami. – I tak w końcu do tego dojdzie, czy tego chcesz, czy nie.

– Odpukaj w niemalowane, Anno – prosi ironicznie uśmiechnięty Talon. – Nie życz mi tego.

Anna tylko przewraca oczami.

– Jeśli już jesteśmy przy życzeniach, w przyszłym tygodniu mam urodziny – wyznaje mężczyzna, przesuwając dłonią po rozczochranych, prawie białych włosach. – Chciałbym, żebyś przyszła.

– Gdzie będzie impreza? – pyta Anna, która wreszcie zamyka czasopismo, by poświęcić mu swoją uwagę.

– W domu klubu – odpowiada Talon swobodnie, nie spuszczać przy tym wzroku z kobiety, którą uważa za członka rodziny.

– Na litość boską, Talon – ostro odpowiada Anna. – Przecież nie mogę wejść do domu klubu Wild Men! Arrow i Rake mnie zamordują!

Poza tym nie obraź się, ale większość facetów w twoim klubie to dupki.

– Nie jest aż tak źle – ripostuje mężczyzna. – Większość z nich poznałaś jako nasza zakładniczka, więc nic dziwnego, że nie byli przyjaźnie nastawieni i nie potraktowali cię ciepło.

– Slice jest...

– Dupkiem – kończy Anna. – Stuprocentowym dupkiem. A Ranger? Kiedy razem z Faye uderzam w worek treningowy, wyobrażam sobie, że to jego twarz.

– Czy ty w ogóle go widziałaś? – pyta Talon, w którego oczach widać rozbawienie.

– To nie ma nic do rzeczy. Wyobrażam go sobie jako potężnego, ogrowatego dupka, bezmózgiego mięśniaka – odpowiada Anna, mrużąc złowrogo oczy.

– Ranger skończył trzy kierunki studiów. W tym jeden związany z literaturą – wyjaśnia Talon.

Na widok miny Anny nie umiem powstrzymać śmiechu. Nie sądzę, by przewidziała coś takiego.

– Mój porywacz, facet, który pozbawił mnie przytomności, ma dyplom z literatury? – dopytuje Anna, szerzej otwierając swoje zielone oczy. – Nabijasz się ze mnie, co?

– Przysięgam, że to prawda. Ciągle trzyma nos w książkach i takie tam. Uwielbia to – zarzeka się Talon.

– Cholera jasna – mruczy pod nosem Anna. – Teraz będę sobie wyobrażała, że go tłukę książką.

– Anno, chcę, żebyś przyszła, a nie mogę zmienić miejsca. Bo gdzie indziej, do cholery, moglibyśmy zorganizować moje urodziny? – pyta Talon.

Właśnie podają nam zamówione dania, więc jednocześnie mruczymy „dziękuję”. Po odejściu kelnerki Talon mówi dalej:

– Nikt nawet nie spojrzy w twoją stronę. Mam tych ludzi pod kontrolą. Klub motocyklowy nie jest już taki jak kiedyś, rozumiesz?

– A nie możemy zorganizować imprezy tylko dla nas? Zabiorę cię, dokąd tylko zechcesz – usiłuje negocjować Anna.

– Nie – upiera się Talon, a potem zwraca się do mnie: – Ty też przyjdź, Bailey.

– Sądzisz, że Rake pozwoli dwóm najważniejszym dla siebie kobietom wejść do domu twojego klubu? Talon, co ty paliłeś? Bo mógłbyś się podzielić, też potrzebujemy odrobiny szaleństwa – śmieje się Anna.

Od tego komplementu robi mi się ciepło na sercu. Wiem, że ma rację. Rake nigdy by do tego nie dopuścił, nawet gdyby Talon błagał na kolanach, ale Anna pragnęła spełnić jego urodzinowe życzenie.

– Nie wspominając nawet o Arrowie – dodaję, biorąc widelec.

– No to przyjdźcie razem z nimi – proponuje Talon, po czym zanurza frytkę w majonezie. – Jeśli tylko potrafią trzymać pięści przy sobie. Ja załatwię, by moi ludzie zrobili to samo.

– Talon, tym razem żądasz rzeczy niemożliwej – wzdycha Anna, wbijając wzrok w talerz.

– Spróbuj – odpowiada mężczyzna. – Jeśli musisz, wymknij się cichaczem. No dalej, Anno, przecież już tak robiłaś.

– I właśnie tak się to skończyło – odpowiada Anna cierpko.

– Zabiję każdego, kto spróbuje cię dotknąć – rzuca Talon tak swobodnym tonem, że czuję się nieco niepewnie.

– Później o tym porozmawiamy – mówi Anna, zerkając na mnie. – To nieuprzejme wobec Bailey.

– Bailey idzie z tobą, więc może się wtrącić, kiedy tylko zechce – oznajmia Talon, a później znów puszcza do mnie oczko.

– O nie, nie wciągajcie mnie w to – żądam. – Będę udawać, że tej rozmowy nie było.

– Dobry pomysł – oznajmia Anna z mocą. – Nigdzie nie idziemy, to ostateczna decyzja.

\*\*\*

– Nie mogę uwierzyć, że mnie do tego zmuszasz! – warczę pod adresem Anny tydzień później.

– Wpadniemy tylko na godzinkę i tyle! Chłopaki o niczym się nie dowiedzą, pomyślą po prostu, że poszliśmy na kolację – wyjaśnia Anna, która wydaje się wierzyć we własne słowa, ale ja doskonale wiem, że będą dziś problemy.

Idę z nią, bo zagroziła, że w przeciwnym razie pójdzie sama, na co nie mogę jej pozwolić. Nie mogę także wyjawić chłopakom jej planu.

Tak naprawdę będę miała kłopoty i wtedy, gdy im powiem, i też wtedy, gdy zachowam to w tajemnicy. A w ten sposób przynajmniej mogę mieć ją na oku i liczyć na to, że po wszystkim uda nam się bezpiecznie wrócić do domu, nie wszczynając przy tym wojny klubów.

– Na pewno się dowiedzą – oznajmiam zrzędliwie, wyglądając przy tym przez okno. – Rake mnie zabije, jestem tego pewna.

– Nie myśl o tym – odpowiada moja przyjaciółka, pogłaśniając muzykę. – Po prostu spędźmy fajny wieczór, a wszystko nam się uda. Nie martw się tak bardzo, Bailey.

– Nie martwić się?

Wśluchuję się w rytm utworu *No Love* w wykonaniu Augusta Alsiny i Nicki Minaj, zastanawiam się, czy Anna jest szalona, czy nie. Chyba jednak tak, jeśli myśli, że ujdzie nam na sucho plan na dzisiejszy wieczór. Z dłońmi opartymi na udach po raz setny zastanawiam się, czy wybrałam odpowiedni strój. Zdecydowałam się na czarne obcisłe dżinsy i czarną koszulkę, w której dobrze wyglądałam, mimo że nic nie odsłania. Co prawda nie chcę zwracać na siebie uwagi bikerów z klubu Wild Men, lecz jednocześnie pragnę czuć się dobrze. Włosy związałam w wysoki kucyk, nałożyłam delikatny makijaż, taki naturalny. Anna ubrała się podobnie, tyle że do dżinsów założyła czerwoną bluzeczkę, rozpuściła swoje proste włosy i zrobiła mocniejszy makijaż. Chwilę później podjeżdżamy pod dom klubu, gdzie Anna parkuje od frontu, dalej od pozostałych aut.

– Łatwiejsza droga ucieczki, nie sądzisz? – mówi i wysiada z samochodu.

Chwilę na mnie czeka, bo zanim wysiądę, najpierw liczę do dziesięciu, skubiąc brzeg koszulki.

– Zróbmy to i jedźmy stąd – mruczę, a ona po prostu bierze mnie pod rękę i prowadzi do wejścia.

Stojący tam mężczyzna uważnie nam się przygląda.

– Czekaj na nas Talon – oznajmia pewnym tonem Anna.

– Anna i Bailey? – pyta mężczyzna, potakując głową.

– Tak – odpowiada moja przyjaciółka. – Gdzie on jest?

– Idźcie prosto, a później w prawo – odpowiada nasz rozmówca. –

Nie martwcie się, na pewno ich usłyszycie.

Przed wejściem na zakazany teren wymieniamy z Anną spojrzenia.

– Tu jest znacznie mniej przerażająco, niż zapamiętałam – mówi, podążając za głosami krzyczących i wiwatujących mężczyzn.

– Dziwnie się tu czuję – szepczę.

Na widok Talona i jego ludzi zebranych wokół stołu bilardowego i zajętych grą w piwnego ping-ponga staję jak wryta.

– Tego się nie spodziewałam – oznajmia Anna, wyjmując mi te słowa z ust.

– Anna! Bailey! – woła Talon, rzucając piłeczkę pingpongową do jednego z kumpli i ruszając w naszą stronę. – Udało się wam.

Jednocześnie obejmuje nas obie, wciskając nasze twarze w swój tors. Dobrze pachnie. Naprawdę dobrze. Po chwili się odwraca, nie wypuszczając nas z ramion.

– Wszystkiego najlepszego, Talonie – życzy Anna, a później wręcza mu nasz niewielki prezent.

Ja również składam Talonowi życzenia, a on całuje mnie w policzek.

– Dziękuję – mówi szczerze. – Nie musiałyście mi nic dawać. Wystarczy sama wasza obecność.

Choć wiem, że tak naprawdę chciał mieć na imprezie Annę, nie mnie, to miłe z jego strony, że uwzględnił mnie w tym równaniu.

– Słuchajcie wszyscy! – krzyczy w pewnej chwili. – To Anna i Bailey. Są moimi gośćmi, nie wolno ich dotykać, jasne?

Mężczyźni kiwają głowami, niektórzy coś odpowiadają, ale wszyscy się zgadzają.

– Ale są seksowne! – woła jeden, na co Talon odkrzykuje, że może patrzeć, ale jeśli nie chce stracić kutasa, nie wolno mu nas tknąć.

O rany.

– Przynieść wam coś do picia? – pyta, całując Annę w skroń.

– Tak właściwie – mówi Anna, obserwując trwającą grę w piwnego ping-ponga – możemy zagrać?

– Co takiego? – pyta roześmiany Talon. – To ostatnia rzecz, jakiej bym się po tobie spodziewał.

– Nigdy jeszcze w to nie grałam, chciałabym spróbować. Wydaje się fajne – wyjaśnia z nieco zbyt niewinnym uśmiechem Anna.

– A ty, kotku? – zwraca się do mnie Talon.

– Ja też nigdy w to nie grałam, ale wydaje się łatwe – wzruszam ramionami, celowo sprawiając wrażenie niepewnej.

– Czy jako nowicjuszek chcecie trafić do różnych drużyn? Zwykle gramy po dwie osoby – wyjaśnia Talon, a po chwili zwraca się do jednego z mężczyzn i mówi, że chce zagrać następną rundę.

– Nie, chcę grać z Anną – odpowiadam z szerokim uśmiechem. – Siła dziewczyn i takie tam.

– W porządku, ale kiedy przegracie z kretelem, nie mówcie, że nie uprzedzałem. – Talon wypuszcza nas z objęć i z uśmiechem wzrusza ramionami.

– Jesteśmy zdolne. – Anna krzyżuje ręce na piersi. – Mamy po swojej stronie fart nowicjusza. Kto będzie twoim partnerem?

– Hmm – zastanawia się Talon z szelmowską miną. – Sam go wybiorę.

Ponieważ wskazuje na kogoś za naszymi plecami, musimy się odwrócić.

Natychmiast wstrzymuję oddech. Na rany Chrystusa.

Wpatruję się w prawdopodobnie najbardziej atrakcyjnego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek widziałam. Jest bardzo wysoki i doskonale umięśniony, ma na sobie znoszone dżinsy i niebieską flanelową koszulę z długim rękawem. Cudownie to na nim leży. Ma dłuższe, bardzo ciemne włosy, które są związane na karku. I brodę. Nie za długą i nie za krótką, taką w sam raz.

Wszystko w nim jest w sam raz.

Podchodzi do nas i staje obok Talona. Ma orzechowe oczy otoczone gęstymi, ciemnymi rzęsami. Hipnotyzujące.

– Kim... kim jesteś? – słyszę pytanie Anny, najwyraźniej równie osłupiałej jak ja.

O tak, ten facet wygląda jak bóg.

– Anno, to jest Ranger – przedstawia go Talon.

Nie jest to Rake, ale gdybym nie była z Rakiem... no cóż.

Chciałabym być z Rangerem.



# ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

## *BAILEY*

– To ten, który cię porwał? – szepczę, kiedy zostajemy we dwie. – Na co ty narzekałaś? Mnie może porwać, kiedy tylko zechce!

– Nie widziałam go! – mruży, łapiąc mnie za rękę, by pociągnąć głębiej w kąt pokoju. – Ogłuszył mnie – dodaje, patrząc na Rangera spod zmrużonych powiek. – Ujdzie. Nie możemy przegrać tej gry. Czy twoim zdaniem Talon kupił tę bzdurę, że to nasza pierwsza gra?

– Zdecydowanie tak – odpowiadam, kiwając głową.

– Doskonale. Planuję pokonać Rangera w piwnym ping-pongu, a później wyzwać go na pojedynek na rękę. Do ostatniej kropli krwi – mówi Anna z diabelskim uśmiechem.

Przewracam oczami i klepię ją w ramię.

– Lepiej jednak zostań przy piwnym ping-pongu, kochana.

– Dobrze – odpowiada nadąsana, przeciągając to słowo. – Bierzmy się do roboty.

Nie słucham instrukcji Talona, przecież ta gra nie jest nowością ani dla mnie, ani dla Anny. Często w nią grałyśmy w liceum, dobrze nam szło. Naprawdę dobrze. Choć ostatni raz grałam w to na studiach, to przecież z całą pewnością pokażemy im, jak się gra.

– Całą noc zamierzasz tak na mnie patrzeć? – słyszę, jak Ranger pyta Annę.

Cholera.

Głos ma głęboki i niezwykle seksowny.

– Tak – odpowiada Anna, posyłając mu najgroźniejsze spojrzenie ze swojego repertuaru spojrzeń. – Taki mam zamiar. Ty cholerny porywaczu.

– Talon mi kazał – wyjaśnia mężczyzna. – Czemu wściekasz się na mnie zamiast na niego?

– Bo to nie on mnie uderzył i ogłuszył! – krzyczy Anna, zaciskając przy tym pięści.

Ciągnę ją za koszulkę, prosząc niemo, by się uspokoiła.

– A jak inaczej miałem cię porwać? – pyta mężczyzna, kręcąc głową. – Dostałem polecenie, więc je wykonałem. Zapomnij o tym.

Nigdy wcześniej nie widziałam, by Anna tak mocno zaciskała zęby.

– Czy możemy zająć się grą? – proponuję, by nieco zmniejszyć napięcie, i przenoszę wzrok z jednego na drugie. – Chce mi się pić.

Słyszę śmiech.

– To bardzo dobrze – woła Talon. – Bails, to naprawdę dużo piwa.

Wyciągam szyję to w jedną, to w drugą stronę, po czym biorę jedną z piłeczek.

– Jeśli jesteś tak bardzo pewny siebie, może nieco urozmaicimy tę grę? – pytam.

– Co masz, na czym mogłoby mi zależeć? Poza oczywistym... – mówi wyraźnie zaintrygowany Talon, bacznie mi się przyglądając.

– A co powiesz na przysługę dla wygranego? – pytam, ponieważ do głowy nie przychodzi mi nic innego.

Talon i Ranger wymieniają spojrzenia.

– Coś za coś? – precyzuje Talon.

– Tak, chyba tak – odpowiadam, wzruszając ramionami. – Ale tylko ja mogę ci wyświadczyć taką przysługę, nie klub Wind Dragons. Oczywiście nie wchodzi w grę erotyka; możesz prosić o wszystko w granicach rozsądku.

– Umowa stoi – odpowiada Talon i oblizuje wargi. – A teraz chodźmy się bawić. Panie mają pierwszeństwo.

Idę na pierwszy ogień.

Kiedy udaje mi się wrzucić piłeczkę do kubka, Anna krzyczy i skacze z radości, po czym rzuca mi się na szyję.

Uśmiechnięty Talon tylko kręci głową.

Po mnie przychodzi kolej na Rangera, któremu nie udaje się trafić.

Anna znów wiwatuje, a później, zanim rzuci, posyła swojemu poprzednikowi ironiczny uśmiech.

Ona także trafia.

Ranger wypija piwo z grymasem niezadowolenia na swojej zdecydowanie zbyt przystojnej twarzy.

Kiedy rzuca Talon, Anna musi wypić piwo.

Znowu przychodzi moja kolej, rzucam i trafiam.

Ponownie.

Obaj mężczyźni bacznie nam się przypatrują, ponieważ zaczyna do nich docierać, że nie chodzi jedynie o szczęście nowicjusza, ale że po prostu ich okpiłyśmy.

Talon odchyła głowę i wybucha śmiechem, od którego cały drży z wysiłku.

– Cholera, pamiętasz, Ranger, co mówiłem? Nie należy lekceważyć kobiet z Wind Dragons, to same żmije.

– To się jeszcze zobaczy – ripostuje Ranger, którego ta sytuacja wcale nie zachwyca, w przeciwieństwie do Talona.

Oczywiście wygrywamy.

W czasie gry wypiliśmy kilka kubków piwa, a potem jeszcze kilka.

Tańczymy, śpiewamy, śmiejemy się.

Ci faceci nie są tacy źli, większość czasu trzymają się od nas z daleka, choć dostrzegam też kilku podejrzanie wyglądających typków. Nie znam co prawda narzuconych przez Talona zasad dotyczących stosowania narkotyków przez członków klubu, ale jestem pewna, że kilku musi być pod wpływem jakichś substancji. Inne kobiety w ogóle się do nas nie zbliżają. Nie przedstawiono nas którejkolwiek z nich, z czego wnioskuję, że nie są dziewczynami żadnego z chłopaków.

Pośród picia, przekomarzań z Anną i Talonem i obserwowania ludzi z klubu zapominamy o jednym.

O czasie.

I właśnie wtedy wszystko się psuje.

\*\*\*

– Gdzie, do jasnej cholery, byliście?! – krzyczy Rake, wychodząc z domu klubu.

Jego mina zdradza mieszankę wściekłości i ulgi, ale myślę, że kiedy tylko się dowie, jak spędziłyśmy wieczór, będzie raczej wściekły. Płacę kierowcy i wysiadam z taksówki, którą musiałyśmy wrócić, ponieważ żadna z nas nie była w stanie prowadzić po wypiciu takiej ilości alkoholu. Samochód Anny został pod domem klubu Wild Men. Talon co prawda usiłował nas namówić do przyjęcia propozycji, żeby podwiózł nas jeden z jego ludzi, bo nie wszyscy pili, my jednak uznałyśmy, że to tylko pogorszy sprawę.

I tak miałyśmy cholerne problemy.

– Arrow wszędzie was szuka, Anno, bo żadna z was nie odbierała telefonu – warczy Rake, wyjmując z kieszeni komórkę, by wysłać wiadomość, w której prawdopodobnie informuje Arrowa o powrocie całej i zdrowej Anny.

– Przepraszamy – mówi Anna, nieco się zacinając. – Straciłyśmy poczucie czasu.

Cholera.

– Jesteś pijana? – piekli się Rake, z niesmakiem wpatrując się to we mnie, to we własną siostrę. – Gdzie wy, do diabła, byliście? My się o was martwiliśmy, a wy po prostu piłyście, ignorując telefony?

Odprowadzam wzrokiem odjeżdżającą taksówkę, po czym wyjaśniam:

– Mnie padł telefon – mówię do Rake’a, po czym wyciągam aparat z kieszeni i zaczynam nim potrząsać. – Przepraszam. Naprawdę nie miałyśmy pojęcia, która godzina. Nie wiedziałyśmy, że jest tak późno.

Rake obejmuje palcami grzbiet nosa, na chwilę przymyka oczy i powoli wypuszcza powietrze.

– Nie było was tam, gdzie miałyście być. Arrow to sprawdził.

Choć mam ochotę zerknąć na Annę, nie starcza mi odwagi. Nie mam pojęcia, w jaki sposób uda nam się z tego wybrnąć, nie zdradzając prawdy, i to w obliczu wściekłości Rake’a i Arrowa. Bez słowa przesyłam Annie tysiące „a nie mówiłam”.

– To moja wina – wrywa się wreszcie Annie, co powoduje, że zerkam na jej twarz. – Powiedziałam Bailey, że jeśli nie będzie mi towarzyszyć, to pójdę sama, na co z pewnością by mi nie pozwoliła.

– Mów prawdę, i to już – żąda Rake, nie spuszczać ze swojej młodszej siostry spojrzenia przymrużonych oczu.

Anna wbija wzrok we własne stopy, wzdryga się.

– Były urodziny Talona – wyznaje w końcu.

Na samą wzmiankę o Talonie Rake’owi tężeją mięśnie twarzy.

– Poszłyśmy złożyć mu życzenia i dać prezent – ciągnie Anna, przestępując z nogi na nogę. – Nic nam tam nie groziło, nic nas nie spotkało. Po prostu trochę wypiliśmy, przez co zapomnieliśmy, że w ogóle miało nas tam nie być.

Kiedy Rake przetwarza te informacje, drży mu szczęka.

– Anno, proszę, do jasnej cholery, powiedz mi, że nie naraziłaś siebie i mojej kobiety na ryzyko, zabierając ją do cholernego klubu Wild Men, tego samego, który włamał się do nas i zabił Mary. Tego samego, któremu przewodził nasz zastrany ojciec, co miał nas w dupie, ale Talona wychował. Talona, którego ty zdajesz się uwielbiać z jakiegoś pierdolonego powodu, którego nigdy nie zrozumieć – warczy Rake, a po chwili dodaje: – Nie o wszystkim wiesz. Po prostu mi zaufaj, kiedy mówię, że tamten klub nie jest bezpiecznym miejscem. Bardzo się od nas różni, nie możesz o tym zapominać. Ani przez chwilę nie sądziłem, że możesz być na tyle głupia, by tam iść.

Po tych rewelacjach szerzej otwieram oczy ze zdziwienia. Zginęła jakaś Mary? I to przez członków Wild Men? Bo włamali się do domu Wind Dragons? Pocieram czoło, naprawdę nie mam pojęcia, co robić. Nie chcę wtrącać się w kłótnię rodzeństwa, lecz jednocześnie nie mogę pozwolić, by za wszystko oberwało się tylko Annie.

– Możemy odłożyć tę rozmowę do jutra? Kiedy wszyscy ochłoną? – pytam, przysuwając się do Rake’a i kładąc rękę na jego rękę.

On tylko zerka na moją dłoń, a później przenosi wzrok na twarz.

– Idź do mojego pokoju, Bailey. Zajmę się tobą później – sarka.

Choć wcale nie podoba mi się jego ton, wiem, że naprawdę nabroiliśmy. Naraziliśmy się na niebezpieczeństwo, a przecież Rake naprawdę bardzo kocha siostrę.

– Nią się zajmie Arrow – mówię spokojnie. – Nie musi od ciebie obrywać.

– Wejdz do domu, Anno – rozkazuje Rake zmęczonym głosem. – Arrow już tu jedzie. Opowiesz mu tę cholerną historię i zobaczysz jego reakcję. – Później przenosi wzrok na mnie.

– Jesteś moja? – pyta.

– Rake, ja...

– Do kurwy, jesteś moja czy nie? – pyta, podkreślając każde słowo.

– Tak – szepczę. Jestem tylko jego i to pod każdym względem.

– Więc się, do cholery, zachowuj jak należy – grzmi, a później odwraca się i odchodzi.

To boli.

Odprawiam Rake’a wzrokiem, a później pytam Annę:

– Jak zareaguje Arrow?

Anna zbliża się do mnie, stoi teraz tak blisko, że stykamy się ramionami.

– Będzie naprawdę wściekły, bo myśli, że naraziłam nas na niebezpieczeństwo. Ale tak naprawdę nic nam nie groziło, bo Talon zapewniłby nam taką samą ochronę jak każdy z klubu Wind Dragons.

– Wiem – przyznaję, obejmując ją ramieniem. – Dla nas to po prostu odwiedziny u przyjaciela, ale moim zdaniem chłopaki postrzegają to jak zdradę. Ty jesteś dziewczyną Arrowa i jestem pewna, że dziś przekroczyliśmy jakąś granicę.

– To prawda – szepcze posepnie. – Po prostu nie chciałam zawieść Talona. To jego urodziny, jak mogłam odmówić? Nie powinnyśmy były pić.

– Dziś wieczorem nie powinnyśmy były robić wielu rzeczy – podsumowuję, opierając jej głowę na ramieniu. – Ale teraz musimy wypić to piwo, którego nawarzyłyśmy, i jakoś złagodzić ich złość.

– Przepraszam, że cię na to namówiłam, Bailey.

– Gdybym z tobą nie poszła, całą noc bym się o ciebie zamartwiała, więc niczego nie żałuję. Dzięki temu na własne oczy widziałam, jak bardzo dba o ciebie Talon, zupełnie jak o własną siostrę – mówię, po czym ciągnę ją za rękę. – Wejdzmy lepiej do środka, bo inaczej wpadniemy w jeszcze większe kłopoty.

– Może powinnam tu poczekać, żeby Arrow mógł na mnie nawrzeszczyć bez świadków – zastanawia się Anna, posyłając mi przy tym uśmiech.

– Nic z tego – chichoczę. – Niech Rake to usłyszy, żeby nie przyszło mu do głowy, żeby znów na ciebie krzyczeć.

Najpierw mi wtóruje, a później przychodzi otrzeźwienie.

– Dziękuję, że byłaś dziś współniczką mojego przestępstwa.

– Dla ciebie wszystko, słonko. Kiedy tylko zechcesz.

## *RAKE*

– Słyszałem, jak sobie dziękują za współudział – oznajmiam Sinowi i Arrowowi, z frustracji przesuwając dłonią po włosach, a później, patrząc na Arrowa, dodaję: – Gdyby Anna nie była moją siostrą, kazałbym ci pilnować swojej baby.

– Arrow, pilnuj jej – powtarza za mną Sin, krzyżując ręce na piersi.  
– Musi zerwać kontakty z tamtym klubem. Wiem, że uznaje Talona za członka rodziny, ale teraz przesadziła.

– Wiem – odpowiada szorstko Arrow z surową miną.

– Poproszę Faye, żeby z nimi pogadała – obiecuje nieprzytomnie Sin. – Talona biorę na siebie. Najwyraźniej trzeba mu pokazać, gdzie jego miejsce.

– Ja chcę Talona – zgłasza się Arrow.

Sin zastanawia się przez chwilę.

– Zgoda – mówi, po czym przenosi wzrok na mnie – A ty zajmij się swoją kobietą. Wiem, że to był pomysł Anny, ale ona się zgodziła.

Przygryzam język i kiwam głową na znak zgody.

– Dobrze. – Idę do sypialni. Choć jestem zmęczony i sfrustrowany, przede wszystkim czuję ulgę.

Bailey nic się nie stało.

Mojej siostrze też nie.

Tej nocy wypadki mogły się potoczyć całkiem inaczej. Nie mam pojęcia, co bym zrobił, gdyby którejkolwiek z nich coś się stało. Z całą pewnością trafiłbym do więzienia. Pozwalam Annie spędzać czas z Talonem, bo wiem, że traktuje go jak dalszego krewnego, ale zupełnie tego nie rozumiem. W jego żyłach nie płynie nasza krew, nie jest też kumplem, więc dla mnie jest nikim. A jeśli znów narazi na niebezpieczeństwo którąś z bliskich mi osób, będzie to oznaczało jego koniec.

Jak do tej pory z Bailey wszystko układało się dobrze i tylko kwestią czasu było, aż na naszej wspólnej drodze pojawią się wyboje. Ale dam sobie z nimi radę. Najważniejsze jest, że obie bezpiecznie wróciły do domu. Bailey miała za sobą Annę, a choć ich plan był głupi i samolubny, teraz są bezpieczne. W tym momencie chciałbym wziąć Bailey w ramiona i mocno ją przytulić, ale muszę dać jej do zrozumienia, że spieprzyła.

Przytulę ją dopiero, kiedy zaśnie.

Kiedy już zrozumie, że nie może robić tego, co jej się podoba.

# ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

## *BAILEY*

– Zrozumiałam, na czym polega mój problem – oznajmia Tia, która właśnie szczotkuje włosy i zerka na mnie w lustrze.

– Potrzebujesz seksu? – zgaduję, siadając na jej łóżku i czekając, aż dokończy myśl.

– O tak – odpowiada z szerokim uśmiechem. – Ale nie o to mi chodzi. Zdałam sobie sprawę, że we własnym mniemaniu jestem wyjątkiem od wszystkich zasad. Na przykład jeśli facet twierdzi, że szuka jedynie seksu, nic poza tym, mówię, że mi to pasuje, i czasem faktycznie tak jest – dodaje, odkłada szczotkę i obraca się na krześle, by na mnie spojrzeć. – Czasem jednak tak naprawdę liczę na więcej, oczekuję, że zmieni zdanie. Kiedy to nie następuje, czuję się jak wyjątek od wszystkich męskich zasad. Co jest głupie, prawda? Ostatecznie rani mnie coś, czego mogłam bez trudu uniknąć.

– Powinnaś być wyjątkiem dla mężczyzny, z którym masz być – wyjaśniam, zastanawiając się nad jej słowami. – I tak będzie. Jesteś zachwycająca, wiesz? Za kogoś takiego jak ty każdy facet powinien dziękować swojej szczęśliwej gwiazdzie.

– Wiem – przytakuje, czym mnie rozśmiesza. – Muszę tylko przestać sabotować własne wysiłki. Nie uganiać się za problematycznymi facetami ani za tymi, którzy mają odmienne potrzeby od moich.

– A wiesz, czego chcesz? – pytam całkiem poważnie.

Zawsze z taką obojętnością podchodziła do przygodnego seksu – zupełnie jakby nie była gotowa na nic więcej – ale mogło się to zmienić.

– Chyba dopiero do tego dochodzę – przyznaje Tia z krzywym uśmiechem. – A kiedy już to ustalę, zamierzam to zdobyć.

Smutno kręcę głową.

– Już współczuję temu biedakowi.



– Ja też – przyznaje, a później siada obok mnie. – Rake nadal się na ciebie złości za te nocne wybryki?

– Jest wściekły – odpowiadam posępnie, wzdychając. – A ponieważ jeszcze bardziej wścieka się na Annę, jest mi z tym jeszcze gorzej. Nigdy nie umiałam spokojnie patrzeć, jak się kłóć.

W okresie dorastania mieli tylko siebie, więc od ich sporów zawsze ścisnęło mnie w piersi, co się najwyraźniej nie zmieniło.

– Pogodzą się – pociesza mnie Tia, która najwyraźniej nie ma co do tego wątpliwości. – Po prostu pozwól, by załatwili to między sobą. Po jakimś kolejnym dramacie zapomną o tej waszej eskapadzie do Wild Men.

– Potrafię sobie wyobrazić, co się stanie następnym razem – dodaje z jękiem, ukrywając twarz w dłoniach.

– Przynajmniej masz dobry, regularny seks – rzuca Tia i zaciska usta. – Mogło być gorzej.

Mogło, to prawda.

\*\*\*

Wchodzę na pole walki.

Rake usiłuje coś powiedzieć, a czerwona na twarzy Anna wrzeszczy, całkowicie go ignorując. W rogu pokoju stoi Arrow z rękami skrzyżowanymi na piersi i beznamiętnie przygląda się swojej partnerce.

Mam ochotę powoli się wycofać, lecz dostrzega mnie Anna, która wskazując na Arrowa, oznajmia:

– Nie uwierzycie, co zrobił!

– Co takiego? – pytam z wahaniem, a później się do niej zbliżam.

– Poszedł do domu klubu Wild Men, wezwał Talona na zewnątrz i wdał się z nim w jakąś cholerną bójkę! Przy wszystkich! Arrow, właśnie dlatego nie chciałam ci nic mówić – dodaje moja przyjaciółka, której drży dolna warga.

– Powinien okazać odrobinę szacunku – warczy Arrow, odpychając się od ściany, by stanąć obok niej. – Pozwalam ci się z nim spotykać. Nawet jeśli nie jestem zachwycony, nie odzywam się ani słowem, ale ten ostatni wybryk przechodzi wszelkie granice przyzwoitości. Żaden facet nie powinien zapraszać mojej kobiety w miejsce,

w którym nie powinna się znaleźć, o czym Talon doskonale wie. Co miałem zrobić? Siedzieć na tyłku, gdy wszyscy na ciebie wrzeszczą? Wiem, że uznajesz go za rodzinę, Anno, ale rozejrzyj się tylko – po tych słowach Arrow wodzi dokoła wzrokiem i szeroko rozkłada ręce. – Twoja rodzina jest tutaj. Zobacz, jak nas traktujesz. Tak bardzo się bałem, że coś ci się stało. Przecież doskonale wiesz, co nas spotkało, co straciliśmy. To było cholernie egoistyczne z twojej strony.

Arrow wypada z pokoju, zostawiając nas pogrążonych w kompletnej ciszy.

Nigdy wcześniej nie słyszałam, by miał tyle do powiedzenia.

Czy powinnam teraz pytać, jak się ma Talon?

– To nie miało być nic wielkiego – usprawiedliwia się Anna słabym głosem. – Chciałam tylko wpaść na godzinkę, by złożyć mu życzenia urodzinowe. I tyle. Nie chciałam nikogo skrzywdzić, nie chciałam wywoływać problemów. Chciałam po prostu móc z nim świętować. Wiem, że to spieprzyłam, jasne? Nie wszystko wzięłam pod uwagę, myślałam tylko o wieczorze poświęconym na zabawę. Przepraszam, że zabrałam ze sobą Bailey.

Widzę, jak oczy Rake łagodnieją.

– Ustal to z Arrowem. Powinnaś była wiedzieć, jak to na niego wpłynie – rzuca Rake.

Ja też nie popatrzyłam na to szerzej, ale teraz dostrzegam wyraźnie, jak ogromny popełniłyśmy błąd i zdecydowanie nie zamierzam go powtórzyć.

Anna kiwa głową i podąża za Arrowem, zostawiając mnie z Rakiem.

– Cześć – witam się, a później zakładam włosy za ucho. – Nadal się złościysz?

Rake podchodzi do mnie, po czym chwyta mnie za biodra i przyciąga do siebie.

– Pomagałaś Annie. Właściwie nie mam powodu się na ciebie złościć, choć obie postąpiłyście cholernie głupio.

– Czy Talonowi... – zaczynam.

– Teraz nie mam ochoty nawet o nim słyszeć. Trochę ci pobłażam, bo to wszystko jest dla ciebie nowe, ale musisz zrozumieć, że gdyby coś się stało, ta noc mogłaby się potoczyć całkiem inaczej. Nigdy więcej nie wolno ci iść do domu innego klubu motocyklowego

niezależnie od powodu. Anna już to wie, a teraz ty także. Gdzie jest Aniołek? – pyta, przesuając ustami po moim uchu.

– Jest z Tią i Rhettem, oni...

– Muszę natychmiast się w tobie znaleźć. I nie będę delikatny, Bailey – szepcze, od czego natychmiast sztywnieją mi sutki.

Całuje mnie po szyi, a później, z twarzą wtuloną w moją skórę, dodaje:

– Dam ci nauczkę. Pokażę ci, do kogo należysz.

– Dobrze – wzdycham oszołomiona, po czym zarzucam mu ramiona na szyję.

Bierze mnie na rękę, ściska moje pośladki i zabiera do swojej sypialni. Kiedy jesteśmy już wewnątrz, z trzaskiem zamyka za nami drzwi, nie zapominając o przekręceniu klucza w zamku, a następnie kładzie mnie na łóżku tak, że zwisają mi nogi. Spokojnie czekam, aż Rake skończy mi się przyglądać, jednocześnie powoli odpina najpierw guzik, a później rozpina rozporek dżinsów – głośny dźwięk rozdziera ciszę panującą w pokoju. Później zdejmuje spodnie, a po nich bokserki, uwalniając naprężonego i gotowego kutasa.

– Otwórz usta – poleca.

Z ochotą spełniam polecenie. Kiedy się do mnie zbliża, najpierw biorę członka do ręki, później przesuвам po nim językiem i dopiero po tym biorę go do ust.

– Dobra dziewczynka – mruży ze wzrokiem bardziej mrocznym niż zwykle. – Weź mnie jak najgłębiej.

Wsuwam go jak najdalej i dopiero wtedy zaczynam poruszać głową, ssąc go tak intensywnie, że w policzkach robią mi się dołki.

– O kurwa – mówi przez zaciśnięte zęby, kiedy go zaspokajam, przyjmując penisa głęboko w gardło, najgłębiej jak tylko mogę, nie dławiąc się. On łapie mnie za włosy, owija je sobie wokół nadgarstka, odchyła moją głowę do tyłu i patrzy mi prosto w oczy.

– Chcę dojść w twoich ustach.

Jęczę, odsuwam się nieznacznie i odpowiadam:

– Zrób to.

– To ja tu wydaję polecenia – mówi ochryple, ponownie wsuwając mi penisa do ust.

Delikatnie biorę w dłoń jądra, masuję je, dokładnie tak, jak lubi. Nie przestaję przy tym ssąć jego ogromnego kutasa. Później prawą

dłoń umieszczam u nasady, a resztę robię ustami.

– O tak, dokładnie tak – oznajmia gardłowym głosem. – Zaraz dojdę, małeńka.

Słyszę jego ostrzeżenie i ssę mocniej, by doprowadzić go do orgazmu.

Wszystko połykam, a później raz jeszcze oblizuję główkę, zanim na dobre wypuszczę go z ust.

– A teraz wejdź na łóżko i rozsuń nogi – każe.

Wykonuję rozkaz, wypełnia mnie podniecenie. Nadal ubrana kładę się na plecach.

– Podnieś tę śliczną sukienkę – żąda, również wchodząc na łóżko.

Unoszę sukienkę i odsłaniam czerwone majtki.

– Włóż w nie rękę. Chcę patrzeć, jak się dotykasz.

Wsuwam rękę pod bieliznę, nie spuszczać wzroku z Rake'a i oczekując na dalsze instrukcje.

– Teraz jeden palec do środka – rozkazuje, a przy tym przesuwa językiem po dolnej wardze. – Tak, dokładnie tak. A teraz wyjmij mokry palec i pobaw się łechtaczką.

Pieszczę łechtaczkę i coraz szybciej oddycham.

– Zdejmij majtki – mówi niespodziewanie, chwytając prawą ręką moją kostkę, i szerzej rozkłada moje uda.

Unoszę biodra i zsuwam majtki do kolan, a Rake zdejmuje je do końca.

Leżę teraz w świetle dziennym z szeroko rozłożonymi nogami, on wpatruje się w moje najintymniejsze miejsce, ale mimo to wcale się nie wstydę. To przecież Rake, któremu bezgranicznie ufam.

– Na co masz ochotę? – pyta, patrząc mi prosto w oczy.

– Pytasz mnie o to? – żartuję z figlarnym uśmiechem, a ponieważ mam dość odwagi, przesuвам rękami po piersiach okrytych cienką bawełną. – Chcę poczuć twoje usta na sutkach, a magiczne palce na cipce. Jest mi zdecydowanie przyjemniej, kiedy to ty mnie dotykasz.

– Czyżby? – uśmiecha się łobuzersko, przesuając językiem po kolecyku w wardze. – Pewnie dlatego, że mam więcej praktyki.

Daję mu kopniaka w udo, co tylko wywołuje jego śmiech.

– Palant.

– Gdybym był palantem, nie doprowadzałbym cię teraz do orgazmu – odpowiada rozbawiony, unosząc brew.

– Lepiej to zrób – oznajmiam, mrużąc oczy, a później pozbywam się sukienki i biustonosza, po czym naga i spragniona kładę się na wznak. – Zawsze gotowa, kiedy tylko zechcesz.

Z gardła Rake'a wydostaje się głęboki śmiech.

– Czy twoim zdaniem to ciało wystarczy, by nakłonić mnie do spełniania twoich zachcianek? – pyta.

– Tak właśnie myślę – mrużę jak kotka, bezwstydnie przeciągając przy tym palcami po sutkach. – Znam twoją słabą stronę, Rake.

– A co nią jest? – pyta, a kiedy nie przestaje się dotykać, coraz bardziej przymyka oczy.

– Ja – szepczę cichutko.

Wtedy łapie mnie za nadgarstki i dociska je do materaca za moją głową. Na ustach czuję mocny nacisk jego warg.

Zaborczych.

Pożądliwych.

– Teraz pokażę ci, do kogo należysz – szepcze w moje opuchnięte usta. – A ty przyjmiesz wszystko, co dla ciebie mam, prawda?

Kiwam głową.

A on wsuwa się we mnie jednym płynnym ruchem.

# ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

## *BAILEY*

– Czy kiedykolwiek zastanawiałaś się nad tym, co by się stało, gdybym tamtej nocy pojął, co się dzieje? – pyta leżący przy mnie Rake, odsuwając mi włosy z twarzy.

Po omówieniu sytuacji z Talonem wreszcie odpuścił. Nie sądzę jednak, by miał mu wybaczyć.

– Prawdopodobnie byłbyś w więzieniu – odpowiadam, uśmiechając się smutno. – Nie warto do tego wracać. Od tamtej pory tak daleko udało nam się zajść.

– Wiem – zgadza się ze mną, delikatnie przesuwając kciukiem po mojej dolnej wardze. – Mimo to ciągle o tym myślę. Tamta noc nieustannie do mnie wraca w chwilach słabości, wtedy, kiedy śpię.

– Śni ci się to?

– Cały czas – przyznaje łagodnie, po czym całuje mnie w usta. – To moja kara. Co noc muszę ponownie przeżywać tamten moment, a później budzić się ze świadomością, że to nie był sen, lecz wspomnienie.

– W końcu odpuścisz – oznajmiam, uważnie obserwując jego przystojną twarz. – Ten sen nie wróci do ciebie, gdy zdasz sobie wreszcie sprawę, że wszystko dzieje się z jakiegoś powodu. Gdyby nie to, co się wydarzyło, nie miałabym Cary, której przecież nie zamieniłabym na wszystkie skarby świata.

– Carę mogłabyś mieć – odpowiada. – Tyle tylko, że byłaby moja.

– Kochanie – szepczę, pieszcząc wnętrzem dłoni jego szorstki policzek. – Przeszkadza ci, że nie jest?

– Mam wrażenie, że jest moja – wyjaśnia, patrząc mi prosto w oczy. – A przecież wiem, że to nieprawda. Czy to ma sens?

Kiwam głową.

– Po tamtym wydarzeniu sypiałam z mnóstwem facetów. Imprezowałam i piłam. Podobało mi się, że mężczyźni obdarzali

mnie uwagą. Ale tak naprawdę nie byłam to ja. Czułam się zraniona i zagubiona. Po zejściu w ciążę znów się zmieniałam, tym razem na lepsze. Przestałam sypiać z byle kim i imprezować. Zostałam mamą. Cara w pewnym sensie mnie uratowała. Z jej ojcem, Wadem, sypiałam przez tydzień lub dwa; mówiłam już, że nie chciał mieć z nią nic wspólnego. Choć żądał, żebym poddała się aborcji, odmówiłam. Obiecałam, że o nic nie będę go prosić, a on się zgodził.

– Głupi kutas – warczy Rake, mocniej mnie obejmując. – Jak poradziłaś sobie sama?

– Nie było łatwo – przyznaję z wahaniem. – Studiowałam i pracowałam w barze. Choć starałam się zaspokoić wszystkie potrzeby Cary, nie zawsze wszystko wyglądało różowo. Na szczęście jest za mała, by to pamiętać.

– Cholera jasna, Bailey, mogłaś się ze mną skontaktować. Przecież bez względu na wszystko bym ci pomógł.

– Rake, nie mogłam wtedy do ciebie przyjść. Zostawiłam nasz związek za sobą, ale nie uporałam się z bólem wywołanym tamtymi wydarzeniami.

Słyszając to, Rake ujmuję moją twarz w dłonie i przyciska swój nos do mojego.

– Nawet jeśli nie było nam łatwo, oboje się nie poddajemy, więc damy sobie z tym radę. Nie przeszkodzi nam moja przeszłość, twoja zresztą też nie, bo na to nie pozwolimy. Nic nie może nam zaszkodzić. Maleńka, nic poza nami nie ma już znaczenia. Absolutnie nic.

– Faj, przestań się tak rozczulać – proszę, całując go w nos.

W odpowiedzi posyła mi uśmiech, który powoli rozlewa się po całej twarzy.

– Chyba nikt poza tobą nie mówił, że się rozczulam – rzuca.

– Prawdopodobnie nigdy nikomu tego nie pokazałeś – ripostuję, puszczając do niego oczko.

– To prawda – przytakuje, ukrywając twarz w mojej szyi.

– Możemy się najpierw zdrzemnąć, zanim zabierzemy Carę na kolację? – pytam, ziewając.

– Doskonały pomysł – odpowiada, po czym przyciąga mnie bliżej, tak blisko, jak to tylko możliwe.

– Chyba jesteś przylepką, co? – żartuję, całując go w szczękę.

- Chcę spać w tobie.
- Dlaczego? – pytam ze zmarszczonymi brwiami.
- Bo to oznacza dom.

\*\*\*

– Mówiłam ci, co się stało z Talonem? – pyta mnie następnego dnia Anna, której dawno nie widziałam z tak smutną miną. – Arrow złamał mu szczękę.

– Talon nie umie się bić? – ze zdziwienia otwieram szerzej oczy. Przecież jako prezes tamtego klubu musi umieć to czy tamto.

– Nie bronił się – wyjaśnia moja przyjaciółka, zerkając na ekran telefonu. – Po prostu pozwolił Arrowowi uderzyć się kilka razy w twarz, nie usiłował nic zrobić.

– Dlaczego? – dopytuję, marszcząc nos.

– Nie mam pojęcia. Nie rozumiem tych facetów, tak samo jak ty – wzdycha, po czym wsuwa telefon do kieszeni i patrzy na mnie. – Naprawdę nie mam pojęcia, co zrobić w tej kwestii. Arrow i Rake nienawidzą Talona. Nie rozumiem, czemu nie mogą się po prostu dogadać. Przecież wszyscy jesteśmy ze sobą związani w jakiś sposób.

– Moim zdaniem jedyna dobra więź to twoja przyjaźń z Talonem – wyjaśniam. – Wszystko inne nie jest nic warte.

Jeśli mam być szczerą, Anna bardzo naiwnie podchodzi do całej tej sytuacji. Potrafię zrozumieć to, że pragnie, aby Talon był obecny w jej życiu, ale przecież pierwszeństwo musi mieć lojalność wobec Arrowa i klubu.

Otwiera usta, by zaprotestować, ale ostatecznie je zamyka i mówi:

– Tak. Tak naprawdę to całkiem niezłe podsumowanie.

– Talon się z tego wyliże – zapewniam. – To twardziel, prezes klubu motocyklowego.

– Masz rację – odpowiada cierpko Anna. – Teraz muszę pomyśleć, jak dogadać się z Arrowem, nie z Talonem.

– Nadal się złości?

– Trochę – mówi, puszczając do mnie oczko. – I nawet wiem dlaczego. Przejdzie mu.

– Może do tego czasu powinnaś być grzeczna – sugeruję.



– Chyba tak byłoby najlepiej – przytakuje, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

W tej chwili do kuchni wchodzi Lana z butelką szampana w ręce.

– Właśnie wyszła moja nowa książka! Znacnie zwyczajnie. Czas świętować! – oznajmia.

– To będę grzeczna od jutra – żartuje Anna, co mnie rozśmiesza, a Lana z kolei patrzy na nas pytająco.

Obie gratulujemy jej nowej książki, a później umawiamy się na wspólną kolację. W końcu jest co świętować.

Tym razem to naprawdę będzie kolacja.

\*\*\*

– Adamie – pyta Cara, podsuwając mu książkę – poczytasz mi to?

Rake bierze od niej ogromną księgę, po czym podnosi wzrok na moją córkę.

– Całą? Chyba zesłoby nam do jutra – żartuje.

Roześmiana Cara kręci głową.

– Tylko trochę – wyjaśnia.

– No jasne, że poczytam – odpowiada Rake łagodnie. – Najpierw przygotuj się do snu, co? A później będę ci czytał, dopóki nie zaśniesz.

– W porządku – odpowiada Cara. – Ale nie wychodź, dobrze?

Te słowa każą mi szerzej otworzyć oczy ze zdziwienia.

– Nigdzie się stąd nie ruszę – obiecuje jej Rake. – W tej chwili nie mam ochoty być nigdzie indziej.

– Czasem mieszkasz w tamtym drugim domu – odpowiada moja córka, wzruszając przy tym ramionami. – Przygotuję się do snu.

Rake wstaje, wpatrując się w puste miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą znajdowała się Cara, po czym odwraca się do mnie.

– Wiesz, że jest dokładnie taka sama jak ty, prawda? Nie potrafię jej odmówić. Wystarczy jedno mrugnięcie tych ogromnych piwnych oczu, a zrobię dla niej wszystko.

– Chyba nie powinieneś jej tego pokazywać – oznajmiam cierpko, a później wstaję i biorę go za rękę. – Jeśli chcesz, ja mogę jej poczytać.

Rake patrzy na mnie, a w jego zielonych oczach widać wyraźnie, że coś liczy.

– Wiesz, że kocham ją jak własną córkę, prawda?

Głośno przełykam ślinę, a później zaczynam:

– Rake, ja...

– Wszystko mi jedno – odpowiada po prostu. – Wszystko mi jedno, ile czasu upłynęło, nieważne, że w jej żyłach nie płynie moja krew. To twoja krew, co mi zdecydowanie wystarczy. Ty jesteś moja i ona też.

– Czy właśnie mi powiedziałaś, że kochasz moją córkę, zanim wyznałaś, że kochasz mnie? – pytam z uśmiechem i zachwytem w oczach.

– Pewnych rzeczy nie trzeba mówić – odpowiada, kładąc mi dłoń na karku, by przyciągnąć mnie do siebie. – Ważne są czyny. Ale jeśli potrzebujesz słów, to tak, oczywiście, że cię kocham, Bailey. Nigdy nie przestałem. Zawsze należał do ciebie jakiś fragment mnie. Zawsze.

– A częśćka mnie była twoja – szepczę, opierając mu dłonie na piersi. – Zawsze.

Patrzemy sobie w oczy, bez słów mówiąc sobie tyle rzeczy.

Ten mężczyzna należy do mnie.

Znam jego serce.

Widzę je.

I ono rozpoznaje moje.

Nieważne, co się zdarzyło w czasie, gdy nie byliśmy razem, ani kim byliśmy. To wszystko nie ma znaczenia. Przede wszystkim taka miłość jak nasza nie mogła się skończyć. Przyciągamy się jak dwa magnesy, które nigdy nie przestaną na siebie oddziaływać.

Tym właśnie jest dla mnie prawdziwa miłość.



# ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

*MIESIĄC PÓŹNIEJ*

*BAILEY*

– Czemu Faye ma na sobie kamizelkę klubu motocyklowego, i to bez biustonosza pod spodem? – pytam szeptem, wchodząc do domu klubu.

Wyraźnie zdziwiona Lana po prostu wzrusza ramionami.

– Nie mam pojęcia, ale skąd ona ją w ogóle ma? I czy my wszystkie nie powinnyśmy mieć takich kamizelek?

Vinnie wchodzi do środka i gwałtownie się zatrzymuje.

– Faye, co jest, do cholery?

Faye podchodzi do nas i się szeroko uśmiecha.

– Zamierzam zrobić Sinowi niespodziankę. To nasza rocznica.

Vinnie nie wygląda na zachwyconego.

– Ale czemu wszyscy musimy to oglądać? Pamiętasz, że masz własny dom? – pyta.

– Słyszałam, że dziś macie imprezę – oznajmia Faye, unosząc brwi. – Chcę się trochę rozerwać, zanim utyję i będę łązić jak kaczka. Czy o tak dużo proszę, Vinnie?

Przez chwilę mężczyzna się jej przygląda, a później wyjmuje telefon i wychodzi, pewnie po to, żeby zadzwonić do Sina.

– Ja też chcę taką – informuje Lana Faye. – Czemu wszystkie takich nie mamy?

Faye wzrusza ramionami i zerka na swą wspaniałą kamizelkę.

– Zamówili ją dla mnie po tamtej katastrofie z klubem Wild Men. Ja też sądzę, że wszystkie kobiety powinny mieć coś takiego. Pogadam o tym z Sinem – dodaje.

– Nie będzie go obchodziło, że masz na sobie tylko dzinsy i kamizelkę? – pytam, zaciskając przy tym usta, by powstrzymać

cisnący się na nie śmiech.

– Sutki mam zakryte, więc w czym problem? – odpowiada Faye pytaniem, przewracając oczami. – No więc Winnie robi ogromną imprezę, a faceci nas tu nie chcą. Właśnie dlatego tu jestem. Chcę sprawdzić, o co w tym chodzi.

– Nie chcą nas tutaj? – dopytuje z jękiem Lana. – Anna coś wie?

– Nie mam pojęcia – odpowiada Faye. – Ale zadzwoń i daj jej znać. Zapewniłam przekąski, będą chipsy i dip, wino, szampan, a dla mnie sok – wymienia, po czym wskazuje głową kuchnię. – Przygotowałam też ogromną misę ponczu.

– Kiedy tu jechałam, nie miałam pojęcia, że tak będzie wyglądać dzisiejszy wieczór – wyznaję. – A ty? – zwracam się do Lany.

– Ja też nie – odpowiada z szerokim uśmiechem. – Ale płynimy z prądem. Masz opiekę dla Cary?

– Jeśli chcesz, możesz ją podrzucić do mnie – proponuje Faye, odpinając kolejny guzik kamizelki, by odsłonić niestosownie duży fragment piersi. – Clover będzie zachwycona jej towarzystwem.

– Cara została z Tią i Rhettem. Uprzedzę ich, że późno wrócę – przerywam. – I prawdopodobnie będę pijana.

– Doskonale podejście – chwali Faye i łapie mnie za ramię. – Mimo że nie mam pojęcia, jaki plan co do tej imprezy ma Winnie, bardzo mnie to intryguje. – Przenosi wzrok na Lanę i dodaje: – Jeśli zechcesz dać kolejny popis, odwrócę wzrok, przysięgam.

– Zamorduję cię – grozi czerwona jak burak Lana.

W odpowiedzi Faye wybucha śmiechem, a później posyła jej całusa.

– Będę trzeźwa, więc to ja zapamiętam, co kto robił, a jutro rano szczegółowo to omówię – przerywa na chwilę. – Gotując przy tym najlepsze śniadanie wszech czasów.

Następnie ogląda od stóp do głów zarówno Lanę, jak i mnie.

– Może przebierzcie się w coś... mniejszego.

Lana przewraca oczami.

– Nie zostanę długo. Dziś muszę coś jeszcze napisać. Pójdę zadzwonić do Anny – mówi, po czym odchodzi z telefonem w dłoni.

Faye chwyta mnie za rękę i prowadzi do kuchni.

– Możesz tego spróbować?

Nalewa żółtawego płynu do kubka, podaje mi, a ja przykładam naczynie do ust i upijam łyk.

Potem prawie go wypluwam.

– To przecież głównie wódka! – oznajmiam, ocierając usta wierzchem ręki. – Czy ty po prostu dodałaś żółtego barwnika spożywczego? Przecież w tym w ogóle nie czuć soku.

– Dodałam odrobinę... czegoś – prycha. – Użyłam przepisu z internetu.

– Chcesz, żebym spróbowała to naprawić? – pytam, z obrzydzenia marszcząc nos.

– Ale to jest gotowe – odpowiada z szerokim uśmiechem. – Daj spokój, wszyscy będą zachwyceni.

Choć nie jestem tego pewna, odpuszczam. Ja z całą pewnością nie zamierzam tego pić.

– A tak na marginesie, gdzie jest Rake?

– Pojechał z Trackerem po alkohol – wyjaśnia z westchnieniem. – Najwyraźniej wcześniej tego nie planowali – dodaje, po czym wbija we mnie zaciekawiony wzrok. – Poradzisz sobie dzisiaj?

– Taaak – odpowiadam, nie patrząc jej w oczy. – Czemu miałabym nie poradzić?

– Faye – burczy Sin, wchodząc do kuchni i zatrzymując wzrok na swojej żonie. – Cholera, seksownie wyglądasz – dodaje, po czym zerka na mnie z uśmiechem. – Cześć, Bailey.

– Hej, Sin – odpowiadam radośnie. – Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy.

Sin natychmiast przenosi wzrok na żonę.

– Cholera, więc to dlatego to wszystko.

Ojej.

– Co takiego? Nie tylko zapominasz o naszej rocznicy, ale na dodatek organizujesz imprezę, na którą nie zapraszasz ani mnie, ani pozostałych dziewczyn? Właśnie dlatego to wszystko – odpowiada Faye z ręką opartą na biodrze i z całkowicie obnażoną piersią.

– Cholernie przepraszam – kaja się Sin, zasłaniając jej nagość, po czym pochyla się, by szepnąć Faye coś do ucha, a ja w tym czasie pospiesznie wychodzę.

\*\*\*

– Myślisz, że dziś wieczorem Rake będzie się pieprzył z nami dwiema? – pyta swojej przyjaciółki jakaś stojąca za mną dziewczyna.

– Na to liczę.

Odwracam się, zaczyna mi drżeć kącik oka. Teraz już dokładnie wiem, co miała na myśli Faye, pytając, czy sobie dziś poradzę. Miałam wrażenie, jakby Rake zdążył się przespać z każdą obecną tu kobietą. Najwyraźniej nie zawsze tylko z jedną naraz.

Nie spodobało mi się to.

Ani trochę.

A jeśli się znudzi monogamią?

Jeśli lubi mieć wiele kobiet, jak sobie radzi bez tego?

Wyrzucam z głowy te przygnębiające rozważania i wracam do stołu, przy którym siadam z ponurą miną.

– Głowa do góry – mówi Faye tak, żebym tylko ja ją słyszała. – Nie okazuj ani cienia słabości.

– Mam ochotę je udusić – wzdycham, a później prostuję się na krześle i usiłuję opanować. Muszę stawić temu czoła. Takie rzeczy są nieodłącznym elementem związku z Rakiem.

*Głupi babiarz.*

– Przyjrzyj mu się – mówi do mnie Faye. – Ignoruje każdą kobietę, która usiłuje zwrócić na siebie jego uwagę. Bez słów daje im do zrozumienia, że nie jest zainteresowany.

Podążam za wzrokiem Faye do miejsca, w którym Rake'a usiłuje poderwać śliczna brunetka, która opiera mu dłoń na bicepsie. On jednak odsuwa się, zrzucając z siebie jej rękę.

– Mimo to trudno mi się pogodzić, że prawdopodobnie przespał się z nimi wszystkimi – wyznaję z głośnym westchnieniem.

Słyszając, że Rake się śmieje z czegoś, co mówi tamta kobieta, wstaję i podchodzę do niego. Nie mogę dłużej siedzieć i po prostu się temu przyglądać. Kiedy jestem wystarczająco blisko, przyciąga mnie do siebie.

– To właśnie Bailey, moja dziewczyna, o której ci opowiadałem – wyjaśnia Rake tamtej, odsuwając mi przy tym włosy z szyi, by złożyć na niej pocałunek.

– Jest piękna – odpowiada kobieta, taksując mnie wzrokiem od stóp do głów. – Może któregoś dnia pozwolisz mi dołączyć.

Kiedy orientuję się, że te słowa są skierowane do mnie, nie mam pojęcia, co powiedzieć.

– Hmm – mrużę, dając Rake'owi kuksańca, ponieważ cichutko się śmieje. – Przykro mi, ale to raczej nie będzie możliwe.

Dziewczynie rzędzie mina, z czym przez chwilę źle się czuję, lecz natychmiast mi przechodzi, gdy tylko sobie przypominam, o czym właśnie rozmawiamy. Przyczyną jej smutku jest to, że nie będzie uprawiała dzisiaj wieczorem seksu z Rakiem, a może nawet nigdy.

Niech sobie będzie smutna.

Odchodzi, kręcąc przy tym tyłkiem.

– Bailey – szepcze Rake, po czym unosi mi głowę, bym mogła na niego spojrzeć. – To już przeszłość.

– Mimo wszystko kłuje mnie w oczy.

– To już nic nie znaczy – mówi, świdrując mnie spojrzeniem swoich zielonych oczu.

– Jak byś się czuł, gdyby mój kochanek cię zapytał, czy może dołączyć do trójkąta? – pytam, po czym odpycham się od niego, opierając ręce jego na torsie. – Miałbyś ochotę go zabić. Ja nie czuję takiej złości, raczej ból i zazdrość, że spałeś z większością obecnych tu kobiet.

Wypowiadam te słowa i wracam na miejsce przy stole.

– Wszystko w porządku? – dopytuje Faye, marszcząc brwi. – Bailey, wiem, że to niełatwe, ale jeśli chcesz z nim być, musisz się nauczyć sobie z tym radzić.

– Idziemy do domu, Faye – oznajmia Sin, który chwilę później pochyła się i bierze ją na rękę.

Zdołał ją nakłonić do zdjęcia kamizelki i założenia czegoś pod spód, więc teraz Faye ma na sobie czarną koszulkę na ramiączkach, która również zostawia wyobraźni spore pole do popisu.

– Co takiego? Niby czemu? – mruży niezadowolona, choć zarzuca mu ramiona na szyję.

– Zrobiło się późno, ty jesteś w ciąży, a ja chcę się z tobą pieprzyć – wyjaśnia Sin, całując ją w szyję.

– Och, jeśli tak stawiasz sprawę – odpowiada Faye, a później macha wszystkim na pożegnanie.

– Czym różni się ta impreza od pozostałych? – pytam Annę, wodząc wzrokiem po salonie. – Wydaje się taka sama jak wszystkie



inne.

Anna najpierw wskazuje na Lanę, która siedzi Trackerowi na kolanach i zupełnie nie kryje się z pieszczotami.

– To tak, jakby klub motocyklowy na jedną noc zamieniał się w klub erotyczny – wyjaśnia, przewracając oczami. – Każdy może robić to, na co ma ochotę. Właśnie dlatego woleli, by nas tu nie było. Na przykład Vinniemu prawdopodobnie byłoby głupio pieprzyć się z kimś na oczach Faye.

– Gdzie jest Irish? – pytam, ponieważ nie mogę go dostrzec. – Od dawna go nie widziałam.

– Chyba się z kimś spotyka – odpowiada Anna, pochylając się bliżej. – Choć nikt nic o niej nie wie, często do niej jeździ.

– To naprawdę pikantna plotka – mówię, szerzej otwierając oczy ze zdziwienia.

– To prawda – uśmiecha się Anna, po czym wygodniej opiera się na krześle. – Wygląda na to, że Irish zawsze jest sam, więc zastanawiam się, w jaki sposób ta kobieta zdołała zwrócić na siebie jego uwagę.

Kiedy zbliża się do nas Rake, pomimo swojej złości dostrzegam, że seksownie wygląda w ciemnych spodniach i białej koszulce.

– Co słyszeć u dwóch z trzech moich ulubionych dziewczyn? – pyta, zajmując miejsce obok mnie.

– A kim jest trzecia? – pyta Anna, a Rake ujmuję moją dłoń, po czym podnosi ją do ust i całuje po kolei wszystkie knykcie. Nawet na niego nie patrzę, kiedy mówi: – Oczywiście, że Cara.

– Dobry Boże, to było takie słodkie, Rake – komentuje Anna z dłonią na sercu.

– Staram się – odpowiada, a później raz jeszcze całuje mnie w rękę i rozgląda się dookoła. – Dziś jest znacznie spokojniej niż zwykle.

– Prawdopodobnie dlatego, że tym razem w tym nie uczestniczysz – rzucam, zanim zdołam się powstrzymać.

– To ja może pójdę... Arrow mnie potrzebuje – oznajmia roześmiana Anna, wstając od stołu.

– Niepokoi mnie to – wyznaję, patrząc na wszystkie obecne na imprezie ślicznotki. – Brakuje ci tego? Seksu na oczach wszystkich, trójkątów, wielu cudownych kobiet do dyspozycji?

– Nie, ani trochę. Już się wybawiłem, Bailey. Podrywałem kobiety i uprawiałem z nimi seks. A teraz chcę tylko ciebie. W dalszym ciągu dobrze się bawię, po prostu robię to tylko z tobą. Tego właśnie chcę. Nie chciałbym, żeby było inaczej – odpowiada szczerze, błagając mnie wzrokiem o zrozumienie. – Wystarczy mi taka, jaka jesteś. Niczego innego nie potrzebuję. I nigdy nie potrzebowałem.

– Mam nadzieję, że to prawda – mówię, wbijając wzrok we własne dłonie. – Powiesz mi, gdybyś kiedykolwiek chciał czegoś innego? To znaczy gdybyś nie był szczęśliwy.

– Bailey, nic nie uszczęśliwia mnie bardziej od ciebie. Nie mam pojęcia, co powiedzieć, żebyś w to uwierzyła. Sama będziesz musiała się o tym przekonać, potwierdzą to moje czyny.

Ma rację. Wiem, że brak poczucia bezpieczeństwa nie jest dobry, ale przecież tu chodzi o coś więcej. On dosłownie miał wcześniej te kobiety, więc niczego sobie nie wymyślam. Wszystkie go znają, znają jego ciało i dźwięki, które wydaje... Wiedzą, co lubi w łóżku. A to bardzo mnie boli i tego nie zmienię.

– Nie myśl tyle o tym – szepcze, całując mnie w ucho. – Liczysz się tylko ty, Bailey. Zawsze tak było i nigdy się to nie zmieni.

– Od kiedy jesteś takim romantykiem? – pytam, po czym przesuwam palcem po jego umięśnionym ramieniu ukrytym pod cienkim materiałem.

– Od teraz – odpowiada po prostu. – Odkąd w twoich oczach dostrzegłem niepewność, której wolałbym w nich nie oglądać nigdy więcej.

Odwracam wzrok, by spokojnie się zastanowić nad jego słowami.

– Jeśli twierdzisz, że jestem wystarczająca, to ci wierzę – mówię wreszcie.

– Cieszę się. A teraz chodź na kolana, bo siedzisz zdecydowanie zbyt daleko.

Spełniam tę prośbę i siadam bokiem na jego kolanach.

– Tak lepiej? – pytam.

– Zdecydowanie – potwierdza.

– Czy to Vinnie... – zmieniam temat i mrużę oczy, by dostrzec, co robi tamten mężczyzna.

– Tak – potakuje Rake.

– Czy on...

– Tak – pada kolejna odpowiedź.

– Och...

Wówczas roześmiany Rake pociera nosem moją szyję.

– Masz ochotę iść do łóżka? – pyta.

– A ty? – odpowiadam pytaniem, jednocześnie przesuwając ustami po linii jego szczęki. – Wiem, że to twój...

– Byłaś kiedykolwiek w trójkącie? – pyta, unosząc moją brodę kciukiem i palcem wskazującym, by popatrzeć mi w oczy.

– Nie – wyznaję szczerze.

Nawet jeśli taka pozycja znalazła się na spisanej przed kilku laty liście życzeń erotycznych.

– Wiesz, że mogę spełnić wszystkie twoje życzenia, wszystkie fantazje, prawda? Niczego nie musisz się wstydzić. Wątpię, czy czegoś jeszcze nie robiłem – mówi, a po chwili zastanowienia dodaje: – O ile nie chcesz uprawiać seksu z innym facetem, bo na to się nie zgadzam.

– Zrealizowałeś wszystkie swoje fantazje? – pytam, choć już znam odpowiedź.

Nie mam wątpliwości, że robił wszystko, na co tylko miał ochotę, tak jak to powiedział.

Po tym, jak zadrgała mu warga, składa na moich ustach pocałunek.

– Łagodzisz cios? – drocę się z nim, kręcąc przy tym głową.

– Małeńka, ty jesteś moją fantazją – wyznaje z beczelnym uśmiechem.

– Na to liczę – odpowiadam radośnie.

# ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

## *BAILEY*

W poniedziałkowy poranek w drodze do klasy dostrzegam przy drzwiach sali jakiegoś faceta. Zastygam w bezruchu, nie mam pojęcia, co powiedzieć, bo ogarniają mnie strach i panika.

– Co ty tu robisz? – pytam, poprawiając trzymane w dłoniach książki, by mi nie wypadły.

Zmienił się. Postarzał. Nie wygląda dobrze, bardzo schudł, przez co wydaje się wyniszczony.

– Chcę się zobaczyć z córką – oznajmia.

– Skąd wiedziałeś, gdzie pracuję? – pytam, rozglądając się.

Nie chcę, by tę rozmowę usłyszał któryś z przechodzących korytarzem uczniów. Jestem zaskoczona i zdezorientowana. Co on tu, do licha, robi? Skąd wiedział, gdzie mnie znaleźć i czemu właśnie teraz? Przecież chyba tak naprawdę nie chce spotkać się z Carą, prawda? Co prawda człowiek może się zmienić, ale czuję, że nie o to tu chodzi. Musi mieć jakiś ukryty motyw, choć nie mam pojęcia, co to może być.

Zanim odpowie, rozgląda się dokoła.

– Chciałem cię znaleźć, więc to zrobiłem. Chcę się spotkać z moją córką. Więc po prostu zorganizuj spotkanie, proszę – mówi.

I tyle? Niespodziewanie wraca, mimo że dotychczas nie miał z Carą nic wspólnego i nie zależało mu na córce na tyle, by sprawdzić, co u niej słyhać albo zrobić coś podobnego, a teraz każe mi zorganizować spotkanie? Chyba oszalał.

– Bailey, przyniosłam ci wydruki, o które prosiłaś – mówi Mallory, nauczycielka plastyki z sali obok, która zatrzymuje się na widok Wade'a, po czym przenosi wzrok z niego na mnie. – Czy wszystko w porządku?

– Właśnie wychodziłem – odpowiada łagodnie Wade, a później tak cicho, że z trudem go słyszę, mówi: – Przemyśl to.

On odchodzi, a my obie odprowadzamy go wzrokiem.

– Kto to był? – pyta koleżanka, wchodząc do mojej klasy, by położyć kartki na biurku i usiąść na rogu, później odsuwa z twarzy swoje brązowe włosy i uważnie mi się przygląda. – Wyglądał nieco podejrzanie – dodaje.

Wzdycham i niemal padam na krzesło.

– Ktoś z mojej przeszłości. Nie mam pojęcia, czego teraz chce, ale chyba wkrótce się dowiem – wyjaśniam.

– Następnym razem wezwij ochronę – podpowiada Mallory, zaciskając pełne usta. – Wcale mi się nie spodobał.

Mnie też nie.

Notuję w myślach, by zaraz po dotarciu do domu powiedzieć o tym Rake'owi.

Mam złe przeczucia.

Wygląda na to, że znów grozi mi niebezpieczeństwo – choć tym razem nie z winy bikera, lecz mojej własnej.

\*\*\*

– Mężczyźni robią coś takiego dla zabawy? – pytam, wzdrygając się, kiedy Arrow uderza Rake'a w brzuch.

– Tak – odpowiada Anna, która posyła mi współczujące spojrzenie. – Chyba powinnaś się do tego przyzwyczaić.

– Ale... – zaczynam z grymasem – jak ty to znosisz? Przecież to twój brat i twój facet?

– To nie jest ich pierwsza bójka – wyjaśnia cierpko Anna. – Tym razem to tylko zabawa, a nie poważna walka jak ostatnio. Wtedy było najgorzej.

– Chyba nie chcę o tym słuchać – wzdycham, zamykając oczy, gdy Rake wyprowadza cios w szczękę partnera.

– My też czasem się bijemy – wyznaje Anna, unosząc brwi. – Faye nauczyła mnie kilku mocnych ciosów. Dobrze je znać, Bails. Jeśli chcesz, mogę cię trochę podszkolić w samoobronie.

– Brzmi świetnie. Może nauczymy czegoś też Carę, co? – odpowiadam po chwili namysłu.

– Dobry pomysł. Człowiek nigdy nie jest za młody, by się bronić – mówi Anna, szerzej otwierając oczy.

Rake i Arrow opuszczają ring, a ich miejsce zajmują Sin i Tracker. Rake wyciera twarz ręcznikiem; na szczęście nie widać śladów krwi. Po jego umięśnionym brzuchu spływa strumyczek potu, który nieświadomie śledzę wzrokiem.

– Możesz nie robić maślanych oczu do mojego brata, kiedy siedzę tuż obok? – grymasi Anna z wyrazem zniesmaczenia na twarzy. – Fúj.

– „Fúj”? Dorośnij, Anno – odpowiadam ze śmiechem.

– Wiesz co, jeśli chodzi o mojego brata zawsze jestem nieposłuszną siostrzyczką – wyjaśnia roześmiana.

– Nie mogę się powstrzymać. Tylko spójrz na niego. Na to ciało. Te oczy. Zmysłowe usta. Ogromny pe... – ciągnę.

– Na miłość boską! Zbyt długo z nami przebywasz. Zepsuliśmy cię – woła Anna, a później wstaje, zakrywa uszy dłońmi i oznajmia: – Dość tego. Znikam stąd.

Mój śmiech przyciąga zaciekawiony wzrok chłopaków. Po chwili podchodzi do mnie Rake, który pochyla się, by przelotnie pocałować mnie w usta.

– Wszystko w porządku? – pyta.

– Będzie w porządku, kiedy tylko zabierzesz mnie do pokoju i będziesz się ze mną pieprzył – odpowiadam tak cicho, by nie mógł tych słów usłyszeć nikt poza nim.

Zagryzam dolną wargę, posyłając mu najbardziej uwodzicielski uśmiech, na jaki tylko umiem się zdobyć, i choć prawdopodobnie wyglądam śmiesznie, nie wydaje się, żeby Rake tak sądził.

Patrzy w dół, na siebie.

– Pozwól mi tylko wziąć szybki prysznic, a obiecuję, że tak cię wypieprzę, że będziesz go czuła przez kilka kolejnych dni.

– Nie ma mowy o prysznicu. Pragnę cię takiego – wyznaję, kładąc mu rękę na umięśnionym brzuchu i rozcierając palcami pot.

Ciemniej mu oczy.

Teraz przypominają las.

Rake pochyla się i mnie podnosi, po czym przerzuca sobie przez ramię. Choć pozostali faceci z rozbawieniem coś za nami wołają, zupełnie nie zwracam na nich uwagi.

Mam w głowie tylko jedną myśl.

Wszystko inne jest teraz nieważne.

Kiedy już jesteśmy w sypialni, a Rake z impetem zamyka za nami drzwi, pospiesznie mnie rozbiera, po czym rzuca moje ciuchy na podłogę. Dopiero gdy stoję przed nim całkiem naga, zdejmuje spodnie dresowe i odsłania sterczącego penisa. Później ociera się o mnie w drodze do łóżka, ja zaś obracam się, by na niego popatrzeć, by rozkoszować się jego pięknem.

– Chodź do mnie – mruczy głębokim głosem.

Bez żadnych wstępów siadam na nim i biorę kutasa w dłonie.

– Najpierw usiądź mi na twarzy – żąda. – Chcę sprawdzić, jak smakujesz, chcę cię doprowadzić do orgazmu ustami, a dopiero później będziemy się pieprzyć.

Przesuwam się w kierunku jego twarzy, unoszę nogę i podsuwam mu cipkę do ust.

On od razu wchodzi we mnie językiem, by poczuć wszystkie moje smaki. Aż mruczy z zadowolenia.

– Cholera, to takie cudowne – szepczę, patrząc mu w twarz.

Opieram ręce o ścianę, bo powoli zaczynam poddawać się ruchom jego języka. Gdy przenosi go z łechtaczki do pochwy, z mojego gardła wyrywa się jęk.

Cholera.

Nigdy wcześniej tego nie robiłam.

Nigdy nie czułam się wystarczająco bezpiecznie, by się na to odważyć.

Ściska moje pośladki i przyciąga bliżej ust. Kiedy ssie łechtaczkę, dociera do mnie, że jestem stracona.

Jest mi tak dobrze, że dłużej nie wytrzymam.

Z jękiem wypowiadam jego imię.

Zaczynam drżeć.

Najpierw delikatnie, ale już po chwili ogarnia mnie prawdziwe trzęsienie ziemi.

Wtedy Rake zdejmuje mnie z siebie, odwraca i przesuwają niżej, abym mogła go ujeżdżać, siedząc do niego tyłem. Ręką ułożoną w dole pleców daje mi znak, żebym się pochyliła, a później wsuwa się we mnie i chwytą za biodra, jednocześnie unosząc własne.

– Jesteś taka mokra – jęczy, poruszając się we mnie coraz szybciej i mocniej.

Ja zaś ocieram się o niego, a dla zachowania równowagi trzymam go za uda.

Daje mi klapsa.

Nie mogę powstrzymać jęku.

Siada, by mieć dostęp do mojej łechtaczki, a ja utrzymuję rytm. Wkrótce mam kolejny orgazm. Rake dołącza do mnie po upływie kilku sekund.

Później bierze mnie w ramiona. Siedzę między jego nogami, oparta plecami o tors.

– Wszystko w porządku? – pyta, odsuwając mi włosy, by móc pocałować kark.

– Doskonale – wyznaję, ciężko dysząc. – A u ciebie?

– Nigdy nie było lepiej. Wiesz co, Bailey?

– Tak?

– Kocham cię.

– Ja też cię kocham – odpowiadam łagodnie, po czym odwracam głowę, by pocałować go w usta. – Nigdy nie przestałam.

– Pójdiesz ze mną pod prysznic? – pyta, schodząc z łóżka i trzymając mnie w ramionach.

Zupełnie jakby nie chciał się ze mną rozstać.

Zanosi mnie do łazienki, gdzie odstawia tylko po to, by odkręcić wodę, a gdy zaczyna lecieć ciepła, otwiera drzwi kabiny i puszcza mnie przodem. Podstawiam plecy pod strumień wody, a kiedy Rake wchodzi do środka, całuje mnie namiętnie i dociska do zimnych płytek. Palcami przesuwają po moim brzuchu, ja rozchyłam uda, by miał dostęp do tego najważniejszego miejsca. Rozchyła wargi, po czym delikatnie wsuwa we mnie palec, jednocześnie lekko trzymając mnie za szyję.

– Chcę więcej – mówię, więc dokłada kolejny palec, nieco zwiększając nacisk na gardło, z którego wyrywa się jęk rozkoszy, a pieszczona łechtaczka zwiększa moje pożądanie.

– Podoba ci się, jak zaciskam rękę na twoim gardle? – pyta, przesuwając językiem po moim uchu.

Potwierdzam ruchem głowy, a przy tym nie odrywam wzroku od jego oczu i ciężkich powiek, które sprawiają, że mam ochotę na niego wskoczyć i żądać mocniejszego seksu.



Podobało mi się, jak trzymał rękę na moim gardle, tak naprawdę marzyłam, by mocniej ją zacisnął.

– Tak – szepczę.

Po leniwym pocałunku unosi mnie jednym szybkim ruchem, a ja obejmuję go nogami. Wchodzi we mnie, wywołując we mnie jęk. Tak mi dobrze. Wkłada dłoń w moje włosy i odciąga głowę do tyłu, by znów móc mnie pocałować. Pod wpływem tych ruchów zaczynam głośno krzyczeć jego imię, aż wreszcie zmęczeni wycieramy się i kładziemy do łóżka. Zasypiam w jego ramionach.

To dopiero życie.

# ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

## *BAILEY*

– Potrzebujecie pokoju, ty i Rake – stwierdza Anna, ściągając usta. – Jesteście tacy... – zaczyna, lecz później patrzy na Lanę. – Jak określić to, jak oni wyglądają, moja droga autorko?

– Zakochani? – podsuwa Lana z uniesioną brwią. – Wiecie, miesiąc miodowy. Problem z utrzymaniem rąk z dala od drugiej osoby, życie jest cudowne, jak im się to udało, potrzebuję cię jak tlenu?

– Dokładnie tak – przytakuje cierpko Anna. – Wszystko, co powiedziałaś, i znacznie więcej. Moim zdaniem potrzebujemy babskiego wieczoru.

– Wolno ci wychodzić po tych wybrykach z Talonem? – pytam, starając się ukryć rozbawienie.

– Żaden facet nie będzie mi mówił, co mam zrobić – odpowiada Anna, nadymając policzki. – Ale tak, przebaczone mi to. Tak naprawdę wczoraj poszłam z Talonem na lunch. Ciągłe przepraszał, mówił, że nie powinien nas namawiać do wejścia do jego królestwa.

– Właśnie dlatego nawet się nie bronił przed ciosami Arrowa? – pytam, starając się zrozumieć jego motywę.

– Chyba tak – przytakuje Anna, po czym przykłada do ust butelkę z wodą i przechyla. – Kto może jednak wiedzieć, co mu chodzi po głowie. Wiesz, pomimo późniejszych wydarzeń to była całkiem fajna noc.

– To prawda – zgadzam się z nią. – Opowiadałaś Lanie o Rangerze?

– Czyli najbardziej seksownym łotrze wszech czasów? – pyta Lana ze śmiechem. – O tak, już o nim słyszałam. Czy naprawdę w jego oczach widać orzechową głębię nieba?

– Tak tego nie ujęłam – ripostuje Anna, szturchając Lanę barkiem. – Chyba raczej orzechową głębię grzechu.

– Jest bardzo przystojny – potwierdzam, wzdychając, na samo jego wspomnienie. – Naprawdę cudowny. To niesprawiedliwe, że facet jest aż tak atrakcyjny.

– I tak paskudny – dodaje Anna, patrząc przy tym wilkiem. – Przynajmniej w piwnego ping-ponga udało nam się go pobić. Może to go czegoś nauczy.

– Z całą pewnością właśnie leży w łóżku i wylewa z tego powodu łzy – odpowiada sarkastycznie Lana.

– Zdecydowanie nie był zadowolony z przegranej – potwierdzam słowa Anny, patrząc przy tym na Lanę. – Był wściekły. Przegrana go ubodła. Może po prostu lubi rywalizację – przerywam, a po chwili dodaję: – Czyta też Szekspira i takie tam.

Lana odkłada telefon.

– O co chodzi? – pyta.

– Najwyraźniej uwielbia literaturę i książki, a na dodatek jest bardzo inteligentny – wyjaśniam, wzruszając przy tym ramionami. – Przynajmniej według Talona. Przystojny mózgowiec.

– Przez swoją osobowość i zamiłowanie do porywania kobiet w czasie wolnym i tak jest totalnym śmieciem, więc wszystko mi jedno, czy wygląda jak postać z okładki jednej z książek Lany – rzuca z pasją Anna, której oczy przypominają teraz szparki. – Trzeba mu utrzyć nosa.

– Zatem wolisz Slice'a od Rangera? – żartuję, wymieniając przy tym rozbawione spojrzenia z Laną.

– W porównaniu z Rangerem, tym łajdakiem, Slice jest moim przyjacielem – odpowiada Anna, uderzając pięścią w swoją dłoń.

– Czyżby? Zaprosimy go na babski wieczór? – droczę się z nią, robiąc unik przed rzuconą w moją stronę poduszką.

– W klubie Wild Men nie ma zbyt wielu przystojniaków – przypomina Anna. – Zgadzasz się ze mną? Zaledwie kilku. Talon, Ranger, to jasne, Slice i tamten rudzielec, całkiem seksowny.

– Nasi chłopcy są lepsi – odpowiadam z szerokim uśmiechem, który odsłania zęby.

Anna i Lana całkowicie się ze mną zgadzają.

– Bailey! – słyszę krzyk Rake'a, a coś w jego głosie każe mi się zerwać na równe nogi.

Anna i Lana robią to samo, wyglądają na zaniepokojone. Po chwili w drzwiach staje Rake, od którego wprost bije wściekłość i napięcie.

– Chodź tutaj – żąda.

Kiedy do niego podchodzę, bierze mnie w ramiona, by przytulić mnie do piersi poruszającej się w rytm niespokojnego oddechu.

– Maleńka, mamy problem – mówi, przeczesując palcami moje włosy.

– O co chodzi? – pytam, a w brzuchu załęga mi się strach. – Co się stało?

– Rake? – dopytuje Anna, zbliżając się do brata. – Co się dzieje?

– Jest tu ojciec Cary – rzuca przez zaciśnięte zęby, a słowo „ojciec” w jego ustach brzmi jak przekleństwo.

Unosząc głowę, pytam:

– C-co takiego?

O cholera. On jest tutaj? Chce się pożegnać z życiem? Skąd w ogóle wiedział, że tu jestem? Musiałam coś przeoczyć, bo nic się nie zgadza.

Co gorsza, zapomniałam powiedzieć Rake’owi o wizycie Wade’a w szkole. Gdybym pamiętała, prawdopodobnie można by było tego wszystkiego uniknąć.

– Cholera jasna – szepczę, posyłając Rake’owi przepraszające spojrzenie.

– O co chodzi? – dopytuje.

– Przyszedł do mnie do szkoły, prosił o możliwość kontaktu z Carą, ale później go nie widziałam. Całkowicie zapomniałam ci o tym powiedzieć.

– Poważnie? Przecież to dość ważna informacja, Bailey – wścieka się Rake, patrząc na mnie spode łba. – Ona jest także moja, więc jeśli tamtemu łajdakowi się wydaje, że ją zabierze, grubo się myli.

– Co mam zrobić? – pytam z wahaniem.

– Wysłuchajmy, co ma do powiedzenia, a później każmy mu się odwalić – proponuje Rake, pocierając dłonią twarz.

– Chcę zobaczyć Carę – mówię, chcąc ją mieć przy sobie. – Chcę do niej jechać, natychmiast.

– Jest z Faye i Sinem u nich w domu – przypomina Rake, uspokajająco gładząc mnie po plecach. – Zaufaj mi, nigdzie nie

będzie teraz bezpieczniejsza niż tam. My musimy sobie po prostu poradzić z tym dupkiem.

– On naprawdę tutaj jest? W domu klubu? – pytam, ze zdziwienia szeroko otwierając oczy.

Nadal nie mogę tego zrozumieć. Tak po postu wszedł do domu klubu i żądał spotkania z Carą i ze mną?

Rake potakuje ruchem głowy, rozcierając przy tym kark.

– Właśnie tak. Chce się z tobą spotkać. Zaprowadzę cię do niego, bo z nikim innym nie będzie negocjował, ale nie odsuniesz się ode mnie nawet na krok, rozumiesz?

Głośno przełykam ślinę i kiwam głową.

– Nie weźmie Cary – oznajmiam.

– No jasne, że nie. Wszystko ci później wyjaśnię.

Cholera.

Czemu coś takiego przydarzyło się właśnie mnie?

Rake zwraca się do swojej siostry i Lany i srogim tonem:

– Wy dwie zostajecie tutaj.

– Rake...

– Tym razem po prostu mnie posłuchaj, Anno – mówi, wypychając mnie za drzwi i zamykając je za sobą. – Niezależnie od wszystkiego – oznajmia, wpatrując się we mnie z uwagą – dopilnuję, by było w porządku. Rozumiesz? Nie masz się czym martwić. On chce rozpętać burzę, ja się nim zajmę.

Kiwam głową, mam pustkę w głowie.

Nie rozumiem, co się właśnie dzieje.

Po chwili docieramy do salonu, gdzie z założonymi rękami stoi Arrow, który sprawia niezwykle imponujące wrażenie. Obok niego stoi Wade. Wprost trudno uwierzyć, że to biologiczny ojciec Cary, ponieważ wcale nie jest do niego podobna. To niesprawiedliwe, że nazywa się go ojcem – wszystko, co zrobił, to nie założył prezerwatywy, ale najwyraźniej samo to wystarczy, żeby nosić ten tytuł.

– Bailey – mówi, stając przede mną.

– Wade – odpowiadam, zmuszając się do zachowania beznamiętnej miny. – Co ty tu, do diabła, robisz?

– Jak już wspomniałem, chcę się spotkać z córką – wyjaśnia, trzymając ręce w kieszeniach. – Po prostu chcę zobaczyć swoją

córeczkę.

– Jak się dowiedziałeś, gdzie jestem? – pytam przez zaciśnięte wargi.

Najpierw szkoła, teraz klub? To się robi nieco przerażające.

On jedynie oblizuje usta, po czym odwraca wzrok.

– Mam swoje sposoby.

Kolejna bzdurna odpowiedź.

Arrow robi krok w jego stronę.

– Odpowiedz pani. Bo w przeciwnym razie poproszę, by wyszła, a wtedy ja zadam tobie to samo pytanie, ale w znacznie mniej miły sposób.

Pomimo ironicznego uśmiešku na twarzy Wade dostrzegam w jego oczach błysk strachu.

– Mój brat już tu jedzie. Nie możesz mnie dotknąć – mówi.

Jego brat?

– Kim jest twój brat? – pytam, patrząc na Arrowa i Rake'a, od których nie otrzymuję odpowiedzi.

Teraz nie podoba mi się pełna zadowolenia mina Wade'a.

Ani trochę.

– Należy do Wind Dragons – odpowiada Wade, z którego rysów wprost bije satysfakcja.

Jego brat to członek klubu Wind Dragons?

A więc to w jego mniemaniu czyni go nietykalnym.

Zerkam na Rake'a, żeby ustalić, czy ma rację.

Jego mina nic mi nie mówi, bo wyraz jego twarzy się nie zmienia.

Czy jest to jakaś zasada? Czy Rake nic nie może zrobić Wade'owi, ponieważ ten jest bratem jednego z członków klubu? Czy Wade naprawdę po prostu chce się spotkać z Carą? Ale czemu dopiero teraz, po upływie tylu lat? Chodzi o coś więcej, jestem tego pewna. Wade czegoś chce i nie chodzi po prostu o spotkanie z córką, o którą nigdy nie dbał.

Kiedy do klubu wpada Pill w czarnych skórzanych spodniach, koszulce z długim rękawem i bezrękawniku z logiem klubu, nie umiem oderwać od niego wzroku.

A więc to jest brat Wade'a.

Nic dziwnego, że nie podobał się Faye.

Jeśli choć odrobinę przypomina brata...

Zła krew.

– Rake, mój brat po prostu chce się spotkać z własnym dzieckiem – oznajmia Pill, kładąc Wade'owi dłoń na ramieniu. – Chyba nie prosi o zbyt wiele.

– To ty mu powiedziałaś, że tu jestem – zwracam się do Pilla. – Plotkowałeś z bratem o dziewczynie Rake'a, a on dodał dwa do dwóch i wpadł na to, że chodzi o mnie? – Pytam, po czym przenoszę wzrok na Wade'a i dodaję: – Przestań gadać bzdury. Czego naprawdę chcesz? Na mojej córce zupełnie ci nie zależy. Wiesz w ogóle, jak ma na imię!?

– Wygląda na to, że ktoś nie zna swojego miejsca – warczy Pill, który sprawia wrażenie, jakby chciał do mnie podejść.

– Jeśli choćby spojrzysz w stronę mojej kobiety, skończę z tobą – ostrzega go Rake zwodniczo spokojnym tonem. – Wierz mi, nie chcesz mieć ze mną do czynienia.

– Klub jest na pierwszym miejscu – odpowiada Pill, odsuwając się jednak o krok. – Chcesz problemów z oddziałem z Channon? Wojny domowej? Z tak błędnego powodu?

Rake rzuca mu ironiczny uśmiezek, choć jednocześnie ze złości mruży oczy.

– Pill, byłeś kandydatem na członka klubu, ale nie znasz ani mnie, ani moich kumpli. Bailey jest moją dziewczyną, a twój brat nie ma nic wspólnego z klubem. Nikt tu nie weźmie twojej strony. Absolutnie nikt. Zaraz zadzwonię do Zacha, sam się dowiesz, co o tym sądzi. Nikt się nie zbliży do Aniołka. Jest moja. Uznałem ją. Nawet nie myśl o niej jako o krwi z twojej krwi, bo nie ma w sobie nic z ciebie. Cała jest nasza.

– Zach nie może się wypowiadać w imieniu wszystkich – mówi Pill, unosząc brodę.

Arrow patrzy na Rake'a.

– Zadzwon, brachu.

Rake najpierw zerka na mnie, później przenosi wzrok na Wade'a.

– Wyjedź stąd, wróć do Channon. Nie spotkasz się z moją córką. Ostrzegam cię po raz ostatni. Opuść, bo nikt cię nie zdoła uratować. Wszystko mi jedno, kim jest twój brat – mówi.

– Zatem wezmę prawnika – odpowiada Wade, zaciskając pięści. – Groźbami nie pokonasz prawa. Mów, co chcesz, ale to ja jestem jej

ojcem, co potwierdzi prosty test genetyczny.

– Ale dlaczego teraz? – pytam ostro. – Przez sześć lat w ogóle o nią nie dbałeś, więc czemu akurat teraz?

– Nie muszę ci się z niczego tłumaczyć – rzuca arogancko. – To moja krew i tyle.

Co za bałwan.

Jak to możliwe, że w ogóle z nim spałam?

– Jako trup nie zdołasz wziąć prawnika – odpowiada swobodnie Arrow, kiwając przy tym głową, jakby uznał to za całkiem dobry pomysł.

O Jezusie.

– Czego chcesz? – pyta Rake Wade'a, patrząc mu prosto w oczy. – Przejdźmy do sedna.

Wade spuszcza wzrok, po czym znów go podnosi.

– Chcę sto tysięcy.

Więc to właśnie dlatego przyjechał? Po pieniądze? Choć nie sądziłam, że mogę mieć o nim jeszcze gorsze zdanie, udowodnił, że się myliłam. O rany. Czy to oznacza, że on nam grozi odebraniem Cary, jeśli mu nie damy stu tysięcy dolarów? Kręcę głową, nie mogąc uwierzyć w tupet nic niewartego śmiecia, który przede mną stoi.

– A jaką będziemy mieli gwarancję, że nie wrócisz? Najwyraźniej jesteś całkiem szurnięty, więc twoje słowo nic nie znaczy – prychna Arrow, przestępując z nogi na nogę i próbując powstrzymać się przed utratą panowania nad sobą.

– O nic więcej nie poprosi – odpowiada Pill.

Najwyraźniej wiedział, że jego brat chce pieniędzy.

I go w tym wspiera.

Cholera.

Tak, Faye zdecydowanie nie pomyliła się co do niego.



# ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

## *BAILEY*

Trwa spotkanie, w którym uczestniczą jedynie mężczyźni.

Kobiety i dzieci czekają na zewnątrz. Rake ogłosił, że chce mieć tu wszystkich do czasu, aż ustalą sposób postępowania w tej sytuacji. Nie mam pojęcia, co o tym myśleć. Przekazanie Wade'owi pieniędzy tylko chwilowo rozwiąże problem, a przecież sto tysięcy to niemało. Zdaniem Anny klub motocyklowy nie należy do biednych, ale nie o to tu chodzi. Niezależnie od poziomu bogactwa nie mogłabym prosić Rake'a o taką kwotę.

– Nie denerwuj się, słonko – uspokaja mnie Faye, kładąc dłoń na wewnętrznej części mojego ramienia. – Załatwią to.

– Nie chcę być przyczyną problemów – wyjaśniam jej z westchnieniem. – Ale też nie chcę, by Wade wygrał. Tym samym nie mam pojęcia, jak to pogodzić.

Obserwuję Carę i Clover, które bawią się na trawie figurkami Supermana i Batmana. Śmiech Cary wypełnia moją duszę.

Zrobię wszystko, by ją ochronić.

Cokolwiek będzie trzeba.

W pewnym sensie czuję się winna, bo przecież takiego ojca zapewnił jej mój błąd.

Do końca życia będzie płacić za moją decyzję.

– Ten problem nie jest aż tak poważny – mówi Faye, stukając się w brodę bordowymi paznokciami. – Tak mi się wydaje. Największy kłopot to Pill, nie Wade. Z Wade'em łatwo pójdzie. Ale Pill... Moim zdaniem Rake powinien jechać do Channon i porozmawiać z członkami tamtejszego oddziału klubu, by wszystko wyprostować, zanim Pill coś sknoci i nakręci jakąś burdę.

– Czy twoim zdaniem właśnie tak postąpi? – pytam, choć wcale nie podoba mi się myśl o wyjeździe Rake'a. – Zabierze ze sobą kilku chłopaków, prawda? Nie chcę, żeby jechał tam sam.

– Z pewnością ktoś z nim pojedzie. Jest tam Zach, a to dobry człowiek. Wszystko dobrze się skończy – uspokaja mnie Faye, wsuwając mi przy tym włosy za ucho. – Prawdopodobnie nigdy więcej nawet nie usłyszymy o Wadzie.

Nad tą uwagą w ogóle nie chcę się zastanawiać.

– Czemu więc zwołał wszystkich do domu klubu? – pytam, przeciągając dłońmi po twarzy. – W ogóle mi nie powie, jaki jest plan, prawda? Niczego się nie dowiem tylko dlatego, że mam pochwę.

Faye wypluwa pitą właśnie wodą.

– Cholera jasna – śmieje się, wycierając usta. – To było naprawdę śmieszne! Posłuchaj, wszyscy tu jesteśmy, więc nie masz się czym martwić. Nikomu nic nie grozi. Kiedy dzieje się coś złego, na wszelki wypadek wszyscy zbieramy się tutaj. Lubimy zapewniać sobie nawzajem bezpieczeństwo. To tylko środek ostrożności i nie oznacza, że musimy unikać kul.

Z głębokim westchnieniem opieram się o oparcie krzesła.

– W ogóle nie miałam pojęcia, że Wade ma brata – wyznaję.

– Czy Wade jest równie paskudny jak Pill? – wzdryga się Faye.

Kręcę głową.

– Nie. Dlaczego Pill w ogóle go popiera? Z pewnością ma pieniądze, których tak bardzo trzeba Wade’owi – zastanawiam się głośno.

Rozglądam się dokoła, a Faye pochyla się w moją stronę, jej kasztanowe włosy osłaniają ją niczym kurtyna.

– Słyszałam, jak Sin wspominał o plotkach, z których wynikało, że Pill bierze narkotyki. Metę. To cholerstwo nie jest tanie. Może Wade ćpa razem z nim i dlatego obaj potrzebują pieniędzy. Tyle dobrego, że jeśli zdołamy to udowodnić, Pill może stracić kamizelkę – wyjaśnia Faye.

Prostuję się na krześle i myślę o tym, co powiedziała.

– Interesujące.

– Zobacz, my, te z pochwami, zdobywamy czasem jakieś informacje – droczy się ze mną, poszturchując mnie żartobliwie.

– Dobrze o tym wiedzieć – odpowiadam z uśmiechem. – Nawet jeśli musimy uciekać się do podsłuchiwania.

Absolutnie niezawstydzona wzrusza tylko ramionami.

– Cel uświęca środki. Jako prawnik klubu i tak w końcu wszystkiego się dowiaduję, choć niestety większość muszę zachować dla siebie. Mogę ci jednak pomóc w kwestiach prawnych, możemy wystąpić o wyłączne prawo do opieki. Żaden sąd nie da mu Cary. Jeśli w ogóle coś dostanie, to nakaz zapłaty cholernie wysokich alimentów.

Z uśmiechem dziękuję Faye za pomoc. Nie chcę jednak od niego żadnych pieniędzy. Nic od niego nie chcę.

Anna kładzie mi nogi na kolanach.

– Powinniśmy tu zrobić basen, jest mnóstwo miejsca – oznajmia.

– I właśnie o tym teraz myślisz? – pytam, wznosząc oczy ku niebu.

– Takie są zalety związku z władcym samcem alfa – odpowiada z uśmiechem. – Nie mam wątpliwości, że wszystkim się zajmą. Rake nie dopuści, by coś się stało tobie lub Carze. Nie pozwoli tamtemu facetowi nawet spojrzeć w jej stronę.

Wtedy wchodzi Irish, który posyła nam uśmiech.

– Drogie panie – wita się.

– Chłopie, gdzieś ty był? – pyta Faye, zanim wstanie i weźmie go w objęcia. – Kim ona jest? I gdzie jest? Przywiozłeś ją tutaj?

Choć Irish wypuszcza ją z ramion, Faye się nie odsuwa.

– Kumple przede wszystkim. Brakowało nam ciebie – dodaje.

– Nie było mnie aż tak długo – odpowiada szorstko Irish, delikatnie odsuwając od siebie Faye. – Kotku, musiałem się zająć kilkoma rzeczami.

Faye puszcza go wreszcie i wraca na miejsce, a Irish siada obok niej, wyciągając ramiona nad głowę i prezentując bicepsy.

– Jeśli ty wyszedłeś, to co oni tam jeszcze robią? – pyta go Faye, zerkając w stronę drzwi.

– Już idą – mówi Irish w chwili, gdy kolejno wychodzą Sin, Arrow, Tracker, Rake, Trace, Ronan i Vinnie.

Nie bronię się, kiedy Rake bierze mnie za rękę, a później woła Carę, która przybiega do nas i chwyta go za drugą.

– Więc jutro wyjeżdżamy? – pyta Rake Sina, który kiwa głową, wbijając we mnie spojrzenie swoich błękitnych oczu.

– Rake wyjeżdża na kilka dni, a do jego powrotu będą z tobą na zmianę mieszkać Irish i Vinnie, w porządku? – zwraca się do mnie Sin.

Kiwam głową.

Rake wzmacnia uchwyt na mojej ręce.

Po chwili się zegnamy i Rake zabiera nas do domu.

Oznajmia, że tuż po powrocie się do nas wprowadza. Faye miała rację – jedzie do Channon rozwiązać tę sprawę, wróci za trzy dni. Ten brak informacji cholernie mnie denerwuje, ale po stresującym dniu jestem tak zmęczona, że zasypiam w ramionach Rake'a.

Nawet po tym wszystkim czuję się w nich bezpiecznie.

\*\*\*

Nazajutrz w towarzystwie Anny, Lany i Vinniego popijam świeży sok pomarańczowy i obserwuję, jak Rhett i Cara jeżdżą na swoich rowerkach po podwórku przed domem. Świeci słońce, więc wszyscy zdecydowaliśmy się z niego skorzystać. Vinnie i Anna dolali sobie do soku ginu; ja i Lana tego nie zrobiłyśmy i w milczeniu oceniamy decyzję o picciu alkoholu w samo południe.

– Słyszałaś o tym chłopaku ze szkoły, Domie jakimśtam? Chyba był w twojej klasie – pyta Anna mimochodem, ukrywając oczy za ogromnymi okularami przeciwsłonecznymi.

– Domie jakim? – dopytuję, przenosząc wzrok to na nią, to na dzieci.

Staram się zachować spokój.

Anna nie wie, co się stało.

Wie tylko Rake.

I Christa.

No i... on.

Dom Rogers.

– To był chyba Dom Rogers – przypomina sobie Anna, upijając przez słomkę łyk napoju. – Czytałam w gazecie, że nie żyje. Chyba zginął w wypadku samochodowym. Podano, że chodził do naszego liceum.

– Tak, pamiętam go – potwierdzam beznamiętnie.

Nigdy go nie zapomnę.

Do końca życia będzie mnie nawiedzać wspomnienie jego twarzy.

A teraz nie żyje.

Nie jestem ani szczęśliwa, ani smutna.

Jestem... spokojna.

Wiem, że to było tak dawno temu. Nie zawsze jednak czas leczy rany. A przynajmniej nie takie jak moja.

Tej nic nie wyleczy.

Wbijam wzrok w swoje dłonie, w swoje czyste dłonie, i wiem – ale nie mam pojęcia skąd – że ręce Rake’a nie są tak czyste.

Ma na nich krew.

Ociekają nią.

Były brudne, zanim los ponownie mnie z nim połączył, a teraz ma na nich jeszcze więcej krwi. Myślę o tym wszystkim z pewnym odrętwieniem, zupełnie jakbym przyglądała się własnemu życiu z zewnątrz.

Dom nie żyje. Nie umiem wyjaśnić wynikającego z tej świadomości uczucia ulgi. Nawet jeśli potwierdza, że jestem potworem, nie czuję się winna jego śmierci. Nie mam wyrzutów sumienia. Po prostu mam wrażenie, że coś się wreszcie skończyło.

A teraz Rake zajmuje się Wade’em, facetem, który dał mi Carę, a później usiłował mi ją z egoistycznych pobudek odebrać. Facetem, który w ogóle nie dba o moją córkę i któremu zależy tylko na tym, co dzięki niej może dostać.

Wiem, że to pokręcone.

Lecz przyjmuję to z uśmiechem, bo Rake jest moim aniołem stróżem.

A może raczej moim osobistym ponurym zniwiarzem.

# ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

## *BAILEY*

– A więc... – zaczynam, bawiąc się dłońmi. – Co u ciebie słyhać, Irish?

– Nie musimy gadać o niczym, Bails. Możemy nic nie mówić – odpowiada z sardonicznym uśmiechem.

– Zatem nie będę ci ułatwiać tego wieczoru – oznajmiam, przewracając oczami.

Ze śmiechem zmienia program telewizyjny, a później dodaje:

– Wszystko w porządku. Czy w ten sposób chcesz się czegoś dowiedzieć? Podobno kobiety mają różne teorie na mój temat.

Wzruszam ramionami i na niego zerkam. Nie spuszcza ze mnie swoich ciemnych oczu.

– Pomyślałyśmy, że masz kogoś wyjątkowego w... – mówię.

– Łóżku? – podpowiada.

– Zamierzałam powiedzieć, że w życiu, ale łóżko pasuje – odpowiadam cierpko, podwijając pod siebie nogi na kanapie. – Niczego się od ciebie nie dowiem, co?

– Nie – potwierdza.

– Rozumiem – poddaję się, nie odrywając wzroku od ekranu. – Rake dziś nie dzwonił.

– Prawdopodobnie jest zajęty – uspokaja mnie Irish, nieobecny wzrokiem zerkając na telefon. – Rozwiązuje sprawy. Być może usiłuje zabić Pilla.

– Chcą zabić Pilla? – pytam, natychmiast odwracając się do niego. Odrywa wzrok od telefonu i wybucha śmiechem.

– Zabić Pilla<sup>6</sup> – powtarza.

– Irish – wzdycham, ale później przestaję zwracać na niego uwagę i skupiam się na filmie.

– A więc jak to się stało, że dla Vinniego zrobiłaś jego ulubione danie, a dla mnie nie? – pyta po dłuższej chwili.

– Jakie jest twoje ulubione danie? – pytam.

– Tu jest problem. Bo mam dwa ulubione dania. Zrobisz mi oba?  
Co za człowiek.

– Nie. Wybierz jedno – odpowiadam, nie umiając powstrzymać uśmiechu.

– Nie umiem, to zbyt trudne.

– Ona też tak mówiła – mruczę pod nosem, Irish jednak słyszy moje słowa i zaczyna się ze mnie śmiać.

– Cholera. I ty jesteś nauczycielką. Szkoda, że w szkole nie uczył mnie ktoś taki – rzuca, z roztargnieniem, rozcierając bliznę na szyi.

– Strasznie dużo gadasz jak na kogoś, kto podobno lubi ciszę – wytykam mu.

– Uroczą jesteś – rzuca z uśmiechem, a po chwili dodaje: – I dobrze gotujesz. I uszczęśliwiasz mojego brata. I masz super...

– W porządku. Przygotuję ci dwa dania, ale już przestań – przerywam mu, unosząc przy tym rękę. – Rozumiem, że twoim zdaniem jestem super.

– Do licha, gdybym tylko wiedział, że żeby dostać coś do jedzenia, muszę po prostu prawić kobiecie komplementy, robiłbym to od dawna – oznajmia, patrząc na brzuch. – Wiesz, teraz chyba jestem głodny.

– Nie ma mowy, teraz nie gotuję, jest dziesiąta wieczorem, a poza tym muszę iść na zakupy – pryham.

Mój telefon wydaje sygnał przychodzącej wiadomości. SMS jest od Rake'a.

„Tak cholernie za tobą tęsknię”.

Uśmiecham się pod nosem i odpisuję:

„Już?”

Odpowiedź przychodzi natychmiast:

„Zawsze”.

Uśmiecham się jeszcze szerzej i wysyłam:

„Naprawdę bardzo?”

Irish jęczy, kręcąc przy tym głową.

– Jeśli zaczniesz chichotać jak pensjonarka, to wyjdę – ostrzega.

Rake odpisuje:

„Bardziej”.

Szeroko uśmiechnięta odpisuję:

„Poza bardzo nie ma wiele więcej”.

Wysłała mi zdjęcie swojego twardego kutasa z podpisem:

„Nie ma niczego twardszego niż mój członek. Dla Ciebie”.

Co całkowicie psuje romantyzm tej sytuacji, ale też sprawia, że chichoczę.

Irish rzuca pilotem, po czym wstaje i wychodzi.

Przez co śmieję się jeszcze głośniej.

\*\*\*

– Nie umiem przestać myśleć o Talonie – wyrzuca z siebie Tia, wchodząc do mojego salonu.

Ja zaś rozglądam się w poszukiwaniu Irisha.

– Nie martw się nim, siedzi przed domem i pali – wyjaśnia moja przyjaciółka, a później zajmuje miejsce obok mnie. – Wiem, że to głupie, ale co mam zrobić? Mam go wyrzucić z głowy? Tak, dokładnie to powinnam zrobić.

– Wiesz, że się z nim całowałam, prawda? – mówię, wzdrygając się. – Nie zrobiłabym tego, gdybym wiedziała, że go polubisz.

– To tylko pocałunek, nieważne. Przecież nie poszłaś z nim do łóżka – wyjaśnia, machając ręką.

Głęboko wzdycham.

Moja przyjaciółka.

– Z tego, co mówi, wynika, że nie zamierza się ustatkować – przypominam jej po przemyśleniu całej tej sprawy. – Myślisz, że jesteś wyjątkiem od tej zasady?

Kiwa głową.

– Rany boskie, Tio. Dobrze to przemyśl, zanim w to wejdiesz – proszę. – Nie wiem, jak się to uda. Jeśli chcesz po prostu seksu, nie będzie problemu, ale jeśli liczysz na więcej... Po prostu nie wiem.

– Ja też nie – przyznaje, wtulając się w moją sofę. – Powinnam była jechać z tobą na te urodziny i spróbować ustalić, czemu ten facet mi się tak podoba. Znając mnie, będę po prostu chciała się z nim przespać, a później mi przejdzie.

– Wiesz, że Talon jest mi winien przysługę – oznajmiam, wracając myślami do gry w piwnego ping-ponga. – Mogłabym teraz go o nią poprosić.



Na twarz Tii powoli wypływa nieco diaboliczny uśmiech.

– Zrobiłabyś to dla mnie?

– No jasne – odpowiadam. – Rake i tak nie byłby zadowolony, gdyby się o tym dowiedział, więc z radością przeznaczę tę przysługę na ciebie.

Zamyślona Tia stuka palcem w usta.

Coś knuje.

Ciągle knuje.

– W porządku, co o tym sądzisz?

\*\*\*

Budzi mnie jakiś brzęk, po którym następuje dźwięk, którego nigdy nie słyszałam na żywo.

Dźwięk przeładowywanej broni. Ponieważ posiadacz broni się nie porusza, usiłuję zachować spokój. Nie sądzę, by zamierzał mnie zastrzelić, bo przecież już by to zrobił. Nie, najwyraźniej ten ktoś chciał mnie tylko przestraszyć albo zagrozić klubowi.

Kto jest w domu?

Wade?

Pill?

Cholera, kiedy przybyło mi aż tylu wrogów?

Kiedy wreszcie udaje mi się skupić wzrok, szczerze zaskakuje mnie, gdy dostrzegam człowieka, który mierzy do mnie z broni.

Co się tu, do cholery, dzieje?

W drugim pokoju słyszę jakieś hałasy. Uderzenie, jakby kogoś popchnięto na ścianę, krzyk Irisha, w którym znacznie wyraźniej niż zwykle słysząc obcy akcent. *Cara*.

Serce mam w gardle, w głowie gonitwę myśli. Czy nic jej się nie stało? Czy w nią także ktoś mierzy z broni? Chyba nie zrobi jej krzywdy, prawda? Co mam robić? I co będzie, jeśli ktoś spróbuje ją porwać?

*Panika nic tu nie da.*

*Muszę zachować spokój i pomyśleć.*

*Cara.*

– Wstań – żąda cicho kobieta z bronią.

Nie umiem myśleć o niczym poza własną córką.

Czy jest bezpieczna?

Czy Irish zapewnił jej bezpieczeństwo? Nic mu się nie stało? Ilu ludzi ma przeciwko sobie? A jeśli teraz potrzebuje mojej pomocy? Cholera. Choć nie mogę zrobić za wiele, to jednak więcej niż nic.

– Amethyst, co ty wyprawiasz? – pytam, powoli wysuwając się z łóżka, żeby nie sprowokować jej żadnym gwałtownym ruchem.

Muszę się dostać do córki, w czym nie przeszkodzi mi żadna dziwka.

– Czego chcesz? – pytam.

Z całą pewnością spełnia wolę Pilla. Musi być słabą kobietą, jeśli ten facet potrafi ją namówić do czegoś takiego.

Czy chodzi o pieniądze? Czy to odwet?

Drżenie rąk nie pozwala jej trzymać broni nieruchomo.

Najwyraźniej nie wie, co robi, co daje mi nieco większą pewność siebie.

Mówię sobie, że to po prostu idiotka, z którą dam sobie radę niezależnie od tego, czy ma broń, czy nie.

Muszę tylko poczekać na odpowiedni moment.

Słyszę brzęk rozbijanego szkła, a po nim jakieś zamieszanie, jakąś szamotaninę, na co obie przenosimy wzrok na drzwi, przy czym ja korzystam z jej nieuwagi, by ją kopnąć prosto w brzuch.

Mocno.

Ruchem, którego nauczyła mnie Anna zaledwie tydzień temu.

Zgina się wpół, przyciskając rękę do bolącego miejsca. Upuszcza przy tym broń, która upada na podłogę i na szczęście nie wystrzela.

Niezręcznie podnoszę pistolet i natychmiast kieruję go w jej stronę.

Ręce drżą mi jeszcze bardziej niż jej.

– Cara! – wołam ile sił w płucach. – Irish.

Amethyst zbliża się do mnie o krok.

– Cofnij się! – nakazuję, robiąc przy tym kilka kroków w tył.

Czy byłabym zdolna ją zastrzelić, gdyby mnie nie posłuchała? Gdyby to było konieczne, to tak. Nigdy wcześniej nie posługiwałam się bronią, ale jeśli potrafi to ta idiotka, ja też dam sobie radę.

– Czy ty w ogóle wiesz, co z tym zrobić? – pyta z szyderczym uśmiechem, dobrze widocznym na oświetlonej światłem księżycyca

twarży. – Po prostu daj mu tę kasę, a zostawimy was wszystkich w spokoju.

Z transu wyprowadza mnie krzyk córki.

Jestem gotowa na wszystko, byle tylko zapewnić jej bezpieczeństwo.

Właśnie zamierzam wybiec przez drzwi, kiedy otwierają się z hukiem i staje w nich Irish z Carą w ramionach.

Wypuszczam powietrze, dziękując przy tym Bogu.

Ulgę czuję jednak tylko do chwili, gdy dostrzegam krew na jego brzuchu i na nodze Cary. Irish jest ranny.

– Mamy ogromny problem – mówi do mnie, a później zapala światło i wpatruje się w Amethyst. – Oczywiście wysłali do brudnej roboty tę naćpaną dziwkę. Daj mi broń, Bails, a weź ode mnie Aniołka.

Kiedy Cara unosi główkę, by na mnie popatrzeć, w jej piwnych oczach widzę przerażenie. Oddaję Irishowi pistolet, po czym biorę córkę na ręce, głaszcząc ją przy tym po plecach.

– Wszystko będzie dobrze – uspokajam.

Irish natomiast chwyta Amethyst za rękę, mnie każe zostać w pokoju.

Cara cicho łka z buzią wtuloną w moją szyję.

Kilka minut później słyszę dźwięk wjeżdżającego na podjazd samochodu, a później głosy Trackera i Vinniego, co pozwala mi się odprężyć.

W otwartych drzwiach sypialni staje Tracker, który siada na moim łóżku i bierze Carę w ramiona.

– Co się stało? – pytam szeptem.

– Wade uznał, że w ten sposób coś ugra. Wiedział, że Rake jest w Channon. Wyraźnie nie myśli rozsądnie, jest pod wpływem narkotyków. Całkiem mu odwaliło – wyjaśnia wreszcie Tracker, zerkając na Carę.

– Gdzie teraz jest? – pytam, nie spuszczając z niego oczu.

Zamiast odpowiedzieć, Tracker odwraca wzrok, po czym oznajmia:

– Spakuj torbę, jedziecie do domu klubu.

Przytakuję ruchem głowy.

– Aha, jeszcze jedno, Bails – dodaje mężczyzna, wstając i oddając mi dziecko. – Po wyjściu z tego pokoju nie rozglądaj się.

Kiedy już się spakowałam, otwieram drzwi sypialni. Nie rozglądać się? Gdzie się nie rozglądać? Do drzwi wyjściowych idę ze wzrokiem wbitym wprost przed siebie.

Zerkam na anielską twarzyczkę córki, która zasnęła w moich bezpiecznych ramionach, chroniących ją przed światem. Chroniących przed widokiem.

W pewnej chwili jednak muszę spojrzeć. Jak mogłabym tego nie zrobić? Widzę coś, czego nie chcieli mi pokazać, w związku z czym staję jak wryta i patrzę.

Cieszę się, że Cara nie zobaczy widoku, który mam teraz przed oczami.

Jej „ojciec” leży martwy. W naszym salonie. Z piersi wypływa mu krew, która kapie na nasz kremowy dywan.

O nie, zdecydowanie nie powinna tego oglądać.

Ja też wolałabym tego nie widzieć.

\*\*\*

– Co zrobiłeś z Amethyst? – pytam Vinniego, gdy Cara już śpi w łóżku Rake’a w domu klubu.

On tylko zaciska usta, po czym przesuwa dłonią po łysej głowie.

– Nie martw się nią, nigdy więcej jej nie zobaczysz.

– Chcę wiedzieć – żądam, waląc ręką w stół.

– Dopóki nie wymyślimy, co z nią zrobić, jest z Talonem – wyjaśnia, mrużąc oczy z powodu mojego wybuchu.

– Poprosiliście o pomoc członków Wild Men? – pytam z oczami szeroko otwartymi ze zdziwienia.

Vinnie patrzy na mnie spode łba.

– Nie przypominaj mi o tym. Musieliśmy się zająć zwłokami Wade’a. Teraz jestem winien tamtemu dupkowi przysługę, a nikomu nie lubię być nic winien – wyjaśnia, a później, kiedy na mnie patrzy, łagodnieje mu wzrok. – Trwa sprzątanie twojego domu. Ktoś się zajął Wade’em. Załatwimy kwestię Amethyst. Nie masz powodu do obaw.

– Co widziała Cara? – pytam, rozglądając się po kuchni. – I gdzie jest Irish? Krwawił. Nic mu nie jest?

– Właśnie go zszywają – odpowiada beztrosko Vinnie. – Wade dźgnął go nożem. Wylize się – uspokaja, ponieważ jestem na skraju paniki. – Wade przyjął jeden cios. Niezbyt głęboki. Nie sądzę, by Cara cokolwiek widziała. Wade zaatakował Irisha, gdy Amethyst poszła do ciebie. Sądzę, że ta suka miała umieścić ciebie i Carę w jednym pokoju, a Wade miał się zająć Irishem. Później prawdopodobnie zamierzał zadzwonić do Rake’a i przedstawić mu swoje żądania. Nie docenił jednak Irisha – oznajmia, po czym patrząc mi prosto w oczy, dodaje: – I ciebie.

– Ja nic nie zrobiłam – odpowiadam z westchnieniem. – Tylko się bałam o Carę. Gdyby coś jej się stało...

Vinnie kładzie mi dłoń na policzku.

– Nic jej nie jest. Tobie też nie. Idź odpocząć, co? Rake bez wątpienia zjawi się tu, gdy tylko usłyszy, co się stało. Tracker zaraz do niego zadzwoni.

– Chyba nie ma już czego negocjować – stwierdzam cierpko, a później wstaję ze stołka i patrzę na Vinniego tak długo, aż wreszcie odpowiada tym samym. – Talon jest mi coś winien. Może mogłabym to wykorzystać, żebyś ty nie musiał wyświadczać mu przysługi?

– Nie, kotku. Nikt nie będzie spłacał moich długów – odpowiada Vinnie, kręcąc głową, a po chwili przerwy dodaje: – Ale dziękuję. Czy chcę wiedzieć, czemu prezes Wild Men jest ci coś winien?

Kręcę głową.

– Tak sądziłem – oznajmia, unosząc szklanę z whisky do ust i upijając z niej łyk. – A teraz do łóżka, Bails.

Całuję go w policzek, a potem kładę się do łóżka.

Nie śpię jednak.

Jak mogłabym to zrobić?

Całą długą noc wpatruję się w anielską twarzyczkę Cary.

\*\*\*

Rake przyjeżdża rano, sam. Jechał całą noc. Przytula mnie.

– Przepraszam – szepcze mi do ucha.

Przepraszam, że go tu nie było. Że to się stało.

– Rake, to nie twoja wina – powtarzam mu za każdym razem. – Nic nam nie jest. Był z nami Irish, więc nic nam się nie stało.

– To ja powinienem tam być – mówi tak cicho, że muszę się postarać, by w ogóle to usłyszeć. – Gdyby coś się stało tobie i Carze... Kto mógł sądzić, że są aż tak durni? Nawet gdybyśmy dali im pieniądze i was bezpiecznie odzyskali i tak byśmy ich później dopadli. Efekt były taki sam, ten łajdak by zginął.

Mam dość tej całej sytuacji. Patrzę mu prosto w oczy.

– Rake.

– Tak, kotku?

– Po prostu mnie przytul – szepczę, a moje ciało zaczyna drżeć.

– Dla ciebie wszystko – odpowiada. – Naprawdę. Chcesz o tym porozmawiać?

Kręcę głową.

– Nie teraz. Tak bardzo się cieszę, że Carze nic się nie stało – odpowiadam. – Przecież ta historia mogłaby mieć całkiem inne zakończenie.

Jak Wade mógł zrobić coś tak głupiego i nierozważnego? Przecież Cara była jego córką, a ta głupia, wymachująca bronią baba mogła ją zastrzelić. Nie mogę uwierzyć, że ktoś może być zdolny do czegoś takiego. Amethyst aż kipiała desperacją. Zastanawiam się, co ją łączyło z Wade'em i Pillem. Coś czuję, że jest w tym więcej, niż się wydaje.

– W ogóle o tym nie myśl, Bailey – mruczy Rake.

Słyszałam historie innych kobiet, słyszałam, że związek z klubem motocyklowym ściągnął na nie niebezpieczeństwo. W moim przypadku przyczyną niebezpieczeństwa był jednak Wade. Kiedy Cara podrośnie i zapyta o swego biologicznego ojca, będę jej musiała powiedzieć, że umarł. Nie musi znać całej prawdy.

Nic nie dotknie mojej córki. Nic.

Jej ojcem będzie Rake, będzie dorastać w kochającym, bezpiecznym domu.

Zamykam oczy, wtulam twarz w szyję Rake'a i wdycham jego zapach.

Przy nim pozwalam sobie na bezbronność.

Okazuję mu słabość, płaczę w jego ramionach.

Pociesza mnie.

Przytula.

Kocha.

Wiem, że wszystko będzie dobrze.

Po obudzeniu się słyszę, jak Rake mruczy do telefonu coś o uporaniu się z tym „gównem” z klubu Kings, zamykam jednak oczy, udając, że nic nie słyszałam. Może jednak nie zamierzają odpuścić Rake’owi seksu z tamtą kobietą. Nie chcę o tym myśleć, nie jestem gotowa zmierzyć się z kolejnym problemem.

– W porządku, tak, Vinnie – mówi Rake. – Do zobaczenia.

– Wszystko w porządku? – pytam, przekręcając się na drugi bok, by się w niego wtulić.

– Będzie dobrze – odpowiada, po czym całuje mnie w czubek głowy. – Śpij.

Ponownie zapadam w sen.

# ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

*MIESIĄC PÓŹNIEJ*

*BAILEY*

Wchodzący do środka Irish uśmiecha się szeroko na mój widok.

– Rake mówił, że chciałaś się ze mną spotkać – oznajmia.

Najpierw kiwam głową w stronę kuchni.

– Chciałam ci za wszystko podziękować – mówię, wstając. – W związku z czym przygotowałam dwie twoje ulubione potrawy, tak jak chciałeś.

Irish obejmuje mnie jedną ręką.

– Bails, nie musiałaś tego robić. Każdy z moich kumpli zrobiłby to samo. Właśnie tacy jesteśmy, na to się decydujemy, wstępując do klubu. Rodzina znaczy dla nas wszystko, a ty przecież jesteś rodziną.

Obejmuję go ramionami na wysokości klatki piersiowej i lekko ściskam.

– Wiem, ale i tak chcę podziękować – wyjaśniam, a później go puszczam, przypomniawszy sobie o jego obrażeniach. – Jak twoja rana?

– W porządku – odpowiada, robiąc krok w stronę kuchni. – To tylko zadrapanie. Wy, dziewczyny, przestańcie wszystkie się nade mną rozczulać.

Idę za nim. Na miejscu dostrzegam, jak na widok ogromnego wyboru jedzenia rozszerzają mu się oczy.

– O rany – mówi.

– Mam nadzieję, że jesteś głodny – stwierdzam z szerokim uśmiechem, po czym stawiam przed nim talerz i gestem zapraszam do zajęcia miejsca.

– Skąd wiedziałaś? – pyta, uważnie mnie obserwując. – Przecież ci nie powiedziałem.



- Zapytałam Faye i Rake'a. I Trackera. I Arrowa.
- Ależ jestem przewidywalny – śmieje się Irish, odrzuciwszy do tyłu swoją potężną głowę.
- Raczej prosty w obsłudze – wyznaję, wskazując na pizzę z pepperoni i jalapeño. – Pizza? Superproste. A żeberka? Również proste.
- Jestem prostym człowiekiem – odpowiada, biorąc ogromny kawałek pizzy i uważnie mu się przyglądając.
- Domowa – oznajmiam, a później siadam obok i też biorę kawałek. – Nie oszukiwałam, mimo że nie byłoby to trudne.
- Kręci głową i wyznaje z lekkim obcym akcentem:
  - Nie o to chodzi. Nie miałbym nic przeciwko, gdybyś ją kupiła. Cholernie przyjemna jest sama myśl.
  - To o co chodzi?
  - Po prostu – zaczyna zmieszany, wzruszając przy tym ramionami.
- Naprawdę się cieszę, że to zrobiłaś. Dla mnie i tylko dla mnie. Nie wiem, chyba po prostu chciałem ponapawać się tą chwilą.
- W tym momencie jest uroczy, ale ponieważ raczej by się nie ucieszył, gdybym o tym wspomniała, po prostu uśmiecham się w odpowiedzi, a później podaję mu z lodówki piwo.
- Pyszne – chwali, pochłania pierwszy kawałek i natychmiast sięga po drugi.
- Dzięki – odpowiadam szczęśliwa, że mu smakuje.
- Gdzie Rake z Aniołkiem? – pyta, kiedy już przeżuł i przełknął.
- Rake zabrał ją do kina. Niedługo powinni wrócić – wyjaśniam, ponownie zajmując miejsce i podsuwając mu piwo.
- Dzięki, Bails. Wiesz co?
- Co? – pytam.
- Jesteś doskonałym materiałem na partnerkę.
- Cieszę się, że tak uważasz – odpowiadam z ciepłym uśmiechem.
- Irish wbija wzrok w talerz, a po chwili mówi:
  - Poznałem kogoś.
- A więc tym razem plotka była prawdziwa. Czuję się wyróżniona, że zdecydował się wyznać to właśnie mnie.
- Jak ma na imię? – pytam, szeroko otwierając oczy.
- Valentina.

– Cudne imię – mówię zgodnie z prawdą. – Kiedy ją wszystkim przedstawię?

– Niedługo – odpowiada, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

– Czy ona też jest materiałem na partnerkę? – pytam z ciekawości.

– O tak, zdecydowanie.

Uśmiechamy się do siebie.

\*\*\*

Kiedy Arrow na klęczkach oświadcza się Annie na oczach wszystkich, nie umiem powstrzymać łez szczęścia.

– Tak! – odpowiada piskliwie Anna, pozwalając wsunąć sobie na palec pierścionek z ogromnym brylantem, zanim wskoczy mu w ramiona.

– Czas, żeby zrobił z niej uczciwą kobietę – szepcze mi do ucha Rake z uśmiechem tak szerokim, że chyba jeszcze takiego u niego nie widziałam.

Wyciera mi łzy z policzków, kręcąc przy tym głową.

– Ależ masz miękkie serce, maleńka – komentuje.

– Przecież chodzi o Annę. – Tylko tyle jestem w stanie z siebie wykrztusić.

– To prawda – zgadza się ze mną, scałowując ostatnią łzę. – Zasługuje na szczęście. Zasługuje na wszystko, co najlepsze. Choć nie sądziłem, że znajdzie kogoś takiego jak Arrow, to zdarzały się już dziwniejsze rzeczy.

W żartach wbijam mu łokieć w zebro.

– Przestań.

Ze śmiechem całuje mnie w usta, a później dołącza do wiwatów i okrzyków na cześć Anny i Arrowa, którzy po chwili do nas podchodzą. Mocno obejmują Annę.

– Gratulacje.

– Dziękuję. – Całuje mnie w policzek.

– Bracie – mówi Arrow do Rake'a, klepiąc go przy tym w ramię.

Rake odpowiada mu skinieniem głowy, ale wyraz jego oczu mówi więcej, niż zdolne są wyrazić jakiegokolwiek słowa.

– Już jesteś moim bratem, a te oświadczenia tylko to potwierdzają, co? – mówi Rake.

– Chyba tak – odpowiada Arrow, nie umiejąc powstrzymać uśmiechu.

– No już, obejmijcie się – mówi Anna, która nie może ustać spokojnie. – Tylko szybko, bo chcę przytulić swojego starszego brata.

Arrow i Rake przytulają się pospiesznie, a już po chwili w ramiona brata wpada Anna, a ten obejmuje ją tak, jakby była dla niego całym światem.

– Poprowadzisz mnie do ołtarza? – dobiega do mnie jej głos.

– O cholera – odpowiada Rake jak zwykle elokwentnie. – Jasne, że tak, Anno. Będę zaszczycony.

Szybko mrugam, usiłując powstrzymać łzy, które cisną mi się do oczu już po raz drugi w ciągu dziesięciu minut.

Arrow pochyla się i całuje mnie w czubek głowy, a mnie na ten rzadki przejaw sympatii ze zdziwienia szerzej otwierają się oczy.

– Bails, fajna z ciebie laska – wyznaje.

– D-dziękuję – udaje mi się wyjąkać, po czym posyłam mu zawstydzony uśmiech. – Ja też cię lubię.

Z zadowoleniem pochyla głowę, po czym wraca do swojej narzeczonej, którą musi wyciągnąć Rake'owi z ramion.

– Czas poświętować tylko we dwoje – oznajmia jej, w odpowiedzi otrzymując wybuch śmiechu.

Czystą radość na twarzy Rake'a zastępuje teraz chęć strzelenia sobie w głowę.

– No dobra, wystarczy tego dobrego – oznajmia cierpko, po czym bierze mnie za rękę. – Bailey?

– Słucham, Rake – mówię, skupiając na nim całą swoją uwagę.

– Kocham cię.

– Ja też cię kocham – wyznaję, a później opieram policzek na jego piersi. Chyba nigdy nie znudzą mi się te słowa w jego ustach.

– Chcę z tobą o czymś pogadać – oznajmia głosem, w którym słychać pewną nerwowość, tak do niego niepodobną.

– O czym?

– Chcę oficjalnie adoptować Aniołka – mówi, przeczesując dłonią moje włosy. – Co ty na to?

– Naprawdę? – pytam, unosząc głowę.

Chce adoptować Carę? Formalnie? Zaskakuje mnie w chwili, gdy nie umiałam sobie wyobrazić większego szczęścia. O niczym nie marzę bardziej niż o tej adopcji, a sam fakt, że ją chce, że o tym myślał, wiele dla mnie znaczy, dowodzi jego oddaniu naszej rodzinie.

– Tak, naprawdę – potwierdza, unosząc moja brodę. – Porozmawiam z nią o tym, ale naprawdę bardzo bym tego chciał.

– W porządku – mówię.

Teraz mogę znów oddychać, choć topnieje mi serce. Staram się nie płakać, ale mimo wszystko i tak lekko pociągam nosem.

– Maleńka – zaczyna Rake znowu, a tym razem w jego głosie słychać radość.

– Tak?

– Nie rozklejaj się tak – mówi cicho. – Otwórz oczy.

Posłusznie spełniam tę prośbę.

– Uwielbiam twoje cudowne, ogromne piwne oczy.

– To świetnie – mruczę.

– Łzy szczęścia – stwierdza, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. – Mam nadzieję, że od tej pory innych nie będzie.

– Rake?

– Tak?

– Nie rozczulaj się tak – mówię.

W odpowiedzi wybucha śmiechem, a ja ponownie zamykam oczy i pozwalam sobie czuć.

Jego ciepło. Jego esencja, która mnie otacza.

Do diabła.

Do tej chwili doprowadziły mnie wszystkie życiowe doświadczenia.

Warto było przez nie przejść.

\*\*\*

– Kto się pozbył ciała Wade’a? – pyta szeptem Lana, poprawiając okulary na nosie i wodząc dookoła wzrokiem. – Tak naprawdę nie mamy pojęcia, kto zajmuje się taką prawdziwą brudną robotą. – Po chwili przerwy dodaje: – Nie sądzę, żeby to zrobił Tracker.

– Może komuś za to płacą, może wykorzystują kontakty czy coś w tym stylu – odpowiadam, wzruszając ramionami. – Ktoś usunął z dywanu całą krew. Zupełnie jakby nic się tu nie stało. Może zapytaj Faye, ona prawdopodobnie to wie.

– Nie mieszam się w to – mówi radośnie Faye, po czym wrzuca do ust garść popcornu.

– Intrygujące – stwierdza Lana, rozparta teraz wygodnie na sofie.

– Irish kogoś zabił, a mimo wszystko teraz zachowuje się zupełnie normalnie. A to przecież nie jest normalne, co?

Faye prycha z rozbawienia.

– Kiedyś zapytałam Irisha, skąd ma bliznę. Odpowiedział, że to wynik bójki na noże, więc żartem stwierdziłam, że nie chciałabym zobaczyć jego przeciwnika. Wiecie, co powiedział? – pyta Faye.

– Co takiego? – odważam się zapytać.

– Zaśmiał się i powiedział: „Ja też, bo szkielety mnie przerażają”.

– Rany boskie – szepczę, bo nie mam pojęcia, co powiedzieć.

– Och, daj spokój, to całkiem zabawne – śmieje się Lana.

Przeciągam dłonią po twarzy.

– Ten klub nawet najniewinniejsze urocze kobietki zmienia w krwiożercze potwory – mówię.

– Przestań, nadal jestem urocza – sprzeciwia się Lana.

– Pisziesz książki pornograficzne – wtrąca Faye – więc jak możesz być urocza?

– Romanse – poprawia ją Lana, wysoko unosząc brodę. – Piszę romanse, nie porno.

– No dobra, gatunek jest nieważny, podobają mi się – odpowiada szeroko uśmiechnięta Faye. – Lubię czytać niektóre sceny Trackerowi i pytać, czy to on to z tobą robił, czy może wcześniej ktoś inny.

– Nie robisz tego! – krzyczy zaskoczona Lana.

– Ależ tak, robię – potwierdza Faye.

– Właśnie tym zajmuje się kobieta prezesa klubu w wolnym czasie? Nękanie mężczyzn? – pytam, nie umiając opanować śmiechu.

– Przecież wiesz – odpowiada rozpromieniona Faye, kładąc obok siebie torebkę popcornu. – Uwielbiam chłopaków, ale po prostu czasem lubię ich denerwować. Słyszałyście, że Pill nie należy już do

Wind Dragons? Odebrali mu kamizelkę i wszystko inne. Dla narkotyków i kasy robił wiele niefajnych rzeczy, zupełnie nie dbał o klub.

– Naprawdę? Sądzisz, że będzie się mścił za Wade’a? – dopytuję, marszcząc brwi. – To znaczy nie ma pojęcia, co się stało, ale z pewnością doda dwa do dwóch. No i jeszcze Amethyst, z którą w ogóle nie wiemy, co się stało.

– Jeśli Pill spróbuje to zrobić, umrze – mówi po prostu Faye.

– O Jezusie – mruczę.

\*\*\*

– Miałeś coś wspólnego ze śmiercią Doma, prawda? – pytam Rake’a tego samego wieczoru podczas przygotowań do snu.

Przeprowadziliśmy się, bo nie chcieliśmy mieszkać w domu, w którym zginął Wade. Choć przykro mi było opuszczać Cię, teraz mieszkamy zaledwie kilka minut drogi od jej domu. Obiecałyśmy sobie, że nadal będziemy się codziennie spotykać.

– O co ty mnie pytasz? – pyta Rake, który cały spięty zastyga w bezruchu.

– Tak czuję – mówię, odkrywając przy tym kołdrę, by zachęcić go do wejścia do łóżka.

Korzysta z zaproszenia, lecz zanim odpowie, dłuższą chwilę patrzy przed siebie.

– Nie chcę cię okłamywać, ale nie chcę też cię przerazić – mówi wreszcie.

– Nie ucieknę – przyrzekam. – Rake, i tak już to wiem niezależnie od tego, czy potwierdzisz.

– A mimo to nadal jesteś ze mną – stwierdza, obracając się na bok, by popatrzeć mi w oczy.

– Tak – potwierdzam. – Jestem. I zawsze będę, dopóki będziesz kochał Carę i mnie tak jak teraz.

– Jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, co się stało, to ci powiem, ale niechętnie. Chcę cię chronić przed tym całym gównem. Nie chcę, żebyś o tym myślała, żebyś źle się z tym czuła. A ponieważ cię znam, doskonale wiem, że będzie ci z tym źle, choć nie miałaś z tym nic wspólnego, to wszystko moja wina. Moje decyzje, nie twoje.

– Mamy to za sobą, tak? Nie chcę, by cokolwiek stało się komukolwiek innemu – przerywam. – Nikomu.

– Widzisz, już się martwisz.

Kładzie się na mnie; uwielbiam czuć na sobie jego ciężar.

– Dla was zrobiłbym wszystko – wyznaje.

– Wiem – odpowiadam szeptem. – Widzę to, Rake.

– Nikt nie będzie cię kochał tak bardzo jak ja – mówi, na co tylko kiwam głową, bo to także nie jest dla mnie tajemnicą.

– Nasze dusze są połączone – mówię miękko, przyciągając do siebie jego głowę, bym mogła dosięgnąć wargami jego ust. – Potrafię przejrzeć cię na wylot, Rake. Jestem dla ciebie stworzona, a ty zawsze będziesz mój.

– Do szpiku kości – szepcze.

– Dokładnie tak – potwierdzam.

– Cholera, Bailey – mówi ochryple, delikatnie mnie przy tym całując. – Co ja takiego zrobiłem, że udało mi się na ciebie zasłużyć?

– Ja też codziennie się nad tym zastanawiam.

– Teraz pragnę być w tobie – oznajmia.

Zwiększa siłę pocałunków, zaczyna błędzić rękami po moim ciele.

Uśmiecham się, zbliżając usta do jego warg.

Jestem taka szczęśliwa.

Taka spełniona.

Wprost rozpiera mnie radość.

Zrobię wszystko, byle tylko zatrzymać to uczucie.

Zatracam się w nim, a on we mnie.

I nigdy się to nie zmieni.

# EPILOG

*DZIESIĘĆ LAT PÓŹNIEJ*

*BAILEY*

– Mamo! Każ tacie odsunąć się od drzwi! – błaga Cara, prosząco patrząc na mnie swoimi piwnymi oczami. – Matt tylko rzuci na niego okiem i ucieknie przerażony.

– No cóż, wtedy nie będzie na ciebie zasługiwał – komentuje Rhett z grymasem niezadowolenia na twarzy. – Ma osiemnaście lat, każ mu wreszcie dorosnąć. Albo znaleźć sobie dziewczynę w swoim wieku, a nie dwa lata młodszą, jak ty.

– Rhett – mruczy Cara, obciągając czarną sukienkę. – Nie zaczynaj, proszę. To moja pierwsza oficjalna randka, która przez ciebie i tatę zamienia się w kompletny koszmar.

– Uspokój się, Aniołku – woła Rake od drzwi frontowych. – Przecież odłożyłem broń.

Cara kładzie mi na rękę swoją, z różowymi paznokciami.

– Mamo, proszę. Wyobraź sobie, co by było, gdyby chodziło o twoją pierwszą randkę.

Wzdrygam się, a później wzdycham i opuszczam wzrok na palec serdeczny, na którym kursywą wytatuowano słowo „Adam”. O tak, zdecydowanie to ja powinnam teraz okiełznać własnego męża.

Wstaję więc i ruszam do drzwi, gdzie, i to nie żart, na dolnym schodku siedzi Rake ostrzący nóż.

Nóż.

Rany boskie.

Zdecydowanie przenosi całą tę sprawę na całkiem nowy poziom. A przecież jedna z naszych dziewczynek po raz pierwszy idzie na randkę. Współczuję Carze i jej chłopakowi tego wieczoru.



– Rake, przerażasz to biedactwo – mówię mu cicho. – Możesz przynajmniej odłożyć nóż? Tamten chłopak naśle na nas gliny.

– Nie – odpowiada stanowczo. – Wiesz, do czego są dziś zdolni nastolatki? To całkiem nowe pokolenie łajdaków. Żaden mały punk nie będzie niczego próbował z moim Aniołkiem.

– Zamiast martwić się chłopcami, musimy zaufać naszej córce. Ona umie o sobie zadbać, dopilnowaliśmy tego – przypominam, kładąc mu dłoń na ramieniu.

Cara ma czarny pas, prawdopodobnie potrafi skopać tyłek każdemu chłopakowi. Clover i Rhett również mają czarne pasy. Rhett uprawia nawet mieszane sztuki walki.

– Może powinienem za nimi jechać z Rhettem – zastanawia się Rake, który najwyraźniej w ogóle mnie nie słucha.

– Nie ma mowy, Rake. Byłoby jej przykro – oznajmiam, ściskając jego ramię.

– Moją rolą nie jest przyjaźń z własnymi dziećmi – stwierdza. – Mam o nie zadbać, mam dopilnować, by nie wykorzystali ich napaleni osiemnastolatki – dodaje, wreszcie wbijając we mnie spojrzenie swoich zielonych oczu. – Nie przesadzam, Bails. Przecież rozmawiamy o naszej małej dziewczynce.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale po chwili je zamykam. Najwyraźniej nie ma sensu kłócić się z tym człowiekiem, bo i tak nie przemówię mu do rozsądku. Możemy tylko liczyć, że nie przestraszy chłopaka Cary i nie zniszczy tego wieczoru.

– Pamiętasz, jak zabrałeś mnie na pierwszą randkę? – pytam spokojnie. – To teraz sobie wyobraź, że ktoś nam przeszkadza.

– Na pewno nie uciekłbym przerażony – odpowiada, patrząc na mnie spode łba. – Zrobiłbym wszystko, byle tylko spędzić z tobą ten czas. – Po chwili przerwy, mrużąc oczy, dodaje. – Tamtej nocy pozwoliłaś mi się pocałować i dotknąć swoich piersi. Do diabła, ona nigdzie nie idzie. Zostaje w domu.

– Rake, to jej pierwsza randka i na nią pójdzie – wypuszczam powietrze i posyłam mu gniewne spojrzenie. – Powiedzieliśmy, że może to zrobić w wieku szesnastu lat, więc nie możemy tego teraz cofnąć, rozumiesz?

– Szesnastu lat skończyła zaledwie tydzień temu, pamiętasz? – warczy, a później zamierza ponownie zająć się nożem.

Zbliża się do nas Natalie, nasze drugie dziecko. Ma osiem lat, zielone oczy ojca i moje ciemne włosy – jest równie piękna, jak psotna.

– Tatusiu, ostrzysz nóż przy drzwiach? – pyta i wlepia we mnie wzrok. – Ta rodzina jest szalona, mamo.

Muszę się z nią zgodzić.

Chwytam Rake’a za rękę i prowadzę go do salonu, gdzie po cichu sprzeczą się Rhett i Cara. Nie mam pojęcia, czemu ta dwójka nie próbuje być razem, wiem jednak, że w końcu sami na to wpadną. Rhett wyrósł na przystojnego młodzieńca, a Cara nie jest przecież ślepa. Ze słów Tii wynika, że kręcą się wokół niego tłumy dziewczyn.

Pukanie do drzwi podrywa Rake’a na równe nogi; wraca do pomieszczenia z Arrowem. Że też akurat z nim.

– Wujek Arrow? – jęczy Cara, wstając. – Naprawdę bardzo cię kocham. Ale teraz nie powinno cię tu być.

– A to dlaczego, Aniołku? – pyta Arrow, leniwie drapiąc się po głowie. – Uznałem, że opowiem twojemu chłopakowi o tym, jak to siedziałem w więzieniu. No wiesz, za zabójstwo.

– Do końca życia pozostanę dziewicą – rzuca Cara z twarzą ukrytą w dłoniach.

– Na to właśnie liczę – oznajmia radośnie wyraźnie zadowolony Rake, po czym patrząc na Arrowa, dodaje: – Mattowi z całą pewnością spodoba się ta historia, Arrow. Dobry z ciebie facet.

Rhett rzuca jakąś niesłyszalną dla mnie uwagę, na co Cara patrzy na niego ostro.

Natalie przytula się do Arrowa.

– Wujku, czemu nie przywiozłeś ze sobą Nate’a i Tory’ego? – pyta.

– Odrabiali z mamą lekcje – wyjaśnia jej Arrow. – Jeśli chcesz się z nimi spotkać, jutro ich przywiozę.

– Super – odpowiada Natalie, a później zerka na starszą siostrę, która aktualnie jest na skraju załamania nerwowego. – Spokojnie, Caro. Jeśli nie będzie gotowy żeby pokonywać z tobą przeszkody, to nie warto się nim przejmować.

– Zgoda – mruczy Rhett nadal z bardzo nieszczęśliwą miną.

– Natalie, jesteś mądrą dziewczynką – chwali ją Arrow, po czym uśmiecha się szeroko do Cary. – Ślicznie wyglądasz, Aniołku. Ale może powinnaś założyć jakąś bluzę albo coś.

– To samo powiedziałem – sarka Rhett, wpatrując się w dekolt Cary.

Słysząc kolejne pukanie do drzwi, jest delikatniejsze.  
Tym razem wszyscy wstają i zgodnie ruszają do drzwi.

# PODZIĘKOWANIA

Przede wszystkim pragnę podziękować swoim czytelnikom za chęć czytania kolejnych tomów cyklu WDMC, a także wydawnictwu Galery Books oraz Abby Zidle, dzięki którym udało się je zrealizować.

Dziękuję swojej agentce, Kimberly Brower – cieszę się, że Cię mam! Dziękuję Ci za wszystko, za to, że zawsze mogę na Ciebie liczyć. Jestem Ci bardzo wdzięczna.

Bardzo dziękuję wszystkim czytelniczkom pierwszej wersji – kobietom, które nigdy nie odmawiają mi pomocy.

Mallory Green, Kara Brown, Stephanie Knowles, Rachel Brookes, Rose Tawil, Eileen Robinson i Melanie Williams – nie wiem, co bym bez Was zrobiła!

Arijano Karcic, dziękuję za wszystko, co dla mnie robisz. Naprawdę jesteś świetna i zasługujesz na wszystko, co najlepsze.

Natalie Ram – cieszę się z Twojego powrotu do mojego życia. Nie mam pojęcia, co bym bez Ciebie zrobiła, ale nie chcę tego sprawdzać, gdyż nie zamierzam pozwolić Ci odejść. Co się nie zmienia od lat.

Dziękuję swoim rodzicom za pomoc, kiedy potrzebuję czasu na pisanie. Doceniam, co dla mnie robicie. Dziękuję także swoim trzem synom za cierpliwość, kiedy mama musi pracować. Tak bardzo Was kocham.

FMR Book Grind, dziękuję za wszystko. Doceniam ciężką pracę na moją rzecz.

Emily i Sarah Channing, uwielbiam Was obie. Dziękuję, że zawsze jesteście blisko.

Na koniec pozdrowienia dla wszystkich pierwowzorów. Bądźcie nieustanną inspiracją dla moich zabawnych, seksownych postaci.

---

<sup>1</sup> *Shark* – (z ang.) rekin (przyp. red.).

<sup>2</sup> *Wolf* – (z ang.) wilk (przyp. red.).

<sup>3</sup> Ulepek – zbyt słodki napój lub coś bardzo słodkiego do jedzenia (przyp. red.).

<sup>4</sup> MILF – skrót od angielskich słów *mom I'd like to fuck* oznaczających „mamuśka, którą chciałbym przelecieć” (przyp. red.).

<sup>5</sup> MILK – skrót od angielskich słów *mom I'd like to kiss* (przyp. red.).

<sup>6</sup> W oryginale *kill Pill* (z ang.); komizm wynika prawdopodobnie z nawiązania oryginalnego zapisu tych słów do tytułu filmu Quentina Tarantino *Kill Bill* (przyp. red.).